

*Historia pięknej trucicielki, która zatrzęsła murami Watykanu.*

SARA POOLE

# *Zdrada*

OPOWIEŚĆ Z CZASÓW BORGIOW

# Sara Poole

## Zdrada

Tłumaczenie: Jolanta Dąbrowska



## Preludium

Rozumiem... – powiedziała kobieta.

Podeszła do okna wychodzącego na rzekę. Twarz oświetlił jej blask księżyca. Była młodą niewiastą o miłej powierzchowności, choć nie zwróciłaby większej uwagi w mieście, gdzie piękno spotykało się na każdym kroku. Ktoś taki jak ona mógł wywołać tylko przelotne zainteresowanie, gdyby nie szept, które ją otaczały.

– Nie poznałeś ich nazwisk? – zapytała.

Mężczyzna, który miał wkrótce umrzeć, potrząsnął głową. Klęczał na gołej drewnianej podłodze w samej tylko koszuli. Kiedy przybyła, szykował się właśnie do snu. Rankiem, po otwarciu bram, zamierzał opuścić miasto, kierując się na północ, do Viterbo, ku bezpiecznej przystani. Teraz było za późno.

Zaciskał dłonie mocno przed sobą, aż zbieleły mu kostki.

– Dlaczego mieliby mi je powiedzieć, pani? Jestem nikiem.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Niemal zostałeś kimś. Zabójcą papieża.

Gardło mężczyzny się ścisnęło. Zastanawiał się, jak długo będzie cierpieć, jakich metod użyje. Słyszał przerażające opowieści.

– Dlaczego chciałeś to zrobić? – spytała. – Dla Boga?

Może, gdyby powiedział jej prawdę, trochę by go oszczędziła.

– Dla pieniędzy.

Stojący za nim człowiek, z którym przyszła, prychnął. Miał wygląd starego żołnierza, ale nosił szeroką wstęgę i inne insygnia wysokiego rangą kondotiera. Zawdzięczał więc wszystko wyłącznie sobie i był z tego dumny.

– Mam nadzieję, że zapłata była godna – powiedział. – Targowałeś się o własne życie, czy zdawałeś sobie z tego sprawę, czy nie.

Głos mężczyzny załamał się.

– Znałem ryzyko.

– I co myślałeś? – spytała kobieta. – Że możesz mnie przechytryć? Że nic nie zauważę, zanim będzie za późno?

– Miałem nadzieję... – Że byli sprytniejsi niż ona, tak, jak twierdzili. Że to, co mu dali, aby dosypał do wina, nie zostanie odkryte.

Ale ona i tak to znalazła. Kobieta, która nachyliła się teraz nad nim, aby mu się lepiej przyjrzeć. Przeszedł go dreszcz. Bał się rozpaczliwie, modlił się o to, żeby się nie zmoczyć. „Proszę, Boże, nie pozwól mi się zsikać”.

– Tak bardzo chciałeś pieniędzy? – zapytała.

Czy tak bardzo ich chciał? Nie mógł sobie nawet teraz przypomnieć. Ale patrzył na złoto, które mu oferowali, i było go więcej, niż mógł sobie wyobrazić. Widział, jak może zmienić się jego życie. Bogactwo, wygody, dostatek, którego nigdy nie zaznał, najlepsze jedzenie, cudowne kobiety. Obietnica tego wszystkiego odebrała mu przytomność umysłu. Pomyślał, że musiał być wtedy szalony, ale wiedział, że nie wystarczy tego teraz wyznać.

Rzekł więc zamiast tego:

– Namówiono mnie do grzechu.

Kobieta westchnęła, niemal ze współczuciem. Inaczej kondotier.

– Możemy go zabrać do castel – powiedział. – Tam z niego więcej wyduszą.

Przez moment przypatrywała się mężczyźnie, a potem pokręciła głową.

– To bez sensu. On nic nie wie.

– Jak możesz być pewna?

– Już by nam to powiedział – odparła, wskazując coraz większą kałużę na podłodze.

Usta mężczyzny poruszały się w modlitwie. Spojrzał na jej twarz oświetloną blaskiem księżycy, niemal życzliwą, niemal łagodną.

– Wypij to – powiedziała i wyciągnęła bukłak ze skóry młodej kozy, wykończony drewnianym ustnikiem, który gładko wślizgiwał się w usta.

– Nie... – Łzy spłynęły mu po policzkach.

Delikatnie dotknęła jego włosów i uniosła bukłak, żeby mu pomóc.

– Tak będzie łatwiej. Za chwilę wszystko się skończy. W przeciwnym razie...

Castel i godziny, a może i dni straszego cierpienia, zanim zakończy się jego życie. W zasadzie już się skończyło, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy, wtedy, gdy pozwolił sobie mieć nadzieję na więcej.

Wino było bogate i mocne, odpowiednie dla papieża, takie, jakie by pił w swoim nowym życiu, gdyby otrzymał szansę. Miał krótką chwilę na to, żeby zastanowić się, skąd mogła wiedzieć, co w sobie kryło. A jeżeli się myliła? Co, jeśli to wszystko jest tylko podstępem i jednak nie umrze...

Ledwo zdążył sformułować te pytania, gdy eksplodował w nim ogień, pałac gardło, żołądek, jelita. Krzyknął, skręcając się z bólu.

Kobieta zrobiła krok do tyłu, obserwowała go uważnie, prawie jakby była ciekawa, jaki efekt wywiera na nim trucizna. Nie, nie prawie – dokładnie w taki sposób.

W głowie usłyszał głośnie buczenie, jakby tysiące owadów wirowało pod czaszką. Wytrzeszczył oczy. Łapał ostatnie przebłyski światła, zanim zniknęły. Nie widział już nic ani nie słyszał, z wyjątkiem brzęczącego dźwięku, ale i tak nie miało to znaczenia, bo jego ciało przeszywał straszny ból. Chciałby krzyczeć, ale mięśnie gardła były sparaliżowane, a wkrótce paraliż objął resztę ciała. Ostatni oddech już niemal docierał do płuc, kiedy stanęło mu serce.

Gdy było po wszystkim, kondotier poszedł odszukać karczmarza, który wywleczony z łóżka stał, trzęsąc się w głównej izbie. Kilka monet włożonych do ręki, kilka cichych słów i z ulgą przyjął, że musi tylko pozbyć się ciała i trzymać zamknięte usta, co przysięgł robić do końca swoich dni, nieustannie dziękując za łaskę, którą mu okazano.

Francesca czekała na zewnątrz, w przyjemnym chłodzie wiosennego wieczoru. Owinęła się ciaśniej peleryną, bardziej dla pociechy niż ciepła, i starała się nie myśleć za dużo o martwym mężczyźnie. Była bardzo zmęczona, ale wiedziała, że nie zaśnie. Nie wtedy, jeszcze nie.

Wrócił kondotier. Poszli razem do uwiązanych koni.

– Ilu już w tym roku? – zapytał.

– Trzech – powiedziała, gdy złożył dłonie, żeby ją podsadzić.

Nie lubiła koni i wolałaby nie musieć ich dosiadać, ale jak to bywa z wieloma sprawami w życiu, czasami nie ma innego wyjścia.

Siedząc w siodle, dodała:

– Będzie więcej, zanim uda nam się to powstrzymać.

– Albo zanim jednemu z nich się uda – powiedział jej towarzysz.

Skinęła poważnie głową i skierowała konia w stronę rzeki, pragnąc mieć już to wszystko za sobą.

Losy świata zależą od kartki leżącej przed człowiekiem, który odkłada świeżo przycięte gęsie pióro, długo obracawszy je w palcach, i woła, żeby podać mu wino.

Ten moment tkwi zawieszony w mojej pamięci, złapany jak owad w bursztynie, jakby jakaś siła poza zakresem naszego pojmowania na chwilę zatrzymała czas.

Oczywiście nic takiego się nie stało. Czas biegł dalej, niosąc ze sobą wielkie wydarzenia dotyczące wielkich osobistości. Ale wyobraźcie sobie, jeśli będziecie w stanie, za tym kłującym w oczy rusztowaniem historii, życie zwykłych ludzi, zawieszonych w niepewności. Bo tkwili w niej zawieszeni, a wielu z nich poczuło, jak bardzo naprężyły się ich szyje.

Sama chętnie bym się wtedy napiła. W ten przyjemny dzień, na początku maja Anno Domini 1493, Rodrigo Borgia, nowy Papież Aleksander VI, spędził większą część popołudnia, trudząc się nad papieską bullą *Inter caetera*, zatwierdzając podział nowo odkrytych lądów pomiędzy zachodnie królestwa. Ja, nie wiadomo dlaczego, musiałam być przez cały czas pod ręką. Jaki człowiek może potrzebować swojej trucicielki, żeby mu pomagała zdecydować, jak podzielić świat? Z prostej przyczyny, że poprzedniego roku odegrałam pewną rolę, pomagając wynieść go na Tron Świętego Piotra, Jego Świątobliwości weszło w nawyk trzymanie mnie przy sobie. Chciałabym wierzyć, że uważał mnie za swojego rodzaju talizman, ale prawda jest taka, iż sądził, że roztropnie jest mieć mnie na oku, żebym przypadkiem nie zrobiła czegoś nieprzewidzianego.

Nazywam się Francesca Giordano, jestem córką zmarłego Giovanniego Giordano, który dziesięć lat służył jako specjalista od trucizn w rodzinie Borgiów i za swoje starania został zamordowany. Ja odziedziczyłam jego stanowisko po tym, jak zabiłam człowieka, który został mianowany na miejsce ojca. Poderżnęłam też gardło jednemu z ludzi zamieszanych w jego śmierć. Próbowałam również zgładzić człowieka, który wierzyłam – jak się okazało, mylnie – rozkazał go zamordować. Bóg jeden wie, czy Papież Innocenty VIII zginął z mojej ręki.

Zanim mnie potępicie, weźcie pod uwagę, iż miałam poważne powody, żeby zrobić wszystko to, co zrobiłam, a przynajmniej w moim pojęciu. Nie można jednak zaprzeczyć temu, że mieszka we mnie ciemność. Nie jestem taka, jak inni ludzie, chociaż kiedy pojawi się potrzeba, mogę udawać, że tak jest. Jestem, jaka jestem, i niech Bóg ulituje się nad moją duszą. Ale tak możemy wszyscy powiedzieć, prawda?

Za wysokimi oknami wychodzącymi na Plac Świętego Piotra był jasny dzień. Północny wiatr przegnał z miasta najgorszy smród i wydobył piękny aromat gajów cytrynowych i pól lawendy, za którymi tęskni każdy rzymianin. Choć w zasadzie nie jest to prawda; ledwo na kilka dni wyjedziemy do *la campagna*, a już tęsknimy za brudem i jazgotem naszego ukochanego miasta.

Papieże przychodzą i odchodzą, upadają cesarstwa, budzi się nowy świat, ale Rzym zawsze pozostaje Rzymem, jego mieszkańcy jak zwykle są zaganiani, pocąc się, klnąc, pracując, jedząc, cudzołożąc, czasem się modląc, ale bez przerwy plotkując.

Bardzo chciałam być wtedy wśród nich, a nie tam, gdzie tkwiłam, na niewygodnym siedzisku okiennym pod krytycznym spojrzeniem sekretarza Borgii, obu mężczyzn, obu księży, obu mną gardzących.

Nie to, żebym ich za to winiła. Sama moja profesja wywołuje lęk i odrazę bez dodatkowego wysiłku z mojej strony, ale nie można też pominąć faktu, że będąc kobietą w świecie mężczyzn, wielu z nich wytrącałam z równowagi. Miałam wówczas dwadzieścia lat, kasztanowe włosy, ciemne oczy i chociaż byłam szczupłą, cieszyłam się kobiecymi kształtami. To było dodat-

kowy powód, że niektórych mężczyzn, a zwłaszcza księży, przechodził dreszcz dezaprobaty – a może czegoś innego. Mężczyźni dostają dreszczy z tylu powodów, że często nie sposób określić, co je spowodowało w danej sytuacji.

Jeśli chodzi o Borgia, żadna młoda niewiasta nie mogła przebywać w jego towarzystwie bez wzbudzania podejrzeń, że dzieliła z nim łóżko. Powinniście jednak porzucić takie myśli w moim przypadku. Borgia i ja na przestrzeni lat dzieliliśmy wiele rzeczy, co – jak można by pomyśleć – nie jest możliwe między mężczyzną o jego pozycji a kobietą o mojej, ale łóżko nie było jedną z nich.

Całkiem inaczej sprawy się miały, jeśli chodzi o jego syna, Cesare. Wspomnienie syna Jowisza, jak tytułowały go bardziej podekscytowane wielbicielki, nieustannie mnie rozpraszało. Wyjechał z Rzymu na kilka tygodni w interesach ojca. W czasie jego nieobecności moje łóżko wiało chłodem.

Cesare i ja zwróciliśmy na siebie uwagę jako dzieci w palazzo Borgii na Corso; on, syn Kardynała, i ja, córka truciciela. To, co zaczęło się od ostrożnych spojrzeń, rozwijało się przez lata, aż do nocy, gdy natknął się na mnie w bibliotece. Czytałam Dantego, który zawsze był moim ulubionym autorem, a on był pijany i poruszony po kolejnej kłótni z ojcem. Mogłabym się upierać, że wzięwszy *virgo intacto* z zaskoczenia, niegodziwie sobie ze mną poczynał pod łagodnym spojrzeniem portretu Papieża Kaliksta III, wuja rodziny i patrona, który ich wszystkich ustawił na drodze do chwały. Ale prawda jest taka, że potrafiłam radzić sobie z Cesare tak jak on ze mną, a może nawet lepiej. Przyciągał mrok, który tkwi we mnie, bo składał się z czystych żądz, które nie zostawiały miejsca na moralność czy sumienie. Był bez grzechu w tym sensie, że żadnego nie rozpoznawał. Przy nim zbliżyłam się najbliżej do bycia sobą w tamtych dniach.

Pod jego nieobecność rozważałam wzięcie innego kochanka, ale jednego, którego naprawdę bym chciała oprócz Cesare, nie mogłam mieć. Byłam więc zmuszona trwać w cnocie, kierując się głupim przekonaniem, że wyrzeczenie jest cnotą, chociaż każdy upływający dzień – i noc – dobitnie pokazywały, że jest inaczej.

Czy to was szokuje? Mam taką nadzieję, bo prawdę mówiąc, wciąż dokładnie pamiętam, jak potwornie się wtedy nudziłam, i zrobiłabym niemal wszystko, żeby coś zaczęło się dziać.

– Podpisze pan to? – zapytałam, bo ktoś musiał to wreszcie zrobić.

Męczył się nad tym całe popołudnie, czytając, przeglądając, pomrukując, narzekając, naciskając, żeby przepisywano strony, zmieniając to czy inne słowo, a potem po prostu gapiąc się na te papiery. Gołębie, które przysiadły od czasu do czasu na parapecie i dziobały wyłożone przeze mnie ziarno, wydawały się być bardziej zdecydowane niż Następca Chrystusa na Ziemi.

– A myślisz, że powinienem? – zapytał Borgia.

Pomimo chłodnego dnia nad jego górną wargą lśniła nikła warstewka potu. Miał wtedy sześćdziesiąt dwa lata, wiek, w którym większość mężczyzn jest już w grobie, a co najmniej zajmuje krzesła w przedpokoju śmierci. Ale nie Borgia. Urząd, o który tak żarliwie i podstępnie walczył, postarzył go, ale dalej można było powiedzieć, że jest mężczyzną w kwiecie wieku. Nawet, gdy miał słabszy dzień, roztaczał wokół siebie aurę niezłomności, która sprawiała, że jego oponenti szamotali się jak mrówki szukające schronienia przed palącym słońcem.

Przez jedną chwilę nie wierzyłam, że pragnął mojej opinii. Pytanie było tylko kolejną wymówką, aby opóźnić rozporządzenie tym, co z czasem mogło okazać się mieć większą wartość, niż mógł to sobie w tej chwili uświadamiać.

Ale kto mógł naprawdę wiedzieć, jak wycenić nowy świat?

Jeżeli to faktycznie były nowe Indie, jak twierdził Krzysztof Kolumb, bohater ostatnich czasów. Gdyby się tak okazało, byłyby warte piekielne pieniądze.

Przyniesiono wino, o które prosił. Borgia oparł się na krzesło, zakręcił kielichem i włożył

w niego nos. Nie słuchajcie, kiedy mówią, że był prostakiem. Gdy chciał, potrafił docenić bukiet szlachetnego wina, podobnie jak każdy wielki książę.

Patrzyłam na niego z ciężko wypracowaną ufnością. Od czasu objęcia pontyfikatu miał nawet więcej wrogów, niż kiedy był kardynałem. Rok nie dobiegł jeszcze połowy, a już podjęto trzy poważne próby zamachu na jego życie. Miałam własne przemyślenia na temat tego, kto mógł stać za tymi atakami, ale z braku dowodów musiałam ograniczyć swoje działania do jego ochrony. Pod żadnym warunkiem nic nie mogło nawet zbliżyć się do II Papa – jakiegokolwiek jedzenie, napoje czy przedmiot, którego mógłby dotknąć – zanim ich nie sprawdziłam. Właśnie na tym polegała większość mojej pracy. Pomimo tego, co mogliście słyszeć, tylko okazjonalnie byłam wzywana do czegoś innego. Naprawdę ludzie zbyt dużo mówią.

– Portugalczycy nie będą zadowoleni – rzucił Borgia.

Powiedział w powietrze albo do mnie, nie sposób było zgadnąć. Może skierował tę myśl do gołębi.

– Dajesz im, panie, drugą połowę świata – przypomniałam mu.

Bo właśnie to robił przy pomocy swoich geografów, ludzi uczonych, choć trochę zdeprymowanych teraz, gdy musieli przerabiać wszystkie swoje mapy. Zachód dla Hiszpanii, wschód dla Portugalii, a diabłu ogarek.

– Muszę coś zrobić – powiedział trochę defensywnie, ale któż mógł go za to winić.

Chociaż w zasadzie wszyscy mogli, bo sam wywołał taką sytuację, ale powstrzymałam się od wzmianki o tym. Niech nikt nie sądzi, że nie są mi znane arkana dyplomacji.

– Ich najbardziej katolickie mości będą uradowane – zauważyłam, patrząc na pióro, które upuścił, z pragnieniem, żeby nabrało życia i samo podpisało ten cholerny dekret.

Ferdynand i Izabella, władcy Hiszpanii, byliby zachwyceni, może nawet na tyle, że pomogliby Borgii w jego ostatnich problemach z Królestwem Neapolu. Problemach, które sam sprowokował – niech no sobie przypomnę – ach tak, próbując między innymi wykraść ziemię od Neapolu, żeby oddać ją swojemu drugiemu synowi, Juanowi, którego miał ochotę uczynić wielkim księciem. Ludzie potrafią bardzo nerwowo reagować na takie sprawy.

Mogliśmy mieć wojnę albo jej uniknąć. Zależało to od zdolności hiszpańskich monarchów, którzy po otrzymaniu odpowiedniej zapłaty mogli nam kupić pokój. Czy nowy świat wystarczy, żeby ich do tego skłonić?

– Albo i nie – powiedział Borgia i machnął upierścienioną dłonią. – To będzie musiało poczekać. – Odłożył pióro i wstał zza biurka.

– Wychodzi pan? – zapytałam, również wstając.

W tak poważnej sytuacji można było się spodziewać, że Papież skupi się wyłącznie na interesach. Ale Borgia nigdy nie robił niczego bez powodu – albo kilku czasami wyraźnie sprzecznych ze sobą powodów, które w końcu mimo wszystko składały się w całość, aby zaspokoić jego ambicje.

– Obiecałem udzielić porady pewnej niespokojnej duszy – powiedział, odzyskując nagle humor.

Usłyszałam, jak sekretarze jęknęli i trudno ich było za to winić. Wymykał się do swojej nałożnicy, Giulii Farnese Orsini, słusznie nazywanej La Bella, chociaż – o ile mi było wiadomo – nic złego nie działo się z jej duszą. Tymczasem na sekretarzy miała spaść odpowiedzialność za odpieranie pytań zaniepokojonych ambasadorów i dworzan, starających się zorientować, co, jeżeli w ogóle coś, zamierza zrobić Ojciec Święty.

– Cóż, w takim razie... – powiedziałam, idąc do drzwi.

Borgia, z konieczności zachowując pozory, chodził prywatnym pasażem, który łączył jego biuro z sąsiadującym Palazzo Santa Maria in Portico, gdzie umieścił obie młode nałożnice

i niewiele młodszą córkę z wcześniejszego związku, z którego miał również Cesare i dwóch innych synów. Ja musiałam obierać inną trasę, co oznaczało przepychanie się między ludźmi oczekującymi w przedpokojach. Szczęśliwie z uwagi na to, że byłam kobietą, a także osobą budzącą poważne wątpliwości, oszczędzone mi było wypytywanie, które miało wkrótce dotknąć jego sekretarzy.

Dotarłam do pierwszego przedsiönka, gdy nerwowy człowieczek podszedł do mnie ukradkiem. Niech was nie zmyli ten opis, bo chociaż jest dosyć wierny, żywiłam do Renaldo D'Marco znaczny sentyment. Zajmował uprzednio stanowisko nadzorcy palazzo Borgii, gdy ten był jeszcze kardynałem, a teraz służył mu w Watykanie.

– Podpisał? – zapytał, rozglądając się ukradkiem, co oczywiście sprawiło, że przyciągnął do siebie niepożądaną uwagę, a przez to również do mnie.

Chwyciłam go za rękaw i odciągnęłam w róg przy palenisku, w którym byliśmy mniej wystawieni na ciekawskie oczy. Dźwięki młotków i pił z pobliskiego skrzydła Pałacu Watykańskiego, gdzie remontowano rozległe apartamenty Borgii, zapewniały, że nikt nas nie podsłucha. Mimo tego mówiłam ściszym głosem.

– Jeszcze nie, ale podpisze.

– Jesteś pewna?

Renaldo nie pytał bezpodstawnie. Jak niemal każdy obstawił zakłady u jednego z setek rzymskich bukmacherów, którzy je przyjmowali. Możliwe było też, że powierzył fundusze jakimś instytucjom handlowym, na których zyski papieski dekret mógł mieć wpływ. Tu za bardzo się nie różniliśmy. Borgia był niezwykle hojny – jak każdy rozsądny człowiek w przypadku swojego truciela. Nie mogłam więc narzekać, ale uważano by mnie za głupią, jeżeli nie zrobiłabym mądrego użytku z informacji, które do mnie docierały.

– Nie ma wyboru – powiedziałam. – Musi zdobyć przychylność Hiszpanii, a ich Królewskie Mości jasno postawiły, że nie ma innej drogi, aby ją uzyskać.

– Ale jeżeli Kolumb ma rację...

Ostro kiwnęłam głową. Wszyscy znali problem, który powstrzymywał na razie Borgia przed podpisaniem dekretu.

– Jeżeli Ojciec Święty odda Hiszpanii to, co naprawdę okaże się być Indiami – odparłam – będziemy mieć wojnę z Portugalią. Wszyscy o tym wiedzą. Ale uczeni, geografowie, twórcy map dalej potwierdzają to, co mówili, gdy wielki żeglarz rozповідаł o swoim zwariowanym przedsięwzięciu na europejskich dworach, skąd odsyłano go z pustymi rękami: świat jest zbyt duży, żeby mógł dotrzeć tą drogą do Indii.

W tygodniach, które nastąpiły po tym, jak zdezelowana karawela „La Nina” z trudem pokonała sztorm na Atlantyku, znajdując schronienie w porcie Lizbony, nikt nie mówił o niczym innym niż o zdumiewających wieściach, które przywiozła. Ledwo pierwsze raporty dotarły do Rzymu, Borgia usiadł do pracy, żeby określić, jakie korzyści mógłby odnieść z tego, co właśnie się zdarzyło.

Żeby ułatwić mu decyzję, znosiliśmy niekończącą się paradę mędrców, którzy tłumaczyli mu na okrągło, dlaczego, w przeciwieństwie do tego, co twierdził, Kolumb najprawdopodobniej nie mógł dotrzeć do Indii. Z tego, co było im wiadomo, jemu i jego załodze wyczerpałby się cały prowiant i wszyscy zginęliby na morzu na długo, zanim dotarliby do ich brzegu. A fakt, że się tak nie stało, oznacza tylko jedno – znaleźli nie Indie, z ich wielkim bogactwem wysoce pożądanym przypraw, ale nowy ląd, którego istnienia wcześniej nie podejrzewano – *Novi Orbis*.

– A jeśli nie mają racji...? – zaczął Renaldo, ale nie zamierzałam go słuchać.

– Już starożytni Grecy znali wielkość świata, podobnie jak my. Kolumb odkrył coś innego, coś zupełnie nowego, czy chce to przyznać, czy nie. To może być miejsce niewyobraźalnych



bogactw, ale może oferować jedynie śmierć i ruinę. Hiszpania szybko się tego dowie.

Nadzorca wydawał się uspokojony moimi zapewnieniami, ale dalej coś wydawało się go dręczyć.

– Słyszałaś plotki? – zapytał, nachylając się do mnie tak blisko, że poczułam w jego oddechu anyżek.

Nie był to nieprzyjemny aromat, ale nie był też w stanie w pełni zamaskować wywołanego przez jego nerwowość kwaśnego zapachu z żołądka.

– Które plotki? Codziennie każda godzina przynosi więcej niż poprzednia.

– Nie wiem, na ile te są prawdziwe. Ale obawiam się, że aż za bardzo. Mówią, że ten mężczyzna, Pinzon, kapitan „La Pinty”, umiera na chorobę, której wcześniej nikt nie widział. Jest pokryty dziwnymi krostami i zżera go gorączka.

Słyszałam te same plotki i podzielałam obawy Renaldo, ale nie miałam zamiaru się do tego przyznawać. Żeglarze często wracali do domu z przeróżnymi dolegliwościami, ale te były inne. Jak wynikało z raportów, nikt nigdy nie widział zarazy, która zabijała zastępcę kapitana fлотy Kolumba. I nie był w tym osamotniony; to samo dotknęło również paru innych ludzi, którzy żeglowali z wielkim odkrywcą. Były też doniesienia, na razie niepotwierdzone, że takie objawy zaczynały się pojawiać wśród prostytutek w Barcelonie, mieście, do którego udało się wielu członków załogi po powrocie na ląd.

– Musimy się za niego modlić – powiedziałam poważnie.

To uspokoiło Renaldo.

– Oczywiście – powiedział. – Ale co z dekretem – naprawdę jesteś o tym przekonana?

Zapewniłam go, że byłam, i usprawiedliwiłam się pilną potrzebą znalezienia się w innym miejscu, co w zasadzie było zgodne z prawdą. Parę minut później przemierzałam olbrzymi plac, jak zwykle zalany tłumem handlarzy, gapiów, księży, zakonnic, pielgrzymów, dygnitarzy i im podobnych. Watykan, jak zawsze, był otwarty na interesy.

Skłaniające się ku zachodowi słońce ogrzewało mi twarz i po raz pierwszy od wielu godzin mogłam oddychać pełną piersią. Nawet mięśnie karku, napięte do granic wytrzymałości, gdy usługiwałam Borgii, rozluźniły się, choć nie do końca. Za mną wznosił się potężny cień Bazyliki Świętego Piotra, starej na ponad tysiąc lat i zagrożonej ruiną. Nie patrzyłam w jej stronę, ale jak zawsze czułam jej obecność.

Dalej prześladowały mnie wydarzenia ubiegłego roku. Budząc się i zasypiając, na nowo przeżywałam rozpaczliwe poszukiwania zaginionego dziecka, które było w rękach szaleńca zamierzającego dokonać rytualnego mordu. To, co widziałam w utkanych ludzkimi szczątkami katakumbach pod bazyliką, było wystarczająco koszmarnie, ale zdecydowanie bladło w porównaniu z potwornością tego, co nastąpiło później na rozległym, opuszczonym poddaszu pod walącym się dachem kościoła.

Jakby to nie wystarczało, wbiłam sobie do głowy, że żadna z moich mrocznych myśli nie powinna z niej wyciec, żeby nie przyciągnąć boskiej uwagi, co na pewno by się stało, gdybym znowu była na tyle głupia i zbliżyła się do Boga na tej skale, na której zbudowano Jego Kościół.

Na szczęście nie było potrzeby tego robić. Sam Borgia gardził posępną kupą kamienia; odwiedził ją tylko parę razy od czasu, gdy został papieżem, i ciągle mówił, że trzeba ją rozebrać. Miał plan wybudowania nowej, wspanialszej bazyliki, która stanowiłaby hołd dla jego pontyfikatu. Niestety fundusze na tak ambitne przedsięwzięcie nie istniały i nie było na nie szansy w najbliższym czasie.

Szczęśliwie nikt nie wydawał się zauważać, nie mówiąc o przejmowaniu się tym, że unikałam jak ognia postawienia stopy w Kościele Piotra. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przystąpiłam do spowiedzi w celu oczyszczenia duszy. Co prawda jednej nocy ubiegłego lata

załamalam się i przyznałam Borgii, że prześladowuje mnie myśl, iż Papież Innocenty VIII, Następca Chrystusa, wybrany przez Boga, aby reprezentował go na Ziemi, zginął jednak z mojej ręki. Uparł się wtedy dać mi rozgrzeszenie, a ja, jako słaba kobieta, na to przystałam. Oboje wtedy byliśmy raczej nietrzeźwi, jeśli to może nas trochę usprawiedliwić.

Od tamtego czasu tylko trzykrotnie zabiłam, za każdym razem robiąc to w odpowiedzi na zamach na życie Borgii oraz tak miłosiernie, jak się dało, jeżeli to może mieć znaczenie. Tłumaczyłam sobie, że uśmiercanie w obronie Jego Świątobliwości nie prowadzi do grzechu, ale nie znaczy to, że nie grzeszyłam. Jeśli odłożyć na bok drobne przewinienia – jak rozwiązłość, chociaż niestety zdarzała mi się rzadko; praca w niedzielę, jeżeli badania, które podjęłam dla własnych korzyści mogą być naprawdę uznane za pracę – prawda była taka, że rzadko zdarzał mi się dzień, kiedy nie rozmyślałam o morderstwie.

Mówię „rozmyślałam” w sensie krystalizacji pomysłu, obracania go na różne strony, myślenia, jak go wygładzić i udoskonalić. Traktowałam to jak ćwiczenie, które miało dać mi trochę ulgi w obliczu nieubłagalnej rzeczywistości, że szalony ksiądz Bernardo Morozzi, prawdziwy zleceniodawca śmierci mojego ojca, i jak podejrzewałam, sprawca ataków skierowanych przeciwko Borgii, wciąż pozostawał żywy.

Nie wystarczyło mu to, że ubiegłego roku wygnano z Hiszpanii Żydów – ten ksiądz o twarzy anioła i duszy diabła planował nakłonić papieża do podpisania edyktu usuwającego ich z całego chrześcijaństwa. Odegrałam wtedy swoją rolę, udaremniając jego złowróżbne ambicje, nie udało mi się jednak pomścić śmierci ojca. Na razie.

Nie widziałam sensu w tłumaczeniu tego wszystkiego jakiemuś nieszczęsnemu spowiednikowi, który musiałby potem poszukać odpowiedniej pokuty, choć mnie żadna nie przychodziła do głowy, bo zdecydowanie nie czułam skruchy, a i nie zamierzałam zmieniać swoich grzesznych dróg.

Pomimo tego wszystkiego chylące się ku upadkowi ruiny bazyliki dalej miały moc sprawowania na mnie dreszczy. Przyspieszyłam, żeby jak najszybciej, choćby na jedną chwilę, odejść z Watykanu i od wszystkiego, co reprezentował.

Chmury przesunęły się na wschód i Rzym skąpany był w przejrzystym, złotawym świetle, które usiłują ostatnio uchwycić wszyscy malarze, choć jedynie paru z nich to się udaje.

Ominięłam tłumy, kierując się w stronę rzeki, i przeszłam przez Ponte Sisto. Na drugim brzegu, zaraz za mostem, zaczepiłam posiwiatego przewoźnika. Gdy już się upewnił, że mam monetę, za którą mogłam go wynająć, zgodził się zawieźć mnie kilka kilometrów w górę rzeki. Możecie wszystko powiedzieć o Borgii, ale wprowadził w Rzymie taki porządek, jakiego miasto nie widziało od wielu lat. Zwykła kobieta, taka bez zbrojnej eskorty, mogła znowu chodzić po mieście bez obaw o molestowanie. Nie zniknęły oczywiście wszystkie problemy, żadne miasto nie jest zupełnie wolne od zbrodni, ale wszyscy byli zgodni, że to jedno wyszło Borgii naprawdę dobrze i za to większość rzymian była mu naprawdę wdzięczna.

Dom, do którego zmierzałam, leżał poza północnymi granicami miasta, w pobliżu ładnej wioski Cappriacolla.

Zostawiłam przewoźnika i przeszłam niecały kilometr aleją ocienioną dębami i lipami. Krótkie wycieczki na wieś bardzo mi odpowiadają.

W drodze do miejsca przeznaczenia cieszyłam się zapachem dzikich róż i kapryfolium, wzmocnionym silną nutą gnoju.

Była to piętrowa rezydencja wybudowana wokół wewnętrznego dziedzińca. Po jednej stronie miała bramę wystarczająco szeroką, żeby pomieścić powóz albo furę, ale też wystarczająco wąską, aby ją szybko zabezpieczyć w przypadku kłopotów. Stiuki i inne zewnętrzne zdobienia były bardzo proste, zgodnie ze stylem obowiązującym dekady temu, kiedy dom został zbudowany. Odwiedzającemu można było wybaczyć, jeżeli uznał go za przybytek zamożnej wiejskiej rodziny żyjącej z uprawy swoich pól i winnic.

Gdy się zbliżyłam, wybiegło stamtąd kilka potężnych mastiffów, którym z pysków zwieszały się strugi śliny. Mastiff w pojedynkę może być najbardziej kochającym psem. Jednak w grupie nie zawahają się rozszarpać silnego człowieka na strzępy. Przewodnik stada, który sięgał mi prawie do pasa, uniósł olbrzymią głowę i szczerzył ostrzegawczo. Stałam i wyciągnęłam rękę z wnętrzem dłoni zwróconym ku górze. Po chwili mastiff podszedł i delikatnie ją obwąchał. Poznał mnie i znowu zaszczekał, tym razem łagodniej, jakby chciał zasygnalizować innym, że wszystko jest w porządku, i pozwolił mi iść dalej.

Przeszłam przez bramę i dziedzińiec w stronę ocienionego tarasu. Zatrzymałam się tam na chwilę dla ochłody. Wysokie od podłogi do sufitu okna były otwarte. Dochodził przez nie szum rozmów, który konkurował z sennym brzęczeniem owadów w pobliskich zaroślach.

Odchylając falujące białe zasłony, przekroczyłam próg, wchodząc do dużego pokoju o zgrabnych proporcjach z łupkową podłogą i wysokim, sklepionym sufitem. Ścianę po przeciwnej stronie zdominowało kamienne palenisko, nad którym wisiał gobelin, który podobno do niedawna należał do Karola, króla Francji. Zgadywano, jak właściciel domu mógł wejść w jego posiadanie.

Gdybym chciała, mogłabym go o to spytać. Luigi d'Amico stał niedaleko niego, gdy wszłam. Podszedł do mnie z uśmiechem.

– Francesco, miło cię widzieć!

Nie można było wątpić w serdeczność jego powitania ani też nie odwdzińczyć mu się tym samym. D'Amico był roslym mężczyzną o rumianej twarzy, którego gburowatość maskowała niezwyklej intelekt. Wyrastał w skromnych warunkach, ale wcześniej wykazał zdolność rozumienia tajemnych mechanizmów pieniądza. To sprawiło, że zajął się bankowością i w bardzo

krótkim czasie stał się właścicielem wielkiej fortuny. Podczas gdy większość ludzi będących w podobnie szczęśliwej sytuacji zostawało mecenasami sztuki, płacąc za uwiecznianie siebie dla potomnych, d'Amico zwrócił się ku swojej prawdziwej pasji – filozofii natury. Powiedział mi kiedyś, że chciałby zrozumieć działanie natury tak dogłębnie, jak rozumiał pieniądź, co znaczyło, że naprawdę dobrze.

– Jak się miewa nasz drogi przyjaciel, twój chlebodawca? – zainteresował się, kiedy już wymieniliśmy zwyczajowe uprzejmości.

– Całkiem nieźle.

Trochę mnie dziwiło to, że d'Amico nigdy nie próbował wykorzystać naszej znajomości, żeby uzyskać informacje na temat Borgii. Były na to tylko dwa możliwe wytłumaczenia – albo miał niezwykle szlachetny charakter, jakiego na tej ziemi nie sposób było spotkać, albo jego źródła w Watykanie były lepsze niż te, które były mi dostępne. Naprawdę go lubiłam, ale byłam przekonana, że raczej to ostatnie było zgodne z prawdą.

– To dobrze – powiedział i poszliśmy dołączyć do innych.

Tego dnia było dwanaście osób. Prawie sami mężczyźni, ale po moim przybyciu grupa liczyła również dwie kobiety. Każde z nas dotarło do willi oddzielnie. Należała ona do jednej z wielu lokalizacji, w których się spotykaliśmy, pilnując, żeby nie odwiedzać za często jednego miejsca, co mogłoby przyciągnąć uwagę.

Taka ostrożność była konieczna, bo poświęciliśmy się życiu w pogoni za wiedzą, chociaż było to niezgodne z nakazami Świętego Kościoła Rzymskiego. Jeżeli niewystarczająco was to ekscytuje, bo mieliście może nadzieję, że zmierzałam na miłosną schadzkę, którą mogłabym opisać ze wszystkimi pikantnymi szczegółami, pozwólcie, że wam przypomnę, iż zmierzając do zgłębienia sekretów natury, ryzykowaliśmy oskarżenie o herezję i spalenie na stosach, jakie go-rzały w całym chrześcijańskim świecie. Nie mam nic przeciwko jękom czy nawet okazjonalnym krzykom, które towarzyszą szalowi namiętności. Ale te, które wydobywają się z ust nieszczęśnych, skazanych na męczeńską śmierć w ogniu, nie pozwalają mi w nocy zasnąć.

Ale wpadam w dygresję; taki już mam zwyczaj.

Nazywaliśmy się Światłość, z powodu światła, które mieliśmy nadzieję przynieść światu. Ja byłam najmłodszym i najnowszym członkiem grupy, do której należał również mój ojciec przed swoją przedwczesną śmiercią. Wszyscy zebrali się przy stole w odległym końcu pokoju. Brakował tylko jednego – tego, którego spodziewałam się tam zobaczyć – Rocco Moroniego, wytwórcy szkła o niezwykłych umiejętnościach, który wprowadził mnie do Światłości. Dwa lata wcześniej Rocco na tyle błędnie ocenił mój charakter, że zwrócił się do ojca z prośbą o moją rękę. Teraz znał mnie znacznie lepiej i odnosiłam czasem wrażenie, że był rad, iż mu się wtedy nie udało, jednak mimo to pozostał moim prawdziwym przyjacielem i nieświadomym obiektem moich miłosnych fantazji. Zanim mogłam zastanowić się nad jego nieobecnością, moją uwagę przykuła duża mapa, która była przedmiotem analizy grupy.

– Narysował ją Juan de la Cosa – powiedział d'Amico, odnosząc się do kapitana „La Santa Maria”, statku, który rozbił się na rafach w pobliżu miejsca, które Kolumb nazywał Hispaniola. – Jedna kopia jest w drodze do ich najbardziej katolickich mości Ferdynanda i Izabelli. Druga jest tutaj.

– Nie spytam, jak udało ci się ją zdobyć – powiedziałam.

Słyszac mój głos, kobieta siedząca przy stole uniosła wzrok.

– Chyba wszyscy możemy się domyślać, jak to zrobił – powiedziała z uśmiechem. – La Cosa nie jest za bardzo zadowolony z tego, jak potraktował go wielki Kolumb. Chciałby sam zyskać uznanie.

Sofia Montefiore była kobietą w średnim wieku o mocnej budowie, z burzą srebrnych

włosów upiętych byle jak nad przyjemną twarzą. Była również aptekarką i Żydówką. Zaprzyjaźniłyśmy się w ubiegłym roku, po części połączyło nas to, że obie jako kobiety oddawałyśmy się męskim zawodom.

Kiedy mówiła, pochylałam się do przodu, studiując mapę. La Cosa odtworzył linię brzegową, która w niczym nie przypominała Indii, jakie były znane tym, którzy dotarli aż tak daleko w poszukiwaniu przypraw, które w Europie były warte więcej niż ich waga w złocie. Narysowany przez niego brzeg był obcy, inny niż którykolwiek z dotychczas widzianych. Jeżeli miał rację... Matko Boska, tyle zależało od jego wiarygodności.

– Czy La Cosa jest zdrowy? – zapytałam.

– Nie ma krost – odpowiedział Luigi, nawiązując do umierającego Pinzona. – A przynajmniej tak nam wiadomo. Wydaje się zachowywać przytomność umysłu. Poza tym... – zniżył głos, jakby chciał zdradzić nam jakiś sekret. – Nie zapominajmy o poławiaczach dorszy.

Tutaj tkwiło sedno sprawy. Zakładam, że jadacie dorsza, wiedząc o tym, że jest dobry dla zdrowia, a więc zdajecie sobie sprawę z jego wagi. Na wypadek, gdybyście jednak byli jakimś nieznanym mi gatunkiem, pozwólcie, iż was uświadomię, że portugalscy rybacy przez setki lat wypływali na rozległe północne łowiska, o których nie chcą w szczegółach opowiadać, i przywozili stamtąd dorsza w ilościach wystarczających, żeby wyżywić większą część Europy.

Niektórzy z nich, będąc w stanie nietrzeźwym, twierdzili, że znają ziemię na zachód od miejsca, w którym łowią dorsze. Niektórzy mówili nawet, że spotkali dzikich wikingów, którzy opowiadali o innych ładach, nawet bardziej odległych. Ładach, które podobno wciąż tkwiły w wiekach przeszłych, ale mimo to padli tam ofiarą zajadłych dzikusów, którzy przepędzili wikingów, co jest raczej zaskakujące, biorąc pod uwagę ich zasłużoną reputację grabieżców i wojowników. Nie miałoby to większego znaczenia, gdyby nie plotki o tym, że Kolumb wraz z bratem wiele lat temu odbyli podróż na północ, a podczas niej podobno prawie zmarzli. Jedli dużo dorszy i pili przejrzysty mocny trunek z wikingami, słuchając ich opowieści o ziemi na zachodzie, która – jak twierdzili – rozciągała się dalej, niż człowiek był w stanie iść przez wiele dni.

Tak mówiono.

Pochylałam się, przyglądając się mapie. La Cosa odtworzył wszelkie zawilości, rysując wyspy, na które się natknął, ale wyraźnie separując je od tego, co jak najwyraźniej wierzył, było prawdziwą linią brzegową ładu.

Jeżeli miał rację... tak wiele od tego zależało.

– To zdumiewające – powiedziałam. – Jeśli obliczenia są prawidłowe...

Chodziło mi o obwód Ziemi szacowany przez matematyka ze starożytnej Grecji, Eratostenesa, którego prace były dobrze znane Arabom, a zostały na nowo odkryte przez nas i wielokrotnie potwierdzone. Wskutek tego każda inteligentna osoba, która tylko chciała się czegoś dowiedzieć, znała wielkość świata. Niewielu, a wśród nich Kolumb, upierało się, że świat jest dużo mniejszy, a w związku z tym Indie muszą leżeć zaraz na zachód.

– Jeżeli są prawidłowe, Kolumb naprawdę znalazł *Novi Orbis*, Nowy Świat.

Spojrzałam na mężczyznę, który właśnie przemówił. Dobiegał trzydziestki, był trochę niższy niż d'Amico i miał ciemną, starannie przystrzyżoną brodę i wąsy. Na jego twarzy widniał wyraz niewinnej dziecięcej ciekawości. Pomimo faktu, że nosił białoczarne habity zakonu, którego bano się najbardziej w Świętym Kościele Rzymskim, czyli zakonu dominikanów.

Brat Guillaume ledwo mógł powstrzymać podniecenie. Przejechał palcem po linii brzegowej, uważając, żeby nie dotknąć pergaminu, i westchnął z zachwytem.

– Nowy Świat... – powiedział. – To opiera się wyobraźni. Zaprawdę stworzenie ma w sobie tyle cudów, że nasze biedne umysły nie mogą ich ogarnąć.

Jeżeli dziwi was, że dominikanin mógł być członkiem Światłości, pozwólcie, że zapewnię

was, iż Guillaume bardzo różnił się od tego, co bez wątpienia słyszeliście o „Ogarach Boga”, ujadających łowcach Inkwizycji. Powinniście sobie przypomnieć, że na każdego Torquemadę oraz innego miłośnika stosów i narzędzi tortur, przypadali wśród dominikanów również tacy, jak Święty Albert Wielki, który twierdził, że nauka i wiara mogą egzystować obok siebie i współgrać, a ponad wszystko wielki Święty Tomasz z Akwinu, na którego barkach, można powiedzieć, opiera się nasz Kościół. A to, jak nisko zakon stoczył się z takich wzniosłości umysłu w gorączkowe pasje Wielkiego Inkwizytora, pozostawiam już waszej ocenie.

Jeszcze przez jakiś czas pochylaliśmy się nad mapą, która nie przedstawiała nas fascynować, a potem przeszliśmy do stołu zjeść wczesną kolację. Z konieczności musieliśmy opuścić willę, zanim zrobi się ciemno, żeby bez nadmiernych trudności dotrzeć do własnych domów.

Posiłek, jak zwykle gdy zapewniał go d'Amico, był wyśmienity. Rozmowy dotyczyły różnych spraw, od mapy, do ostatnich eksperymentów i badań, które prowadzili różni członkowie naszej grupy. Ja mogłam pochwalić się opowieścią o rezultatach swoich wysiłków dotyczących wytrącania azotanu srebra w roztworze.

Nie będę zanudzać was szczegółami, powiem jednak z całą skromnością, że towarzystwo odebrało moją prezentację jako niezwykle interesującą.

Kończyliśmy posiłek, delektując się korzennym winem, figami i pomarańczami, co miało wspomóc trawienie, gdy nagle konwersacja przy stole została przerwana wścickłym ujadaniem mastiffów, do którego szybko dołączyły męskie krzyki.

„Napastnicy!”

Wciąż mam przed oczami, jak zamarliśmy wokół stołu, zanim dotarło do nas, co się dzieje, i rzuciliśmy się do działania. Luigi zerwał się na nogi i złapał mapę, zwijając ją ciasno w biegu. Brat Guillaume pobiegł odsunąć gobelin, który ukrywał drzwi wiodące do holu. Przewróciliśmy w pośpiechu parę krzesel, ale poza tym nie było słyhać żadnych dźwięków poza krzykami mężczyzn, które coraz bardziej się zbliżały, i wyciem psów. Wiedzieliśmy, że taka chwila może nadejść, i staraliśmy się na to jak najlepiej przygotować. To oraz rozsądne środki ostrożności powzięte przez Luigiego niewątpliwie tłumaczyły nasz niezwykle spokoj.

Pomimo tego serce biło mi jak szalone, gdy tłoczyliśmy się w pasażu, który schodził w dół, biegnąc pomiędzy ścianami, zanim nie skończył się w podziemiach willi. Stamtąd kolejne ukryte drzwi prowadziły do niskiego, przesiąkniętego wilgocią tunelu. Luigi rozniecił krzesiwem ogień, dając nam wystarczająco dużo światła, żebyśmy mogli widzieć drogę.

Sofia szła zaraz za mną; jej obecność dodawała mi otuchy, jednak świadomość zagrożenia pchała mnie naprzód. Wyobrażałam sobie napastników włamujących się do holu, znajdujących dowody na to, że dopiero co stamtąd wyszliśmy, i zdwajających wysiłki, żeby nas schwytać. Jeżeli zostalibyśmy złapani, szybka śmierć była najlepszą rzeczą, na jaką każdy z nas mógł mieć nadzieję. Zdecydowanie lepszą niż cele tortur Inkwizycji.

– Stójcie – nakazał brat Guillaume, unosząc rękę.

Byliśmy blisko końca tunelu. Przed nami, za zasłoną krzewów, dostrzegałam przebłyski zachodzącego słońca.

Po plecach spłynął mi pot. Sięgnęłam w tył i chwyciłam rękę Sofii. Jeśli napastnicy wiedzieli o tunelu... jeżeli postawili u jego wylotu człowieka...

Braciszek ostrożnie poszedł do przodu, aż dotarł do kraty, która zamykała wejście. Rozejrzał się uważnie i skinął na nas ręką.

– Droga wolna – powiedział z uśmiechem.

Z ulgą wypuściłam wstrzymywane do tej pory powietrze i usłyszałam, że inni zrobili to samo.

Guillaume otworzył kratę i wyszedł na zewnątrz.

– Idźcie szybko i z Bogiem.

Szliśmy parami, ja odeszłam z Sofią, żegnając się z innymi krótkimi słowami wsparcia i pospieszonymi uściskami. Napastnicy prawdopodobnie przybyli od rzeki, więc my skierowaliśmy się w drugą stronę, przez pola dojrzałej pszenicy. Drogę wskazywało nam zachodzące słońce, ale nie ociążaliśmy się zbyt, wiedząc, że wkrótce zapadnie noc.

Uszliśmy niewielki kawałek, gdy Sofia spojrzała przez ramię. Zatrzymała się i lekko mnie dotknęła.

– Patrz – powiedziała.

Odwróciłam się i na tle ciemniejącego nieba zobaczyłam czarny dym. Nie mogąc nas znaleźć, napastnicy podpalili willę. Do rana zostaną z niej tylko zwęglone ruiny. Ale nasze kości nie będą pośród nich leżały jak biedne skruszone szczątki, które widywałam podczas modlitw odprowadzających za skazańców. Staralam się być za to wdzięczna.

Nie mogliśmy pozwolić sobie na zwłokę. Do tej pory zamaskowane drzwi w holu na pewno zostały odkryte, a wraz z nimi i pasaż, który doprowadził naszych prześladowców do piwnicy, gdzie co prawda trudniej byłoby im odkryć tunel, ale z pewnością domyślili się naszej ucieczki. Można się było spodziewać, że od razu wezmą się za przeszukiwanie okolicy.

Z myślą o tym przedzieraliśmy się z Sofią naprzód. Raz upadła, potykając się o wystający korzeń, ale z moją pomocą szybko wstała.

– Nic mi nie jest – upierała się, gdy wyraziłam niepokój. – Potrzeba więcej niż jakiś korzeń, żeby pogruchotać te kości.

W obliczu jej odwagi ja też nie mogłam się poddać. Szybko szliśmy do przodu, w czym pomagało nam światło księżycy w kwadrze, i doszliśmy w końcu do strumienia, gdzie wykończone i bez tchu klękaliśmy, aby się napić. Willa była kilometry za nami i nie słyszaliśmy dźwięków pogoni. Przynajmniej w tej chwili wydawało się, że byliśmy bezpieczni.

Dopiero, gdy to sobie uświadomiłam, spadł na mnie szok spowodowany tym, co nam się przydarzyło, zwiększony jeszcze przez konsekwencje, które mogły za tym podążyć. Opadłam na ziemię. Sofia położyła się obok mnie. Miała jeszcze wystarczająco dużo siły, żeby mnie objąć.

Powiedziała łagodnie:

– Żyjemy, Francesco. Później będziemy zmagać się z tym, co się stało, teraz podziękujmy tylko za to, że to jakoś przetrwałyśmy.

Miała rację, oczywiście, i wiedziałam o tym, ale przygniał mnie strach.

Wyszeptałam w jej ramię:

– Guillaume i inni...

Delikatnie poklepała mnie po plecach jak matka uspokajająca wylęknione dziecko. Nie znałam nigdy dotyku matki, bo umarła, dając mi życie. Ale były chwile, gdy wyobrażałam sobie, że słyszę jej głos śpiewający mi czule i widzę mignięcie twarzy, która była dla mnie na zawsze stracona.

Jakie głupie bywają tęsknoty naszego serca.

– Jestem pewna, że udało im się bezpiecznie uciec – powiedziała Sofia – a Luigi jest za sprytny na to, żeby komuś udało się go wysledzić na podstawie willi. Światłość przetrwa, nie mam co do tego wątpliwości.

Modliłam się, żeby miała rację, ale zrozumiałam też, leżąc tam w objęciach nocy, że zostaliśmy zdradzeni. Ktoś, kto wystarczająco dobrze znał Światłość, aby wiedzieć o ostrożnie dobieranych miejscach i czasie naszych spotkań, zrobił coś, żeby nas zniszczyć.

I ten ktoś zrobi to znowu, jeżeli ja, Francesca Giordano, trucicielka Papieża, go nie powstrzymam.

Ukrywałyśmy się z Sofią poza miastem do świtu. Padał lekki deszcz, gdy dołączyłyśmy do strumienia kupców, podróżnych, sprzedawców i rzemieślników płynącego Via Flaminia w stronę bram miasta. Krople niewystarczająco zmoczyły pył poruszany przez mnogość koni, wozów i butów. Unosił się nad ziemią jak czerwona mgła, gęstniejąc, gdy zbliżyłyśmy się do miasta.

Droga ciągnęła się prosto, jak wszystkie stare rzymskie drogi, pomiędzy rzędami smukłych topoli i płataniną krzewów, oddając pole dojrzewającym zbożom i winoroślom obciążonym gronami, które za kilka tygodni będą gotowe do wyciśnięcia. Krakanie kruków mieszało się ze skrzypieniem kół wozów, podzwianiami uprzęży i – unosząc się słodko w powietrzu – brzdąkaniem lutni, akompaniując trubadurowi, który nie wstydził się dzielić swoim talentem. Oczywiście śpiewał pieśń o miłości, coś o skazanych na zgubę Troilusie Kresydzie, kiedy poczułam zapach miasta.

Jak można opisać aromaty Rzymu? Słyszałam, jak lekceważąco mówili o nich ci, którzy chcieli pokazać swoje obycie, ale zdołali tylko zrobić z siebie głupców. Dla mnie to aromat inny niż wszystkie, złożony w równych częściach z drzewnego dymu, zalewowych bagien, gnoju, potu i drażniącej wysokiej nuty, której nie potrafię sprecyzować, ale poznałabym ją nawet przez sen. Kiedy czasami zachodzi potrzeba, żebym opuściła miasto – na szczęście zwykle na krótko – udaje mi się złagodzić nieodłączną tęsknotę za domem, unosząc do twarzy kawałek tkaniny, która nawet po praniu wciąż utrzymuje zapachową pamięć, unikalną Romeę.

Od czasów zagojenia ran po Wielkiej Schizmie parę dziesięcioleci temu miasto znowu przyjęło funkcję prawowitego centrum chrześcijaństwa. Miejsce, które starzy mężczyźni i kobiety pamiętali jako rozgrzebane ruiny ruder i bud, zostało w zawrotnym tempie odbudowane, stając się najwspanialszym miastem Europy. Rezultaty były niezwykle, z okazałymi palazzi z trawertynu wznoszonymi niemal podczas jednej nocy, przekształcając ponurą paletę wikliny i gliny w cudowny zalew różów, czerwieni i złota. To, że powietrze było ciężkie od kurzu i brudu, ulice nieprzejezdne, a kakofonia dźwięków ogłuszała, w szerszej perspektywie nie miało znaczenia.

Rozdzieliliśmy się z Sofią w pobliżu Ponte Sant'Angelo.

– Idź bezpiecznie – powiedziała i objęła mnie.

Pomimo trudów wyglądała na silną i zdecydowaną, ale w jej oczach widziałam zmartwienie.

Obie wiedziałyśmy, że nasza ulga jest tymczasowa.

Nowy duch skierowany na zdobywanie wiedzy i badania, któremu my w Światłości się poświęciliśmy, był żarliwie zwalczany, zarówno wtedy, jak i teraz, przez siły zdeterminowane, aby utrzymać świat w okowach ignorancji i zabobonów. To była jedynie kwestia czasu, zanim znów uderzą.

– Ty również – odparłam i uściśnęłam ją, nie po raz pierwszy życząc sobie, żeby mieszkała gdzieś indziej niż w granicach Dzielnicy Żydowskiej.

Napływ uciekinierów wygnanych z Hiszpanii przez ich najbardziej katolickie mości, króla Ferdynanda i królową Izabellę, przytłoczył labirynt wąskich uliczek i zaułków położonych na terenach regularnie zalewanych przez Tyber. Skutki tego w postaci często wybuchających tam chorób i wszechobecnego uczucia rozpacz, przypominały mi moją ukochaną *Boską Komedie* Dantego.

Dzięki śmierci Innocentego VIII, która nastąpiła w odpowiednim czasie, Żydzi ubili interes z Borgią. W zamian za płatności, o których mówiono, że sięgały nawet czterystu tysięcy



srebrnych dukatów, a które wykorzystał, aby kupić sobie pontyfikat, zgodził się tolerować ich obecność w Rzymie, a tym samym i w całym chrześcijaństwie.

Na przestrzeni miesięcy, które minęły od tego czasu, warunki w getcie trochę się poprawiły, wielu uchodźców przeniosło się w inne miejsca, a ci, którzy zostali, pozwalali sobie cieszyć się kruchym poczuciem bezpieczeństwa, choć zdawali sobie sprawę z tego, że może okazać się iluzoryczne. Zaoferowałam, że wykorzystam swoje wpływy, żeby znaleźć dla Sofii coś do zamieszkania w mieście, ale odmówiła, argumentując to tym, że nie miałyby możliwości prowadzić apteki tam, gdzie kontrolowano chrześcijańskie cechy.

Tkwiała w moich myślach jeszcze długo po tym, jak zniknęła mi z oczu, gdy szłam do swoich apartamentów na skraju Zatybrza. Po wyniesieniu go na Papieża Borgia zaaranżował zakwaterowanie mnie z jego córką, Lukrecją, kochanką Giulia oraz ich sługami w Palazzo Santa Maria in Portico. Nie potrwało to więcej niż kilka tygodni, nim udało mi się go przekonać, że chociaż papież mógł do woli afiszować się ze swoją córką czy nałożnicą, jego trucicielka powinna pozostać okryta płaszczem choćby odrobiny dyskrecji. Wiem, że się zgodził, bo mimo iż nigdy nie powiedział tego wprost, nie stawiał sprzeciwu, gdy przeprowadziłam się do nowo postawionego budynku, który jako jeden z wielu w mieście należał do Luigiego d'Amico.

Po raz pierwszy w życiu mieszkałam samodzielnie, i te warunki mi odpowiadały. Zatrudniałam starszą kobietę, która przychodziła posprzątać i zrobić pranie. A co do reszty, cieszyłam się, odwiedzając targowiska, których ilość i różnorodność jest jednym z największych skarbów Rzymu. Przygotowywanie dla siebie posiłków było i przyjemne, i praktyczne. I to nie tylko dlatego, że musiałam strzec się zamachów na własne życie tak gorliwie, jak chronić La Famiglia Borgia. Najlepszym sposobem na osiągnięcie sukcesu w mojej mrocznej profesji jest zabicie słynnego truciciela. Nic tak szybko nie zapewni nikomu reputacji. Sama poszłam tą drogą poprzedniego roku, uśmiercając człowieka, którym Borgia zamierzał zastąpić mojego ojca, i zagarniając tę pozycję dla siebie. Nic więc dziwnego, że w Rzymie i poza jego granicami istnieli tacy, którzy to samo mogli zrobić mnie, jeżeli tylko by się odważyli.

Miałam swój powód, żeby pragnąć samotności. Koszmary nocne, które nawiedzały mnie, odkąd mogłam pamiętać, nie straciły na swoich potwornościach przez wielokrotne powtórki. Za każdym razem budziłam się w okowach takiego strachu, że nie sposób go nawet opisać. Zdarzało się, że krzyczałam i że nie czułam się sobą, gdy się budziłam. Wolałam nie mieć na to świadków.

Ostrożnie podeszłam do budynku, rozglądając się za kimś, kto mógłby na mnie czekać. Jednak aktywność na ulicy wydawała się całkiem normalna – wiecznie spieszący się urzędnicy, pewni siebie duchowni, służący w liberjach, pyskaci czeladnicy, stateczne żony handlowców, a od czasu do czasu przedsiębiorczy złodziejaszek. Wszyscy tłoczyli się tam, chociaż była niedziela, dzień przeznaczony na odpoczynek.

Jak wiele budynków w Rzymie, trzypoziomowa konstrukcja z dachem z czerwonych dachówek kierowała prostą fasadę na ulicę, zdobiła ją tylko garstka małych zakratowanych okien i niskie łukowate drzwi, przez które weszłam. Zaraz za drzwiami wszystko się zmieniało, szeroka galeria przechodziła w dziedziniec, który pełnił jednocześnie funkcję ogrodu i otwartej kuchni. Było na tyle wcześnie, że nasza portatore nie przystąpiła jeszcze do swoich obowiązków. Zadowolona, że nikt nie zobaczy mnie w tak nieporządnym stanie, najbliższymi schodami szybko dotarłam do swojego apartamentu.

Mieściło się na pierwszym piętrze i składało z trzech pokoi – salonu, gdzie, w związku z tym, że rzadko przyjmowałam gości, rozłożyłam urządzenia, które wykorzystywałam w swojej pracy, oraz książki; komnaty sypialnej z osobnym miejscem na kąpiele i spiżarni wyposażonej w szafki wyłożone płatami metalu, które miały zniechęcić wszechobecne robactwo, kamienny zlew z odprowadzeniem na zewnątrz ściany, małą węglową kuchnię z własnym kominem wypro-

wadzającym dym na zewnątrz, na której mogłam gotować proste posiłki, i gruby drewniany stół, który utrzymywałam w czystości za pomocą octu i piasku.

Apartament miał szczęśliwie wysokie okna, które zapewniały doskonałą wentylację, i taras, który ciągnął się przez całą długość każdego piętra. Meble nawet przewyższały moje potrzeby. Miałam duże łóżko z podstawą rzeźbioną w liście akantu, które odziedziczyłam po ojcu, podobnie jak jego skrzynię z zamkiem-łamiłówką, który miał udaremnić wszelkie próby zbadania jej zawartości przez niepowołane osoby, oraz posagowy kufer mojej matki ze scenami z porwania Sabinek. To, łącznie ze stołem do pracy, urządzeniami, książkami i ubraniami było moim własnym dobytkiem, gdy wprowadzałam się do mieszkania. Ale jak to często bywa, w ciągu paru miesięcy, kiedy tam mieszkałam, zgromadziłam wciąż powiększający się asortyment innych rzeczy.

Lukrecja przysłała mi cztery ławy w modnym ostatnio rzymskim stylu. Każda z nich została wyciosana z mahoniu inkrustowanego drewnem orzechowym, a puchowy materac z ciemnoniebieskiego aksamitu wykończony złotymi frędzlami i otoczony poduszkami podtrzymywały skrzyżowane skórzane pasy. Gdybym miała skłonność do przyjmowania gości, siedziałoby się im na nich naprawdę wygodnie. Ponadto w prezencie od samego Ojca Świętego dostałam kilka rzeźbionych krzeseł z zaokrąglonymi podłokietnikami i stół na szerokiej podstawie. Cesare, niezadowolony z tego, że miałam już łóżko, bo tym właśnie pragnął mnie obdarować – przypominam, że nie miał jeszcze osiemnastu lat i bardzo przejmował się swoją męskością – musiał poprzestać na kosztownych dywanach w stylu mauretańskim, tak wspaniałych, że wahałam się położyć je na podłodze, do czego były przecież przeznaczone. Takimi luksusami cieszyli się zwykle bardzo bogaci ludzie, ale muszę przyznać, że każdego ranka i wieczoru, gdy moje bose stopy się w nich topiły, dziękowałam w duchu swojemu przelotnemu kochankowi.

Idylliczne malowidła na ścianach z wizerunkami bogów i bogiń znalazłam jako wystarczająco przyjemne, nie powstrzymało mnie to jednak przed nabyciem paru niewielkich dzieł Pinturicchio – zatrudnionego ostatnio przez Borgię, żeby przyozdobił jego apartamenty w Watykanie – i mojego ulubionego Botticello, którego prace fascynowały mnie, odkąd pierwszy raz natknęłam się na nie, podziwiając Kaplicę Sykstyńską. Ulegałam swojej pasji do książek, kiedy i gdzie mogłam, dodając coraz to nowe tomy do biblioteki, którą zostawił mi ojciec. Czasem kupowałam nawet nowe ubrania, czego wymagała moja pozycja, a także dlatego, że Lukrecja naga była mnie o to bezlitośnie, dopóki się nie poddałam.

Na tarasie posadziłam różne kwiaty przydatne w moim zawodzie. Z nadejściem wiosny żelazne podpory zalewała masa kwitnących naporstnic, oleandrów, tojadów i innych. Od czasu do czasu bawiłam się myślą o tym, czy moi sąsiedzi zauważyli kiedyś, jakie rośliny uprawiam. Trzymali się ode mnie z daleka, chociaż nie sądzę, żeby to było związane z moją profesją. Budynek przyciągał raczej osoby, które z takiego czy innego powodu ceniły sobie prywatność. Nie zadawałam o nich pytań, a oni nie pytali o mnie.

Czekając, aż woda zagotuje się w miedzianym garnku stojącym na piecyku, zaczęłam się rozbierać. Brzeg mojej sukni wierzchniej zdobiło błoto oraz niewielkie listki i gałązki, które były dowodem szalonego wysiłku, przez który przeszłyśmy z Sofią, uciekając z willi. Niechętna wywołaniu plotek zwinęłam starannie suknie i odłożyłam je na dno skrzyni, zamierzając sama je wyczyścić, kiedy znajdę czas.

Zaparzyłam i wypilałam wzmacniającą herbatkę z wierzby, rumianku i pokrzywy, ubrałam się w czystą suknię i prostą suknię wierzchnią z jasnoniebieskiego lnu, obie wystarczająco modnie skrojone, aby zaspokoić Lukrecję. Pomimo jej największych wysiłków, żeby ubrać mnie zgodnie z obowiązującą modą, byłam wierna bardziej praktycznej odzieży, która nie przeszkadzała mi w pracy. Nie dla mnie były absurdalnie długie rękawy, ciasne gorsety, buciki z długimi

noskami czy wyszukane przybrania głowy zaprojektowane chyba po to, żeby kobieta nie mogła zrobić kroku ani unieść ręki bez najwyższej trudności.

Szykując się, myślałam o tym, co powinnam zrobić. Będę oczekiwana w Watykanie, ale było wciąż wcześniej i jeśli Borgia nie będzie chciał mnie widzieć, moja nieobecność nie powinna zostać zauważona przynajmniej przez parę godzin. Jeżeli by mnie później pytano, zawsze mogłam odpowiedzieć, że sprawdzałam zaopatrzenie, dary, datki i otwarte łapówki przeznaczone dla Jego Świątobliwości, które jak rzeka spływały każdego dnia do Watykanu. W gruncie rzeczy większość czasu temu właśnie poświęcałam.

Możecie się zastanawiać, dlaczego w następstwie ataku na Światłość od razu nie poszłam do Borgii prosić go o wsparcie. Nie myślcie, że takie zaniechanie świadczyło o utracie zaufania, bo co do swojego mocodawcy miałam absolutną pewność; wiedziałam, że zawsze i niezawodnie będzie działał w swoim własnym interesie. Gdy ten interes był zbieżny z moim, bene. W innym przypadku wołałam polegać na samej sobie.

W związku z tym ruszyłam na drugą stronę rzeki, na Campo de' Fiori, najważniejsze targowisko miasta i miejsce, gdzie – jak mówiono – każdy w Rzymie w końcu się znajdzie, choćby po to, żeby zobaczyć jedną z częstych tu egzekucji. Jak zawsze wąskie wyłożone brukiem uliczki były pełne kupujących, korzystających z dyspensy Kościoła, która obowiązywała w nieliczne święte dni i pozwalała sprzedawać dobra uznane za „podstawowe”. Inaczej niż w zeszłym roku było tu mniej złodziei i odpowiednio mniej wymachujących pałkami patroli zatrudnianych przez handlowców, żeby ich zniechęcić.

Byli tacy, ci mądrzejsi spośród nas, którzy mówili, że względny spokój, jaki Borgia sprowadził na miasto, nie potrwa długo, że nieuchronnie załamie się pod ciężarem jego nienasyconych ambicji.

I jak się okazało, mieli rację, ale w owym czasie byłam na to ślepa.

Zajęta sprawdzaniem, czy nikt mnie nie śledzi, przeszedłam alejkami sprzedawców ubrań, złotników, kaletników, pisarzy i im podobnych bez zwracania na nie szczególnej uwagi, dopóki nie doszłam wreszcie do Via dei Vertrarari, ulicy wytwórców szkła. Tam zwolniłam i spędziłam chwilę, wyglądając wrzucone w pośpiechu ubranie i dotykając warkocza upiętego na głowie. To była praktyczna fryzura, o czym zawsze przypominałam Lukrecji, gdy namawiała mnie do rozpuszczenia włosów, twierdząc, że są jedną z moich największych zalet. Nie jestem niewolnicą próżności, ale muszę przyznać się do tego, że dbałam o to, jak wyglądam w oczach mężczyzny, który, gdybym była normalną kobietą, zostałby moim mężem.

Niewątpliwie wywnioskujecie z tego, że jestem przekornym stworzeniem, i jest w tym trochę prawdy. Mimo że tak bardzo pociągał mnie Cesare, wciąż mogłam tęsknić za Rockiem – za mężczyzną, którym był, za życiem, które mogłabym z nim prowadzić, za kobietą, którą nigdy nie miałam być.

Kiedy dochodziłam do skromnego drewnianego budynku, uderzyła mnie myśl, że jeśli-bym mogła przyjąć oświadczyzny Rocco dwa lata wcześniej, teraz siedziałabym może przed jego warsztatem, bawiąc na kolanach niemowlę. Nie był to pierwszy raz, gdy dręczyły mnie wizje tego, co mogło się stać. Pomimo bólu przenikającego serce nabrałam głęboko powietrza i ruszyłam, zatrzymując się zaraz gwałtownie, kiedy rzuciła się na mnie mała futrzana kulka.

Kilka rzeczy zdarzyło się naraz: kociak, bo to on był tą kulką, wpiął się pazurami w moją spódnicę i zaczął się po niej wspinać, miaucząc dziko; dwa duże psy, z rodzaju tych głupkowatych, które zawsze wyglądają tak, jakby miały się potknąć o własne łapy, goniły za kotem i powstrzymało je tylko moje stanowcze spojrzenie; i mały chłopiec w wieku siedmiu lat z burzą ciemnych włosów, usianą piegami twarzyczką i ze zniewalającym uśmiechem, wypadł z warsztatu krzyżąc: – Nie puszczaj jej, Donna Francesca, już podarła im nosy na strzępy i na tym się nie

skończy!

Do tego czasu kociak ułożył się już w moich objęciach, choć wciąż prychnął ostrzegawczo w kierunku psów. Ona, bo chyba nie dziwi to, że zwierzę okazało się być płci żeńskiej, nie wydawała się zdawać sobie sprawy z własnej wielkości ani z łatwości, z jaką każda z jej ofiar mogła sobie z niej zrobić posiłek. Wprost przeciwnie, zdawała się wykorzystywać mnie tylko jako gałąź, na której złapie oddech, zanim znów się na nie rzuci.

– Może powinniśmy wejść do środka – powiedziałam, sama łaknąc trochę oddechu, bo właśnie w tej chwili wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna przed trzydziestką, z takimi samymi brązowymi oczami i włosami jak jego syn, wyłonił się z warsztatu.

Co mogę powiedzieć o Rocco? Że był dobrym człowiekiem i moim przyjacielem? To powinno być oczywiste. Że myśl o tym, co moglibyśmy dzielić, gdybym była zupełnie inną osobą, mnie prześladowała? O tym już wam mówiłam. Czy powinnam przyznać, że jego oczy nie były jedynie brązowe, ale błyskały złotem, a kiedy się uśmiechał, świat się zatrzymywał?

Pomyślelibyście, że jestem trzpiotką, co mogłoby rażąco znieść tak dobrych czytelników, którzy pewnie jeszcze nie otrząsnęli się z szoku z powodu odkrycia mojej prawdziwej natury.

Chyba że skrycie coś was do niej przyciąga, ale to jest tylko wasza sprawa.

Mówiąc wprost, Cesare był przystojny w bardziej klasycznym sensie, nie wspominając o jego zaletach w postaci wielkiego bogactwa i pozycji społecznej. Ale Rocco... był jak spokojny punkt pośrodku huraganu, którym było moje życie, był moim miejscem schronienia i wątlej nadziei, której nie byłam w stanie porzucić, chociaż wierzyłam, że była daremna.

– Francesca? – Uśmiechnął się i zainteresował próbami powstrzymania brudnej kupki futra, która sprawiła wrażenie, że chce rozprawić się ze mną podobnie jak z psami. – Co tam masz?

– Nie jestem pewna. – Mogłam tylko mieć nadzieję, że rumieniec na mojej twarzy przypisał wysiłkowi niezbędnemu do utrzymania kota, a nie zawstydzeniu z powodu tego, że go zobaczyłam. – Wygląda jak młoda kotka, ale chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że nią jest.

Rocco roześmiał się i spojrzał na mnie ciepło. Nigdy nie okazał mi najmniejszej urazy z powodu tego, że odrzuciłam go jako męża. Wprost przeciwnie, był samym dobrem i uprzejmością. Zdarzały się chwile, gdy podejrzewałam, że tylko czeka, aż dojdę do przytomności umysłu i zgodzę się go poślubić. Kobieta lepsza niż ja zachowałaby się przyzwoicie i wyprowadziła go z błędu.

Na szczęście Nando wcisnął się między nas. Przytrzymał otwarte drzwi. Psy wciąż kręciły się wokół, machając ogonami, choć miały odkryte kły.

– Pospieszcie się, zanim ją dopadną – powiedziało dziecko.

Weszłam do środka, a Rocco za mną. W domach rzemieślników i handlarzy typowe było to, że ich dół zajmowała jedna duża izba, a powyżej był niski strych. Jednak to miejsce było bardziej uporządkowane niż inne, bo mieszkali tu tylko Rocco i jego syn, a nie jak to zwykle bywało – dużo większe rodziny. Na pokrytej kamieniem podłodze rozłożono tkane z wełny maty, będące jednym z wielu przejawów rosnącej zamożności szklarza, której przeczył wygląd budynku. Paleńsko z parą haków, na których wieszano się żeliwne garnki, zapewniało ciepło zimą, ale o tej porze roku było do czysta wymiecione. Rocco gotował na zewnątrz, tam, gdzie prowadził większość swojej pracy. Był tu również stół otoczony stołkami, półki, na których stały przykłady szklarskiej sztuki, i drabina, która dawała dostęp do pomieszczeń sypialnych na strychu. Mniej oczywista, ale mimo tego mi znana, była fałszywa ściana obok drzwi na podwórze. Gdy się ją otworzyło ukazywała wyspecjalizowane przyrządy, które Rocco wytwarzał dla szczególnych klientów, między innymi dla mnie, w tym szklane destylatory, retorty, aparaty do sublimacji i inne urządzenia niezbędne w praktykach alchemicznych.

Wenecja utrzymywała, że ma najlepszych specjalistów wyrabiających szkło, jednak ta sztuka już dawno rozprzestrzeniła się poza wodne miasto, gdzie urodził się sam Rocco. Rzym mógł się pochwalić rodziną szklarzy, którzy tworzyli produkty dla papieża, d’Agnelli, a których towary były poszukiwane nawet tak daleko, jak w Angletterre, a mówiono też, że i na Wschodzie, w Konstantynopolu. Ostatnio jednak przyszły na nich smutniejsze czasy; cierpieli z powodu utraty jedyne go syna, ale wciąż byli w mieście poważani. Głowa rodziny, Enrico d’Agnelli, przewodził cechowi wytwórców szkła. Ale rozsądnie zostawiał wystarczająco dużo miejsca, żeby i inni mieli szansę wyrycić w tej szczególnej sztuce swój znak.

Rocco zajmował warsztat przez te sześć lat, od kiedy go znałam. W tym czasie dorobił się stałych klientów zarówno wśród koneserów szkła, jak wśród rosnącej rzeszy alchemików. Jeżeli tylko by się zdecydował, z pewnością byłoby go stać na dużo większy lokal. Ale był z natury skromnym człowiekiem, który rozsądnie doceniał ochronę, jaką dawała anonimowość. Skromny warsztat, umieszczony pomiędzy wyraźnie zamożniejszą konkurencją, bardzo mu odpowiadał.

Zamknął za nami drzwi, odcinając pomieszczenie od hałasów ulicy. Od razu poczułam stosunkowy chłód i ciszę panujące w jego domu, przyjemny zapach świeżych ziół suszących się na krokwiach i jak zawsze tkwiącą we mnie tęsknotę za tym, co nie mogło się stać.

Zaabsorbowana myślami musiałam za mocno ścisnąć kotkę, bo syknęła na mnie i wyciągnęła malutką łapkę, jakby chciała drapnąć mnie pazurami.

Nando uśmiechnął się.

– Ona się niczego nie boi, prawda? Jak Minerwa, zawsze gotowa do walki.

– Faktycznie, Minerwa – powiedział ze śmiechem Rocco. I dodał, patrząc na mnie: – Bogini, która nigdy się nie poddaje. Trafne imię, prawda, Francesco?

Odwrociłam wzrok, myśląc o tym, że czasami chętnie poddałabym się wytwórcy szkła, który robił dzieła oszałamiającej piękności z piachu, popiołu drzewnego i ognia. Nazwijcie to perfidią, nazwijcie to hipokryzją, ale prawda jest taka, że pewność, iż nigdy nie będę mogła zostać żoną Rocco, zwiększała tylko mój apetyt na niego. Niechęć do zmiany jego zdania o mnie na gorsze wstrzymała mnie od działania zgodnie z moimi naturalnymi skłonnościami, chociaż nie do końca.

– Jeżeli musi mieć imię – powiedziałam, spoglądając na kotkę, która znów ułożyła się w moich ramionach i zaczęła się myć z godnym podziwu zapałem. – Zamierzacie ją zatrzymać?

– Możemy, tatusiu? – zapytał Nando.

Rocco zawahał się.

– Myślałem, że chcesz mieć psa?

– Tak, ale...

– A dlaczego ty jej nie weźmiesz, Francesco? – zapytał szybko Rocco. – Chyba cię polubiła.

Spojrzałam na stworzenie, gotowa wytłumaczyć mu, dlaczego to nie jest możliwe. Wydo-  
było się z niej głębokie mruczenie, zbyt głośne jak na tak małe zwierzątko. Mrugnęła lśniąco-  
błękitnymi oczkami, otworzyła mały pyszczek i ziewnęła.

– Nigdy nie miałam żadnego zwierzaka.

Ojciec zniechęcał mnie do przywiązywania się do jakiegoś szczególnego zwierzęcia, co  
miało związek z tym, że musieliśmy testować nasze trucizny na bezdomnych psach i kotach.  
Bolało go, że trzeba to było robić w ten sposób, ale nie widział innego wyjścia. Był przerażony,  
gdy upierałam się, że powinniśmy raczej próbować na ludziach, ale wreszcie przemówił do niego  
argument, że osoba skazana na tortury i stos z ulgą powita szybszą i mniej bolesną śmierć. Dys-  
kretne ustalenia, które poczyniliśmy z różnymi urzędnikami więziennymi, służyły również mnie,  
jeżeli miałam taką potrzebę. Jednak żebyście nie myśleli o mnie zbyt źle, mogę was zapewnić, że  
nie zdarzało się to często.

– Więc może czas na to, żebyś miała – powiedział Rocco, bo dzięki Bogu nie zdawał so-  
bie sprawy z moich mrocznych myśli.

Szybko zostało to ustalone. Mogłam powiedzieć mu „nie” w sprawach tak brzemiennej  
w skutki, jak małżeństwo, ale gdy przychodziło do małych rzeczy – na których, jak mówią, opie-  
ra się nasze życie – nie potrafiłam mu odmówić.

Wyciągnął spod stołu stołek i zaprosił mnie, żebym usiadła. Gdy to zrobiłam, Nando  
stał przed nami i wyciągnął dłoń do góry wnętrzem. Zauważyłam, że palce miał poplamione  
atramentem. Kilka miesięcy temu ojciec zaczął uczyć go czytania i pisania. Spowodowanie, żeby  
chłopiec koncentrował się na lekcjach, nie było rzeczą łatwą, dla Nando papier i pióro nadawały  
się przede wszystkim do rysowania. Widziałam parę jego szkiców i uważałam, że były obie-  
cujące.

– Wiem, papa – powiedział z uśmiechem – mam poprosić Donnę Marię, żeby dała bardzo  
dobry bochenek.

Kiedy zobaczył zdumiony wzrok ojca, spojrzał na nas i się roześmiał.

– Za każdym razem, gdy Donna Francesca przychodzi nas odwiedzić, wysyłasz mnie do  
piekarni po świeży chleb.

Jestem pewna, że oboje się wtedy zaczerwieniliśmy, ale Rocco wyciągnął tylko z kieszeni  
monetę i rzucił w powietrze. Nando złapał ją i wybiegł.

Z wyjątkiem kotki, która ułożyła się do snu na moich kolanach, na krótko zostaliśmy  
sami. Rocco nie tracił czasu. Usiadł naprzeciwko mnie i powiedział:

– Dostałem zaszyfrowaną wiadomość od Luigiego, coś o odłożeniu interesów, dopóki  
wody nie będą spokojne. Wiesz, o co chodzi?

Westchnęłam lekko z ulgą, że bankier był bezpieczny, i powiedziałam szybko:

– Przyszłam ci powiedzieć, że zaatakowano willę, gdy odbywaliśmy spotkanie. Sofii  
i mnie udało się ująć, a myślę, że wszystkim innym też. Nie miałaś tu żadnych kłopotów?

Rocco zbladł w chwili, gdy zaczęłam mówić. Teraz pokręcił głową i powiedział:

– Nie... nie miałem pojęcia. Nic ci się nie stało?

Zapewniłam go, że nie.

– Opowiedz mi o wszystkim, co się stało.

Gdy skończyłam opisywać wydarzenia poprzedniego wieczoru, Rocco nabrał powietrze

i powoli je wypuścił. Widziałam, że walczy ze sobą, rozdarty pomiędzy złością na to, co miało miejsce, a głębokim niepokojem o to, co to zwiastowało.

– Wiesz, kim byli napastnicy? – zapytał. – Widzieliście ich twarze?

Pokręciłam głową.

– Zaalarmowały nas psy i uciekliśmy za szybko, żeby móc cokolwiek zobaczyć. Oni też nas nie widzieli. Mogą nie znać naszych tożsamości. Miałam nadzieję, że tak było, ale środki ostrożności tak czy inaczej musiały zostać podjęte.

– Jeśli znają, wkrótce o nich usłyszymy – powiedział Rocco. Twarz miał poważną; zdał sobie sprawę z prawdziwej wagi problemu, z którym się zetknęliśmy. – Mogli cię zabić.

Razem z Sofią, Luigim, Guillaumem i resztą, ale pomyślał właśnie o mnie, co jak przyznam, sprawiło mi przyjemność. Mimo tego odpowiedziałam obcesowo.

– Miałabym szczęście, gdyby raczej mnie zabili, niż schwytali i poddali przesłuchaniom. Ale dosyć tego. Ktoś nas zdradził; nie ma innego wytłumaczenia. Musimy się dowiedzieć, kto stał za atakiem.

Rocco zatrzymał na mnie na dłużej wzrok, zanim skinął głową.

– Guillaume może będzie w stanie pomóc. Powinien się dowiedzieć, czy Inkwizycja miała z tym coś wspólnego.

Nie jestem tchórzliwa, ale myśl o konfrontacji z sędziami dusz w czarnych sutannach spowodowała, że się wzdrygnęłam. Choć oszczędzono nam – dotychczas – zwariowanego spektaklu polowań na heretyków, które były tak modne w Hiszpanii, to tutaj, podobnie jak tam, pozwolono zakonowi dominikanów przeprowadzać, jak to ładnie nazwano, „dochodzenia” w sprawie podejrzanych odstępstw od wiary. Ryli wszędzie, gdzie chcieli, i mogli bez przeszkód używać tortur jako sposobu na wydobycie tego, co uważali za prawdę. Pomogłam już udaremnić spisek, w którym brał udział Wielki Inkwizytor Hiszpanii, odrażający Tomas de Torquemada, który pragnął sprowokować antyżydowskie powstanie w Rzymie podczas wyborów papieża w poprzednim roku. Możliwe, że wiedział o moim zaangażowaniu i mógł sprawić, żeby jego bracia się za niego zemścili. Ale nie był jedynym, który miał powód uderzyć w tych, którzy – jak uważano – stawiają wyzwanie potędze Świętego Kościoła.

– Jeżeli to były Ogary Boga – powiedziałam – ktoś spuścił je ze smyczy.

– Borgia?

– Nie sądzę, pogardza nimi. Il Papa nie jest ponad to, żeby wykorzystywać tych, którymi gardzi, dla swoich celów, ale Inkwizycję postrzega jako groźny element, który musi zostać powstrzymany. Nie sądzę, aby mógł zrobić cokolwiek, żeby ich ośmielić.

– Więc kto? – zapytał Rocco.

Wydawało się, że zamierzał odpowiedzieć na własne pytanie, kiedy się wtrąciłam.

– Badaliśmy kopię mapy, którą zrobił La Cosa. Może ktoś wiedział, że tam będzie, i chciał zataić to, co pokazuje. Ktoś, kto jest zainteresowany tym, żeby ukryć dowody na to, że Kolumb rzeczywiście nie odkrył Indii. Nie powinniśmy też przeoczyć możliwości, że ktoś spośród nas może mieć wrogów. Luigi na przykład; wyrósł bardzo wysoko i w bardzo krótkim czasie. Tacy ludzie często sięją za sobą krzywdy.

Jeśli podejrzewacie, że przerwałam Rocco, bo nie chciałam usłyszeć tego, co – jak byłam pewna – powie, macie do tego prawo. Ale nawet ja wiedziałam, że nie można dłużej ignorować naszej sytuacji.

Wyciągnął rękę i przykrył nią moją dłoń.

– Nie można zaniedbać żadnej możliwości. Wiem, że trudno ci o nim mówić, Francesco, ale jeżeli Morozzi wciąż żyje...

– Żyje – powiedziałam. – Na moją hańbę.

W obecności Rocco miałam nawet większe powody, żeby żałować, iż nie udało mi się uśmiercić Morozziego. Zeszłego roku szalony ksiądz był przerażająco bliski zabicia Nando. To, że udało mi się ocalić życie dziecka, nie zwalniało mnie z odpowiedzialności za to, że sprowadziłam na niego takie zagrożenie.

– Jeżeli to Morozzi – powiedział Rocco – albo Inkwizytorzy, albo ktokolwiek inny, czy jest możliwe, że Borgia będzie o tym wiedział? A w zasadzie czy ty możesz dowiedzieć się czegoś od niego?

– Mogę spróbować, ale informacje są dla niego jak złoto dla innych ludzi. Może być gotów je przehandlować za coś innego o odpowiedniej wartości, ale nigdy nie odda ich za darmo.

Właśnie wtedy wrócił Nando, kończąc naszą dyskusję. Mówiliśmy o bardziej przyjemnych sprawach, pijąc wino, jedząc chleb i dobre ser z Piemontu. Dopiero po wyjściu zdałam sobie sprawę z tego, że nie spytałam Rocco, dlaczego nie było go na spotkaniu w willi.

Nie to, żeby sam podał jakąś przyczynę...



Po opuszczeniu domu Rocco udałam się na krótko do swojego domu, zatrzymując się po drodze, aby kupić kawałek dorsza dla Minerwy u sprzedawcy ryb na Via dei Pescatori. Kiedy przechodziłam przez drzwi budynku do ocienionej galerii, w otwartej górnej połówce drzwi, z których był widok na wchodzących i wychodzących, pokazała się mała kobieta. Była nie większa niż dziecko, więc potrzebny jej był stólek, żeby mogła zobaczyć coś powyżej dolnej części drzwi. Otaczała ją jednak aura autorytetu, który uczyniłby dumną nawet olbrzymkę.

– Co tam masz, Donna Francesca? – zapytała, zerkając na kotkę.

Portia, tylko pod takim imieniem ją znałam, była naszą portatore, stanowisko plasujące się gdzieś pomiędzy służką a tyranem. Ona i tylko ona słuchała skarg, rozsądzała kłótnie, aranżowała naprawy i – co było jasnym przejawem zaufania do niej Luigiego d’Amico – odbierała kwartalny czynsz. Kierowała również gości, przyjmowała przesyłki i dyskretnie miała na wszystko oko. Jak głosiła plotka, w młodości była członkinią trupy karłów-akrobatów, którzy byli bardzo popularni w Rzymie przez jakiś czas. Nie miałam pojęcia, jak została pracownicą Luigiego, ale znając jego rozsądne podejście do rzeczy praktycznych, zakładałam, że wiedział, co robi, gdy ją zatrudniał.

– Ma na imię Minerwa – powiedziałam, wskazując kotkę, która – jak się wydawało – znowu zasnęła.

– Chcesz ją zatrzymać, donna?

Nie miałam wątpliwości, że Portia wiedziała o mojej profesji, chociaż nigdy o tym nie napomknęła. I za to, oprócz innych rzeczy, należy się jej moja wdzięczność. Na wypadek, gdyby niepokoiła się o los zwierzęcia, szybko wyprowadziłam ją z błędu.

– Prawdopodobnie tak. Chyba mnie polubiła, a ja ją na pewno.

– To dobrze. – Z jednej z wielu kieszeni ogromnego fartucha, który okrywał ją prawie od stóp do głów, wyjęła złożoną kartkę papieru i podała mi ją. – To przyszło do ciebie niedawno.

Przerzuciłam Minerwę na jedną rękę, a drugą złamałam pieczęć i szybko przeczytałam wiadomość. Była od Vittorio Romano, kapitana prywatnej gwardii Borgii. Pytał o moje zdrowie i sugerował, żebyśmy porozmawiali, gdy tylko będę mogła się z nim spotkać.

Mając na względzie to, że il capitano był człowiekiem wielkiej dyskrecji, wywnioskowałam, że nie zdobyłby się na wysyłanie pisemnej wiadomości, gdyby nie chodziło o coś ważnego.

– Muszę iść – powiedziałam, chowając kartkę. Z przepaszającym uśmiechem wskazałam Minerwę. – Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żeby się nią zająć?

Portatore z lekkim westchnieniem przejęła ode mnie i koteczkę, i rybę.

– Oczywiście, Donna. Czyż nie jestem tutaj po to, aby usługiwać?

– Może uda mi się zdobyć trochę pani ulubionych czereśni – zaproponowałam. – Jego Świątobliwość również za nimi przepada. Właśnie przyszedł nowy transport z Vignoli. Wszystko, co najlepsze.

Udobruchana Portia uśmiechnęła się i podrapała Minerwę za uszkami, co przyniosło skutek w postaci wibrującego mruczenia, które słyszałam jeszcze, wychodząc na ulicę.

Dzień był przyjemnie ciepły, od morza wiał lekki wiaterek. Zdecydowałam się więc na spacer, zamiast wsiadać na prom, który przewiózłby mnie przez rzekę, albo do jednej z lektyk, które przepychały się przez zatłoczone ulice. Rzym jest wspaniałym miastem do spacerowania, po warunkiem, że nie ma się nic przeciwko wżgórzom. Niemal za każdym razem można było mieć gwarancję, że napotka się coś nowego i interesującego, a poza tym chodzenie pieszo dawało

mi możliwość oceny nastrojów ulicy, które zawsze niepokoiły tych, którzy podobnie jak ja zajmowali się ochroną szlacheckich rodów.

Przyznaję, że zwracałam większą niż zwykle uwagę na otoczenie, rozglądając się za jakąś wskazówką dotyczącą tego, kto stał za atakiem na Światłość. Czy na Placu Świętego Piotra naprawdę było więcej dominikanów, czy to tylko moja wyobraźnia? Czy złotowłosego ksiądz, który mignął mi przelotnie w znacznej odległości, przypominał Bernardo Morozziego, czy to tylko moje oczy płatały mi figle? Czy na ulicach było więcej straży, czy to jedynie przeżyty strach i bezsenna noc tak napięły moje nerwy, że podskakiwałam, widząc każdy cień?

Westchnęłam lekko z ulgą, gdy dotarłam do watykańskich koszar, mieszczących się w długim, niskim budynku postawionym zaledwie parę dekad temu i wciąż utrzymywanym w doskonałym stanie. Straż papieska, w której skład wchodziło wielu ludzi służących Borgii, jeszcze gdy był kardynałem, w związku z jego nowym stanowiskiem cieszyła się wieloma wygodami. Poza koszarami mieli własne kuchnie, duże stajnie, rozległe boisko do treningów i – jak mówiono – dostęp do niektórych z lepszych burdeli w mieście, a wszystko na koszt Jego Świątobliwości.

Oprócz tych ostatnich rozrywek utrzymywali zadowalający poziom dyscypliny i gotowości w głównej mierze dzięki człowiekowi, który im przewodził. Vittorio Romano był po pięćdziesiątce, średniego wzrostu i budowy, z wyprostowaną sylwetką i posturą dużo młodszego człowieka. Był żołnierzem przez prawie całe swoje życie, choć znalazł również czas na to, żeby zostać mężem i ojcem hałaśliwej rodziny; jego córki dobrze wyszły za mąż i obdarzyły go wnuczkami, które uwielbiał.

Kiedy podchodziłam, rozmawiał z jednym ze swoich podwładnych, co dało mi możliwość obserwowania ich. Mogli rozmawiać o szansie na deszcz, o możliwościach nowego rekruta czy nieuchronnie zbliżającej się wojnie; nie sposób było tego powiedzieć. Vittorio zawsze i niezawodnie był człowiekiem wielkiego spokoju i wydawało się, że nie ma w nim miejsca na ekscytację.

Astrolog opisałby jego temperament jako zrodzony pod wpływem Saturna, chociaż nie sposób powiedzieć, czy była to prawda. Jak niemal wszyscy z nas nie znał daty swoich urodzin, nie mówiąc już o godzinie. Zastanawiam się, czy to, że astrologi wydają się nam tacy mądrzy, nie jest tylko kwestią ludzkiej ignorancji.

Widząc, że zmierzam w jego stronę, Vittorio odprawił swojego człowieka. Zanim zdołałam powiedzieć słowo, pokręcił głową i wskazał na pobliskie stajnie, gdzie głębokie cienie oferowały prywatność. Nawet tam mówił ściszym głosem. Zaintrygowana skupiłam na nim całą uwagę.

– Cieszę się, widząc, jak dobrze wyglądasz, Donna Francesca. Myślałam, że zamienimy słowo, zanim wpadniesz w wir pracy.

Wzięłam ten komplement za to, czym był, za zwykłą przyjacielską uprzejmość. Po wydarzeniach w willi i bezsennej nocy na pewno nie wyglądałam najlepiej.

– Oczywiście, Capitano. Co mogę dla pana zrobić?

Rozejrzał się wokół, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje, i przysunął bliżej mnie.

– Kardynał della Rovere dotarł do Savony. Słyszałem, że zbiera tam siły i zamierza się udać do Francji.

Nabrałam głęboko powietrza. Od czasu konklawe w poprzednim roku, które zaowocowało wyborem Borgii na papieża, mówiło się o tym, że gorzka rywalizacja pomiędzy Jego Świątobliwością a dużo młodszym, ale tak samo ambitnym della Rovere, zamieni się wkrótce w otwartą wojnę. W Savonie, siedzibie rodziny della Rovere, Kardynał byłby jak jastrząb w swoim gnieździe, nietykalny. A jeżeli udałby się do Francji w przyjazne objęcia jej młodego, głodnego wojny króla, nawet wszystkie intrygi Borgii mogłyby nam nie pomóc. Dokładało się to do

problemów z Neapolem, co nie wróżyło najlepiej.

– Co zamierza Jego Świątobliwość? – zapytałam.

– Nakazał wzmocnienie straży. Sprowadzam ludzi z innych papieskich włości. Oczywiście zadanie ochrony Jego Świątobliwości byłoby prostsze, gdyby nie nabrał nowego niepokojącego nawyku.

Z uwagi na niezliczoną ilość jego grzeszków nie bardzo mogłam sobie wyobrazić, jaki nowy nałóg mógł być osiąść, więc wyraziłam tę wątpliwość.

– Potrafi nagle zniknąć – powiedział Vittorio.

Moją pierwszą reakcją było niedowierzanie. Zdarzało się często, że Jego Świątobliwość zamykał drzwi, nie chcąc, żeby mu przeszkadzano. Ale nie było w tym przecież nic tajemniczego. Każdy wiedział, że Namiestnik Chrystusa pobłogosławiony został wybujałym apetytem płciowym.

– Jest z La Bellą albo z jakąś inną kobietą – powiedziałam.

Nie było powodu zakładać, że II Papa ograniczał się tylko do jednej nałożnicy, choćby nie wiem jak była wspaniała, gdy tyle pięknych kobiet w Rzymie powitałoby go z otwartymi ramionami.

– Właśnie nie – powiedział Vittorio. – Nie ma go w apartamentach La Belli ani w jego własnych czy w pokojach gościnnych. Nie opuszcza też obrębu Watykanu. Znika gdzieś indziej, w jakimś miejscu, o którym nic nie wiem.

– Jest wiele dyskretnych dróg wychodzących i prowadzących do Watykanu...

– Czterdzieści siedem – tuneli, pasaży i tym podobnych. A przynajmniej tyle było. Zaraz po tym, jak Borgia został wybrany, za jego przyzwoleniem zamknąłem czterdzieści pięć z nich. Dwa pozostałe są pod ciągłą strażą.

– Więc gdzie może być?

– Jego sekretarze twierdzą, że nie wiedzą. Mówią, że wyparowuje ze swojego prywatnego gabinetu. Prowadzą stamtąd dwoje ukrytych drzwi, ale łączą się z jego komnatami i z pasażem prowadzącym przez Kaplicę Sykstyńską, który wychodzi w Palazzo Santa Maria in Portico, w pobliżu mieszkania La Belli. Ani jedno, ani drugie nie rozwiązują zagadki jego znikania.

– Albo tego, co robi – powiedziałam powoli.

Następstwa były poważne.

Borgia to nałogowy intrygant. Po części był to uboczny efekt jego żądzy władzy, ale myślę też, że intrygowanie samo w sobie go cieszyło, było dla niego niczym żywa gra w szachy, ale ze stawkami dużo wyższymi, niż można by znaleźć na jakiegokolwiek szachownicy.

– Właśnie – powiedział Vittorio. – Jak mam go chronić, jeśli nie wiem, co mu chodzi po głowie?

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Kapitan skinął głową, czując najwyraźniej ulgę z powodu tego, że uchwyciłam powagę tej sprawy. Po chwili dodał:

– Kiedy Jego Świątobliwość dowiedział się, że della Rovere jest w Savonie, chciał się z tobą widzieć. Nie można było cię znaleźć.

Wzruszyłam ramionami, mając nadzieję, że to sprawi wrażenie, jakoby moja nieobecność nie była szczególnie istotna.

– Może to i dobrze, że Jego Świątobliwość miał trochę czasu, żeby pomyśleć.

Vittorio, podobnie jak ja, dobrze rozumiał, że zdarzają się chwile, kiedy nawet najbardziej wierny sługa powinien nie słyszeć swojego pana – w odmiennym przypadku to, co zostanie wypowiedziane pod wpływem nadmiernych emocji, może nabrać własnego impetu. Ale i tak nie łatwo mi było go zbyć.

– Czy wszystko jest w porządku, Francesco?

Tak nieformalne pytanie mnie nie zdziwiło. Znał mnie, odkąd jako dziecko przybyłam do palazzo Borgii na Corso. Kiedy udało mi się przejąć stanowisko ojca, daleki od potępienia moich metod Vittorio zaoferował mi wielkie wsparcie. Wiedziałam, że mogłam w pełni na nim polegać, ale wahałam się wciąż, czy mu zaufać. Tak ważna była dla mnie Światłość i obawiałam się również, że może być zbyt krucha.

– No dobrze, pomyślmy – powiedziałam z uśmiechem. – Il Papa może wkrótce oddać Indie Portugalczykom, zmuszając Hiszpanię do reakcji, ale może tego również nie zrobić. Może je oczywiście oddać Hiszpanom, co sprawi, że Portugalczycy rzucą się nam do gardła. Jest jeszcze kwestia Neapolu... i wielokrotnych zamachów na życie Jego Świątobliwości przeprowadzonych przez osoby nieznane... A teraz jego największy rywal wydaje się szykować na wojnę. W obliczu tego wszystkiego nasz pan nabrał nawyku tajemniczego znikania. Tak czy inaczej powiedziałabym, że coś tu nie gra, czego wszyscy, którzy służyliśmy La Famiglia, zawsze musimy się spodziewać.

Vittoro zaśmiał się.

– Nie zapominaj o Madonnie Lukrecji – wkrótce czekają nas jej zaślubiny.

– Prawda, nie powinniśmy o tym zapominać.

Prywatnie obstawiłabym nie więcej niż pięć do trzech, że Borgia zgodzi się na to małżeństwo. Lukrecja była już formalnie zaręczona raz czy dwa razy, w zależności od tego, którym plotkom wierzyć. Co mogło oznaczać kolejne zerwanie przysięgi?

Chociaż te szczególne zaręczyny i to małżeństwo dotyczyło dumnego rodu Sforzów, którego poparcie było kluczowe w zabezpieczeniu Borgii wyboru na papieża. Choćby z tego powodu mógł czuć się zobowiązany, żeby honorować dane przez siebie słowo.

– Czasami wyobrażam sobie, że na starość – zadumał się Vittorio – będę siedział w ogrodzie i patrzył, jak bawią się wnuki. Będzie świeciło słońce, ale niezbyt mocno, lekki wiatr przyniesie zapach cytryn i lawendy, gołębie będą gruchały pod dachem, a ja będę myślał jedynie o tym, jaką to smaczną potrawę moja żona przyrządziła na obiad.

– I nie będziesz się nudził? Nie będzie ci brak tego wszystkiego?

– Jak powiedziałem, będę wtedy stary.

Nie rozmawialiśmy o tym, jak ja wyobrażałam sobie swoją przyszłość. Vittorio znał mnie na tyle dobrze, żeby o to nie pytać. Przeszłość prześladowała mnie zbyt głęboko, żeby zostawić dużo miejsca dla przyszłości.

Ociągałam się chwilę, zanim udałam się do swoich obowiązków. Do kuchni ciągle schodziły nowe dostawy, tusze wołowiny i kosze ryb, sterty owoców i warzyw, kręgi sera, beczki pełne wina i piwa, a do tego zaczęły już przybywać zapasy na ucztę weselną.

Sprawdzałam je wszystkie, nurkując w workach i koszach i otwierając tusze. Świeżą żywność niezwykle trudno jest zatruć, każda substancja zostawi ślad w postaci zapachu, smaku czy zmiany koloru, czytelny dla wprawnego oka. Podobnie trudno jest zaprawić wino czy piwo bez zmiany ich klarowności, chociaż czasem wizualne dowody są bardzo nikle, widoczne tylko dla osoby z najbardziej doświadczonym okiem, które mam dzięki Bogu i doskonałym naukom mojego ojca. Inaczej jest z gotowymi potrawami – kiełbasami, wędzonym mięsem, suszoną rybą, tym, do czego przygotowania użyto dużej ilości przypraw. To wszystko mogło zostać skażone. Z tego powodu wymagałam, żeby takie rzeczy były produkowane pod moim nadzorem.

Pozostaje jeszcze kwestia trucizn kontaktowych, najradszych i najbardziej trudnych ze wszelkich substancji, jakie występują w arsenale truciciela. Dobrze już je znałam, udało mi się osiągnąć nieczęsty wyczyn zastosowania kontaktowej trucizny na zewnętrznej stronie szklanego dzbana, właśnie tym sposobem zabiłam sukcesora mojego ojca i sama zajęłam jego stanowisko.

Mając ten incydent jak zawsze w pamięci, sprawdziłam wszystko, z czym Borgia albo ktoś z jego rodziny mógł mieć kontakt – każdy kawałek tkaniny, ale też innych materiałów, jak szkło, złoto czy srebro. Zbliżał się ślub i zaczęły napływać podarunki, a każdy z nich musiał zostać również przebadany.

Pomimo tych wszystkich spraw, które wymagały mojej uwagi, nie było mi dane spędzić w pracy dużo czasu, zanim nadszedł paż z wiadomością. Jego Świątobliwość życzył sobie mojej obecności. Umyłam ręce w miedzianym zlewie, osuszyłam je ściereczką podaną mi przez służkę ze spuszczoną głową, która uciekła w tej samej chwili, gdy zakończyłam czynność i poszłam za pazurem kamiennymi schodami wiodącymi z kuchni, przez wyłożone płytkami pasaż, do połączanej klatki schodowej i w końcu przed oblicze Następcy Chrystusa na Ziemi, Papieża Aleksandra VI.

Na rany Chrystusa! – ryknął Borgia.

Jego głos zatrzęsł złoconymi ścianami i zagroził szybom w wysokich oknach wychodzących na plac. Sekretarze, urzędnicy i wszyscy wokół skulili się i rozszerzonymi ze strachu oczami rozglądali się za jakimś powodem do ucieczki.

– Błogosławiona Maryjo i Wszyscy Święci, powiedzcie mi, dlaczego nie zabiłem tego człowieka, gdy miałem okazję?

Jego uwaga gwałtownie skierowała się na mnie. Moja nadzieja, że jego złość zostanie już do tej pory rozładowana, nie została zaspokojona.

– Powinnaś była przekonać mnie, żebym to zrobił – oświadczył Borgia. – To przecież twoja praca, prawda?

Przypatrywała się nam szeroka widownia, niewątpliwie z uczuciem ulgi, że jego niezadowolone skupiło się na kimś innym, a ja podeszłam nieco bliżej. Potrafiłam utrzymywać na twarzy maskę spokoju, pomimo węzła w żołądku i wilgotnych dłoni, które nie miały nic wspólnego z dusznym rankiem. Borgia nieczęsto tracił panowanie nad sobą – zostawiał to wyłącznie na okazje, gdy czuł się szczególnie rozdrażniony. Ale w chwilach takiego pobudzenia naprawdę widział się jego siłę.

Żeby być bezstronna, powiem również, że czasami podejrzewałam, iż jego gniew był jedynie fortelem, a nie prawdziwym wybuchem emocji, ale kiedy indziej byłam przekonana, że jest autentycznie wściekły.

W świetle wiadomości, o której powiedział mi Vittorio, nie było żadną tajemnicą, kto wywołał jego gniew, i nie mogłam udawać, że nie wiem, o co mu chodzi. W takim przypadku mogłam tylko stwarzać pozory szczerości. Prawdziwa szczerość byłaby szokującym złamaniem dobrych obyczajów, samorzutnie niosąc za sobą różne problemy. Ale jej pozory były szeroko praktykowaną sztuką w uświęconych ścianach Watykanu, a także wszędzie, gdzie zbierali się ci, którzy doceniali władzę.

– Naprawdę? – zapytałam beztrosko, jakby nie było o czym mówić, a już na pewno nie można było znaleźć powodu do takiej eksplozji furii, palenia wszystkiego, co przed nim, począwszy od mojej skromnej osoby. – Myślałam, że moja praca polega na zapewnianiu panu bezpieczeństwa. – A po krótkiej refleksji dodałam: – I od czasu do czasu na usunięciu jakiejś przeszkody. Nie pamiętam, żeby wspominał pan o Kardynale w tym znaczeniu.

– Tym większym jestem głupcem – mruknął Borgia, ale już zaczynał się uspokajać, co było kolejnym dowodem na jego podziwu godną inteligencję i ład panujący w jego umyśle. Rozejrzał się, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że nas ktoś obserwuje. – Wyjść! Wyjść! Wy wszystkie bezwartościowe męty! Wyjść!

Poszli.

Zostaliśmy z Borgia sami, co bez wątpienia było jego intencją, bo teraz nastaną wielkie spekulacje na temat tego, co mówił swojej trucicielce na osobności. Sama byłam tego ciekawa.

Bez żadnych ceremonii osunął się w fotel z wysokim oparciem stojący za wielkim biurkiem z drewna i marmuru i wskazał mi mniejsze krzesła naprzeciwko niego.

Było wielkim zaszczytem siedzieć w jego obecności i nieczęsto go dostępowałam, chyba że byliśmy sami. Możecie zastanawiać się, skąd taka zażyłość, jak i mnie od czasu do czasu się zdarzało, ale przez lata, które spędziliśmy razem, zaczęłam trochę rozumieć, co doprowadziło do tego, że Borgia traktował mnie w ten sposób. La Bella i inne kobiety, które przychodziły i odchodziły, zajmowały w jego życiu swoje miejsce, ale nie wierzę, żeby kiedykolwiek pozwolił im zo-

baczyć ciemniejsze zakątki swojej duszy. Jego spowiednik, jakiś nieszczęsny ksiądz, który zajmował to symboliczne stanowisko, niewątpliwie codziennie dziękował Bogu za to, że Il Papa nie czuł potrzeby, aby odkrywać przed nim swoje sumienie.

Ale wielcy ludzie, mimo całego pancerza niezwyciężoności, są wciąż tylko ludźmi i coś w nich woła, żeby poznała ich chociaż jedna osoba, która – gdy przyjdzie kres – będzie mogła zaświadczyć o ich człowieczeństwie.

Zwykle taką rolę odgrywa jakiś wyrzutek – błazen, karzeł albo – choć było to dla mnie bolesne, gdy zdałam sobie z tego sprawę – ktoś taki jak ja, wyizolowany przez swoje mroczne powołanie.

Jednak nie oszukiwałam się. Jakie by nie były potrzeby jego duszy, Il Papa grał w poważną grę, w której ja byłam tylko kolejnym pionkiem.

– Ten gnój della Rovere spiskuje, żeby ukrócić mój pontyfikat – powiedział. – Co więcej, może stać za ostatnimi zamachami na moje życie, których źródła ciągle nie udało ci się odkryć. Cokolwiek mu chodzi po głowie, chcę, żeby problem, który stwarza, został raz na zawsze rozwiązany.

– Wasza Świątobliwość...

Zamierzałam wspomnieć o praktycznych trudnościach dotarcia do della Rovere teraz, gdy był ponad czterysta kilometrów od nas w swojej rodowej siedzibie, a może też o moich wątpliwościach dotyczących tego, że przyłożył rękę do zamachów na Borgię, ale Il Papa nie zamierzał nawet słuchać.

Zanim mogłam powiedzieć coś więcej, oświadczył:

– Miałaś twórcze pomysły w przeszłości. Nie zawieź mnie i tym razem.

Zakończywszy tym dyskusję, Jego Świątobliwość sięgnął po flakon wina stojący na srebrnej tacy na biurku, napełnił kielich z weneckiego szkła zdobiony drogimi kamieniami i pociągnął łyk klareta.

Pił teraz wcześniej i częściej niż miał to w zwyczaju, zanim rozpoczął się jego pontyfikat.

La Bella powiedziała Lukrecji, która później powiedziała to mnie, że źle sypiał i czasami budził się zlany potem. Zastanawiałam się, czy wszystkie intrygi i przedsięwzięcia, które przez całe dziesięciolecie podejmował, żeby dojść do władzy, nie okazywały się jednocześnie czymś więcej, jak i czymś mniej, niż się spodziewał.

Miałam właśnie wstać, zakładając, że mogę już się oddalić, gdy ponownie przemówił.

– Co pisze Cesare?

Wciąż starając się pogodzić z rozkazem, który właśnie dostałam, odpowiedziałam wymijająco:

– Że wszystko u niego w porządku.

Zakładałam, że listy od Cesare były przejmowane i czytane, zanim docierały do mnie. Borgii nie chodziło o czystą zawartość tych listów, a raczej o moją interpretację, ale wahałam się mu ją przestawić.

– Szczęśliwy z tego, co robi? Z zadowoleniem wypełnia moje rozkazy?

Cesare szczęśliwy? Zadowolony? Miał zmienną naturę, którą rządziły pasja i ambicja.

Szczęście nie miało tu wejścia. Z pewnością jego ojciec, który nie bardzo się od niego różnił, musiał o tym doskonale wiedzieć.

– Jest lojalny w stosunku do ciebie, panie – powiedziałam, bo czy w końcu nie chodziło mu tylko o to?

Il Papa ze znużeniem potarł podbródek. Można było wybaczyć komuś obserwującemu go z zewnątrz, gdyby pomyślał, że jest tylko starym człowiekiem, pogodzonym ze słabościami młodości. Nic nie mogłoby jednak bardziej odbiegać od prawdy.

– Jest? Uskarża się na życie, które mu zapewniłem. Twierdzi, że odejdzie i zostanie mercenario u każdego, kto będzie chciał go zatrudnić. Mówi, że zarobi na życie raczej mieczem, niż przywdzieje czerwone szaty.

– Jest jeszcze młody...

Chociaż tak naprawdę niełatwo było mi wyobrazić sobie Cesare w szatach kardynała Świętego Kościoła Rzymskiego. Z wyjątkiem niewielu starców, którzy wciąż trzymali się swojego powołania, książęta kościoła byli kutymi na cztery nogi, ambitnymi intrygantami, którym najbardziej odpowiadało sprawowanie władzy zza szerokich biurka. Cesare zaś był stworzony do pola bitwy. Każdy, kto spędził w jego obecności wystarczająco dużo czasu, żeby zmówić „Ojciec nasz”, powinien o tym wiedzieć.

– Jest moim synem! Będzie musiał robić to, co mu każę!

Mój ojciec chciał, żebym wyszła za mąż i dała mu wnuki, ale miał wystarczająco dużo rozsądku, aby wiedzieć, że jestem odrębną osobą, a nie jedynie przedłużeniem jego woli. Może właśnie dlatego, że ofiarował mi tyle szacunku za życia, byłam tak zdeterminowana, żeby czcić go po śmierci.

– Więc jakie ma dla pana znaczenie, co o tym myśli? – zapytałam.

Borgia wziął kolejny łyk wina. Odstawił kielich i przyglądał mu się chwilę, zanim spojrział na mnie. Rzucił bez ostrzeżenia:

– Czy może mnie zdradzić? Powiedz mi, trucicielko: mój syn, którego często zabierasz do łóżka, czy szepcze ci w ucho o ojcobójstwie?

Byłam absolutnie zszokowana. To, że przyszła mu w ogóle do głowy myśl o zdradzie najstarszego syna, było wystarczająco złe, ale fakt, że brał pod uwagę, iż ja mogłam konspirować przeciw niemu, mógł mieć niewyobrażalne implikacje, nie tylko w kontekście mojego przeżycia. Jako jedyne dziecko samotnego ojca przyznaję, że nie miałam wielkiego doświadczenia, jak działa rodzina, ale nawet ja wiedziałam, że była tylko jedna możliwa odpowiedź.

– Czy spał pan chociaż trochę w nocy? – zwlekałam, żeby zyskać czas.

Czas, który pozwolił mojemu oszalałemu umysłowi złożyć odpowiedź, która byłaby wiarygodna. Ale w małym kąciку mojej głowy załęgł się również szczerzy niepokój o niego, niech mi Bóg pomoże.

– Giulia coś wyklepała? – odparł gniewnie.

– Troszczy się o pana. Tak jak my wszyscy. Jeśli będzie pan rozpowiadał wokół takie rzeczy, ludzie powiedzą, że zaćmił się panu rozum.

Szorstkie słowa rzucone do papieża, ale wydawały się uspokoić Borgia.

W przeszłości twierdził, że lubi moją zuchwałość, chociaż zawsze w to powątpiewałam. Myślę raczej, że poddawał mnie ciągłej ocenie, czekając na chwilę, gdy zacznę sprawiać większe problemy, niż byłam tego warta. Ale wtedy wciąż jeszcze miał ze mnie użytek, nie tylko w celu ochrony swojego życia, ale również jako sposób na komunikowanie się z krnąbrnym synem.

Uspokojony nieco powiedział:

– Wiem, że w ostatecznym rozrachunku mogę polegać na Cesare. Nie jest może ideałem, ale też nie jest kukułką podrzuconą do mojego gniazda. Gdyby tak było, byłbym zmuszony go wygnąć, nawet jeśli miałby wtedy upaść i zostać zgnieciony, co – jak jestem pewny – by się stało.

– No to szczęśliwie się składa – powiedziałam z idealnie poważną twarzą – że jest orlęciem, prawdziwym synem swojego ojca.

Borgia się zaśmiał; we właściwy sobie sposób był tak samo zmienny, jak jego syn, jego nastroje wiecznie się zmieniały. Ale ja nigdy nie zrobiłam tego błędu, żeby uważać, że jest kapryśny. Każdy, kto by tak pomyślał, szybko mógłby tego pożałować.



– Niepotrzebnie się pan martwi – powiedziałam.

Czy byłby pan szczęśliwszy, gdyby Cesare był ofermą, która posłusznie akceptuje wszystko, co mu się rozkaże? Ma siłę i ducha. Powinien pan się z obu cieszyć, zwłaszcza ze świadomością, że i tak w końcu zrobi to, czego pan sobie życzy.

Borgia ziewnął w upierścienioną dłoń.

– Potrzebny mi porządny sen.

Najbardziej zbliżył się tym do przeprosin za podejrzenia, jak tylko był w stanie.

– Znam dobrą aptekarkę, jeżeli chciałby pan czegoś bardziej skutecznego niż wino.

Udawał, że jest zaskoczony.

– Zdziwiasz mnie, Francesco, jak zawsze. Częścią bycia dobrym chrześcijaninem jest powstrzymanie się od dostarczania innym możliwości do grzechu.

Przysła moja kolej na westchnienie. Czasami naprawdę się bałam, że znał wszystkie zakamarki mojego życia, chociaż wciąż trzymałam się przekonania, że Światłość pozostaje ukryta przed jego badawczym wzrokiem.

– Sofia Montefiore nie ma powodu, żeby krzywdzić Waszą Świątobliwość.

– Na pewno nie, Żydzi mnie kochają. Czyż nie podałem im ręki tolerancji?

Dobrze posmarowanej ręki, żeby mieć pewność, ale powstrzymałam się od podkreślenia tego.

Borgia mierzył mnie przez chwilę wzrokiem, aż w końcu powiedział:

– Kiedy następnym razem zobaczysz mojego syna, przypomnij mu, żeby zachowywał się poprawnie na weselu. Nie ścierpię tam żadnych bzdur.

– Nie spodziewam się wkrótce zobaczyć Cesare.

Rzeczywiście nie miałam pojęcia, kiedy go w ogóle zobaczę, bo w obecnym nastroju najlepiej by było, gdyby trzymał się z daleka od Rzymu, dopóki ślub Lukrecji nie zostanie sfinalizowany.

Borgia uśmiechnął się tylko i odprawił mnie gestem dłoni. Wyszłam, dalej nie mogąc poradzić sobie z tym, co mi kazano zrobić. Odkładając na bok przeszkody praktyczne, nie byłam przekonana, że przez wysyłanie Kardynała della Rovere na tamten świat wskóramy coś pożytecznego. Kościół wciąż byłby rozdarty przez ambicję i przesycony korupcją. A zwykli ludzie, co z nimi? Dalej trwaliby w codziennej walce o przeżycie, zbyt zmęczeni, żeby za bardzo przejmować się poczynaniami tych lepszych od siebie. Chyba że wydarzyłoby się coś, co mogło przekłuć mgłę apatii i przykuć ich uwagę. Na przykład śmierć Kardynała della Rovere? Czy to by wystarczyło, aby wysłać tłumy na ulice?

Nie miałam czasu rozwodzić się nad tą sprawą. W przedpokoju czekał na mnie Renaldo. Nadzorca wskazał głową róg przy palenisku, gdzie rozmawialiśmy poprzedniego dnia. Dołączyłam tam do niego. Z uwagi na nastrój Borgii nie odważyłam się podjąć próby odkrycia, co wiedział o ogniu w willi, jednak Renaldo to co innego. Z chęcią spróbowałabym wszelkich smakołyków, które mógł zaoferować.

Ledwo zyskał moją uwagę, wyznał od razu:

– Podpisał bulę.

Powiedział to jak człowiek wyraźnie usatysfakcjonowany zakładami, które obstawił, a nie z ulgą, że ta sprawa znalazła wreszcie rozwiązanie.

Skinęłam głową sama zadowolona z informacji, ale zdeterminowana, żeby zdobyć więcej.

– Bardzo dobrze, ale jak pewnie już wiesz, coś go martwi.

Nadzorca spojrział na mnie ostro. Miał niewątpliwie nadzieję, że zdradzę mu, co takiego wymagało rozmowy na osobności pomiędzy Borgią a jego trucicielką. Z pewnością zakłady w tej sprawie byłyby zajadłe. Było nawet możliwe, że zawierający zakłady w Rzymie już obstawiali,

czy zostaną wysłana, żeby usunąć della Rovere oraz znacznie wyżej, czy mi się to uda.

– Zastanawiam się, czy wiesz, co to takiego – powiedziałam, niwecząc nadzieje Renaldo, ale jednocześnie schlebając mu wyraźną wiarą w jego wiedzę.

W gruncie rzeczy nadzorca mógł zostać niezwykle bogatym człowiekiem, nie tylko takim, któremu się dobrze powodzi, jeśli tylko zdecydowałby się sprzedawać wiadomości o poczynaniach Borgii. Istnieje wiara, że tajemnice znajduje się ukryte w zaszyfrowanych listach albo dowiaduje się o nich, podsłuchując prowadzone szeptem rozmowy, jednak prawda jest taka, że najlepszym miejscem, aby odkryć, do czego rzeczywiście zmierza wielki człowiek, są jego księgi rachunkowe. Dowiedz się, gdzie i jak wydaje pieniądze, a będziesz wiedzieć wszystko, co ma znaczenie.

Renaldo prowadził takie księgi i robił to bardzo skrupulatnie. Wiedział, ile Borgia wydaje na owsiankę dla chłopców, którzy obracali różną w kuchniach, a ile na małe lubieżne zabawki dla La Belli, nie mówiąc o wszystkim, co znajdowało się pomiędzy.

– Był zalew płatności – mruknął.

Jak każdego dobrego strażnika bogactw swojego pana Renaldo bolało, gdy ulegały rozproszeniu. Ostatnio wydawał się cierpieć bardziej niż zwykle.

– Do kogoś w szczególności?

Nadzorca potrząsnął głową.

– Zastępy różnych ludzi. Argus miał mniej oczu, niż ma nasz pan.

Uśmiechnęłam się na to odniesienie do stuokiego strażnika z greckiego mitu. Ale jednocześnie zastanawiałam się, kogo Borgia nimi obserwował – i dlaczego.

– Rano miał gościa – powiedział Renaldo. – Jeszcze nie wstał z łóżka, a już przyszedł do niego z raportem jeden z jego szpiegów. Słyszałem, że La Bella była niezadowolona. Powiadają, że znowu nosi dziecko.

Nie wiedziałam o tym, więc byłam wdzięczna za tę informację, nie mówiąc już o tym, że mnie ucieszyła. La Bella straciła dziecko poprzedniego roku i czułam się za to w części odpowiedzialna, chociaż przynajmniej udało mi się uratować jej życie.

– Co było aż tak pilne?

Renaldo podszedł bliżej. Rzucił szybkie spojrzenie przez ramię, chcąc być całkowicie pewny, że nikt nie może nas podsłuchać, i mruknął:

– Il Frateschi są w Rzymie.

Powstrzymałam dreszcz. „Bractwo”, jak o nim mówiono, było grupą fanatycznych zwolenników Girolamo Savonaroli, bicia Florencji, który pojawił się w tym mieście trzy lata wcześniej i od tamtej pory nie przestawał głosić swoich poglądów. Zgodnie z doniesieniami, które Borgia prawie codziennie otrzymywał, zajadłych kazań dominikanina słuchały coraz większe tłumy przyciągnięte gromami, jakie rzucał na bogatych i możnych, których oskarżał za każde zło pod słońcem, i na Żydów, którzy – jak twierdził – sprzysięgli się z nimi. W szczególności potępiał świetność Medyceuszy i ich złotego miasta, gdzie prym wiodły sztuka i tolerancja, nazywając je diabelskim tygłem. To, że nie byli w stanie go do tej pory uciszyć, dawało do jego aury boskiego autorytetu.

A co z mojej perspektywy najważniejsze, Savonarola i jego frateschi byli zaciekłymi wrogami wszystkiego, czemu poświęciliśmy się w grupie Światłości. Gdyby kiedykolwiek udało im się zwyciężyć – co nie daj Boże i Wszyscy Święci – my bylibyśmy pierwszymi w kolejce na stos.

– Nie mogli się odważyć tu przybyć.

Już mówiąc to, dopuszczałam prawdopodobieństwo, że mogę się mylić. Jeżeli Savonarola wierzył w to, że Borgia może znajdować się na granicy detronizacji, mógł pragnąć, aby jego zwolennicy byli jak najbliżej miejsca władzy papieskiej, żeby mieć pewność, iż jeden z nich się

o nią upomni.

Oznaczałoby to koniec wszystkiego – a zwłaszcza brak jakiegokolwiek szansy na to, że światło wiedzy podniesie ludzkość z bagna, w którym tak długo tkwiliśmy. Zatopilibyśmy się z powrotem w ciemność, żeby się już z niej nie wynurzyć. Mimo wszystkich porażek – a zaczęłam dopiero podejrzewać, jak wiele ich było – przyziemny, zachłanny Borgia był najmocniejszym bastionem, który mógł nas przed nimi ochronić.

Co więcej, chociaż Il Papa podejrzewał, że za zamachami na jego życie stoi jego rywal della Rovere, równie dobrze mogli za nie odpowiadać Il Frateschi. Nie sposób było powiedzieć, jak daleko tacy fanatycy mogą się posunąć albo czyją pomoc zdołają pozyskać.

– Kto wie, na co się odważą? – oznajmił Renaldo. – Wiem tylko, że na naszego pana spadło wiele wyzwania, za niektóre z pewnością sam odpowiada, ale inne to czysta nikczemność maluczkich, którzy chętnie by go zniszczyli, żeby wynieść siebie.

Sama nie mogłabym lepiej tego ująć. Prawdą było, iż Borgia sam kreował wiele swoich problemów, ale jego wrogowie zbyt często byli ludźmi, którzy chętnie zrównaliby świat z ziemią, jeżeli tylko mogliby zebrać żniwo na jego ruinach.

– Dlatego właśnie panie d'Marco, musimy się upewnić, że im się to nie uda.

Choć zwykle miotał się jak znerwicowana fretka, Renaldo miał kręgosłup.

Wyprostował się, spojrzął mi w oczy i rzekł:

– Naprawdę musimy, Donno Francesco. On na nas polega.

– A jeśli już o tym mowa... – Przyciszyłam głos jeszcze bardziej, tak, że musiał się pochylić. – Czy masz jakiegokolwiek pojęcie o tym – zapytałam – gdzie chadza Jego Świątobliwość?

– Nie jestem pewny, czy wiem, o co ci chodzi...

– Jego sekretarze donieśli, że czasami wymyka się z biura i skutecznie znika.

– La Bella...

– Nie ma go z nią ani gdziekolwiek indziej, gdzie można by go znaleźć. Rozumiesz przecież, że nie jest to dobre dla jego bezpieczeństwa.

Wiedziałam, że Renaldo to rozumie, i nie tylko to. Nie leżało w interesie Borgii mieszanie się w coś, o czym nie wiedzielibyśmy my, jego oddane sługi. Bo jak wtedy moglibyśmy zapewnić mu bezpieczeństwo i dobre samopoczucie?

Nie mówiąc o naszym własnym.

– Zobaczę, czego mi się uda dowiedzieć – zapewnił mnie nadzorca.

Miałam jedynie czas na to, żeby wyrazić mu swoją wdzięczność, bo nadszedł sekretarz, żeby doprowadzić go przed oblicze Borgii. Pospieszył tam z unoszącą się wokół aurą ważności. Ja zdecydowanie wolniejszym krokiem udałam się z powrotem w stronę kuchni, gdzie kontynuowałam sprawdzanie nowo przybyłych dostaw. Mogłam tak czy inaczej zastanawiać się, jakim sposobem otruć della Rovere, ale w tak dramatycznych okolicznościach musiałam bardziej niż zwykle zatroszczyć się o to, żeby to samo nie spotkało Borgii.

Kiedy skończyłam, było późne popołudnie. Czulałam się bardzo zmęczona, więc rozważałam udanie się do swojego apartamentu, żeby zakosztować trochę wypoczynku, którego naprawdę potrzebowałam. Ale zakłuło mnie sumienie, przypominając, że chociaż nie mam takiej skłonności do przyjaźni, jaką cieszą się inni, potrafię zastąpić ją dbałością. Mojej uwagi wymagały zbyt długo już zaniedbywane obowiązki. Z tą myślą pospieszyłam do Palazzo Santa Maria in Portico.

Lukrecja siedziała pośród płatów zdobionego klejnotami brokatu, lśniących aksamitów, złotogłowi i tkanin ze srebrnej przędzy, jak wspaniały rajski ptak w swoim gnieździe.

Plakała. Jej alabastrową cerę szpeciły różowe plamy i ślady łez. Złote włosy, zwykle wijące się w puklach wokół twarzyczki o kształcie serca, były w nieładzie. Wyglądała jak uosobienie ogromnego nieszczęścia.

Towarzyszące jej damy dworu kręciły się wokół w różnych fazach zaniepokojenia albo znużenia. Zgodnie z zarządzeniem Borgii Lukrecja, jako córka urzędującego papieża, powinna być odpowiednio obsługiwana. Okazało się, że wielkie rody nie były chętne zaoferować mu swoich córek, wdów, siostrzenic czy innych pań na takie usługi, jednak drugi sort karierowiczów i gorliwe rodziny handlarzy byli szczęśliwi, mogąc wyświadczyć mu przysługę. Jak zauważyłam, nie było wśród nich ani jednej, która byłaby użyteczna w czasie choćby najmniejszego kryzysu domowego.

– On mnie nienawidzi! – Załkała Lukrecja na mój widok. – Nie mogę tego znieść! Jak może być taki okrutny, zwłaszcza teraz, gdy wie, jak bardzo się denerwuję?

Nie próbowałam nawet odpowiadać, klęknęłam tylko w płątaniu tkanin i mocno ją przytuliłam. Szlochała mi w ramię dłuższy czas, a ja poklepywałam ją lekko po plecach.

– Już, już – powiedziałam uspokajająco, a może były to inne słowa, które miały odnieść podobny skutek.

Jeżeli takie zachowanie uderza was jako nieprzystające do mojego charakteru, pozwólcie mi powiedzieć, że znałyśmy się z córką Papieża, odkąd byłam miłą dziewięcioletnią dziewczynką, a ona ledwie wyrosła wtedy z wieku niemowlęcego. Mimo znacznej różnicy w statusie społecznym przyciągnęło nas do siebie wspólne doświadczenie – byłyśmy jedynymi córkami silnych mężczyzn, którzy – każdy na swój sposób – w większości ludzi wzbudzali strach, jednocześnie okazując nam, jak pragnęłyśmy wierzyć, jedynie miłość i troskę. Stworzyła się między nami więź, której najbardziej krytyczne sytuacje w naszym życiu nie były w stanie zerwać.

Rozpacz Lukrecji przerodziła się w końcu w przerywane czkawką szlochanie, które po chwili skończyło się ciszą. Wyprostowała się trochę i spojrzała na mnie opuchniętymi od płaczu oczami.

Szeptem wypełnionym wielki cierpieniem zapytała:

– Jak on mógł? Powiedz mi, jak mógł.

Na podłodze leżał list ze złamaną czerwoną pieczęcią. Podniosłam go, szybko przejrzałam i wsunęłam w kieszeń spodniej sukni. Te parę linii, które zdołałam przeczytać, bardzo mnie zezłościły, ale nie chciałam tego wyjawiać.

– Na litość boską – powiedziałam tak łagodnie, jak tylko potrafiłam – nie wiesz, jaki potrafi być Cesare? Twój brat bywa nieprzewidywalny jak zmienny wiatr, który przynosi gorączkę prosto z Hadesu, zanim się nie uspokoi.

„Przypiekając w tym czasie wszystkich, którzy są na tyle głupi, żeby troszczyć się o jego dobre zdanie”.

– Mówi, że jestem zdrajczyni, bo wychodzę za mąż za tego, za kogo każe mi ojciec! Mówi, że pożałuję dnia, kiedy zobaczyłam Giovanniego Sforzę! Nazywa go wymoczkiem, trutniem, sodomitą!

Moje brwi uniosły się na to ostatnie, bo nie słyszałam wcześniej, żeby pan na Pesaro lubił chłopców. Podejrzywałam, że Cesare mógł tu nieco przesadzić. Ale co do reszty... cóż, coś w tym chyba było.

– Nazywa go nawet bękartem – podsumowała Lukrecja trochę spokojniej. – Jakby zapomniał, że my też nimi jesteśmy?

– Cesare pamięta tylko o tym, co mu odpowiada – odparłam i uśmiechnęłam się.

Koniuszkami palców delikatnie otarłam jej łzy, wstałam i podałam jej rękę.

– Przestań już, rozchorujesz się. I popatrz, co zrobiłaś z tymi pięknymi tkaninami. Twoje służki będą przez całą wieczność prostować zagniecenia i osuszać mokre plamy.

Podniosła się, a kiedy zobaczyła bałagan, który zrobiła, miała na tyle wdzięku, żeby się zawstydzić.

– To takie głupie z mojej strony...

Osiągnawszy, co zamierzałam, mogłam już ją pocieszać.

– Każdy na twoim miejscu byłby zdenerwowany. Ale musisz zrozumieć, Cesare jest mężczyzną...

Fakt był taki, że za kilka miesięcy miał skończyć osiemnaście lat i przynajmniej w moich oczach wciąż był w zasadzie chłopcem, mimo że w poprzednim roku doskonale się sprawdził w chwili, gdy najbardziej potrzebowałam jego pomocy. Najwyraźniej nie potrafił sprostać temu, kiedy chodziło o jego siostrę.

– ...a mężczyźni – ciągnęłam – nie rozumieją, jak to jest być oblubienicą.

Ja również nie mogłam się tym pochwalić.

Gdy jeszcze żył mój ojciec, robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby przekonać go, że nie nadaję się do małżeństwa. Nie to, żebym nie doceniała mężczyzn; jak już wam zdradziłam, mam słabość do kilku z nich. Ale nade wszystko cenię sobie niezależność.

W dużej części z tego powodu, że jedynie utrzymując dystans pomiędzy sobą a innymi, mogę liczyć na to, że uda mi się ukryć ciemność, która tkwi we mnie, a która przywiodła mnie do mojej specyficznej profesji.

– Mówi, że nie przyjedzie na zaślubiny – powiedziała Lukrecja, pociągając nosem.

Za dobry znak wzięłam to, że jej głos się obniżył. Teraz, gdy najgorsze już minęło, jej damy zaczęły kręcić się bliżej. Nie wątpię, iż miały nadzieję podsłuchać jakiś niedyskretny komentarz rzucony przez jedną z nas, aby potem oddalić się z triumfem i ogłosić to światu.

– Oczywiście, że przyjedzie – zapewniłam ją. – Obie wiemy, że nigdy by cię tak nie zranił.

– A jeśli wywoła jakąś scenę? – zapytała z nagłym niepokojem. – Jeżeli... rzuci się na Giovanniego?

Ta możliwość nie była tak nieprawdopodobna, jak mogło się wydawać. I wcale nie dlatego, że – jak niektórzy by pomyśleli – w miłości, którą czuli do siebie Cesare i Lukrecja, było coś nienaturalnego. Owszem, wiem o tych wszystkich potwornościach, które o nich rozpowiadano. Podobnie jak wiem, że nie byli zdolni do tego, żeby robić to, o co zostali oskarżeni.

Nie wspominając o tym, że wystarczająco często dzieliłam łóżko z Cesare, aby mieć pewność, że nie było w nim nawet myśli o jego siostrze.

– Może pałac chęcią zrobienia jakiejś niewybaczalnej rzeczy – przyznałam cicho. – Ale nie odważy się przeciwstawić Papieżowi.

Chwyliła mnie za rękę i wybiegłyśmy z pokoju do otoczonego murem ogrodu. Gestem dłoni nakazała damom, żeby pozostały na miejscu, ku ich widocznemu rozczarowaniu.

Szłyśmy zwirową ścieżką pomiędzy rabatami pełnymi barwnych goździków, obsypanych kwieciami pelargonii, pnących kwiatów męczennicy i delikatnych fiołków wyciągających główki do słońca. Ścieżki krzyżowały się w środku ogrodu, gdzie kamienna fontanna z nagim cherubinem na szczycie rozpylała lekką mgiełkę wody przetykaną miniaturowymi tęczkami.

– Tak się modlę, żebyś miała rację – powiedziała Lukrecja, gdy usiadłyśmy na kamiennej

ławce w pobliżu fontanny. – Ale musisz wiedzieć, że Cesare ma do papy pretensje. Wścieka się, że to nasz brat Juan, a nie on, został księciem, i obiecano mu armię i wspaniałe zaślubiny. Takiego życia Cesare chciał dla siebie, nie tego, jakie zaplanował dla niego ojciec.

Borgia postanowił, że jego najstarszy syn zostanie kardynałem, i nie miało znaczenia to, że jeszcze nie przyjął święceń. Planował, że we właściwym czasie Cesare obejmie tron papieski, stając nie tylko na czele chrześcijaństwa, ale również dynastii Borgiów rządzącej zjednoczoną Italią, w której wielkie rody i potężne państwa-miasta zostaną podporządkowane papieżowi.

Może to się teraz wydawać jedynie snem człowieka trawionego gorączką, ale zapewniam was, że było całkiem realne. Borgia – Il Papa – był jedynym człowiekiem z odpowiednią wizją i wolą, żeby wyobrazić sobie tak wielką przemianę naszego świata, jednak nikt przy zdrowych zmysłach nie dopuszczał możliwości, żeby mogło mu się to udać.

Z wyjątkiem Cesare, który, choć publicznie ustępował ojcu, robił wszystko, aby przeciwstawić się mu wszędzie indziej.

– Mimo tego – powiedziałam – nie zrobi nic, żeby zepsuć ci dzień ślubu.

Był bardzo zapalczywy, ale byłam przekonana, że potrafi kontrolować się przez parę godzin. A co się stanie później... O tym wolałam nie myśleć.

Lukrecja miała chyba podobne zdanie, bo na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Jestem pewna, że masz rację. Muszę przestać się zadreć Cesare i pomyśleć o czymś przyjemniejszym. – Nachyliła się do mnie. – Wiem już, kiedy zostanę żoną, a przynajmniej z nazwy.

To naprawdę była cenna wiadomość. Data ślubu Lukrecji z Giovannim Sforzą była dyskutowana od wielu tygodni. Obstawiano dni, kiedy zostanie przeprowadzona ceremonia, a całkiem spora ilość zakładów szła też na to, że ślub się nie odbędzie.

Powstrzymałam się od spekulacji akurat w tym temacie, jednak wciąż byłam zainteresowana wynikiem końcowym.

– Kiedy to będzie?

– Astrologowie Kardynała Sforzy określili, że dwunasty dzień następnego miesiąca będzie najbardziej pomyślny.

– Naprawdę?

To na pewno nie ucieszyło Borgii, który chciał, żeby ślub odbył się później. Miał nadzieję być już wtedy w bardziej pomyślnej sytuacji, co pomogłoby mu zdecydować, czy te zaślubiny w ogóle będą mu jeszcze potrzebne. Ponadto nie mógł ścierpieć astrologów. Il Papa miał wystarczające trudności z uznaniem faktu, że nasz ojciec w niebiosach może mieć cokolwiek do powiedzenia w sprawach jego osobistej pomyślności. Twierdzenie, że układ gwiazd w chwili urodzin miał w jakikolwiek sposób kształtować jego przeznaczenie, do głębi go oburzało.

Lukrecja skinęła głową. Wydawała się szczerze uradowana.

– Giovanni przybędzie dwa dni wcześniej – powiedziała. – Na jego powitanie zostaną przygotowane wielkie uroczystości – msza w Bazylice Świętego Piotra, uczta, a po niej wyścigi koni i inne rozrywki. Oczywiście będą tam wszyscy, oprócz mnie, ale Papa powiedział, że mogę stanąć na balkonie, żeby spojrzeć, jak mój mąż będzie przejeżdżał.

Spod wyszywanego srebrem gorsetu sukni wyjęła mały medalion i otworzyła go, ukazując portret młodego mężczyzny. Trzymając go w obu dłoniach, podsunęła mi pod oczy.

– Nie sądzisz, że jest przystojny?

Nie był to pierwszy raz, gdy zostałam poproszona o komentarz na temat wyglądu Giovanniego Sforzy – również nie dziesiąty. Westchnęłam cicho i powiedziałam to, co zawsze mówiłam w takich przypadkach.

– Wygląda bardzo miło.

W wieku dwudziestu sześciu lat Lord Pesaro i Gradary był niemal dokładnie dwa razy starszy niż Lukrecja i w dodatku był wdowcem. Nieślubny syn Constanzo Sforzy odziedziczył tytuły ojca dzięki temu, że nie było prawowitego spadkobiercy. Absolutnie zależny od zdecydowanie bardziej potężnej, mediolańskiej gałęzi rodu Sforzów, raczej nie był wielkim lordem, o którego poślubieniu mogła marzyć Lukrecja. Ale miał wystarczająco przyjemną powierzchowność, na którą składały się prosty długi nos, modna bródka i ciemne włosy opadające na ramiona. Powiadano też, że ma miłe usposobienie, chociaż tak mówi się o wszystkich oblubieńcach, którzy nie są zdeklarowanymi potworami.

– Podobno Pesaro jest urocze – zaznaczyła Lukrecja, wkładając portret z powrotem na miejsce przy sercu.

– Tak słyszałam.

Siedzibą jej narzeczonego było ładne niewielkie miasteczko na wybrzeżu Adriatyku, słynne ze swoich festiwali. Było godne uwagi jedynie przez wzgląd na strategiczne położenie przy Via Emilia, starożytnej rzymskiej drodze, która łączyła wschodnie wybrzeże z bogatą w rolnictwo północą. W Rimini przechodziła w Via Flaminia, prowadzącą prosto do Rzymu. Żaden z tych faktów na pewno nie zainteresowałby Lukrecji. Dla niej ważniejsze było to, czym Pesaro nie było – nie było Mediolanem, Florencją czy Neapolem, czy Wenecją, czy wreszcie samym Rzymem. Było, w gruncie rzeczy, prowincjonalnym miastem, niezbyt odpowiednim dla młodej niewiasty, która całe życie spędziła w zasięgu połyskliwych wyzyn.

Rozmyślałam o tym, gdy pojawił się paż ze złożonymi na plecach rękami, z oczami spuszczoneymi, lecz uważnymi, gotowy zareagować na życzenia Madonny Lukrecji.

Oddaliła go ruchem dłoni, a to oznaczało, że miała do mnie jakieś inne sprawy.

Kiedy znów zostałyśmy same, nachyliła do mnie złotą główkę i szepnęła:

– Czy mój ojciec powiedział... cokolwiek?

Od razu zrozumiałam, o co pyta. Czy Borgia nie wspomniał, że kolejne zaręczyny mogą zostać zerwane. Nie to, żeby mi się zwierzał – chociaż, jeśli chciałabym być zupełnie w zgodzie z prawdą, zdarzały się noce, gdy siedzieliśmy razem nad flaszką wina, a on czuł potrzebę, by zrzucić ciężar z serca. Ale Lukrecja wiedziała, że często przebywałam w towarzystwie jej ojca, więc pytała tylko, czy coś podsłuchałam.

W gruncie rzeczy nie było potrzeby nic mówić; problemy były oczywiste i skupiały się wokół odmowy głowy domu Sforzów oddania prawowitemu władcy kontroli nad bogatym księstwem Mediolanu. Ponieważ ten młody człowiek był równocześnie wnukiem Króla Neapolu, istniało zagrożenie krwawych starć pomiędzy dwoma najbardziej potężnymi rodami Italii. Borgia, teoretycznie sprzysiężony z Mediolanem, ale również niechętny zmierzeniu się z gniewem Neapolu, który i tak już wywołał, liczył, że hiszpańscy monarchowie wystąpią z rozwiązaniem, które w rezultacie pozwoli mu zjeść ciastko i je mieć.

– Wydaje się jasne – powiedziałam ostrożnie – że twój ojciec ceni sobie przymierze ze Sforzami.

Inna młoda niewiasta mogłaby się poczuć usatysfakcjonowana taką odpowiedzią, ale Lukrecja знаła chyba ojca lepiej niż ktokolwiek inny, chociaż nie sądzę, żeby on kiedykolwiek zdał sobie sprawę z tego, że aż tak dobrze go rozumie.

– Dzisiaj tak – powiedziała. – Ale boję się, że jest taki sam jak Cesare. Jest przekonany, że żaden mężczyzna nie będzie dla mnie wystarczająco dobry.

Zgodnie z moją prywatną teorią chodziło raczej o to, że Borgia nie był pewny, czy jakkolwiek mężczyzna będzie wystarczająco dobry dla niego. Można by się spodziewać, że gdy zdobędzie papieżstwo, osiadzie na laurach i będzie przyglądać się światu z dumnych szczytów Tronu Świętego Piotra. Jednak jego niespokojny umysł zaczął szukać jeszcze większych pod-

bojów – i sprzymierzeńców, których potrzebował, żeby je osiągnąć.

Takt nie był moją mocną stroną, ale bardzo się postarałam.

– Rok może wydawać się wiekiem, ale naprawdę tak nie jest. Przemienie, zanim się zorientujesz.

Lukrecja spojrzała na mnie spod oka wzrokiem pełnym sceptycyzmu, który pasowałby bardziej osobie o wiele starszej niż ona. Ale zapominam przecież, że wyrastała w domu, który nie zostawiał dużo miejsca na niewinność.

– Chodź – powiedziała, podnosząc się z ławki. – Mam śliczną nową małą, którą chcę ci pokazać, i oczywiście zostaniesz na kolacji. Inaczej będę niepokieszona.

Bardziej prawdopodobne, że byłaby znudzona i osamotniona. Do ślubu i czasu skonsurowania związku, który zgodnie z umową miał nastąpić nie wcześniej niż za rok, Lukrecja żyła jak wszystkie podobne jej młode kobiety o wysokim statusie, zamknięta w złotej klatce. Z powodu ambicji ojca musiała pilnować każdego słowa i gestu nawet w obecności swoich dam. Ja byłam jednym z jej bardzo niewielu znajomych, z którymi mogła doświadczyć wolności bycia sobą.

Jej milczące uznanie tego faktu oczywiście schlebiało mi, ponieważ sugerowało przyjaźń równego z równym, ignorując wyraźną przepaść między nami. Umysł bardziej przyziemny niż mój poczułby się tym usatysfakcjonowany. Jednak ja widziałam w sobie młodą kobietę, którą byłam, samotną i zaniepokojoną, zatrudnioną, żeby chronić, przez wzgląd na swoją wyraźnie niemoralną profesję.

– Z przyjemnością zostanę – powiedziałam, co było całkowicie niezgodne z prawdą, ale wydawało się warte uśmiechu Lukrecji.

Zostałam.

Podziwiałam małą – jeśli o mnie chodzi – małe brudne zwierzątko, które lepiej zostawić w jej dzikim środowisku, skądkolwiek by nie pochodziła. Zjadłyśmy kolację przy małym stole w jej prywatnej komnacie. Damy, ku ich niezadowoleniu, nie zostały zaproszone.

Drażniłam się z nią, jedząc kuropatkę przyprawioną koprem i jabłkami.

– Wiesz, będą się głęboko zastanawiać, dlaczego upierałaś się zjeść kolację sama w towarzystwie kogoś o tak szczególnym powołaniu.

Do tego czasu wypiliśmy już sporo wina, wystarczająco dużo, żeby się zaśmiewać, wyobrażając sobie, co powiedzą plotki... albo co już mówiły.

– Będą się zastanawiać – spekulowała Lukrecja, ogryzając skrzydełko – czy potrzebuję twojej zawodowej porady. Może chcę wiedzieć, jak poradzić sobie z moim przyszłym mężem, jeżeli okaże się mniej niż przyjemny.

Wypiła tyle, co ja, przysięgam, ale przez chwilę jej wzrok był niepokojąco trzeźwy. I poważny.

– Pytasz mnie, jak pozbyć się nużącego męża? – zapytałam trochę żartem, modląc się, aby nie miała takich rzeczy na myśli.

Jeszcze nawet nie była po ślubie. Nie mogła przecież już rozważać potrzeby uwolnienia się z oków małżeństwa?

Ale była córką Borgii, o czym nie powinnam zapominać.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. – Żywię dla Giovanniego najlepsze uczucia albo może będę je żywiła, gdy go w końcu poznam. Tylko słyszy się różne rzeczy. Że można zapobiec temu, żeby przyszło dziecko, że są sposoby na to, żeby odebrać mężczyźnie sprawność, a nawet na to, żeby...

Przerwała wtedy, widząc chyba po mojej twarzy, że nie powinna się posuwać dalej.

– Zmartwiłam cię, droga Francesco – westchnęła i napełniła mi szklankę. Byłyśmy



zupełnie same, nawet bez sług. – Wierz mi – powiedziała z całkowitą szczerością – nigdy w życiu nie chciałabym cię zdenerwować.

Możecie pomyśleć, że to wino, ale ja powiem wam, że to pamięć Lukrecji jako małej dziewczynki drepczącej do mnie niepewnym krokiem w pełnym zaufaniu, to wspomnienie było balsamem dla jej biednej duszy oddalonej od innych przez ciemność, którą właśnie zaczęła w sobie odkrywać.

– Są sposoby na to, żeby wszystko osiągnąć, każdy koniec – powiedziałam. – Oczywiście istnieją i znam je wszystkie, bo inaczej jaki twój ojciec mógłby mieć ze mnie pożytek.

Drzemały w niej jeszcze resztki niewinności, bo zarumieniła się i przez chwilę nie była w stanie spojrzeć mi w oczy.

Ale taka była siła jej woli – albo może desperacja – że przezwyciężyła skrupuły i popatrzyła wprost na mnie.

– Jeśli będę potrzebowała je poznać, zdradzisz mi je?

Co dałby Giovanni Sforza za to, żeby się dowiedzieć, że jego narzeczona zadała takie pytanie?

– Zrobię wszystko, co będzie trzeba, byś była bezpieczna.

Spędziłam w towarzystwie Lukrecji jeszcze trochę czasu, ale odmówiłam zaproszeniu, żeby zostać na noc. Byłam tak wyczerpana, iż nie dałabym rady dojść do domu. Dogodziłam sobie, wynajmując lektykę, która przeniosła mnie z powrotem do moich apartamentów.

Zanim mogłam z ulgą rzucić się do łóżka z nadzieją, że nie nawiedzą mnie moje koszmary, pozostało mi do wykonania tylko jedno zadanie. Zatrzymałam się przed drzwiami Portii, mając w rękę koszyk czereśni, które dla niej podkrađłam, i uniosłam dłoń, żeby zapukać. Drzwi stanęły otworem pod moim lekkim dotykiem. Z głębi ciemnego mieszkania doszedł mnie słaby jęk.

Postawiłam kosz z czereśniami na progu i ostrożnie weszłam do środka. Głowę zaprzętała mi myśl, że ktoś, kto stał za atakiem na Światłość, przyszedł tu, aby mnie odnaleźć, a Portia mogła mu stanąć na drodze.

Wsunęłam rękę pod suknię wierzchnią, żeby wyjąć nóż, który nosiłam w skórzanej pochwie blisko serca. Był podarunkiem od Cesare, który ofiarował mi go z powodu, jak twierdził, mojej słynnej skłonności do wpadania w kłopoty. Nie mam pojęcia, skąd zrodził się mu w głowie taki pomysł, jednak podczas paru nocy, gdy byliśmy już trochę podpici i na jakiś czas nasyceni miłosnymi igraszkami, pokazał mi, jak posługiwać się nożem. Nie powinnam chyba rozpraszać was wyglądem jego nagiego ciała w blasku świec, demonstrującego mi, jak we właściwy sposób wypatroszyć człowieka, powiem tylko, że stwierdził, iż wykazuję niepokojące zdolności.

Palce mi drżały, gdy zaciskałam je na rękojeści. Już miałam zawołać „Portatore”, ale zanim zdążyłam to zrobić lekki ruch po mojej lewej stronie zaalarmował mnie, że stamtąd nadchodzi zagrożenie. Odwróciłam się z wyciągniętym nożem i w cieniach zabezpieczonego okiennicami pokoju ujrzałam sylwetkę mężczyzny chyłkiem biegnącego w moją stronę. W tych warunkach mogłam zobaczyć jedynie to, że przewyższał mnie wzrostem, miał szerokie ramiona i był zwinny. Wszystko inne przesłonił mi zimny błysk stali w jego ręku.

Napastnik zbliżył się i wyszedł z mroku. Spojrzałam na młodą zaciętą twarz i wtedy...

Nie byłam już dłużej sobą, poza tym, że jestem ciemnością, a ciemność jest mną. Jak fala gwałtownie wyrzucona przez ocean, kierowana niewidocznymi siłami, które drzemią głęboko pod nią, tak obudziła się we mnie moja ciemność. Nadeszła z niepohamowaną furją, wymiatając wszystko inne. Kobieta, którą udaję, że jestem, zniknęła w objęciach wilczego głodu, któremu ani nie mogłam zaprzeczyć, ani go pokonać.

Słyszałam, jak miarowe bicie mojego serca odbija się we mnie głębokim echem. Przycmione światło zafalowało, mogłam zobaczyć najmniejsze drgnienie powietrza. Obróciłam się na jednej nodze, odruchowo odtwarzając ruchy, których nauczył mnie Cesare, i wyrzuciłam do przodu rękę ze zgiętym łokciem, dokładnie według instrukcji. W ciemnościach rozbłysła nagle jasność. Strach nie miał nade mną władzy w tej krainie, gdzie nie istniało nic oprócz jednej, cudownej chwili wyzwolenia.

Widziałam swoje ręce i nóż, który stał się ich przedłużeniem jakby były daleko, odłączone od ciała, a ja byłam zaledwie widzem obserwującym walkę, której wynik wydawał się już przesądzony. Nie doświadczyłam wahania, wpychając ostrze w miękką powłokę brzucha. Poczulałam lekki opór skóry, gdy przechodził przez nią, pulsujący w moich ramionach. Mężczyzna wydał zduszony jęk, bardziej ze zdziwienia niż z bólu. Trzymając obie ręce wciąż zaciśnięte na rękojeści, uniosłam ostrze w górę, wbijając je głębiej w skórę i mięśnie. Z otwartej rany buchnęła ciemna krew. Moja ofiara zawyła, wyciągnęła rękę do mojego gardła, ale nie trafiła. Ja, zamiast próbować się uchylić, zbliżyłam się bardziej do niego, jak rzeźnik, któremu łatwiej w ten sposób

dzielić tuszę.

Tak dużo krwi, gorącej, obrzydliwej, śmierdzącej miedzią, spływało po moich rękach, ramionach, pryskało na twarz, układało się w kałużę u moich stóp. Tyle krzyku, choć ja nie wydałam jednego dźwięku, bo tkwiąca we mnie ciemność przelała się przez wszelkie granice, karmiona gwałtownym uniesieniem, które przesłaniało wszystko inne.

Wchodzący do budynku sąsiad usłyszał, co się dzieje. Wyszedł, zanim miałam później możliwość porozmawiać z nim, ale jak to sobie poskładałam, wezwał strażę, które tylko rzuciły okiem na to, co się stało, i pobiegł przywołać condotierri. Vittorio wciąż był w koszarach, gdy nadeszło wezwanie. Rozpoznając mój adres, poprowadził strażę. Nie będę spekulować, co zobaczyli, kiedy wpadli do pokoju. Wystarczy powiedzieć, że żaden z tych ludzi, z wyjątkiem Vittorio, od tego czasu nigdy nie spojrzął mi w oczy. A co do mnie, byłam zamknięta w czerwonej otoczce śmierci, gdzie światło nie dociera, a świadomość nie istnieje.

Kiedy się ocknęłam, siedziałam na krześle we własnej bawialni. Minerwa była nieopodal i nie spuszczała ze mnie wzroku. Patrzyłam na nią i dziwiłam się, że jej futerko jest białe, nie szare, jak wcześniej zakładałam. Odkrycie prawdziwego umaszczenia kociaka zajęło w mojej głowie najważniejszą pozycję. Skoncentrowałam się na nim, odrzucając wszystkie inne myśli, i wciąż rozmyślałam o tym, gdy Vittorio delikatnie dotknął mojego ramienia.

– Francesca?

Uniosłam wzrok, napotkałam jego oczy i nagle wróciła mi pamięć.

– Portia?

Zdawało mi się, iż odczuł ulgę, że jestem z powrotem; to takie niemądre z jego strony.

– Portatore? Została pobita, ale się wylize. Rozmawiałem z nią krótko. Wszystko zaczęło się, kiedy otworzyła drzwi mężczyźnie. Pytał o ciebie, ona nie bardzo chciała odpowiedzieć, a on najwyraźniej pomyślał, że może ją do tego nakłonić.

– Czy on...?

– Jest martwy? Tak. A jak ty się czujesz?

Spojrzałam w dół, na swoje dłonie – nic, tylko parę śladów krwi przy paznokciach. Nie miałam na sobie sukni; nigdy już jej nie zobaczyłam. Ubrana byłam tylko w luźną koszulę. Nie było również śladu noża.

– Bardzo chce mi się pić.

Vittoro odszedł na chwilę i wrócił z kielichem. Piłam łączywie. Obejmujące kielich ręce trzęsły mi się gwałtownie, więc musiał mi je przytrzymać. Kiedy skończyłam, odstawiłam puchar, oparłam się na krześle i z westchnieniem przymknęłam oczy.

– Wiesz, kto to był? – zapytał Vittorio.

Usiadł na stołku obok mnie. Uchyliłam lekko powieki i zauważyłam, że ostrożnie mi się przygląda.

– Ledwo widziałam jego twarz. – Przyszło mi do głowy, że powinnam zmusić się do obejrzenia tego, co zostało z napastnika. – Mogłabym...

– Lepiej nie – powiedział szybko Vittorio. – Mam dobrą pamięć do twarzy, a jego nie znałem. Możemy wstrzymać się z grzebaniem go, jeśli się upierasz, ale naprawdę nie widzę w tym sensu.

Ku mojemu przerażeniu po policzku spłynęła mi łza. Widząc to, Vittorio cmoknął z dezaprobatą. Ten dobry człowiek – mąż, ojciec, dziadek, i nieważne, że nie mógł zliczyć, ilu ludzi zabił – powiedział łagodnie:

– Francesca, broniłaś i siebie, i portatore. Nie może być w tym grzechu.

Zacisnęłam dłonie tak mocno, aż wbiły się w nie paznokcie, ale nie mogłam powstrzymać łez, które płynęły gorącym strumieniem, nie oferując jednak ukojenia. Nie patrzyłam na Vittorio,

bojąc się tego, co mogłam wyczytać w jego oczach. Strach? Obrzydzenie? A może najgorsze ze wszystkich, litość? Nie byłabym w stanie znieść żadnego z nich. W zasadzie myślałam wtedy, że nie dam rady znieść niczego więcej.

Powieki miałam niezwykle ciężkie, ale udało mi się je otworzyć. Byłam pewna, że jeśli pójdę spać, koszmar nadejdzie z pełną gwałtownością. Bałam się, że mogłam utopić się we krwi, zanim bym się obudziła. Ale bez snu nie można funkcjonować, a w obliczu tak oczywistego zagrożenia musiałam zachować wszystkie swoje umiejętności.

– W szufladzie przy łóżku jest mała paczuszka – powiedziałam. – Mogę prosić, żeby mi pan ją przyniósł?

Gdy powiedziałam Borgii, że istnieje lekarstwo na sen mocniejsze niż wino, mówiłam to w oparciu o własne doświadczenia. Staralam się nie używać go zbyt często, jednak proszek, który dostałam od Sofii, powstrzymywał wszystkie sny. Wysoko go za to ceniłam i równocześnie się go bałam.

Na moją prośbę Vittorio rozmieszał lekarstwo w ciepłej wodzie. Wypiłam jednym haustem. Wstałam i wsparłam się na jego ramieniu.

– Jeżeli nie zamierza mnie pan nieść, powinnam w tej chwili iść do łóżka.

Pamiętam tylko, jak Vittorio okrywał mnie lekką kołdrą. Jak przez mgłę usłyszałam jego głos:

– Nie martw się o Borgię, dopilnuję, żeby dał ci spokój.

Pewnie mógł to zrobić, ale nie do końca i nie na zbyt długo. Dzięki Sofii spałam, miałam jednak pewną świadomość tego, że czas płynie, jak nieubłagane krople w wodnym zegarze, których miarowy upadek stanowił przypomnienie, że jeśli chce się chwycić okazję, trzeba czekać na nią z wyciągniętą ręką.

Obudziłam się następnego ranka, czując się znacznie lepiej, niż miałam prawo. Minerwa wspięła się w nocy na łóżko i leżała zwinięta w kłębek obok mnie. Obudziło mnie głębokie mruczenie, gdy zaczęła się myć. Zająłam się więc własną toaletą, a potem zabrałam ją, żeby zapoznała się z ogrodem, gdzie wydawała się rozumieć, czego się od niej oczekuje. Gdy wróciłyśmy, dostarczono codzienne mleko. Dałam jej trochę razem z porcją suszonego dorsza, którego w nim namoczyłam. Do czasu, kiedy byłam gotowa do wyjścia, zdążyła już usadowić się na parapecie, skąd mogła podziwiać swoje nowe królestwo.

Zatrzymałam się przy wyjściu, żeby zobaczyć, co z Portią. Próbowałam przygotować się na jej reakcję po odkryciu potwora, w którego się zamieniłam. Jednak gdy zawołałam, usłyszałam radosną odpowiedź.

– Entrato!

Weszłam, jak prosiła, znajdując ją wyciągniętą na wyściełanej ławie pod oknem, otwartym, żeby wpuścić lekki wietrzyk. Niewielkie mieszkanie było tak czyste, jak zwykle; nie było w nim śladu śmiertelnej walki, jaka odbyła się tu ledwie parę godzin temu.

Widząc, na co patrzę, powiedziała:

– Capitano Romano przysłał tu paru ludzi. Wszystkim się zajęli.

Skinęłam głową i skierowałam uwagę na nią, z ulgą odkrywając, że pomimo kilku ciemniejących na twarzy siniaków i temblaka, na którym spoczywało jej lewe ramię, wygląda zadziwiająco dobrze. Czereśnie, które przyniosłam, leżały w misce na małym stoliku obok niej. Wskazała na nie.

– Poczęstujesz się?

Myśl o jedzeniu wzburzyła mi żołądek, ale wzięłam jedną z uprzejmości.

– Jak się pani czuje?

Jej szeroka twarz zmarszczyła się w uśmiechu.

– Trochę zdziwiona, że wciąż żyję, jeżeli chcesz znać prawdę, Donna. Tobie to zawdzięczam.

Ta porządna, praktyczna kobieta wydawała się niezrażona tym, co zrobiłam, i za to przepeliła mnie wdzięczność. Mimo to czułam się w obowiązku podkreślić to, co i tak musiało wydawać się oczywiste.

– Nie znalazłaby się pani w niebezpieczeństwie, gdyby nie ja.

Nie zaprzeczyła temu, powiedziała tylko:

– No cóż, masz wroga, ale przypuszczam, że już i tak o tym wiesz.

– Chciałabym wiedzieć trochę więcej. Capitano Romano nie rozpoznał tego człowieka i nie sądzi, że ja mogłabym go rozpoznać.

– Wyglądał jak setki tych, których codziennie mijasz na ulicy. Niespecjalnie młody czy stary, wysoki czy niski, gruby czy chudy, przystojny czy brzydki, po prostu zwyczajny. Nic, co mogłoby go wyróżniać, z wyjątkiem... – Zawahała się.

Ten opis wykluczał Morozziego, nie można było przeoczyć jego twarzy anioła, pod którą skrywał demoniczną naturę, ale pozostawała możliwość, że wysłał kogoś w swoim imieniu.

– Z wyjątkiem czego? – naciskałam. – Wszystko, co pani pamięta, może okazać się przydatne.

– Rozumiesz, że to nie była zwykła sytuacja? Nie mogę ręczyć za to, co wydaje mi się, że widziałam.

Miałam nadzieję, że dotyczyło to również tego, co dostrzegła we mnie.

– Mimo to... – pospieszałam.

– Miał na sobie jakiś bury kubrak – myślę, że brązowy – nie było nic szczególnego w jego pończochach i butach. Ale pod kubrakiem, jego koszula... tylko mi mignęła, ale...

– Jak wyglądała?

– Była niebieska, jaskrawo niebieska ze złotym. Był na niej wzór, nie widziałam go dokładnie, ale to mogło być drzewo.

Nawet przez chwilę nie miałam wątpliwości, że Portia dokładnie zdawała sobie sprawę z tego, co mi mówi. Każdy rzymianin rozpozna herby naszych szlacheckich rodów. Ta zdolność przydaje się, gdy ma się do czynienia ze zbrojnymi, którzy mogą mieć skłonność do wywoływania burd w mieście w zależności od aktualnego stanu umysłu swoich panów. Herb Borgii, na przykład, był czerwono-złoty i ozdobił go byk, ale gdy został papieżem, wprowadził nowe godło ze skrzyżowanymi kluczami i koroną swojej nowej władzy. Natomiast kardynał della Rovere pozostawał przy swoim oryginalnym herbie, na którym był przedstawiony złoty dąb na niebieskim polu.

– Nie powie pani o tym nikomu innemu, prawda? – zapytałam.

Pierwszy raz od czasu, gdy weszłam do pokoju, Portia zmarszczyła brwi.

– Nie jestem głupia, Donna. Z całym szacunkiem, mam nadzieję, że ty też nie będziesz. To poważna sprawa.

W tym się w pełni zgadzałyśmy.

Zostałam jeszcze przez chwilę, upewniając się, że jest jej wygodnie i ma wszystko, czego jej potrzeba.

Gdy wyszłam na zewnątrz, dzień wciąż był przyjemny, ale zapowiadało się na upał. Zamiatacze czyścili ulice i malunki, które przez noc pojawiły się na murach. Rzym jest idealnym miejscem na malunki ścienne – im bardziej dosadne i sprośne, tym lepiej. Mignęło mi coś na kształt nagiego zadka kobiety penetrowanego przez męski członek nieprawdopodobnej wielkości, zanim wszystko zniknęło pod warstwą piany i szczotek.

Chcąc uspokoić żołądek, zatrzymałam się, żeby kupić miodowe cornetto od chłopca,

który sprzedawał je z tacy i jadłam w drodze do Watykanu.

Spacer, chociaż niedługi, dał mi czas na wchłonięcie tego, czego się dowiedziałam, oraz zadecydowanie, jak najlepiej mogłam zacząć działać.

Dokończyłam śniadanie i strzepywałam okruszki z gorsetu, gdy spostrzegłam Vittorio, który właśnie opuszczał mieszkanie, które dzielił z żoną, sąsiadujące z Pałacem Watykańskim.

Donna Felicja pomachała do mnie z otwartych drzwi i posłała mi ciepły uśmiech, z którego wywnioskowałam, że kapitan nie mówił żonie o tym, co wymagało jego uwagi poprzedniego wieczoru.

– Kiedy zamierzał mi pan powiedzieć? – zapytałam, gdy szliśmy razem przez plac.

Vittoro nawet nie próbował udawać, że nie rozumie.

– Pomyślałam, że zaczekam, aż znowu będziesz bardziej sobą, co jak z radością widzę, nastąpiło.

Przyjęłam jego wyjaśnienie i ciągnęłam dalej.

– Co pan o tym myśli?

– Żeby być szczerym, nie bardzo chce mi się wierzyć, że della Rovere stoi za napaścią na ciebie. Oczywiście ma motyw, zwłaszcza jeżeli to on odpowiada za ataki na życie twojego pana, albo podejrzewa, że wysłano cię, żebyś go zabiła. Ale z pewnością postarałby się pozbyć ciebie bardziej subtelnie.

Zgodziłam się z nim.

– Robił błędy w przeszłości, ale zdecydowanie nie jest głupcem. No i jaki zabójca nosi kolory swojego pana, kiedy idzie zabijać?

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam, ale zanim dojdiesz do wniosku, że...

– To był Borgia? – Wniosek, który musiał przerażać Vittorio, bo to od razu przerodziłoby mnie w najgroźniejszego wroga Jego Świątobliwości.

– Już to rozważałam – powiedziałam. – Jeżeli by wysłał zabójcę, żeby skłonić mnie do zabicia della Rovere, musiałby mieć pewność, że przeżyję atak.

A gdyby tak było, Jego Świątobliwość musiałby również znać moją najciemniejszą tajemnicę. O tej możliwości nie chciałam nawet myśleć.

– Nasz pan ceni sobie twoje usługi zdecydowanie zbyt wysoko, żeby narażać cię na takie ryzyko – podsumował Vittorio.

– Bawi się jednak myślą, aby wysłać mnie do Savony, gdzie niechybnie zginę w nieprzyjemny sposób.

– Nie bierze tego poważnie pod uwagę. Zdajesz sobie sprawę – dodał cicho – że to zostawia tylko jedną możliwość.

Wtedy po raz drugi w ciągu paru dni usłyszałam nazwisko zabójcy mojego ojca wypowiedziane ustami przyjaciela.

– Morozzi.

Znałam tylko jedną osobę, która z całą pewnością mogła mi powiedzieć, czy szalony ksiądz znów był w Rzymie. Odległość od Watykanu do Dzielnicy Żydowskiej nie była wielka, trochę ponad kilometr. Szłam szybko, omijając sterty odpadków, które walały się na ulicach. Pomimo nadchodzącego zagrożenia przewrotem, wojną czy nawet schizmą, Rzym był kwitnącym miastem. Jego żywotni mieszkańcy zawsze wydawali się podążać za starym powiedzeniem *carpe diem* i chwycić dzień. Byłabym jednak dogłębnie zdziwiona, jeżeli ci, których mijałam po drodze, nie mieliby już przygotowanej kryjówki poza miastem, u wiejskiego krewniaka, którego można nakłonić lub zmusić, żeby ich u siebie przechował. Na pierwszy znak poważniejszych problemów drogi wypełniłyby się wozami, a rzeka barkami, bo każdy, kto tylko mógłby uciec, na pewno by to zrobił. Zostaliby tylko starcy, najbiedniejsi i wzgardzeni. Szłam odwiedzić jednego z tych ostatnich.

Pracownia apteczna Sofii Montefiore leżała w wąskiej alejce niedaleko Via Portico d’Ottavia, placu w sercu getta, na którym wciąż stały ruiny antycznego forum, nazwanego tak na cześć siostry wielkiego Augusta. Chociaż getta nie otaczają mury – ale ciągle padają propozycje ich budowy – wiele ulic pomiędzy nim a właściwym miastem zablokowano stertami kamieni i gruzu, co miało utrudnić życie każdemu, kto chciałby wejść albo opuścić tę okolicę. Borgia obiecał, że ulice zostaną oczyszczone, ale dotychczas nie zrobiono nic w tej sprawie.

Usytuowane w pobliżu rzeki ulice getta regularnie podtapiały jej wylewy, wdzierając się do sklepów i lokali mieszkalnych, przynosząc ze sobą chmary komarów, które czyniły życie męką. Jedynie bogaci – bo tacy też tu byli – radzili sobie lepiej, mieszkając na nieco wyniesionym gruncie w domach, które można było porównać do ufortyfikowanych palazzetti. Czy to z chęci zabezpieczenia majątku, czy po prostu dlatego, że nie mieli innego wyboru, kupcy dawno już połączyli siły ze starszymi rabinami, żeby wprowadzić politykę współpracy z władzami. Nie wszyscy się z nimi zgadzali.

Kiedy przybyłam, Sofia bandażowała ramię chłopca.

– Usiądź – powiedziała. – Za chwilę skończę.

Uśmiechnęłam się do jej pacjenta i zrobiłam to, o co prosiła. Pierwsza izba pracowni była oszczędnie umeblowana. Stało tam tylko kilka stołków, prosta drewniana lada, zza której Sofia wydawała proszki, nalewki, płyny i kompresy oferujące trochę ulgi w przypadku dolegliwości, które dotyczyły tu wiele osób. Inaczej niż większość ludzi oddających się takiemu powołaniu, stosowała tylko te leki, o których wiedziała, że są skuteczne. Wielu z nich nie było nawet w aptecznej ewidencji, ukryto je w szafkach w pokoju na tyłach pracowni.

Powietrze przyjemnie pachniało wymieszaną wonią tymianku, rozmarynu, lawendy i innych ziół suszących się na krokwiach. Pod jedną ze ścian stało kilka dużych beczulek octu winnego. Sofia wierzyła, że ocet jest bardzo pomocny w zapobieganiu infekcji, które mogłyby rozwinąć się w ranach, i ogólnie w utrzymywaniu czystości. Używała go w wielkich ilościach, robiąc to kosztem własnej skóry, bo jej ręce zawsze były czerwone i spękane.

Ale jej dotyk nieodmiennie był delikatny, co dało się zaobserwować w przypadku chłopca, który choć blade, pozostawał spokojny, gdy udzielała mu pomocy.

Kiedy skończyła, nachyliła się nad nim i szepnęła mu kilka słów do ucha.

Skinął głową i skoczył na nogi, zatrzymując się tylko na chwilę w drzwiach, żeby jej podziękować.

Gdy zostałyśmy same, umyła ręce w misce i wytarła je, zanim na mnie spojrzała. Jej ciemne oczy były niezgłębione. Powstrzymałam odruch, żeby skulić się pod jej badawczym spoj-

rzeniem.

– Jak się miewasz? – spytała.

– Dobrze. Wczoraj widziałam się z Rocco. Jest zaniepokojony tym, co się stało w willi, ale nic nie wskazuje na to, żeby ktoś został złapany...

Wolałabym, aby nikt więcej nie wiedział o wydarzeniach w mieszkaniu Portii, ale nie było to realne. Smutna prawda była taka, że zagrożenie dla Światłości mogło się zaczynać i kończyć na mnie. Ja i nikt więcej, mogłam być celem obydwu ataków. Jeżeli tak było, inni członkowie mieli prawo o tym wiedzieć, przynajmniej dlatego, żeby móc się lepiej zabezpieczyć.

Sofia wysłuchiwała mnie w ciszy. Wyraz przerażenia przemknął jej po twarzy, gdy mówiłam o uśmierceniuzabójcy, ale zaczekała, dopóki nie skończyłam, a potem zapytała:

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

– Całkowicie. Nawet spałam zeszłej nocy dzięki twojemu proszkowi.

Za nic w świecie nie powiedziałabym jej o istocie, którą się stałam *in extremis*, gdy ciemność we mnie wyła żądna krwi i ledwo udało się ją zaspokoić.

– Popatrz na mnie – powiedziałam, wstając. Rozłożyłam ramiona i obróciłam się jak podniekscytowana dziewczynka prezentująca nową suknię. – Czy nie wyglądam na całkiem zdrową?

To było niedorzeczne i zdałam chyba sobie z tego sprawę wtedy, gdy to robiłam. Ale nie mogłam się powstrzymać. Grałam, jakby wydarzenia poprzedniego wieczoru w ogóle mnie nie dotknęły, albo nawet jakby zdarzyły się zupełnie innej osobie.

– Przykro mi to powiedzieć, ale tak właśnie wyglądasz.

Zatrzymałam się w pół kroku, ręce opadły mi na boki i spojrzałam na nią. Dlaczego ona, spośród wszystkich, miałaby mi źle życzyć?

Widząc moją konsternację, objęła moje dłonie i przemówiła bardzo poważnie.

– Widziałam innych robiących to, co ty robisz, starających się poradzić sobie z potwornym doświadczeniem poprzez zaprzeczanie, że może wyrzucić to na nich jakiś wpływ. Ale to, co jak myślimy, zostało pogrzebane i zapomniane, może wrócić z dziesięciokrotnie większą siłą i bardzo nas zranić.

Co mogłam jej powiedzieć? Że nie musi się tak o mnie martwić, bo cieszyło mnie zabicie napastnika? Że daleka od poddania się przerażeniu wciąż grzałam się w przyjemności tego, co zrobiłam?

Nie, nie sędzę, żeby Sofia chciała to usłyszeć.

Zamiast tego powiedziałam:

– Dziękuję ci za troskę, ale to się szybko nie skończy. Muszę być silna, żeby poradzić sobie z tym, co może nadejść.

Wydawała się przynajmniej to rozumieć.

– Twoja odwaga jest godna podziwu, ale proszę, miej wzgląd na to, co mówię. Jesteś jednym z moich najdroższych przyjaciół i z przyjemnością cię wysłucham, jeśli poczujesz taką potrzebę.

Och, na pewno nie sprawiłoby jej to przyjemności! I o czym byśmy rozmawiały? O fali mocy i wyzwolenia, która mnie przykrywała, gdy zabijałam, jakby uwolnił się we mnie głęboko ukryty demon? Przeróżnych pomysłowych sposobach, o których rozmyślałam, żeby zakończyć czas przebywania Mroziego na tym świecie? Że koszmary, które dobrze znałam, znowu wkrótce uderzą jako pokłosie ostatnich wydarzeń?

Nigdy nie mogłam pozwolić spaść mojej masce, ani przed Sofią, ani przed nikim innym. Dla świata musiałam być po prostu Francescą Giordano, trucicielką i jako takiej powinni się mnie obawiać. Ale wciąż nieodróżniająca się tak bardzo od wszystkich tych, którzy robią najróżniejsze rzeczy, niezbędne, aby przetrwać na tym ciężkim świecie. Gdybym pozwoliła na to, żeby ktoś



odkrył prawdę, jestem pewna, że rzuciłby się na mnie jak wściekły pies i rozszarpał na strzępy.

Szukałam czegoś, co mogłabym odpowiedzieć, żeby odwrócić jej uwagę, kiedy tylne drzwi pracowni się otworzyły. Człowiek, który przez nie wszedł, był młody, tylko parę lat starszy ode mnie, wysoki i szeroki w ramionach. Ze swoimi ciemnymi, kręconymi włosami, ostrymi rysami i czarnymi oczami mógł łatwo być wzięty za Hiszpana. Ale David ben Elezier był Żydem, jednym z pierwszych, których poznałam po tym, jak odkryłam, że mój ojciec urodził się jako jeden z nich. Do niedawna domem Davida był Rzym, ale opuścił miasto poprzedniego roku ściągając Morozzięgo. Na jego widok spięłam się wiedząc, co oznacza jego tu obecność.

David wyciągnął stółek spod stołu i usiadł. Widziałam, że jest zmęczony, ale stanowczy. Skinął nam głową i zapytał:

– Czy powinienem się niepokoić tym, że chłopiec tak szybko mnie znalazł?

– Powiedziałam mu, gdzie szukać. To dobry chłopak, nikomu tego nie zdradzi – odpowiedziała Sofia.

Domyśliłam się z tego, że przywódcy, którzy nadzorowali Dzielnicę Żydowską, nie mieli pojęcia, że David wrócił. Może to i dobrze, bo uważali go za niebezpiecznego wichrzyciela.

– Donna Francesca – powiedział z nieznacznym uśmiechem, jakbyśmy się nigdy nie rozstawali. – Wyglądasz na zmęczoną.

Zanim mogłam odpowiedzieć, wtrąciła się Sofia:

– Ktoś próbował ją zabić wczoraj wieczorem. To był drugi atak w ciągu paru dni.

Brwi Davida gwałtownie się uniosły.

– Nic o tym nie słyszałem. Co się stało?

Opowiedziałam mu w skrócie, podając tak mało szczegółów, jak tylko możliwe. Mimo tego bez trudności wszystko pojął, składając to w całość dzięki znacznej wiedzy o innych ważnych sprawach.

Misją Davida stało się zdobywanie wiadomości o wszystkim, co mogło mieć wpływ na bezpieczeństwo Żydów w Rzymie i w całym chrześcijańskim świecie. Konflikt, który rozgorzał między Borgią a kardynałem della Rovere, nie był dla niego tajemnicą.

– Czy Borgia może być za to odpowiedzialny? – zapytał. – Czy posunąłby się tak daleko, żeby cię przekonać do zabicia della Rovere?

Odpowiedziałam ostrożnie:

– Wydaje się to trochę zbyt ekstremalne, nawet jak na niego. Bardziej prawdopodobne jest to, że stoi za tym Morozzi. To znaczy jeśli wrócił do Rzymu.

David westchnął i przez chwilę było widać, jakie żniwo zebrało na nim kilka ostatnich miesięcy. Schudł, a pod oczami miał głębokie cienie. Ale zebrał się w sobie i powiedział szybko:

– Mógł wrócić, nie jestem pewny. Od czasu ucieczki z Rzymu w zeszłym roku zajmował się pielęgowaniem tych, którzy podzielają jego nienawiść do nas i gotowi są z nim współpracować, żeby doprowadzić do naszej eksterminacji. Wymknął się z Florencji dwa tygodnie temu. Śledziłem go aż do Ostii i tam mi się wymknął.

– Wie, że go obserwowałeś? – zapytałam uderzona nagłą myślą, że i na niego mogło czyhać niebezpieczeństwo ze strony szalonego księdza.

– Mimo moich największych wysiłków, obawiam się, że może tak być. Ma teraz potężnych przyjaciół wśród Il Frateschi. Nie mam wątpliwości, że mu pomagają. Tak czy inaczej zanim straciłem go z oczu byłem przekonany, że kieruje się tutaj, więc przyjechałem w nadziei, że odkryję, gdzie się podziewa. Jak na razie mi się nie udało.

– Jeżeli jest w Rzymie – zapytała Sofia – czego tu chce?

– Nie sądzę, aby to było tajemnica – odpowiedział David. – Chce tego, czego zawsze chciał – papieża, który zniszczy Żydów.

– No to ma problem – powiedziałam. – Della Rovere nie darzy was miłością, ale jak zostanie papieżem, będzie miał większe powody do zmartwień niż Żydzi.

Gdyby, tak jak chciał, został papieżem poprzedniego roku, della Rovere prawdopodobnie podpisałby edykt skazujący Żydów na wygnanie, nawet nad tym się nie zastanawiając, może oprócz tego, co mógł zyskać, przejmując ich własności. Ale od tego czasu okoliczności uległy zmianie. Odkrycie tego, co faktycznie mogło się okazać nowym światem, spowodowało, że wszyscy wstrzymali działania. Niewielu władców było teraz skłonnych wydalać ze swoich krajów ludzi, pomiędzy którymi było tylu mogących sfinansować eksploatację dziewiczych ziem. A co gorsze ci sami ludzie mogli zostać powitani z otwartymi ramionami przez tureckiego sułtana, który zachęcony przez nich, sam mógł powziąć zainteresowanie nowym światem. Czyż nie byłoby to ironia, gdyby próbując „oczyścić” chrześcijaństwo, Kościół podał *Novi Orbis* na tacy islamowi?

Mimo swoich porażek della Rovere był przynajmniej na tyle mądry, żeby to zrozumieć.

– Plany Morozziego mogą znowu zostać pokrzyżowane – dodałam, mając nadzieję, że taka będzie prawda.

– Kogo mógłby uczynić papieżem zamiast della Rovere? – zapytał David.

Już gdy to mówił, ta sama myśl pojawiła się w głowach nas trojga. Na mnie padło, żeby ją wymówić, choć niechętnie to zrobiłam.

– Z tego, co wiem, Savonarola jest prawdziwym fanatykiem...

David przytaknął.

– Jest, a nawet więcej, ma też poparcie zwykłych ludzi, bo twierdzi, że chce oczyścić Kościół z korupcji.

– Może i chce – powiedziałam. – Jak można lepiej oczyścić Święty Kościół Rzymski, niż przejmując nad nim kontrolę?

– Ale chyba kardynałowie nigdy by go nie wybrali? – zapytała Sofia.

Samo wyobrażenie wyraźnie ją przestraszyło i miała ku temu dobry powód. Sprzedajni papieże skąpani w korupcji mogli przynajmniej zostać kupieni. Ale prawdziwy fanatyk przepojony przekonaniem, że Bóg przez niego przemawia... Nie można przewidzieć, co mógłby zrobić.

– Wybiorą, jeżeli będą czuli, że nie mają wyjścia – powiedziałam. – Jeżeli wyprowadzi na ulice tłumy podobnie jak we Florencji, wszystko może się zdarzyć.

Konklawe papieskie nawet w najlepszych czasach cieszyły się złą sławą. Ze wszystkich stron do Rzymu napływały masy ludzi, normalna aktywność miasta w większości była zawieszona, a w powietrzu zawsze wisiały potencjalne kłopoty. Dodajmy do tego nieuniknione napięcie, jakie ludzie odczuwają, gdy decyduje się sprawa tak istotna dla ich dobra, a niewiele trzeba, żeby zapalić iskrę. Jeżeli Kościół i jego książęta cieszyliby się większym szacunkiem... Jeśli zwykli ludzie postrzegaliby ich nie tylko jako skorumpowanych hipokrytów, może byłoby inaczej. Ale było, jak było...

– Trzeba ich powstrzymać – powiedziała Sofia. Pięści miała tak mocno zaciśnięte, że widać było jej zbiegające kostki. – Nie możemy pozwolić, żeby tak się stało.

– Faktycznie, nie możemy – powiedziałam. – Ale żeby mieć jakąkolwiek nadzieję na to, że powstrzymamy Morozziego, musimy dowiedzieć się, gdzie przebywa.

Przez jakiś czas rozmawialiśmy o tym, jak najlepiej to zrobić. Od czasu gwałtownego wzrostu Rzymu po Wielkiej Schizmie prawie osiemdziesiąt lat temu miasto stało się jeszcze większym labiryntem dzielnic, ulic i zaułków. Morozzi mógł ukrywać się wszędzie. Nasza trójka sama nie mogła go znaleźć; potrzebowaliśmy pomocy.

– Będziemy musieli powiadomić Rocco – zdecydowała Sofia.

Mimo iż pamiętałam, co przydarzyło się Nando w ubiegłym roku, zgodziłam się.

– Ale trzeba znaleźć bezpieczne miejsce dla jego syna. Zajmę się tym.

Nie musiałam im wyjaśniać, dlaczego najpierw musiałam przygotować bezpieczną kryjówkę dla chłopca, a dopiero potem mogłam się skupić na planowaniu tego, jak powstrzymać Morozziego. I Sofia, i David mieli świadomość poczucia winy, które wciąż mnie przytłaczało w związku z zagrożeniem, na jakie narażałam dziecko.

Rozmawialiśmy jeszcze trochę o tym, jak można znaleźć szalonego księdza, kończąc dyskusję tuż przed zachodem słońca, kiedy to ulice prowadzące do Dzielnicy Żydowskiej były zamknięte.

David oddalił się chwilę przede mną. Wyszedł przez tylne drzwi apteki w labirynt uliczek, który umożliwiał każdemu poruszanie się po getcie, nie będąc zauważonym. Wiedziałam, że znajdzie schronienie u tych, którzy tak jak on wierzyli, że wszyscy ludzie, w tym Żydzi, powinni raczej być gotowi na walkę o własne przetrwanie, niż polegać na kupionej tolerancji.

Sofia odprowadziła mnie do frontowych drzwi. Kiedy szłyśmy, zapytała:

– Czy wiesz, dlaczego Rocco nie przyszedł na spotkanie?

– Nie powiedział, ale jestem pewna, że miał jakiś poważny powód.

Po prawdzie nie miałam okazji, żeby to przemyśleć, za dużo się działo.

Poszłyśmy dalej, na róg placu. Po odejściu Davida wróciła troska Sofii o moje samopoczucie. Zanim się rozstałyśmy, powiedziała:

– Zapamiętasz to, co ci powiem, prawda, Francesco? Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać o tym, co ciąży ci na duszy, ja zawsze z chęcią cię wysłucham.

Niechętna, aby dawać fałszywe zapewnienia, ale też nie chcąc jej zranić, mogłam się tylko uśmiechnąć i ją uścisnąć. Opuszczając Dzielnicę Żydowską, powstrzymałam pragnienie, żeby się odwrócić i zobaczyć, czy wciąż tam stoi, patrząc na mnie.

Zatrzymałam się w drodze do domu, aby kupić składniki na prosty posiłek – trochę culatello, szynkę, którą moczymy w winie, dopóki nie nabierze mocnej różowej barwy, mały bochenek chleba posypany rozmarynem, garść pysznych, jędrnych oliwek z Puglii i butelkę dobrego wina. Postawiłam zakupy na ziemi przed drzwiami Portii i zapukałam lekko, żeby jej nie zbudzić, gdyby spała. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu górna część drzwi szybko stanęła otworem. Portia, na swoim stołku, wyrzała do mnie z uśmiechem.

– Wróciłaś, Donna. Jak ci minął dzień?

Z niewiadomych powodów wyglądała jak kot, który połknął kanarka. Jej ciemne oczy lśniły, a policzki, pod siniakami, były przyjemnie zaróżowione.

Zdziwiona jej wyglądem i zachowaniem, a także trochę jej tego zazdroszcząc, powiedziałam:

– Chyba nieźle... Chciałam sprawdzić, jak pani się miewa.

– Nie martw się o mnie, Donna. Jestem zdrowa jak ryba. A ty idź do siebie i ciesz się miłym wieczorem.

Zamierzałam spędzić go samotnie, oczywiście z wyjątkiem Minerwy, więc tylko skinęłam głową. Wspinałam się po schodach, dziwiąc się nastrojowi Portii. Do jej tajemniczego zachowania doszedł jeszcze chichot, który słyszałam za sobą.

Otworzyłam drzwi i skierowałam się do niewielkiej spiżarni, gdzie z westchnieniem ulgi odłożyłam zakupy. Minerwa siedziała obok kamiennego zlewu. Łypnęła na mnie i odsunęła się, gdy spróbowałam ją pogłaskać, koncentrując wzrok na czymś za moimi plecami.

Chyba wiedziałam, nim jeszcze się odwróciłam, wyczuwając jego obecność w sposób, którego nie da się zdefiniować. Może poczułam jego zapach. Moje ciało od razu się napięło i poczułam, jak rozchodzi się po nim przyjemne ciepło.

– Cesare – powiedziałam, daremnie starając się zabrzmieć srogo, no bo czy miał prawo wlamywać się do mojego mieszkania, co zrobił zapewne przy współudziale Portii?

To okropne, że nawet rozsądna portatore nie była odporna na uroki najstarszego syna Borgii.

Miał w ręku wino – w jednym z moich najlepszych kielichów, co zauważyłam, obracając się do niego. Jego ciemne włosy z lekko czerwonym połyskiem spływały na ramiona. Z rysów przypominał matkę – groźną Vannozzę dei Catannei – miał jej długi, wąski nos i wielkie oczy w kształcie migdałów. Musiał ostatnio przebywać na słońcu częściej niż zwykle, bo mocno się opalił. Publicznie przywdziewał szaty należne urodzonemu wysoko młodemu mężczyźnie, ale tej nocy miał na sobie wygodną koszulę i pludry.

Najwyraźniej był już u mnie na tyle długo, żeby poczuć się tu jak w domu. Poza tym, że znalazł wino, zrzucił buty i stał naprzeciwko mnie z bosymi stopami.

– Niech no ci się przyjrzę – powiedział i odstawił kielich.

Rozebrał mnie tam, w spiżarni, po kolei zdejmując każdy element mojego stroju. Nie pomagałam mu, ale też nie utrudniałam tego. Kobięce łaszki nie stanowiły dla niego zagadki; szybko sobie z nimi poradził. Kiedy już byłam naga, zrobił krok do tyłu i obrzucił mnie od stóp do głów długim spojrzeniem.

– Masz siniaki.

– Naprawdę? Nie zauważyłam.

– Lukrecja mówi, że zabiłaś tego łajdaka.

Nie zastanawiałam się, skąd córka Papieża mogła wiedzieć o napaści na mnie. Chociaż

taka młoda, Lukrecja rozumiała znaczenie informacji i zaskarbiła sobie swoje źródła.

Ręce Cesare drżały. Mocne, ciemne od słońca dłonie, stworzone, aby pewnie dzierżyć miecz lub lancę, drżały, dotykając mojej bladej skóry.

Coś we mnie pękło. Sofia była pewna, że nie pozwalałam sobie na to, żeby coś odczuwać, ale myliła się; czułam zdecydowanie zbyt wiele. Strach, gdy nachodziły mnie moje koszmary; przyjemność, gdy zabijałam; zawsze bolesną tęsknotę za życiem, które mogłoby być moim, gdybym była zupełnie inną osobą. Byłam zamknięta w kole sprzeczności – nie mogłam mieć tego, o czym marzyłam, bez unicestwienia własnej osoby.

Wszystko to wybuchło we mnie z chwilą, gdy dotknęłam Cesare, przesunęłam dłońią po jego umięśnionym barku, splotłam swoje palce z jego i przylgnęłam do niego szybko, bez zastanowienia, żeby dotknąć ustami jego ust. Pozwolił na to, mój mroczny kochanek, bo sam będąc łowcą, wydawał się rozumieć i akceptować moją żądzę.

Myślę, że w pewnej części mógł to odbierać jako zaszczyt. Możecie zakładać, że wszystko przychodziło mu samo, z racji jego urodzenia, ale w rzeczywistości to, co cenił, zdobywał sam dzięki zwyczajnej sile swojej woli. Wszystko, oprócz mnie. Nawet tego pierwszego razu pod wzrokiem Kaliksta to ja go wzięłam.

Pamiętam, jak się śmiał, podnosząc mnie jakiś czas później z łupkowej podłogi spiżarni, gdzie kochaliśmy się, nie bacząc na niewygody, i zaniósł mnie przez bawialnię do mojej sypialnej komnaty. Rzuciliśmy się na łóżko złączeni biodrami, szukając swoich ust. Otumaniona przyjemnością nie poczułam łez spływających mi po policzkach, dopóki Cesare nie zmasał ich językiem i nie przeniósł ich smaku w moje usta.

– Czy kiedykolwiek powiesz mi, co ci nie daje spokoju?

Odwróciłam głowę, pozwalając łzom spaść na poduszkę, w tym samym czasie mocniej oplatając go nogami i wciągając w siebie. Jęknął i przymknął oczy. Wszystkie pytania zostały zapomniane, choćby na tę jedną chwilę.

Później, gdy leżałam na łóżku ze spokojnym, miarowym oddechem i miłosiernie wyciszonym umysłem, Cesare podniósł się i poszedł do spiżarni. Wrócił z winem, chlebem, serem, kielbasą i Minerwą. Ten człowiek, który całe życie spędził z zastępem sług czekających na każde skinienie, żeby zaspokoić każdą jego potrzebę, ale który do końca swojego życia preferował prosty posiłek, czy to w obozie wojskowym, czy w łóżku kochanki, ten człowiek podawał mi jedzenie.

Jedliśmy, karmiąc się nawzajem i sącząc wino z jednego kielicha, śmiejąc się z figli kotki, dopóki nie zasnęła zwinięta w białą kulkę u naszych stóp.

– Wiesz, kto to zrobił? – zapytał w końcu Cesare.

Leżał na boku, podpierając policzek dłońią. Wyglądał młodo, bo taki był, i fałszywie, choć taki nie był na pewno.

Oczekiwałam tego pytania. Tym, co wiązało nas przez te wszystkie lata, nie było wyłącznie łóżko. Nie powinniście się mylić co do niego, bo mimo zmiennego temperamentu Cesare obdarzony był rzadką inteligencją. Uznanie nauczycieli, którzy uczyli go łaciny i greki, gdy jeszcze był dzieckiem, i jego osiągnięcia na uniwersytetach w Perugii i Pizie, gdzie się wyróżniał, są tego dowodem. Nie będę twierdzić, że jasność jego umysłu była największym atrybutem, jakim byłam zainteresowana – powodowała jednakże, że nasze stosunki od razu stały się bardziej atrakcyjne i satysfakcjonujące. W ostatecznym rozrachunku byliśmy sojusznikami. Prawie do samego końca.

– Nosił kolory della Rovere – powiedziałam.

Uniósł brew, czekając na oczywisty wniosek.

– Widzisz w tym rękę swojego ojca?

– Kto bardziej niż on chce widzieć della Rovere martwym? – zapytał. – Rywalizują ze sobą przez całe lata, ale teraz jest gorzej, dużo gorzej.

Rzeczywiście tak było, ale nie miałam zamiaru mówić Cesare, że jego ojciec rozkazał mi znaleźć sposób na rozwiązanie tego problemu. Postanowiłam pozwolić mu samemu to odkryć.

– Jest inne, bardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

Zanim skończyłam opowiadać Cesare o Morozzim, jego ospałość minęła. Cały zamienił się w uwagę i wyostrzone zmysły – człowiek, którego Il Papa chciał zrobić przywiązany do biurka kardynałem.

– Jesteś tego pewna? – zapytał.

Przytaknęłam.

– Był śledzony do Florencji i tam również obserwowany, podobnie jak w drodze do Rzymu. Wszystko wskazuje na to, że sprzymierzył się z Savonarolą.

Klnąc pod nosem, Cesare wstał i nagi wyszedł z komnaty. Wrócił chwilę później, niosąc swoje i moje ubrania.

– Wstawaj – powiedział, rzucając mi suknie. – Mój ojciec musi o tym usłyszeć. Będzie miał do ciebie pytania.

Miałam już pewne doświadczenia związane z tym, że nie przekazałam Borgii informacji w odpowiednim czasie, i nie miałam zamiaru znów robić tego błędu. Zrzuciłam prześcieradła, podniosłam się i zaczęłam się szybko ubierać.

– Nie mogę przyznać, żebym chciała mu o tym mówić...

Choć wiedziałam, że to było konieczne, nie musiało przecież mnie to cieszyć. Zbyt świeże było we mnie wspomnienie niedawnego gniewu Borgii, żebym chciała tak szybko znów go doświadczać.

Wciągając spodnie, Cesare uśmiechnął się.

– Nie martw się, ja mu powiem. Usłyszysz to ode mnie i zda sobie sprawę z tego, że potrzebuje mnie u swego boku.

Zauważyłam, że mój mroczy kochanek cieszy się tą sytuacją, sprawia mu przyjemność możliwość służenia Papieżowi na własnych warunkach, jakby była jeszcze nadzieja przemówić Borgii do rozsądku, aby pozwolił najstarszemu synowi prowadzić życie, jakiego chciał. Oczywiście to nie mogło się zdarzyć. Ja to wiedziałam i prawdopodobnie Cesare w jakiś sposób też o tym wiedział. Ale wtedy było w nim jeszcze na tyle nadziei, żeby spróbować.

Jak już mówiłam, po objęciu władzy przez Borgię Rzym stał się bezpieczniejszy niż wcześniej. Mimo tego nie wyszłabym sama po zmroku, jeśli mogłam tego uniknąć. Cesare nie miał takich problemów, nie widział też potrzeby wzywania eskorty. Czekał niecierpliwie, aż doprowadziłam się do ładu, i szybko wyszliśmy.

Z uwagi na swoją godność Cesare zwykle nie ryzykował, żeby widziano go w jakiegokolwiek części miasta idącego pieszo. Miał stajnię ze wspaniałymi końmi, nad którymi sprawowano specjalną pieczę, i nigdzie nie czuł się bardziej swobodnie niż na końskim grzbiecie. Ale obecne okoliczności wymagały dyskrecji, więc gotów był zrezygnować ze zwykłych oznak swojej rangi.

Nocne powietrze ciężko drgało pod ciężarem późnowiosennego wiatru sirocco wiejącego przez morze znad dalekich terenów pustynnych. Jak zwykle przyniósł ze sobą męczącą duchotę, która spowalnia myśli, a jednocześnie tysiące ziarenek pustynnego piasku boleśnie wbijających się w skórę. Niektórzy mówią, że długotrwały wiatr przynosi również szaleństwo, które rodzi się z oddechów zagranicznych diabłów, ale co do tego pozostaję sceptyczna.

Była to godzina, kiedy ostatni pijak poszedł już do łóżka, a pierwszy handlarz jeszcze nie opuścił swojego. Na ulicach panował całkowity spokój, widać było jedynie przebiegające tu i ówdzie wszędobylskie szczury. Wyobrażam je sobie jako potomków całego szczurzego rodzaju,

który widział Augusta i Konstantyna, obserwował, jak wznosi się i upada cywilizacja, i który teraz od nowa będzie obserwował jej wzrost tak długo, jak Wszechmogący zezwoli, zanim znów upadniemy. Bo prawdą jest, że szczęście zawsze nas w końcu opuszcza.

Gdy wspięliśmy się po schodach Pałacu Watykańskiego, było już dobrze po północy. Strażnik w półśnie opierał się o drzwi, jakimś cudem trzymając uciekającą mu z dłoni halabardę. Wyprostował się gwałtownie, gdy Cesare kopnął go w kostkę.

Wyraz słusznego gniewu na jego twarzy szybko dał upust przerażeniu, kiedy rozpoznał syna Papieża. Wyprężając sylwetkę, wymruczał:

– Przepraszam, bardzo przepraszam, nie wiedziałem, że to wasza miłość.

Przytrzymując mnie jedną ręką pod łokieć, Cesare przeszedł obok gwardzisty i szybko, po szerokich marmurowych schodach poszliśmy do papieskich biur. Nawet o tej godzinie było tu paru nieszczęsnych sekretarzy przysypiających na swoich stołkach, na wypadek gdyby II Papa ich potrzebował. Cierpiący na bezsenność Papież potrafił pracować nawet w środku nocy.

Cesare obudził jednego kolejnym kopniakiem.

– Gdzie jest mój ojciec?

Nie był, jak się spodziewaliśmy, u La Belli. Wprost przeciwnie, przebywał w swoim biurze i nie był tam sam.

W chwili, gdy ponad oparciem krzesła naprzeciwko Borgii zobaczyłam ciemną czuprynę, odruchowo chciałam odwrócić się i wyjść. Spotkałam drugiego syna Borgii tylko parę razy i nie miałam wyrobionej na jego temat szczególnej opinii, z wyjątkiem tego, że brakowało mu rozumu brata. Ale obecność jego i Cesare w tym samym pokoju nigdy nie zwiastowała niczego dobrego, a zwłaszcza, gdy sprawy i tak były już napięte.

Jednakże Cesare wydawał się mieć inne zdanie. Wpadł do pokoju z szerokim uśmiechem i krzyknął:

– Co za niespodziewana przyjemność! Bracie, wierzę, że masz się dobrze?

Był to wspaniały pokaz uroku Borgii, ale zdecydowanie sprawiał mylne wrażenie. Podczas gdy jego ojciec był prawdziwie otwarty, żywiołowy i pełen energii, Cesare miał zdecydowanie skrytą i introwertyczną naturę. Był podejrzliwy i długo pielęgnował urazę, chociaż robił, co mógł, żeby to ukryć. Na przestrzeni lat opanował sztukę odwzorowywania na użytek ojca, osoby, którą Borgia chciałby w nim widzieć – młodej wersji własnej postaci; jak podejrzewam był to jego sposób na oszukanie śmierci i zapewnienie sobie nieśmiertelności.

Ale koszt podtrzymywania tych pozorów był dla Cesare wysoki. Ja byłam jedną z nielicznych osób, które wiedziały, że zdarzały mu się epizody letargów i rozpaczy, w trakcie których brakowało mu energii nawet na to, żeby wstać z łóżka.

Juan, ostatnio wyniesiony na Księcia Gandii, wstał. Jego ton był chłodny, chociaż fałszywie serdeczny, ale brakowało mu poczucia rozsądku albo woli, aby zupełnie ukryć wrogość. Zbyt wyraźnie lśniła w jego oczach, a zwłaszcza, gdy spojrzał na mnie tylko po to, aby szybko odwrócić wzrok.

– Miewam się całkiem dobrze, bracie. Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

Cofnęłam się o krok niechętnie zafascynowana tymi dwoma synami Borgii stojącymi naprzeciwko siebie. Obaj odziedziczyli wzrost po ojcu, chociaż Cesare miał lepszą postawę, niezależnie od tego, że go faworyzowałam. Los tak samo obdarzył ich rysami matki, która – jak mówiono – zabawiała się z młodym Giulio della Rovere w dniach, zanim został księciem Kościoła. Ich romans skończył się podobno, gdy Vannozza zwróciła uwagę Borgii, więc niektórzy wciąż mówią, że rywalizacja pomiędzy nimi ma korzenie w jej łóżku.

Synowie tej żywotnej kobiety stali teraz napięci, z dłońmi nieznacznie skierowanymi ku rękojeściom szabli. Czy kiedykolwiek byli przyjaciółmi? Może jako mali chłopcy; nie było

między nimi nawet roku różnicy, więc mogło to sugerować, że podobnie się bawili i spędzali czas. Ale przez większość życia byli jedynie pionkami w wielkiej grze swojego ojca. Nieszczęśliwymi, zbuntowanymi pionkami, jak widziałam nie tylko po Cesare, bo takie samo napięcie jątrzyło się w Juanie. Od dnia narodzin był na drugiej pozycji, ale teraz sprawdzał, jak to jest być pierwszym, choćby tylko w oczach swojego rywala. Niechętnie oddałby najmniejszą cząstkę w walce, która wydawała się nieuchronna między nimi. Nawet ja niemal wierzyłam plotkom, które krążyły wtedy po mieście, że Juan posunął się do tego, iż zagroził Cesare śmiercią, jeśli ten domagałby się jakichkolwiek godności czy beneficjów, które Juan uznawał za swoje.

Borgia nie wydawał się tego zauważać, albo co bardziej prawdopodobne, nic go to nie obchodziło. Byli jego synami; musieli mu się podporządkować. Żeby im to przypomnieć, jego głos trzasnął jak bicz tnący wonne nocne powietrze, smagnął tarasy wypełnione drzewkami pomarańczy i cytryn.

– Usiądźcie obaj. – Kiedy go posłuchali, chociaż niezbyt chętnie, zwrócił uwagę na mnie. – A ty, Francesco, nie wstydź się, dołącz do nas. – Gdy usiadłam na krześle, które mi wskazał, zapytał: – Czy przysłaś tu, żeby poręczyć za zachowanie mojego krnąbrnego syna?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wtrącił się Cesare:

– Przyszła odpowiedzieć na pytania, jakie na pewno będziesz miał, gdy powiem ci, co odkryłem.

Zaczęła we mnie rosnać bańka irytacji. Nie chodziło mi o to, że zazdrościłam, iż Cesare chwali się tym, czego ja się dowiedziałam, a przynajmniej nie tylko. Byłam zmęczona ciągłą walką o pozycję, która rozgrywała się wokół Borgii. Od czasu do czasu też zdarzało mi się być winną tego grzechu, ale lubiłam myśleć, że przynajmniej w tym zakresie nie należałam do największych grzeszników.

– Pamiętasz tego księdza? – kontynuował Cesare. – Bernardo Morozzi, który sprawił nam tyle kłopotów w zeszłym roku? Wrócił do Rzymu i pracuje dla Savonaroli.

Borgia oparł się w swoim złoconym krześle, złożył dłonie i spojrzał ponad nimi na starszego syna.

– Tak, wiem.

Powoli wypuściłam powietrze. Do tej chwili nie pozwoliłam sobie naprawdę wierzyć, że Morozzi przebywał w mieście. Po tylu miesiącach ganienia się za to, że zostałam w Rzymie, zamiast go ścigać, znów był w zasięgu moich dłoni. Spełniały się moje nadzieje.

– Wiesz?

W innych okolicznościach wyraz twarzy Cesare mógłby mi się wydać komiczny. Teraz byłam zbyt zajęta swoimi myślami, aby czuć coś więcej niż przelotne współczucie z powodu jego porażki.

Zupełnie odwrotnie niż brat.

– Oczywiście, że wie – powiedział Juan. Nawet nie starał się ukryć przyjemności, jaką sprawiło mu rozczerowanie Cesare. Wręcz odwrotnie, wyraźnie się tym cieszył. – Nasz ojciec ma najlepszą sieć szpiegów w całym chrześcijaństwie. Jak mogłeś sobie wyobrażać, że o tym nie wie?

– A ty wiedziałeś? – zapytał Cesare brata.

Muszę powiedzieć, że szybko się otrząsnął. Może zbyt szybko. Chociaż dalej siedział, zobaczyłam, jak jego ręka powoli przesuwana się w stronę rękojeści miecza, palce obejmują ją tak namiętnie, jak nigdy nie dotknął mnie.

– A ty wiedziałeś? – powtórzył.

– Wystarczy tego – warknął Borgia. – Nie mam już do was cierpliwości. – Odwrócił się do mnie. – Jak zakładałam, chciałabyś mieć swój udział w powstrzymaniu go.



Nie odpowiedziałam od razu, patrzyłam tylko na swojego mocodawcę. Myśli, które kłębiły mi się z tyłu głowy od czasu ataku na Światłość, przesunęły się do przodu, tężając jak niektóre substancje, gdy zostaną poddane działaniu odpowiednich warunków.

– Myślałam, że już mam swój udział – powiedziałam. – Jedynym pytaniem: jak jest duży? Juan, jak zwykle cholerycznie usposobiony, warknął:

– A to co ma znaczyć?!

Zignorowałam go i zwróciłam się do Borgii.

– Od kiedy wiedział pan, że Morozzi wrócił do Rzymu? Czy na przykład wiedział pan to, zanim nastąpił atak na pewną willę?

Śmiało sobie poczytałam, zwracając się do niego w ten sposób, ale czy to z powodu późnej godziny, czy wpływu obecności Cesare, czy też mojej przekornej natury, nie miałam zamiaru jeszcze dłużej ostrożnie posuwać się po szachownicy Borgii.

Wiedział, kim był dla mnie Morozzi. Wiedział. To, że nie powiedział mi od razu o powrocie szalonego księdza, żebym mogła wziąć sprawy w swoje ręce i zrobić to, co musiałam, było niewybaczalne. I prowadziło tylko do jednego możliwego wniosku: siedział cicho, żeby móc mnie wykorzystać do własnych celów.

Nie leżało w naturze Borgii tłumaczyć się z własnych czynów. To, że teraz tak postąpił, sugerowało, że zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie rozgniewał.

– Biorąc pod uwagę to, że Morozzi wini cię za udaremnienie jego wysiłków w celu usunięcia mnie, byłaś najbardziej oczywistym obiektem, żeby wyciągnąć go z ukrycia. Wykorzystałam cię jako przynętę, aby go zwabić do willi w nadziei, że zostanie złapany albo zabity. Nigdy nie chciałem, żeby stała ci się jakakolwiek krzywda. Dlaczego miałbym tego chcieć? Oboje wiemy, że potrzebuję twoich umiejętności bardziej niż kiedykolwiek.

Było to tak oczywiste, że nie mogłam tego podważyć. Pragnęłam zapytać o wiele innych rzeczy – skąd wiedział, że będę w willi; jak dał znać Morozziemiu o mojej tam obecności? Ale zdecydowałam, że posunęłam się najdalej, jak było to w tej chwili roztropne.

– Nie zapytałaś o drugą napaść na ciebie – powiedział.

I nie miałam zamiaru tego robić. Atak na willę był przerażający, ale jego okoliczności – ostrzeżenie zapewnione przez psy, dostępność tunelu – dawały rozsądną pewność, że będę miała możliwość umknienia Morozziemiu.

Druga napaść dalece się od tego różniła i była sprawą dużo poważniejszą. Gdyby nie ciemna strona mojej własnej natury, mogła się skończyć moją śmiercią. Jeśli choćby przez chwilę myślałabym poważnie, że Borgia mógł na coś takiego przystać...

– Nie ma potrzeby pytać o to pana, Świątobliwość. Zabójca nosił barwy della Rovere.

– A to ci mówi, że właśnie on jest odpowiedzialny? – Wydawał się zdziwiony nawet myślą o tym, że mogłam być tak naiwna.

– To mi mówi, że Morozzi próbuje wbić klin pomiędzy nas. Pański konflikt z della Rovere raczej nie jest tajemnicą. Jestem pewna, że ksiądz myślał, że będę pana za to winić.

Juan wciągnął powietrze i odwrócił się do mnie z pociemniałą twarzą.

– Czy sugerujesz, że mój ojciec mógł...?

– Na litość boską! – przerwał Cesare. – Ona mówi, że wie, że ojciec za tym nie stał. Ani della Rovere. Kardynał nigdy nie wykazałby się taką głupotą. Możesz spróbować słuchać albo siedzieć po prostu cicho?

Dłoń Juana opadła na miecz i chciał się podnieść, ale Borgia to ukrócił.

– To naprawdę smutna sytuacja, kiedy jedyne mądre słowa w tym pokoju pochodzą od kobiety. Cesare, wytłumacz się. Co robisz w Rzymie, gdy rozkazałem ci mieć oko na Savonę?

To była interesująca wiadomość, bo Cesare powinien przebywać w papieskim zamku

w Spoleto. Jego obecność tam miała być wskazówką, że Borgia postanowił kontynuować politykę dyskrecji co do swoich dzieci i nie wystawiać ich poza granice powszechnej tolerancji, mimo iż zdobył klejnot koronny papieżstwa. Nigdy nie zauważyłam takiej zdolności do powściągliwości w przypadku Borgii, gdy chodziło o dobrobyt La Famiglii, więc ucieszyło mnie to, że mój sceptycyzm był uzasadniony.

Jednakże zakładałam, że Cesare będzie miał gotowe wytłumaczenie na swoją obecność, i byłam zaskoczona, gdy powiedział:

– Otrzymałem pilną wiadomość, że Francesca została zaatakowana.

Jezusie, Mario i Wszyscy Święci! Jedynie parę godzin temu Borgia głośno zastanawiał się, czy jego syn i ja nie spiskowaliśmy w celu ojcobójstwa, a teraz dowiaduje się, że Cesare porzucił misję, z którą go wysłał, bo się o mnie martwił...

– Wasza Świątobliwość, on nie ma na myśli... – zaczęłam świadoma triumfalnego uśmiechu Juana.

– Co nie znaczy, że już nie byłem w drodze tutaj. Gdybym pozostał w Savonie, winiłbyś mnie za to, że za bardzo zawierzam posłańcom.

– Co jest tak pilne, że musiałeś sam przywieźć wiadomość? – zapytał Juan, przełykając rozczarowanie, że nie zobaczy brata zgniecionego gniewem ojca.

Cesare zignorował go i zwrócił się do Borgii.

– Della Rovere spotyka się z wysłannikami króla Francji. Krąży plotka, że Karol zgodzi się wesprzeć kandydaturę Kardynała na papieża, żeby osłabić wpływy Hiszpanii, którą – jak mówią – ty ponad wszystkich faworyzujesz. Żeby to zrobić, Francuzi są gotowi najechać Państwo Kościelne siłami wystarczającymi, aby cię usunąć.

Twarz Namiestnika Chrystusa na Ziemi poczerwieniała. Walnął pięścią w biurko tak mocno, że wielki kałamarz ze złota i srebra podskoczył w powietrze, a sarta dokumentów wymagających jego uwagi niemal spadła na podłogę. Wzdrygnęłam się i jak zauważyłam, podobnie zrobił Juan.

Cesare w ogóle nie zareagował, a przyjął falę ojcowskiego gniewu z godnym podziwu stoicyzmem.

– Batsardo! – krzyknął Borgia. – Ledwie podnieśliśmy się po podziale Świętego Kościoła Rzymskiego, a on znowu chce go rozerwać na strzępy! Co on sobie myśli? Że będę siedział cicho? Na Boga, nie będę! Jeżeli chce wojny, będzie miał taką, jakiej jeszcze nie widziało chrześcijaństwo!

Oczywiście była to lekka brawura, ale było w tym wystarczająco dużo prawdy, żeby po moich plecach przeszedł dreszcz. Della Rovere miał potężnego sprzymierzeńca we francuskim królu, ale Borgia mógł liczyć na pomoc i Hiszpanii, i Portugalii, zakładając, że władcy każdego z tych krajów wierzyli, że oddał im Indie. Z ich pomocą mógł prowadzić powszechną wojnę, która wstrząsnęłaby półwyspem włoskim i nie tylko. Nie jakąś zwykłą wojnę. Nieuchronnie, biorąc pod uwagę naturę walki, każdy konflikt tego rodzaju toczyłby się pod płaszczykiem świętej wojny, a obie strony głosiłyby, że za nimi stoi Bóg. Armie by maszerowały, ginęłyby ludzkie, a miasta paliłyby się razem z ich cennymi księgozbiorami i uniwersytetami. Wszystkie marnienia, które miałam ja i inni członkowie Światłości o nowym, lepszym świecie, ległyby w ich popiołach.

Chyba że, jak wydawał się sugerować mi Borgia, znalazłabym sposób, aby to powstrzymać, usuwając z szachownicy della Rovere. Lepiej, jak umrze jeden człowiek niż wielu.

Dyskusja się przeciągała, Cesare i Juan kłócili się, któremu z nich Borgia powinien powierzyć rozwiązanie problemu. Juan demonstrował przy tym wyraźny brak rozumu, upierając się, że brat błędnie interpretował zamiary della Rovere dotyczące Francuzów. Moje myśli

powędrowały do spraw bliższych mojemu sercu, a dokładnie do tego, gdzie mógł się ukrywać Morozzi. Chociaż był opętany i wydawał mi się kwintesencją zła, z przykrością musiałam przyznać, że dorównywał mi inteligencją. Nie zrobiłby niczego, czego by się po nim spodziewano; tego byłam pewna, ale nie byłam pewna niczego więcej.

Był bardzo późno, a ja byłam zmęczona. Kłótnia, bo w nią już się przerodziła dyskusja, nie wydawała się uspokajać. Obaj, Cesare i Juan, byli tak samo zdeterminowani, żeby zyskać względy ojca przez odmawianie nawet odrobiny racji przeciwnikowi. A Borgia? Nie mogłam interpretować tego inaczej niż tak, że i pobudzał, i znajdował zadowolenie w rywalizacji swoich synów.

Pragnąc odwrócić od nich uwagę, rozejrzałam się po papieskim biurze. Wypełnione złoconymi meblami, marmurowymi kolumnami, malowidłami – wszystkich doczesnych obiektów leżących w kręgu zainteresowania Ojca Świętego – pasowałoby najwspanialszemu królowi czy cesarzowi, jak oczywiście Borgia postrzegał siebie.

Na jednej z pokrytych brokatową tkaniną ścian, w pobliżu rzeźbionych podwójnych drzwi, przez które weszliśmy, była spinocino, niewielka ukryta dziurka, przez którą osoba będąca w biurze mogła być dyskretnie obserwowana, żeby nie przeszkadzać jej w nieodpowiednim momencie. Istnienie spinocino nie było powszechnie znane, ale nie było również tajemnicą dla tych z nas, którzy służyli Jego Świątobliwości. Podobnie znałam miejsce, gdzie znajdowały się ukryte drzwi, o których wspominał Vittorio. Jeżeli Borgia naprawdę z nich nie korzystał, jak udawało mu się umknąć czujności sekretarzy?

I dlaczego?

Wymawiając się zmęczeniem, wkrótce zostawiłam Cesare z ojcem i bratem, i przystałam na eskortę, która miała odprowadzić mnie do mieszkania. Nawet o tak późnej godzinie rozważałam, czy nie udać się do Rocco, ale zmęczenie spowolniło moje kroki i zaćmiło umysł. Za nim mogłam powiedzieć mu o możliwym zagrożeniu dla jego syna, musiałam mieć plan, jak sobie z nim poradzić. Poza tym Morozzi kierował dotychczas uwagę wyłącznie w moją stronę. Nie miałam powodu myśleć, że to się wkrótce zmieni.

Gdy byłam już u siebie, szkoda mi było czasu na rozbieranie i skuliłam się w łóżku obok Minerwy. Jak zwykle sen nie nadchodził. Leżałam rozbudzona, myśląc o szalonym księdzu, próbując odgadnąć, gdzie może pójść i co może zrobić. A ponad wszystko wiedziałam, że kiedy tym razem się spotkamy, a byłam pewna, że tak się stanie, ci, o których się troszczę, będą musieli być bezpieczni.

W końcu zasnęłam. I oczywiście nadszedł mój koszmar.

Jestem w ciasnej przestrzeni za ścianą. Przez niewielką dziurkę zaglądam do pokoju obok, który wypełniają poruszające się cienie. Ciemność przełamują błyski światła, ale nie widzę ich źródła. Wszędzie jest krew, prawdziwy ocean krwi rosnący pomiędzy ścianami, grożący mi utonięciem. Próbuję krzyczeć, ale mam sparaliżowane gardło; nie wydostaje się z niego żaden dźwięk. Naciskam rękami na ścianę, ale nie ustępuje. Jestem uwięziona, sama z krwią i własnym strachem.

Obudziłam się nagle zrana potem, z mocno bijącym sercem. W dłoniach ścisnęłam prześcieradło, jakby było liną ratunkową rzuconą we wzburzone morze mojego umysłu. Nauczona długą praktyką zmusiłam się do tego, aby leżeć spokojnie i głęboko oddychać.

Po jakimś czasie uspokoiliłam się na tyle, żeby wstać i poczłapać do spiżarni, gdzie stałam z głową nad kamiennym zlewem, czekając, aż miną fale wywołanych strachem mdłości.

Kiedy wreszcie i one odeszły, nalałam wody z dzbana i piłam ją, wyglądając przez wysokie okna bawialni. Szare światło brzasku zaczynało unosić się nad miastem, odkrywając pokryte czerwoną dachówką dachy skropione glinianymi kominami. Z gniazda pod okapem rozbrzmiał poranny śpiew skowronka.

Nie było mowy, żebym mogła wrócić do łóżka. Na szczęście, aby normalnie funkcjonować, nigdy nie potrzebowałam więcej niż kilku godzin snu albo też chciałam w to wierzyć. Szybko się ubrałam, nakarmiłam Minerwę i wyszłam z mieszkania. O tak wczesnej porze drzwi Portii były jeszcze zamknięte. Postanowiłam odwiedzić ją później, żeby sprawdzić, jak się miewa.

Na zewnątrz, w chłodzie poranka, sprzątacze ulic spryskiwali wodą kamienie chodników i szorowali je szczotkami na długich kijach. Przychodzili po zbieraczach nawozu, którzy łopatami wrzucali gnój na taczki. Zaletą mieszkania w jednej z lepszych części Rzymu była stosunkowa czystość. Wszędzie indziej odpadki piętrzące się w otwartych rynsztokach, czy zebrane w stertach, przyciągały armie szczurów. Sofia myślała, że takie warunki mogły być powodem rozwoju chorób, i nie miałam powodu, aby jej nie wierzyć.

Czyściciele zmywali również ze ścian bardziej sprośne malunki, które pojawiły się w nocy. Pracowali pod nadzorem kondotierów, co sugerowało, że bazygroły bardziej niż zwykle musiały urazić jakąś ważną personę.

Dołączyłam do strumienia rannych ptaszków udających się w stronę Campo de'Fiori. Na placu chłopcy unosili drewniane żaluzje w wejściach do sklepów, podczas gdy dziewczynki, stojąc na stołkach, sięgały w górę, podlewając podwieszane kosze kwiatów, które sprawiały, że plac zawsze wyglądał odświętnie. Zapach świeżego chleba niósł się od strony Via dei Panettieri, gdzie rezydowali piekarze. Zaburczało mi w żołądku, ale zignorowałam to i poszłam dalej, chcąc jak najszybciej znaleźć się u celu.

Warsztat Rocco był wciąż zamknięty.

Zastukałam lekko w drzwi. Otworzył je szybko Nando, który na mój widok szeroko się uśmiechnął.

– Dzień dobry, Donna Francesca. Przyniosłaś ze sobą Minerwę?

– Niestety nie. Ale powiem jej, że o nią pytałeś.

Zaśmiał się z mojego żartu i poszedł powiedzieć ojcu, że przyszłam. Pod jego nieobecność zastanowiłam się nad tajemnicą dziecięcej natury – ich dusze są jednocześnie tak kruche i tak silne.

Zdarzało mi się zastanawiać, jaka ja byłam jako dziecko. Ojciec rzadko mówił o czasach, zanim rozpoczął służbę u Borgii, a ja sama niewiele z nich pamiętałam. Udawało mi się przy-

wołać mgliste wspomnienie małego domu, gdzie mogliśmy mieszkać, kiedy miałam jakieś sześć czy siedem lat, ale nie umiałabym nawet powiedzieć wam, w jakim to było mieście. Pierwszym klarownym wspomnieniem miejsca, w którym mieszkałam, był apartament, który przez parę lat zajmowaliśmy w Rzymie, niedaleko Campo de' Fiori, zanim przeprowadziliśmy się do pałacu Borgii na Corso.

Z wyjątkiem tego mam jedynie nikłe przebłyski – okno, z którego widać lśniąca wodę; szafa z malunkami ptaków; cichy śpiew kobiety. I czasami, gdy przebywam na granicy snu, aromat lawendy i cytryn zmieszany z zapachem, który wydaje mi się dziwnie kojący.

Mam wrażenie, że inni ludzie pamiętają więcej, ale mogę się mylić, bo nigdy o tym z nikim nie rozmawiałam. Wołałam żyć teraźniejszością albo po prostu wyczekując przyszłości, w której wreszcie uda mi się zabić Morozziego i będę wolna. Chociaż nie mogłabym powiedzieć wam, od czego zamierzałam się uwolnić.

Nando wrócił, prowadząc ojca.

Wyjęłam z kieszeni małe pudełko i notatnik, a potem podałam je chłopcu.

– Myślę, że to ci się spodoba.

Przyjął obie rzeczy z szerokimi z zachwytu oczami, obracając na wszystkie strony notatnik, zanim otworzył pudełko. Radość, jaka wypełniła jego oczy, gdy zobaczył, co kryje się w środku, sprawiła, że zapomniałam na chwilę o powadze sprawy, z którą przyszłam.

– Węgle pochodzą z pracowni mistrza Botticelliego. Nie mam talentu do rysowania, ale jak rozumiem należą do najlepszych.

– Jesteś zbyt hojna... – zaczął Rocco, ale nie powiedział nic więcej, widząc, że szybko pokręciłam głową.

– Może pójdziesz teraz trochę porysować? – zasugerowałam mu.

Nando, jako dobry syn, spojrzał najpierw na ojca.

– Papa?

– Oczywiście – powiedział szybko Rocco. – Jak chcesz, możesz usiąść na zewnątrz...

– Ale nie oddalaj się od drzwi warsztatu – dodałam.

Nando spojrzał na mnie zdziwiony. Mimo swojego wieku rozumiał, że jego życiem rozporządzał ojciec, nie ja.

Rocco spojrzał na mnie, a jego twarz stężała.

– Usiądź tam, gdzie będę mógł cię widzieć, synku – powiedział.

Ledwo chłopiec wybiegł, nabrałam głęboko powietrza i zaczęłam:

– Morozzi wrócił do Rzymu. Wiem, jak sprawić, żeby Nando był bezpieczny, ale muszę mieć na to twoją zgodę.

Rocco zbladł. Nie miałam trudności z rozpoznaniem strachu, który go przenikał, bo sama odczuwałam podobny.

– Jesteś pewna?

Mimo wszystko udawało mu się zachować panowanie nad sobą. Panika, nieważne, jak bardzo uzasadniona, niczemu dobremu by nie służyła.

Skinęłam.

– Sprzymierzył się z Savonarolą i jest pod ochroną Il Frateschi. Muszę go znaleźć, ale szczerze mówiąc, nie mam nawet pojęcia, gdzie zacząć szukać.

– Udzielę ci wszelkiej możliwej pomocy, ale najpierw...

– Nie przyszłam tutaj, żeby cię o nią prosić – powiedziałam szybko. – Nie mam zamiaru wciągać cię znowu w tak niebezpieczne sprawy. Chcę się tylko upewnić, że nic nie zagrozi Nando.

Rocco patrzył na mnie przez chwilę i szybko skinął głową.

– Jak zamierzasz to osiągnąć?

Uważnie słuchał tego, co mu tłumaczyłam. Kiedy przytaknął, z ulgą wypuściłam powietrze. To, co proponowałam, mogło wydawać się sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, ale byłam przekonana, że to była jedyna możliwa droga.

– Ten człowiek, kapitan Romano, zgodził się pomóc?

– Jeszcze nie. Najpierw chciałam się zobaczyć z tobą, ale wiem, że się nie zawaha. Mimo iż Borgia może być głównym celem Morozziego, nie ma teraz bardziej bezpiecznego miejsca niż Watykan. Straże papieskie zostaną wzmocnione i nikt nie będzie mógł przejść poza plac i bazylikę bez specjalnej przepustki.

Spojrzał w stronę drzwi, gdzie Nando siedział w słońcu pochylony nad rysunkiem, nad którym pilnie pracował. Jak na swój wiek był krzepkim i wysokim chłopcem, ale mimo wszystko bardzo wrażliwym.

Odruchowo wzięłam Rocco za rękę i lekko ją ścisnęłam.

– Nic złego mu się nie stanie, przysięgam.

Przysięga, której mogłam dotrzymać jedynie, jeśli zabiję Morozziego – szybko.

Rocco był tak zaabsorbowany troską o syna, że nie miałam pewności, czy mnie usłyszał, dopóki nie spojrzał mi prosto w oczy. Zobaczyłam w nich gniew na zagrożenie syna i żarliwe postanowienie, żeby mu zapobiec.

Ale jak to się często zdarza, jedna pasja potrafi przejść w drugą.

– Wierzę ci – powiedział i uniósł moją dłoń do ust.

Wypełniła mnie niepewność. Jeden jedyny pocałunek sprzed paru miesięcy wciąż tkwił w mojej pamięci. Ale gwałtowna świadomość ciepła i zarysu jego warg, oddechu, który zostawił na mojej skórze, naszej bliskości i względnego odosobnienia, wszystko złożyło się na to, żeby zachwiać moją pewnością. I żeby mi przypomnieć z wielką siłą, jakim upartym stworzeniem byłam, ta druga ja, którą nigdy nie mogłam zostać, a która od czasu do czasu upierała się sprawiać wrażenie, że naprawdę istniała.

Chwila przeminęła. Zabrałam rękę i z wielką trudnością odwróciłam od niego oczy. Prozaiczne dźwięki ulicy – skrzypienie kół wozów, szczekanie psów, radosny śmiech mężczyzny – dały bezpieczne schronienie mojej uwadze, dopóki nie minął wystarczający czas, aby zimna krew wróciła na miejsce, przywracając mi pozory normalności.

Rocco wstał, odsunął ławkę, na której siedział, i wybiegł na zewnątrz. Nie słyszałam, co powiedział do Nando, ale z ulgą zauważyłam uśmiech chłopca i gotowość, z jaką pospieszył do środka.

– Pójdziemy do Watykanu, Donna Francesca. Idziesz z nami?

– Oczywiście.

Moja fałszywa wesołość mogła zmylić dziecko, ale nie miałam nadziei, że ukryję uczucia przed Rocco, dopóki nie znajdę sposobu, aby je w sobie kontrolować. Była ku temu tylko jedna droga; musiałam odwrócić się od światła, które wnosił w moje życie, i pozwolić królować ciemności.

Wyszliśmy w jasne światło dnia – mężczyzna, kobieta i dziecko. Można by każdemu wybaczyć, gdyby założył, że byliśmy beztroską małą rodziną, z wyjątkiem tego, że jedno z nas poruszało się w purpurowych cieniach, w zmowie z krwawą śmiercią.

Ulice były już bardziej zatłoczone, ale starałam się mieć oko na wszystkich, którzy się koło nas kręcili, chcąc się upewnić, że nie byliśmy śledzeni. Nie widziałam nikogo podejrzanego, co nie musiało znaczyć, że nikt nas nie obserwuje. Każdy z sojuszników Morozziego w Il Frateschi mógł nas mieć na oku. Podobnie jak szpiedzy Borgii.

Gdy nadeszliśmy, Vittorio zamierzał właśnie udać się do koszar. Jego żona, Donna Felicia,

wyglądała mu kaftan, stojąc w otwartych drzwiach.

– Donna Francesca – powiedział Vittorio i przerzucił wzrok na Rocco i Nando. – Jesteś Moroni, szklarz?

– Tak jest, panie – oznajmił Rocco i wyciągnął do niego rękę.

Kiedy mężczyźni się witali, ja objęłam chłopca. Jak miałam nadzieję, szeroko otwarte oczy i nieśmiały uśmiech dziecka przyciągnęły uwagę Felicii. Pochyliła się, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

– A kim może być ten przystojny młodzieniec?

– To mój syn. – Rocco pchnął go do przodu. A gdy już wszyscy zostali sobie przedstawieni, powiedział: – Nando, porozmawiam chwilę z kapitanem Romano, dobrze?

Chłopiec skinął głową, z radością idąc z Donna Felicią, która zasugerowała, że mógłby mu smakować świeżo upieczony boconotto wypełniony słodkim kremem. Nasza trójka przeszła do niewielkiego pokoju niedaleko drzwi, gdzie Vittorio prowadził interesy. Gdy tylko się tam znaleźliśmy, wytłumaczyłam mu, co nas do niego sprowadza.

Jeszcze zanim skończyłam, dobry kapitan zaczął kiwać głową.

– Oczywiście, chłopiec może z nami zostać. Felicia będzie zachwycona. Nasze wnuki przychodzą tu prawie codziennie, ale wciąż narzeka, że dom jest pusty. – Zwrócił się do Rocco: – Możesz być pewny, że będziemy o niego dbać.

Podziękowaliśmy mu oboje i jeszcze chwilę dyskutowaliśmy o sytuacji dotyczącej Morozziego, a potem Rocco poszedł porozmawiać z Nando. Nie wiem dokładnie, jak wytłumaczył mu to, co się dzieje, ale chłopiec spokojnie to przyjął. Donna Felicia usadziła go przy długim kuchennym stole, gdzie rodzina Romano – dziadkowie, córki i zięciowie oraz wnuki – wciąż każdego wieczoru jadała razem kolację. Twarz miał umazaną kremem i wyglądał na bardzo zadowolonego.

Ojciec i syn pożegnali się – jak miałam nadzieję, na krótki czas – i wyszliśmy w towarzystwie Vittorio na zewnątrz. Rocco w milczeniu patrzył na krzątanicę straży papieskich ćwiczących pod okiem oficerów. Miałam wrażenie, że treningi zostały ostatnio wzmożone, i doceniałam to, że Vittorio nie zostawiał niczego przypadkowi.

– Wiem, że robicie wszystko, co możliwe – powiedział Rocco. – Ale setki ludzi codziennie tu przychodzą. Jeśli Morozzi jest wystarczająco zdeterminowany, możecie nie być w stanie utrzymać go stąd z daleka.

– To prawda – żywo odparł Vittorio. – Wystarczająco zaangażowany zabójca może przeniknąć wszędzie. Ale pamiętaj, że Morozzi nigdy nie wykazywał ochoty, aby poświęcić własne życie. Więc jeśli sprawię, że będzie to dla niego bardziej ryzykowne, tym lepiej.

Odwracając się do mnie, powiedział:

– Bardziej mnie martwi twoje dobro, Donna Francesca. Wierzę, że podejmiesz wszelkie środki ostrożności.

Zapewniłam go, że tak zrobię, kłamiąc z pełną świadomością. Podejmę wszelkie rozsądne środki, ale pozostawał fakt, że pragnąc zabić Morozziego, prawdopodobnie będę musiała dać mu okazję do zabicia mnie. Musiałam zaufać swoim umiejętnościom i może również cieniowi ojca, który – jak miałam nadzieję – czuwa nade mną, że to ja okażę się bardziej zabójczym narzędziem.

Każdym porównaniem siebie i Morozziego nieuchronnie ryzykowałam przyrost ciemności we mnie. Bałam się, że to podobieństwa się przyciągają, ta możliwość niosła za sobą niewypowiedziany lęk. Żeby odciągnąć od tego myśli, a także dlatego, że byłam zdeterminowana, by nie pozwolić, aby jakakolwiek tkwiąca we mnie słabość wpływała na moje poczynania, podziękowałam Vittorio ponownie za pomoc i szybko się pożegnałam.

Kiedy odchodziliśmy, zmusiłam się, żeby powiedzieć:

– Przykro mi, że znów sprowadziłam na ciebie kłopoty. Mam nadzieję, że Nando będzie mógł wkrótce wrócić do domu. Prześlę ci wiadomość, gdy tylko sprawa zostanie rozwiązana.

Mając na uwadze, że właśnie został zmuszony powierzyć swoje dziecko ludziom, których nie znał, spodziewałam się, że będzie w ponurym nastroju. Mimo to nie byłam przygotowana na to, kiedy gwałtownie się zatrzymał i stanął ze mną twarzą w twarz. W jego oczach błyskały mocne światła, jakie rzadko w nich widywałam, a twarz pociemniała mu złowieszczo.

– Czy myślisz, że będę się ukrywał? To dobre dla Nando, on jest dzieckiem. Ja jestem mężczyzną. Dobrze zrobisz, jeżeli będziesz o tym pamiętać, Francesco.

Zaskoczył mnie. Nie tylko nigdy nie podważałam męskości Rocco, myślałam o nim jako o mężczyźnie nawet zbyt często.

– Doskonale wiem, kim jesteś. Jesteś dobrym i przyzwoitym człowiekiem, który ma to nieszczęście, że został znowu wplątany w wydarzenia, których nie jest sprawcą, ale...

– Nie mogę go chronić, nic nie robiąc! – Jego twarz się wykrzywiła i przez chwilę widać na niej było pełnię strachu, jakiego doświadczał. – To mój syn, a ja muszę go powierzać obcym ludziom, żeby był bezpieczny. Ciebie też nie mogę chronić. Nie pozwalasz na to...

Bez żadnego ostrzeżenia złapał mnie za obie ręce i przyciągnął do siebie.

– Czy masz pojęcie, jak się z tym czuję, Francesco? Jakiegokolwiek pojęcie?

Tak naprawdę nie miałam, ale tylko dlatego, że nigdy nie pozwalałam sobie myśleć w takich kategoriach.

– Ty... wyraźnie nie czujesz się z tym dobrze. Ale nic z tego nie jest twoją winą, oprócz tego, że dałeś mi swoją przyjaźń. Ja jestem winna temu, że cię w to wplątałam. Gdybym była jak inne kobiety...

– Jesteśmy tacy, jakimi nas stworzył Bóg. Gdybyś tylko była w stanie to zaakceptować, znalazłabyś...

Zaakceptować? Zaakceptować, że byłam dokładnie taka, jak wszechwiedzący i miłosierny Bóg chciał, żebym była? Jak mogłam godzić się na taką możliwość, która wskazywałaby na okrucieństwo wszechświata, któremu nie jest w stanie poddać żadna istota śmiertelna?

– Więc czym jest Bóg? – zapytałam. – Lalkarzem pociągającym za sznurki dla swojej własnej okrutnej zabawy?

Na szczęście nikt nie stał na tyle blisko, żeby mnie usłyszeć, bo moje słowa były herezją, czystą herezją. Za ich wypowiedzenie mogłam – a wielu powiedziałoby, że powinnam – spłonąć na stosie. Nawet Rocco, istota tolerancji, wydawał się zaskoczony.

– Bóg nigdy nie jest okrutny, Francesco. Kiedy się potykamy, płacze nad nami.

– Ty w to wierzysz, a ja bym chciała, ale...

Gniew opadł z niego tak szybko, jak do niego przyszedł. Bez słowa wziął mnie w ramiona. Zalała mnie fala tęsknoty, tak potężna, że przez chwilę nie mogłam oddychać. Złapałam powietrze i oparłam głowę na jego piersi, pozwalając, aby otoczyła mnie jego siła.

Słodki balsam objęć Rocco wymazał wszystko inne. Świadomość otaczającego nas świata – krzątający na Placu Świętego Piotra, złowrogiej ruiny bazyliki, która wciąż mnie prześladowała, tętniącego życiem miasta, które smażyło się w upale późnej wiosny – rozmyła się w nicłość. Staliśmy, tylko we dwoje, przez ten wykradziony w czasie moment, tym cenniejszy, że nadszedł tak niespodziewanie.

Może faktycznie Bóg ukazuje nam swoje miłosierdzie jedynie wtedy, gdy pozwalamy sobie je przyjąć.

Jednak ani z powodu boskiej litości, ani głodnej tęsknoty dwóch dusz, świat nie zatrzyma się w miejscu na zawsze.



Wszystko nagle wróciło... z nawiązką.

Co to ma być?! – Cesare jak błyskawica pędził do nas, wznosząc tumany kurzu, płosząc gołębie i roztrącając nieszczęsnych przechodniów.

Zatrzymał się przed nami z dłonią na rękojeści miecza i groźnym błyskiem w oku. Już nie chłopiec, jeszcze nie mężczyzna, pełen arogancji i dumy, a co gorsza, demonów, które obudziła w nim konfrontacja z ojcem i bratem.

Nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Rocco.

– Ty jesteś szklarz, Pocco jakiś tam? Co tu robisz?

Byłam zmęczona, mało i źle spałam. W głowie kłębiło mi się tyle zmartwień, że nie bardzo znajdowałam w niej miejsce na kolejne. Które i tak już tu stało – ubrane w czarny aksamit z koronkową krezą. Rubin na jego lewej dłoni chwycił słońce, gdy gestykulował.

– Dlaczego tulisz... sługę mojego ojca na środku Piazza San Pietro, na oczach setek ludzi i dlaczego ona ci na to pozwala?

To była chwila, gdy Rocco powinien odstąpić, pochylić głowę i wymamrotać ugodowe słowa. Na pewno wiedział, jak drażliwi są synowie szlachetnie urodzonych, jak łatwo zranić ich próżność, jak szybko się obrażali z byle jakiego powodu albo i bez niego. Był inteligentnym człowiekiem i nie była mu obca zdolność wymowy. Z łatwością mógł wszystko odwrócić.

Tym bardziej się przerażałam, gdy pociągnął mnie za siebie i zrobił krok w stronę Cesare – w zdecydowanie błędnym kierunku! I powiedział:

– To, co robię, nie jest pańską sprawą, signore. Nie odpowiadam przed panem.

Błogosławiona Maryjo i wszyscy Święci! Człowiek, o którym myślałam, że jest uosobieniem rozsądku i równowagi, wybrał ten właśnie moment, żeby ukazać się jako skończony szaleńiec. No i nie tylko ja widziałam, co robił. Zbierał się już wokół nas żądny sensacji tłum. Czy może być lepsza rozrywka niż oglądanie syna Papieża rozbierającego jakiegoś beczelnego szaraka na zgrabne kawałki?

Jeszcze chwila i ludzie zaczną robić zakłady. Cesare z pewnością byłby faworytem, co prawda wyłącznie z najbardziej praktycznych powodów: od małego uczono go przecież zabijania. Na Rocco stawiano by może z sentymentu, ale i tak byłam przekonana, że każdy, kto by postawił na niego jakieś pieniądze, na pewno by się zabezpieczył, żeby zbalansować ryzyko.

Tak właśnie by się to toczyło, dopóki nie skończyłoby się w jedyny możliwy sposób – rozlewem krwi, smutkiem i tym, że Morozzi śmiałyby się gdzieś w kułak z tego, że jego przeciwnicy nawzajem się wykrwawili.

Nie mam szczególnych umiejętności, jeśli chodzi o sztuczki kobiece, ale nawet ja wiedziałam, co trzeba zrobić.

– Gdzie idziesz? – zdziwił się Cesare, gdy odwróciłam się na pięcie i zaczęłam odchodzić.

Pozwoliłam mu przez chwilę oglądać moje plecy, a potem zatrzymałam się i rzuciłam im obu obojętne spojrzenie przez ramię.

– Zając się tym, co ważne. Chociaż jedno z nas powinno to zrobić.

Gapili się na mnie w sposób, który sprawiał mi dużą przyjemność, co jeszcze bardziej mnie ośmieliło.

Powiedziałam do Rocco:

– Jeśli byłąś w stanie się od tego oderwać, może mógłbyś dowiedzieć się od Guillaume'a, czy odkrył coś, co może być dla nas przydatne.

Rocco zmarszczył brwi, niepewny, jak potraktować moją odmowę grania roli bezwolnej

niewiasty. Powinien był wiedzieć lepiej.

Cesare wiedział, jakkolwiek niechętnie by to przyznał. Kątem oka ujrzałam jego niechętny uśmiezek. Uszło ze mnie trochę napięcia, gdy powiedział:

– Dla mnie również masz jakieś instrukcje, Donna Francesca?

Odpowiedziałam na tyle dyplomatycznie, na ile mi na to pozwolił wciąż burzący się we mnie gniew.

– Dla pana, *signore*? Nie sądzi pan chyba, że mogłabym być aż tak bezczelna. Jednakże...

– Jednakże? – powtórzył Cesare.

Był zmienny, więc wracał mu już dobry nastrój. Myślę, że znałam tego przyczynę. Mimo swojej często niepohamowanej dumy Cesare niczego bardziej nie szanował niż odwagi. A tego, dzięki Bogu, miałam w nadmiarze.

– Jeżeli byłby pan tak uprzejmy, kapitan Romano robi, co może, żeby wzmocnić tu bezpieczeństwo. Jestem pewna, że byłby wdzięczny za pańską pomoc.

Nie rzucałam słów na wiatr. Cesare był urodzonym wojownikiem, ze wszystkimi jego instynktami. Vittorio, będąc podobnego usposobienia, znał jego wartość lepiej niż własny ojciec.

Ułagodzony i może nawet lekko rozbawiony skinął mi głową, rzucił Rocco lekceważące spojrzenie i odszedł. Razem z nim rozproszył się niezadowolony tłum, rozczarowany, że odmówiono mu rozrywki.

Odetchnęłam z ulgą, ale nie chciałam dalej tracić czasu. Zanim odeszłam, powiedziałam łagodnie:

– Prześlij mi, proszę, wiadomość, jeżeli Guillaume coś wie. A tymczasem bardzo cię proszę, nie daj się zabić.

Daleki od wdzięczności za moją interwencję Rocco wzruszył tylko ramionami. Wydawał się niewytłumaczalnie podekscytowany tym, co się wydarzyło.

– Jeśli tylko udałoby mi się pozbawić go miecza, zobaczyłby, jak to jest gryźć ziemię.

Umykało mojej wyobraźni, w jaki sposób Rocco chciałby rozbroić Cesare Borgia, nic więc nie odpowiedziałam. Ale gdy odchodziłam, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie spojrzeć przez ramię na człowieka, który nie zdawał sobie sprawy z własnych ograniczeń. Rocco patrzył na mnie zamyślony, jak na mój gust zdecydowanie za bardzo wnikliwie.

Postanowiłam, że może później zastanowię się nad tym, jakie znaczenie mogło mieć to, że obaj mężczyźni, którzy – nie będąc tego świadomi – dzielili moje uczucia, spotkali się – przy czym o mało nie doszło do wybuchu. Miałam wtedy zdecydowanie pilniejszą sprawę na głowie. Po spotkaniu z Borgia pozostały we mnie pewne pytania, na które zamierzałam bez zwłoki znaleźć odpowiedź.

Przyspieszyłam kroku i znalazłam się wkrótce obok Palazzo de Fortuna, głównej rezydencji Luigiego d'Amico w Rzymie. Jak większość ludzi na świeczniku miał lokale rozrzucone po całym mieście, miejsca, do których w każdej chwili mógł się wymknąć w razie problemów albo choćby po to, aby spotkać się tam z kimś w tajemnicy. Był wtorek, więc wiedziałam, że będzie w domu, bo przyjmował interesantów.

Po wejściu do wyłożonego złotymi płytkami holu nie próbowałam nawet dołączyć do kolejki ludzi czekających na wejście do głównego salonu. Zamiast tego przechadzałam się, udając zainteresowanie malowidłami ściennymi skopiowanymi z antycznych greckich i rzymskich alegorii, dopóki nadzorca dworu Luigiego nie zauważył mnie i nie podszedł do mnie.

– Donna Francesca – powiedział – byłbym wdzięczny, gdyby poszła pani ze mną.

Zaprowadził mnie do niewielkiego pokoju w pobliskim skrzydle, gdzie poproszono, abym poczekała.

Komnata była bogato umeblowana, z kanapami w stylu rzymskim, małymi inkrustowany-

mi stolikami i wyściełanymi krzesłami. Wysokie okna wyglądały na ogrody. Ledwo weszłam, a służa wślizgnął się, niosąc srebrną tacę, na której stała karafka schłodzonej lemoniady i talerz biscotti.

– Signore d’Amico dołączy do pani, gdy tylko będzie mógł – powiedział nadzorca, zostawiając mnie samą.

Ugasiłam pragnienie wywołane szybkim marszem do palazzo i skubałam biscotto, wyglądając przez okno. Czas wolno upływał. Zastanawiałam się, czy udałoby mi się niepostrzeżenie prześlizgnąć do bogatej biblioteki Luigiego. Nie chcąc jednak nadużywać jego gościnności, usiadłam na krześle i ćwiczyłam cierpliwość.

Jakiś czas później obudziłam się gwałtownie, spostrzegając, że nie jestem już sama. Luigi wszedł właśnie do pokoju. Zamknął za sobą drzwi i przypatrywał mi się z posępną miną. Widziałam go ledwie parę dni wcześniej, ale teraz wyglądał dużo starzej, jakby przytłoczyły go zmartwienia, których mogłam się tylko domyślać.

– Musisz być bardzo zmęczona, jeśli zasypiasz na siedząco – powiedział.

Wyprostowałam się, próbując zrzucić z siebie mgłę Morfeusza. Język miałam sztywny i trudno mi było odzyskać orientację.

– Słyszałem, co się stało – rzekł Luigi.

Tyle podejrzewałam, wiedząc, że Portia o wszystkim go informowała. W milczeniu czekałam na to, co – jak byłam pewna – nadejdzie. Od czasu, gdy Borgia przyznał się do swojej roli w ataku na willę, nękało mnie pytanie, skąd wiedział, że ja tam będę. Jedna odpowiedź wydawała mi się dużo bardziej prawdopodobna niż inne. Właśnie dlatego tu przyszłam.

Bankier wszedł głębiej do pokoju. Twarz miał napiętą i zdawał się mocno ważyć słowa. W końcu powiedział:

– Bardzo przepraszam.

Z szacunku dla naszej przyjaźni, ale też kierowana współczuciem z powodu kłopotliwej sytuacji, w jakiej musiał się znaleźć, nie udawałam, że nie wiem, o co mu chodzi, dlatego zapytałam:

– Zechciałbyś mi opowiedzieć, jak to się stało?

Luigi westchnął głęboko. Wyglądał jak człowiek balansujący gdzieś między złością a lękiem, przy czym to drugie wyraźnie przeważało.

– Jego Świątobliwość potrafi być bardzo przekonujący. Ale przysięgam ci, nie miałem pojęcia, że to zajdzie tak daleko. Twierdził tylko, że chce wykurzyć Morozziego z kryjóWKI.

Nie zdziwiło mnie to, że bankier wiedział o szalonym księdzu; Luigi cieszył się zaufaniem Papieża w sposób, w jaki może cieszyć się nim człowiek, który wie, gdzie są pieniądze.

Jego twarz stężała.

– Z pewnością nawet nie sugerował, że z mojej willi zostaną popioły, nie mówiąc o tym, że przyjdzie ci się zmierzyć z zabójcą.

– Nie miał nic wspólnego z drugim atakiem, ale powiedz mi, jak doszło do pierwszego.

Luigi westchnął, opadając na krzesło naprzeciwko mnie. Pochylony, z dłońmi zaciśniętymi między kolanami, mówił z gorliwością człowieka, który chce zrzucić ciężar z serca.

– Jego Świątobliwość wezwał mnie tydzień temu. Wiedział, że spotykasz się ze mną i z innymi.

– Wie więc o Świątłości? – Nawet nie próbowałam ukryć przerażenia.

– Do pewnego stopnia. Naprawdę nie wydaje się przejmować tym, co robimy, dopóki ograniczamy się do filozofii natury i trzymamy się z dala od polityki. W tym sensie myślę, że mamy szczęście.

– Jednak wywarł na tobie presję?

Luigi przytaknął.

– Powiedział, że ode mnie zależy, czy pomoże Światłości, czy nas skrzywdzi. Chciał poznać miejsce i czas kolejnego spotkania. Powiedział tylko, że zostaną powzięte wszelkie środki ostrożności, żeby nikomu nic się nie stało. Wydawał się całkowicie o tym przekonany.

– Zawsze się taki wydaje. Nie powinienes się winić. Jego Świątobliwość ma rzadki dar rozpoznawania słabych stron innych ludzi i wykorzystywania ich.

A z pewnością wiedział, jak można było mnie zmanipulować, gdy chodziło o zmuszenie Morozziego do zapłaty za śmierć mojego ojca.

– Jesteś niezwykle uprzejma – odparł Luigi.

Mrugnął, a w jego oczach przez chwilę zaśniły łzy. To, że tak inteligentny i odnoszący takie sukcesy człowiek mógł być tak bardzo upokorzony swoimi machinacjami z Borgią, kazało mi się zastanowić nad własnym związkiem z Papieżem, ale poświęciłam temu jedynie krótką chwilę.

Niestety nie był to odpowiedni czas na tego rodzaju wątpliwości.

– Zastanawiam się... – zaczął Luigi. – Czy inni muszą się o tym dowiedzieć?

Jeszcze tego nie rozważałam, ale obracając to pytanie w głowie, nie widziałam sensu w alarmowaniu całej Światłości. A przynajmniej nie od razu.

– Zbyt wiele się teraz dzieje – powiedziałam. – Zanim podejmiemy jakąkolwiek decyzję, zobaczymy, jak to wszystko będzie wyglądać, kiedy się trochę uspokoi.

Z wdzięcznością kiwnął głową.

– Ta sytuacja jest trudna dla nas wszystkich, ale najbardziej dla ciebie. Biorąc pod uwagę zagrożenie, myślę, że powinnaś wyjechać z miasta. Byłabyś bezpieczna w którejś z moich rezydencji. Spodobałoby ci się na przykład na Capri. Jest piękne o tej porze roku.

Wyspa leżała ponad trzysta kilometrów od Rzymu. Luigi nie tylko sugerował, żebym udała się w bezpieczne miejsce; sugerował, żebym wyłączyła się z walki.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale nie zamierzam uciekać. Powrót Morozziego do Rzymu daje mi okazję, na którą długo czekałam, żeby pomścić ojca. Poza tym potrzebujemy siły i sprytu Borgii, aby powstrzymać Savonarolę i innych jego pokroju. Jestem więc gotowa poświęcić wszystko w celu ochrony Jego Świątobliwości.

Luigi nie wydawał się przekonany, ale nie próbował też się ze mną spierać. Zamiast tego powiedział:

– To może okazać się trudne. Myślę czasami, że nasz Papież sam jest dla siebie największym wrogiem.

Zmarszczyłam brwi. Bankier miał kontakty od Wielkiego Księstwa Moskiewskiego na mroźnej północy do Konstantynopola i ziem pod panowaniem imperium osmańskiego. Jeśli ktośkolwiek mógł wiedzieć, jakie niebezpieczeństwa dojrzewają w cieniu, to właśnie on.

– Co masz na myśli? – spytałam.

Spojrzał w stronę okien, jakby chciał się upewnić, że w ogrodzie nie kręci się nikt, kto by chciał nas podsłuchać. Jednak i tak mocno ściszył głos.

– Ich najbardziej katolickie mości nie są zadowolone z bulli, którą Jego Świątobliwość podpisał. Chcą więcej.

Cicho zaklęłam pod nosem.

– Musi dostać ich wsparcie w sprawie Neapolu.

– Faktycznie, musi – zgodził się Luigi. – Plotki mówią, że wysyłają emisariuszy, którzy przedstawiają ich żądania, ale mają również – jeszcze bardziej zniżył głos – upomnieć Jego Świątobliwość, że toleruje w swoich granicach obecność ludzi innego wyznania. W szczególności napomkną o Maurach, ale jak się powszechnie uważa, na osobności powiedzą Jego Świątobliwości, że powinien spełnić wolę swojego poprzednika, Papieża Innocentego VIII, który

przygotowywał edykt mający usunąć Żydów z całego chrześcijaństwa.

To było gorsze niż cokolwiek, co mogłam sobie wyobrazić. Jeżeli Ferdynand i Izabella byli gotowi postawić takie żądania, musieli wiedzieć, jak niepewna jest pozycja Borgii i jak rozpaczliwie ich potrzebował. Nie można było oczekiwać, że dobrze przyjmie takie upokorzenie.

– To go naprawdę rozsierdzi – powiedziałam.

Luigi przytaknął.

– Najprawdopodobniej, ale co może zrobić? Jak powiedziałaś, potrzebuje ich wsparcia.

Co mogło sprawić, że zagrożenie dla Sofii, Davida i wszystkich Żydów było dużo większe, niż zakładałam. Jeżeli Borgia wbrew zdrowemu rozsądkowi zdecydowałby się ich poświęcić...

– Trzeba zrobić wszystko, żeby wzmocnić jego pozycję na tyle, aby mógł sprostać wyzwaniom, z którymi się mierzy. W szczególności trzeba zatrzymać Morozziego, zanim wymknie nam się to spod kontroli.

Nachylając się do niego, dodałam:

– Przyszło mi do głowy, że ty mógłbyś pomóc nam go znaleźć. Jego Świątobliwość może i ma najlepszą sieć szpiegów w całym chrześcijaństwie, a przynajmniej tak mówią. Ale szczerze wątpię, żeby cokolwiek działa się w Rzymie bez twojej wiedzy.

Muszę przyznać, że nie pozwolił sobie na fałszywą skromność, ale w lot chwytając, o co mi chodzi, zapytał:

– Masz na myśli moich portatori?

Przytaknęłam.

Portia i wszyscy inni wykonujący te same obowiązki byli oczami i uszami bankiera w całym mieście. Wiedzieli lepiej niż ktokolwiek inny, kto gdzie wchodził i skąd wychodził, kto miał tajemnice, kto nieroztropnie się zachowywał. Nie miałam wątpliwości, że Luigi wykorzystywał te informacje dla własnych korzyści, ale teraz chciałam, żeby użył ich do wyższego celu.

– Można by ich poinstruować – powiedziałam – żeby zwracali uwagę na tych, którzy przybyli do miasta, a zwłaszcza tych, którzy mogli przyjechać z Florencji. I żeby wypatrywali Morozziego. Mogą się okazać nieocenioną pomocą.

– Oczywiście – zapewnił mnie Luigi. – Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że mógł zatrzymać się wszędzie. Il Frateschi również tutaj mają sympatyków. Niestety nie wiemy, kim oni są.

Myślałam o tym, ale to mnie nie zniechęciło.

– Gdziekolwiek by nie był, nie jest niewidzialny. Ktoś gdzieś miał z nim kontakt. Może była to tylko kwestia dostarczenia jedzenia czy przeniesienia jakiejś niewinnie wyglądającej wiadomości albo obserwowania spotkania bez świadomości jego znaczenia.

Zanim zdążyłam skończyć, Luigi już kiwał głową.

– To może nie być łatwe, ale chyba masz rację. Zobaczę, co da się zrobić.

Podziękowałam mu i zostałam jeszcze na chwilę, bo chciał porozmawiać o innych sprawach, mniej związanych z jego hańbą. Udało mu się uchronić mapę Juana de la Cosy podczas ucieczki z willi i znów mi ją pokazał. Z podziwem oglądaliśmy razem to, co jak bardziej, niż kiedykolwiek miałam nadzieję, było *Novi Orbi*, Nowym Światem.

Przeciągając palec wzdłuż osobliwej linii brzegowej, Luigi powiedział:

– Kolumb twierdzi, że wszyscy mężczyźni i kobiety na wyspach, które odwiedził, byli niezwykle przystojni, i wszyscy chodzili nago, z wyjątkiem liści okrywających części intymne. Byli łagodnie usposobieni i nie mieli dużo broni, niemniej jednak żyli w grzechu, bo nie posiadli świadomości Jedyne Boga.

Sceptycznie podchodziłam do tego, że jakiegokolwiek miejsce mogło być tak oczywistym rajem, ale jakby nie byli do nas przychylnie nastawieni, nie zazdrościłam im zetknięcia z nami.

Jak wynika z moich obserwacji, jesteśmy zbyt biegli w ubieraniu najgorszych działań w najlepsze intencje.

Opuściłam palazzo jakiś czas później, zamierzając wrócić do Watykanu. Mimo iż Vittorio wzmocnił strażę wokół Borgii, niewiele by to pomogło, gdyby prześlizgnęła się przez nie truciźna. Musiałam podwoić czujność.

Zastanawiając się, jak najlepiej to zrobić, weszłam za róg budynku i wkroczyłam w tłum, który się przed nim tłoczył. Mężczyźni i kobiety pokazywali i zaśmiewali się z jakiegoś nowego malunku na ścianie. Przecisnęłam się bliżej, żeby rzucić okiem, i od razu pożałowałam, że to zrobiłam.

Artysta – niechętnie go tak nazywam, choć bez wątpienia był utalentowany – dobrze się sprawił, przedstawiając młodą nagą dziewczynę ze złotymi lokami okalającymi twarz w kształcie serca. Uśmiechała się nad ramieniem do charakterystycznej postaci odzianej w barwy papieża, której ornat rozsuwał się, ukazując nadnaturalnej wielkości penisa wycelowanego w jej uniesione pośladki. Na wypadek, gdyby ktokolwiek mógł mieć jeszcze wątpliwości co do obiektu uwagi Jego Świątobliwości, dziewczyna miała naszyjnik zwieszający się pomiędzy małymi piersiami w kształcie splatających się liter L i B.

Spadł na mnie tak wielki szok i obrzydzenie, że bałam się, iż zwymiotuję. W oddali rozległ się przenikliwy gwizd. Tłum zaczął się rozpraszać, widząc nadbiegający oddział kondotierów. Udało mi się wyślizgnąć i poszłam w stronę Kurii, ale z każdym krokiem słoneczny dzień zdawał się blaknąć. Przejął mnie chłód. Bałam się, że w paplaninie i śmiechach mijających mnie osób słyszę podjudzanie gawiedzi czekającej tylko, aby uwolnić się ze smyczy na rozkaz fanatycznego Savonaroli, który na swoim łonie ukrył żmiję, którą przysięgłam zmiążdżyć.

Minęło kilka dni, które upłynęły mi na sprawdzaniu każdego kawałka jedzenia czy napojów przeznaczonych dla Borgii i jego rodziny, co robiłam z jeszcze większą troską niż zwykle. Przebadałam też każdy przedmiot, z którym mogliby się zetknąć. Praca była żmudna, ale niezbędna.

Oddawałam się właśnie temu zajęciu pewnego popołudnia, jakiś tydzień po moim spotkaniu z Luigim, kiedy nadeszła od niego wiadomość. Dostarczył mi ją Renaldo, odnajdując mnie w przepastnych pomieszczeniach kuchennych w podziemiach Pałacu Watykańskiego.

Dzień był ciepły, niemal upalny, a w kuchniach, gdzie rozpalono już ogień do przygotowania wieczornego posiłku, panował nieznośny skwar.

Miałam na sobie najłżejsze odzienie – cienką koszulę i prostą lnianą suknię wierzchnią, ale nawet w tym ledwo byłam w stanie oddychać.

W przeszłości miałam zwyczaj przekazywać jedynie pracownikom kuchni opieczętowane przeze mnie jedzenie, z przekonaniem, że każdy z nich był odpowiednio przeszkolony i rozumiał straszliwe konsekwencje, jakie by na nich spadły, gdyby jakiegokolwiek danie wywołało podejrzaną objawy. Jednak mając na względzie ataki na Borgia oraz zbliżające się zaślubiny, uznałam, że moja obecność będzie dla nich przypomnieniem potrzeby zachowania najwyższej skrupulatności.

Kuchnia ciągnęła się na całą szerokość pałacu, ale była podzielona szerokimi łukami na kilka oddzielnych sekcji. Na samym końcu pieczono chleb w ceglanych piecach o kształcie uli, które obsługiwali panettieri<sup>1</sup>, z gracją i zręcznością posługujący się drewnianymi łopatom na długich trzonkach. Poza tym, że zawsze byli pokryci mąką, panettieri można było rozpoznać również po gładkich rękach, wszystkie włoski opalały się za każdym razem, gdy sięgali w głąb pieca, żeby włożyć albo wyciągnąć bochenki.

W kolejnym pomieszczeniu czeladnicy przygotowywali ryby i owoce morza, które codziennie przynoszono do pałacu prosto z łodzi cumujących w pobliskim porcie w Ostii. Kilku z nich mozoliło się nad stertą ośmiornic, ostrożnie usuwając woreczki z sepią, podczas gdy inni filetowali pstrągi, flądry i witlinki, a jeszcze inni skrobali mule i ostrygi, które wkrótce miały się znaleźć w smacznym bulionie.

Tuż obok, w cucina di carne<sup>2</sup>, chudzi, złani potem chłopcy obracali różną pełną kapłonów przeznaczonych na wieczorny posiłek. Ze złocistej skórki ptaków, w pałący się poniżej ogień, spływał tłuszcz, który od czasu do czasu rozpryskiwał się, parząc ciała chłopców, co ignorowali ze stoickim spokojem. Nad ich głowami zwisały z krokwi, w oczekiwaniu na ostrze noża, pikantne hiszpańskie szynki, które sprowadził do Rzymu parę dziesięcioleci temu wuj Kalikst, pierwszy papież z rodziny Borgia. Nie rozumiałam zamiłowania Jego Świątobliwości do mocno solonych udźców świń karmionych wyłącznie żołądziami i dojrzewających latami. Znajdowałam ich smak jako zbyt mocny i unikałam, gdy tylko się dało. Ale przecież zawsze wolałam proste jedzenie, na co wpływ niewątpliwie miały moje zawodowe obawy.

Przechodziłam kolejno przez wszystkie sekcje kuchni, witana uprzejmie przez maestro della cucina<sup>3</sup>, chociaż kuchcikowie, czeladnicy i podkuchenni skrupulatnie unikali patrzenia w moją stronę. Rozumiałam ich niechęć, zwłaszcza w kontekście plotek o mnie – że byłam wiedźmą, oczywiście, bo jak młoda kobieta obdarzona wiedzą tak mroczną, jak sztuka trucicielstwa, mogła być czymś innym niż czarownicą? Ale nie kończyło się tylko na tym. Ci obdarzeni większą wyobraźnią twierdzili, że mogłam zabić jednym spojrzeniem – ileż to razy marzyłam o tym, żeby to było możliwe! Albo że mogłam ocenić winę bądź niewinność każdej osoby, jedynie patrząc jej w oczy. I znowu – chciałabym, aby było to prawda. Nieuniknione były również



szepty o naturze moich związków z Borgia, roli, jaką grałam, pomagając mu w dojściu do papieństwa, i tak dalej. Staralam się to wszystko ignorować i zajmowałam się obowiązkami.

Kiedy skończyłam i sączyłam chłodną lemoniadę, ocierając pot z czoła, pojawił się Renaldo.

– A, tu jesteś – powiedział zdyszany. – Wszędzie cię szukałem.

– Nie mogę się zdecydować, czy pracuję tu, czy się ukrywam – przyznałam, podnosząc zdobną karafkę i nalewając nadzorcę szklankę lemoniady.

Ostatnio Borgia nie ustawał w swoich żądaniach, wymagając mojej obecności kilka razy dziennie. Z ledwością mogłam wymknąć się na wystarczająco długo, żeby dopilnować codziennych obowiązków.

Nie wspominając o Cesare, który – jeżeli nie za bardzo się myliłam – wprowadził się do mnie. Oficjalnie wciąż powinien być w Spoleto, ale miał też dom na Zatybrzu, niedaleko rezydencji Juana, a mówiono również o komnatach w Watykanie, które przygotowywano dla niego w pobliżu apartamentów ojca. Mimo tego nie zamierzał nigdzie się wybierać.

Jego ubrania były rozrzucone po mojej sypialni, gwardziści pełnili straż pod moimi drzwiami, on dalej próbował swoich uroków na Portii, a Minerva – bezwstydną latawicą – kompletnie mnie ignorowała w jego obecności, wspinając mu się na kolana po kolejną porcję pieszczot.

No cóż, to akurat mogłam zrozumieć.

– Nie mogę powiedzieć, że bym cię za to winił – powiedział Renaldo, gdy już opróżnił szklankę i wyciągnął ją w moją stronę, że bym ją ponownie napełniła. – To raczej nie są najlepsze czasy.

– Bóg pozwoli – odparłam – że doczekamy lepszych. Co cię tu sprowadza?

– Przyszła dla ciebie wiadomość od Signore d'Amico. – Podał mi złożoną kartkę.

Złamałam pieczęć i szybko ją przeczytałam, wzdychając z rozczarowaniem.

Luigi robił wszystko, co się dało, aby mi pomóc, ale jego portatori dotychczas nie odkryli niczego godnego uwagi. Nikt nie znalazł nawet śladu Morozziego. Guillaume również na niego nie trafił, chociaż powiedział, że w kapitularku dominikanów panowało zamieszanie z powodu zniknięcia jednego z braci. Nie był w stanie stwierdzić, czy miało to jakikolwiek związek z Morozzim. Zaczynałam naprawdę podejrzewać, że mój przeciwnik jest niewidzialny.

Żeby oddalić te myśli, zapytałam:

– Jakie są nastroje w mieście?

Spędzając w ciągu dnia tyle godzin w Kurii, a nocami będąc zajęta z Cesare, nie miałam możliwości ocenić nastawienia mieszkańców Rzymu.

– Napięte – krótko odpowiedział Renaldo. – Jego Świątobliwość wysłał ludzi, którzy mają czyścić ściany, ale nie mogą być wszędzie. – W ten delikatny sposób odniósł się do ciąglego rozprzestrzeniania sprośnych malunków przedstawiających Borgia jako kazirodczego ojca i Lucrecję jako jego dziwkę. Dzięki Bogu wydawała się nie wiedzieć, co się dzieje, a przynajmniej tak wywnioskowałam z naszych rozmów w tych krótkich chwilach, gdy udało mi się znaleźć czas, żeby ją odwiedzić.

– Złapano kogoś?

Potrząsnął głową.

– Nic o tym nie słyszałem. Szerzą się plotki, a każda większa niż poprzednia. Della Rovere jest na peryferiach Rzymu. Ma ze sobą armię aniołów. Borgia uciekł i ukrywa się u Maurów. Albo złapano go w ramionach demona wysłanego przez samego szatana. – Ściszył lekko głos. – A nawet, że to on jest szatanem, który został tu przysłany, aby zasiać między nami ferment przed końcem świata, kiedy to czyste dusze zostaną oddzielone od grzesznych.

Przewróciłam oczami, ale chociaż pragnęłabym odrzucić to wszystko jako prostackie brednie, podejrzewałam, że było w tym coś więcej. Ktoś toczył zaplanowaną kampanię, która miała ukazać Borgia jako uosobienie niewyobrażalnego zła, żeby uzasadnić usunięcie go z Tronu Papieskiego. I nie miałam wątpliwości, kto to był.

– Co mówią przyjmujący zakłady? – spytałam.

Renaldo wzruszył ramionami.

– Wokół Campo obstawiają pięć do trzech, że Borgia przetrwa. Ale na Zatybrzu jest trzy do dwóch, że nie dotrwa do jesieni.

– Czy to nie jest niezwykle? To znaczy, czy zwykle nie uzgadniają typów jakiś czas przedtem? – Chodziło mi o to, że jak było powszechnie wiadomo, przyjmujący zakłady tworzyli nieoficjalny cech, w którym nie rywalizowali ze sobą i podobnie ustalali typy.

– Może ludzie po prostu różnie reagują na to, co widzą – zasugerował nadzorca. – Niektóre malunki są szczególnie... pomysłowe.

Nie chciałam sobie nawet wyobrażać, że mogło być coś gorszego od tego, co ja widziałam. Zmieniając szybko temat, zapytałam:

– Są jakieś wieści o hiszpańskim pośle?

Don Diego Lopez de Haro nie dotarł jeszcze do Rzymu, ale jeżeli informacje Luigiego były prawdziwe, a nie miałam powodu myśleć, że było inaczej, nie mógł być daleko.

Renaldo rozejrzał się, aby sprawdzić, czy nie ma w pobliżu jakichś ciekawskich uszu i powiedział półgłosem:

– Jest w drodze, ale nie wydaje się szczególnie spieszyć. Może Ich Wysokości dają naszemu panu czas na przemyślenie spraw. To może zadziałać. Kiedy Jego Świątobliwość nie wścieka się na ich arogancję, myśli, jak ich udobruchać.

Tego się właśnie obawiałam.

Mając tyle na głowie, nie byłam w stanie wymknąć się, żeby zamienić słowo z Sofią czy Davidem. Nie miałam też od nich żadnych wiadomości. To nie mogło dalej trwać. Jeżeli Borgia faktycznie zamierzał sprzedać Żydów w zamian za poparcie hiszpańskich monarchów, trzeba było coś zrobić, żeby go powstrzymać.

Niestety nie bardzo wiedziałam co.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – zapytałam Renaldo, gdy dokończyliśmy lemoniadę.

Wszelkie sprawy w kuchni wydawały się być opanowane i nie miałam prawdziwego powodu, aby myśleć, że może czaić się tu jakieś zagrożenie. Musiałam wyjść na parę godzin i mieć pewność, że nie będę obserwowana.

– Jeżeli Jego Świątobliwość o mnie zapyta, możesz powiedzieć mu, że... – Co? Jakie usprawiedliwienie byłoby wystarczająco dobre dla Borgii-Byka, kiedy pragnął, mało tego – domagał się mojej obecności? – Powiedz mu, że mam pewną ginekologiczną sprawę, ale wkrótce wrócę.

Twarz Renaldo przybrała barwę buraka, tak mocną, że przez chwilę obawiałam się o jego zdrowie.

Żeby go uspokoić, poklepałam lekko wierzch jego dłoni i powiedziałam:

– Wielkie dzięki, Master d'Marco. Wiem, że mogę na panu polegać.

Zanim był w stanie się temu sprzeciwić, szybko się oddaliłam. Plac Świętego Piotra jak zwykle był zatłoczony, może nawet bardziej, bo Vittorio rozstawił tu wielu gwardzistów. Jak zawsze odwróciłam wzrok od bazyliki i poszłam w stronę rzeki. Myśli zajmowało mi zadanie, które nałożył na mnie Borgia. Było faktem, że nie posunęłam się o krok do przodu w kwestii ustalenia, jak można by zabić Kardynała della Rovere. Połączenie trudności praktycznych i mojej własnej niechęci do tego okazywało się ogromną przeszkodą. Postanowiłam mocniej popracować nad

tym problemem.

Nie uszłam zbyt daleko, zanim dziwne swędzenie na karku kazało mi się odwrócić. Ulica była wypełniona kupującymi, sprzedawcami i odwiedzającymi. Moje oko przyciągnął lekki ruch. Jakieś pięć metrów ode mnie spod ocienionego łuku bramy wynurzyła się męska postać, na chwilę wchodząc w światło dnia. W tym krótkim czasie wyraźnie go ujrzałam. Był skąpany w miękkim świetle rzymskiego popołudnia, a ciemne odzienie nie mogło zakryć olśniewających rysów, które były klasycznym przykładem męskiej urody – prosty nos, kwadratowy podbródek, wysoko zarysowane brwi, pięknie rzeźbione policzki. Jego oczy, nawet z tej odległości, były wielkie i czysto niebieskie. Włosy tworzyły chmurę złocistych pukli okalających niezwykle kształtną głowę. Wyglądał jak anioł.

W rzeczywistości był diabłem, Morozzim.

Możecie powiedzieć, że byłam zmęczona, zapracowana, zaniepokojona, i będziecie mieli rację. Ale w mojej głowie nie powstała nawet szczypta wątpliwości, kogo właśnie ujrzałam i kto mnie śledził. Sam Morozzi też nie zostawił miejsca na niepewność. Zrobił krok głębiej na ulicę, żebym mogła dobrze mu się przyjrzeć.

A kiedy stałam tam wbita w ziemię, uśmiechnął się do mnie.

Miałam swój nóż. Cesare dopilnował, aby mi go oddano, znów czysty i dobrze naostrzony. Spoczywał w skórzanej pochwie obok serca.

Pięć metrów, ledwie parę kroków. Nie mógł się spodziewać, że zaatakuję go przy świadkach, pośród tłumu, bez szansy na ucieczkę. Dla mnie nie miało to znaczenia. Jedyne, czego chciałam, to zabić. A później chętnie ogłosiłabym światu, dlaczego to zrobiłam.

Ciemność wzrastała we mnie, jednak zbyt wolno, jak biedna uwiązana na łańcuchu bestia przygnieciona ciężarem własnych tęsknot. Zrobiłam krok przed siebie, ale powietrze stało się nagle tak ciężkie, że musiałam przepychać się przez nie, jakby było ścianą.

Przyszło mi nawet do głowy, że mógł użyć przeciw mnie jakiegoś zaklęcia. Nie to, żebym wierzyła w takie rzeczy, ale w przypadku Morozziego wszystkie oblicza zła wydawały się możliwe.

Jego uśmiech stał się szerszy. Patrzył na mnie jeszcze przez moment, a potem wszedł pod ochronę łuku, skąd się pojawił, i zniknął.

W chwili, gdy to się stało, moje ciało jakby się odblokowało. Rzuciłam się przed siebie, nie zważając na ludzi, którzy mi stali na drodze. Za bramą były drewniane drzwi. Otworzyłam je gwałtownie, wprawiając w przerażenie chłopca, który aż podskoczył na mój widok. Ignorując go, przebiegłam przez sklep z tkaninami i stanęłam przed pustą ścianą po drugiej stronie wąskiej alejki, która prowadziła w stronę rzeki. Gorączkowo rozglądałam się na wszystkie strony, ale nie było śladu po Morozzim. Minęła długa chwila, zanim w końcu przyjął do wiadomości, że mój przeciwnik rozplynął się w powietrzu.

Resztę drogi do Dzielnicy Żydowskiej szłam jak pijana, nie pamiętam nawet, jak udało mi się tam dotrzeć.

Sofia spojrzała na mnie, gdy wchodziłam do jej pracowni, i rzuciła się, żeby pomóc mi usiąść.

– Francesca, co się stało?!

Próbowałam mówić, ale czułam, jakby ktoś położył mi na piersi kamień, nie byłam w stanie nabrać oddechu.

Dobra kobieta włożyła mi w rękę kubek wody – filtrowała i gotowała każdą jej kroplę, zanim pozwoliła komuś jej skosztować.

Wypiłam i napięcie minęło. Po chwili mogłam jej już powiedzieć.

– Nie mogę uwierzyć... Był tam, w zasięgu mojego wzroku, a ja... nic nie zrobiłam. Nic!

Miłosierny Boże, co jest ze mną nie tak?

Sofia nachyliła się, aby mi się lepiej przyjrzeć. Chwyciła mnie za ramiona.

– Kto, Francesco? Kto tam był?

Wciągnęłam powietrze, zmuszając się, żeby jasno myśleć, ale obraz uśmiechającego się do mnie szalonego księdza sprawiał, że myślałam tylko o nim, zagrażając wymazaniem wszystkiego innego.

Zmusiłam się, aby go odrzucić, jakbym zrzucała jarzmo, i skoncentrowałam się na Sofii.

Jej twarz była spięta niepokojem, choć oczy uważnie mnie obserwowały. Miała większą wiedzę i więcej zdrowego rozsądku niż inne osoby, które znałam, a które udawały lekarzy, i równie dobrze mogły wyrządzić komuś krzywdę, jak i przypadkowo pomóc. Wiedziałam, że na niej zawsze mogę polegać.

Ta wiedza mnie rozluźniła i wreszcie byłam w stanie jej odpowiedzieć.

– Morozzi. Był na ulicy, śledził mnie. Wyraźnie go widziałam. Poszłam za nim, ale zniknął, jakby nigdy go tam nie było.

Sofia nie przestawała mi się przyglądać.

– Morozzi? Widziałas go, a on zniknął?

– Rozwiązał się jak dym. Wszedł w podcień, który prowadził do sklepu. Poszłam tam za nim, ale nie mogłam go znaleźć. Zniknął!

Ku mojemu przerażeniu miałam ochotę szlochać. Robiłam, co mogłam, żeby to powstrzymać, jednak daremnie. Z płaczem wtuliłam się w ramiona Sofii.

– Zawiodłam! Był tam, a ja mogłam go zabić i wszystko by się skończyło! Co jest ze mną nie tak, że nie mogłam tego zrobić?

Sofia ścisnęła mnie mocno, dopóki nie minęło najgorsze. Poklepała mnie wtedy lekko po ramieniu i powiedziała:

– Nosisz na sobie straszliwe brzemię. Pewnym jest, że dotknie cię w sposób, jakiego nie możesz sobie wyobrazić. Nie gań się za to, co się stało. Może to była jedynie iluzja...

Wyprostowałam się, krzycząc prosto z serca.

– Nie! On tam był, na pewno! Morozzi jest w Rzymie i był na tyle bezczelny, że pokazał mi się w jasnym świetle dnia! Co o tym myśleć? Jakie siły za nim stoją?

W objęciach rozpaczły wzbурzyły się we mnie odwieczne lęki. Czy było możliwe, że człowiek, który szukał zagłady całego narodu, był nieśmiertelny? Czy przemawiała przez niego demoniczna siła?

A jeśli tak, jak mogłam mieć nadzieję, że uda mi się go powstrzymać?

Sofia niewiele sobie z tego nie robiła. Patrząc mi prosto w oczy, powiedziała:

– Wiesz tak samo dobrze, jak ja, że istoty ludzkie nie potrzebują specjalnej zachęty, aby czynić zło. Wszyscy jesteśmy do tego zdolni. Morozzi jest tylko człowiekiem. Tak jak jestem pewna tego, że siedzimy razem w tym pokoju, tak jestem pewna, że musi być jakieś proste wytłumaczenie tego, co widziałas.

Dzięki ci, Boże, za jej rozsądną naturę. Wyciągnęła mnie z granicy paniki. Odetchnęłam, nabrałam głęboko powietrza i skinęłam głową.

– Oczywiście, masz rację. Zapominam, że Rzym jest labiryntem podziemnych przejść. Musiał skorzystać z któregoś z nich.

Sofia przytaknęła.

– Poślę po Davida. Będzie wiedział, co robić.

Sączyłam herbatę, którą zaparzyła dla mnie Sofia, kiedy niedługo później przybył młody żydowski przywódca. Nie przyszedł sam. U jego boku truchtał z tajemniczym uśmiechem młody chłopak.

Nie widziałam go przez kilka miesięcy i nie mogłam uwierzyć, jak bardzo wyrósł, chociaż jego podbródek wciąż był tak gładki jak pupa niemowlęcia.

– Benjamin – powiedziałam z nieukrywaną przyjemnością. Zetknęliśmy się w ubiegłym roku, gdy próbował mnie okraść w czasie mojej pierwszej wizyty w getcie. Szybko się wtedy zaprzyjaźniliśmy. – Mam nadzieję, że pilnie się uczysz?

– Kiedy tylko uda mi się sprawić, żeby usiedział na miejscu – powiedziała Sofia z uśmiechem. – Twierdzi przynajmniej, że porzucił swoje poprzednie zajęcie, prawda, Binyaminie?

Jej upór, żeby używać hebrajskiej wymowy jego imienia, wydobyl z chłopca przeciągły jęk.

– Jakby nie było, więcej zarabiam, nosząc wiadomości i robiąc podobne posługi.

– Cieszę się, że to słyszę – powiedziałam. I dodałam cicho, patrząc na Davida: – Musimy porozmawiać.

Przytaknął i położył dłoń na ramieniu chłopca.

– Zrób nam tę uprzejmość i udawaj, że nie słyszysz, o czym rozmawiamy, dobrze?

Chłopiec pokręcił głową na kaprysy dorosłych, ale poszedł w kąt pokoju i usiadł pod ścianą. Wyciągnął z kieszeni przeplatankę i zajął się zabawą sznurkiem.

Kiedy już, w zdecydowanie spokojniejszy sposób niż w przypadku Sofii, opisałam krótkie spotkanie z Morozzim, oświadczyłam:

– Jestem pewna, że korzysta z podziemnych przejść, żeby się przemieszczać. Gdybym tylko mogła dowiedzieć się, jak przebiegają...

– Są wszędzie – powiedział David. – Pod Rzymem jest mnóstwo katakumb, pogrzebanych ulic, tuneli, wszystkiego, co tylko można sobie wyobrazić. Nikt nie zna ich pełnego zasięgu.

– Ale Morozzi musi mieć na ich temat znaczną wiedzę – upierałam się. – Inaczej nie mógłby na nich polegać. Jeżeli on tak dużo wie, nie może być jedyny.

– Musimy popytać – zaoferowała Sofia.

– Proszę, zróbcie to jak najszybciej. Nie mamy dużo czasu. Przybywa poseł od monarchów hiszpańskich, który ma powiedzieć Borgii, że w zamian za ich wsparcie będzie musiał pozbawić go was.

– Tak słyszeliśmy – powiedział cicho David.

Nie byłam zdziwiona.

Chociaż tysiące Żydów zostało zmuszonych poprzedniego roku, aby opuścić Hiszpanię, innym udało się tam przetrwać, zostając conversi, nawróconymi na „jedyną prawdziwą wiarę”. Żyli w atmosferze podejrzeń, ale dopóki nie było dowodów ich odstępstw, ich najbardziej katolickie mości musiały tolerować ich obecność albo zaryzykować zniechęcenie do nawróceń na chrześcijaństwo.

– Don Diego Lopez de Haro – ciągnął David – powinien dojechać do Rzymu w ciągu paru dni. Zamierza negocjować z Borgią parę spraw, z których jedną jesteśmy niestety my. Jednakże głównym powodem jego wizyty jest pojednanie Jego Świątobliwości z Królem Neapolu.

– A jak zamierza ich pojednać? – zapytałam.

To było decydujące. Trudno było podważyć to, że Borgia szukał zakończenia problemów z Neapolem, ale nie posunąłby się – albo nie mógł się posunąć – zbyt daleko. Liczył na hiszpańskich monarchów, którzy za odpowiednią opłatą przedstawiały rozwiązanie, jakie byłby w stanie zaakceptować.

– Przekonać Borgia, że jego zainteresowania nie powinny leżeć we wrogach Neapolu, czyli w rodzinie Sforzów.

Rodzinie, której Jego Świątobliwość w uznaniu swojego długu zamierzał oddać córkę.

– Czy Hiszpanie chcą powstrzymać zaślubiny? – zachnęłam się.

To była zatrważająca myśl. Borgia, odwołując je, nie tylko zostałby pozbawiony istotnego sprzymierzeńca w chwili, gdy narastały problemy z della Rovere, ale też rozczarowując Sforzów, zdobyłby w nich potężnych wrogów.

Powiedziałam ostrożnie:

– Jego Świątobliwość oczekuje bardziej pomocnego podejścia ze strony ich najbardziej katolickich mości w zamian za swój hojny dar w postaci tego, co odkrył Kolumb.

David wzruszył ramionami.

– Może oczekiwać, czego zechce, ale prawda jest taka, że gdy już zobaczyli, jakim jest papieżem, Hiszpanie są zbulwersowani Borgia. Nie wiedzieli, że Następca Chrystusa na Ziemi będzie świętym, ale jak dla nich posuwa się za daleko.

– Mówisz, że będą chcieli pozbawić go tronu?

Jeżeli taka byłaby prawda, mogliśmy spodziewać się najgorszego. A od tego tylko krok do katastrofy.

– Niekoniecznie – powiedział David. – Wbrew tej całej katolickiej pozie Ferdynand i Izabella pragną tylko tego, co umocni ich władzę. Osłabiony Borgia byłby niewolnikiem Hiszpanii, a wtedy jego przetrwanie byłoby im na rękę.

Sofia przysłuchiwała się naszej rozmowie.

– Nie możemy pozwolić, żeby to się stało. Jeśli odejdzie Borgia, my też będziemy musieli odejść.

– Gardzę tym człowiekiem – wstrząsnął się David. Nigdy zbyt nie krępował, ale teraz przemawiał przez niego gniew. – Ale nie widzę innego wyboru. Kupcy i rabini mogą dyskutować o tym, czego chcą, próbując zdecydować, komu dać pieniądze, ale my musimy działać.

– Jeżeli pozycja Borgii mogłaby zostać wzmocniona – powiedziałam. – Jeśli nie będzie zagrożenia ze strony Morozziego, a przez to Savonaroli...

I gdyby można również usunąć niebezpieczeństwo ze strony della Rovere. Nie mogłam powiedzieć o tym, co nakazał mi zrobić Jego Świątobliwość, ale zajmowało to w mojej głowie poczesne miejsce. Śmierć della Rovere mogła rozwiązać wiele problemów, dopóki nie można by jej powiązać z Borgia.

– Do ślubu został niecały miesiąc – powiedział David. – Jeżeli do tej pory nie uda nam się unieszkodliwić Morozziego i Il Frateschi, obawiam się najgorszego.

– Musimy odkryć, gdzie się ukrywają – zdecydowałam.

Zauważyłam, że Benjamin uniósł głowę. Ostrożnie zdjął sznurek z palców, schował go do kieszeni i wstał.

– Chyba wiem, w jaki sposób – powiedział.

Kto? – zapytałam.

W cichej aptece Sofii, w której nie było klientów o tej godzinie pomiędzy późnym popołudniem a nastaniem wieczoru, pomyślałam, że musiałam źle usłyszeć Benjamina.

– Król contrabbandieri – powiedział tonem, który sugerował, że nieznaną postacią jest trudna do wytłumaczenia. – Musieliście o nim słyszeć?

My, dorośli, spojrzeliśmy po sobie z mieszaniną niepewności i niedowierzania.

– Nie sądzę – odrzekłam w końcu.

– W sumie może i nie jest to takie dziwne – powiedział Benjamin, zmiatając lapsus machinierem dłoni. – Człowiek o jego pozycji musi uważać na to, komu ufać.

– A jaka właściwie jest jego pozycja? – zapytał David.

– Jest królem przemytników, a przynajmniej większości z nich. To taki jakby cech. Alfonso Pierwszy – tak się nazywa – wpadł na pomysł jego stworzenia, żeby nie rywalizowali i nie walczyli między sobą. Na początku wywołało to dużo sceptycyzmu, ale Alfonso jest sprytny; nie próbował nikogo zmuszać, a pozwolił im samym dojść do pewnych wniosków, gdy zobaczyli, że każdego traktuje uczciwie. Większość z nich nie chciałaby już wrócić do dawnych czasów, chociaż niektórzy wciąż od czas do czasu zrzędzą.

Teraz, gdy o tym myślałam, wydawało mi się to mieć sens. Z wysokimi podatkami i mnogością paniątek, którzy chętnie ich nadużywali, nic dziwnego, że osoby przedsiębiorcze znajdowały sposoby na to, żeby sprzedawać i kupować dobra w sposób bardziej ekonomiczny. W rzeczywistości im więcej narasta podatków i innych utrudnień, tym więcej interesów w mieście schodzi do podziemia. A w Rzymie ma to bardzo dosłowne znaczenie, wszelkie towary przychodzą i wychodzą przez te podziemne przejścia, które chciałam poznać.

Mimo wszystko nie byłam przekonana.

– Jak to się stało, że o nim wiesz?

Twarz Benjamina przeciął szeroki uśmiech.

– Bo był kiedyś jednym z nas – to znaczy kieszonkowcem. Wciąż ufa nam bardziej niż innym.

On – kimkolwiek był – mógł też sądzić, że dzieci są bardziej godne zaufania niż dorośli, a w tym nie mogłam się z nim nie zgodzić. Choć niepokoiło mnie to, że Benjamin pozostał jednak częścią świata, który – jak myślałam – opuścił.

Najwyraźniej podobnie było w przypadku Sofii, ponieważ powiedziała:

– Czy masz na myśli to, że kiedyś znałeś tę osobę, Binyaminie?

Muszę powiedzieć, że chłopiec miał gotową odpowiedź.

– Gdybym się martwił tym, czym wszyscy, dla których wykonuję jakieś usługi, przestrzegają wszelkich praw, może byłbym w stanie pracować dla dwóch zakonnic z Santa Maria Maggiore. I oczywiście dla was. To by było na tyle.

Trochę przesadzał, ale doskonale rozumiałam, o co mu chodzi. Poza tym nie był to czas na subtelności.

– Powinam się spotkać z tym człowiekiem.

David od razu dołączył.

– Idę z tobą.

– To może mu się nie spodobać – ostrzegł Benjamin. – Byłoby lepiej, gdybym tylko ja poszedł z Donną Francescą.

Domyśliłam się, o co mu chodzi – kobieta i dziecko będą się wydawać mniejszym za-

grożeniem niż męczyzna postury i charakteru Davida. Odczułam jednak ulgę, gdy David odrzucił ten pomysł.

– Żadne z was nie pójdzie samo – powiedział. – Jeżeli wielki Alfonso ma z tym jakiś problem, niech sam mi to powie.

Bardziej niepokoiłam się tym, co król przemysłowców pomyśli o Benjaminie, który śmiał przyprowadzać do jego królestwa obcych. Pragnąc uszanować dumę chłopca, nie powiedziałam tego, ale postanowiłam, że upewnię się, aby nie stała mu się żadna krzywda.

Wyszliśmy od Sofii, która przestrzegła nas, żebyśmy byli ostrożni, i udaliśmy się na Piaza di Santa Maria, naprzeciwko starego kościoła poświęconego Maryi Dziewicy, choć niektórzy mówią, że czci się tam również daleko starsze bóstwa. Wokół starej ośmiokątnej fontanny zebrała się zwykła gromadka kobiet nabierających wodę, a co dużo ważniejsze, wymieniających plotki. Patrzyły na nas, gdy przechodziliśmy. Odwróciłam twarz i odczułam dużą ulgę, nie słysząc za nami erupcji szeptów. W owych dniach wciąż jeszcze zdarzały się miejsca, gdzie mnie nie rozpoznawano, chociaż ich liczba ciągle malała.

Rozleniwieni czeladnicy – niekoniecznie zajmujący się teraz zadaniami zleconymi przez swoich panów – zabijali czas oparci o kamienne ściany domów otaczających plac, przyglądając się przechodzącym dziewczynom. Najgłupszy z nich stali z nadętymi minami, wypinając do przodu biodra, żeby podkreślić rozmiar genitaliów uwypuklających się pod dopasowanymi kolorowymi pończochami i krótkimi kubrakami. Paru z nich wyraźnie zrobiło użytek z paków końskiego włosia, co było najnowszą modą wśród mężczyzn pewnej klasy. Nie mogłam się nadziwić, że byli w stanie chodzić, nie odbijając się od wszystkiego, co napotkali przed sobą.

Gdy przechodziliśmy przez plac David znalazł odpowiednią chwilę i powiedział mi do ucha tak, żeby nie usłyszał tego Benjamin.

– Nie powinnaś niepotrzebnie ryzykować z tym facetem. Nigdy o nim nie słyszałem, kimkolwiek by nie był, a są przecież inni, do których możemy się zwrócić o pomoc.

Zawsze mnie dziwi, dlaczego wszyscy, których znam, wydają się sądzić, że bezmyślnie rzucam się w wir niebezpieczeństwa.

Nie chciałam się o to kłócić – zamiast tego przyrzekłam Davidowi, że będę ostrożna. Szliśmy w dół wąską alejką, która przechodziła w zaułek kończący się ścianą, po której piął się bluszcz.

– Jesteś pewny, że to dobra droga? – zapytałam.

Benjamin wyszczerzył się do mnie ponad ramieniem, sięgnął między bluszcz i przesunął jego pędy na jedną stronę. Za nimi był ciemny otwór, na tyle szeroki, żeby mogła się przez niego przecisnąć jedna osoba.

– Jest wiele wejść do podziemi – powiedział, gdy poszliśmy za nim.

Z woreczka, który mu dyndał na pasku wyjął krzesiwo, piryt żelazny i mały kłębek siana, który włożył do stalowej lampy i wykrzesał iskrę z taką łatwością, że zastanowiłam się, jak często zagłębiał się w te styksowe ciemności.

– Można je znaleźć w całym Rzymie, ale trzeba wiedzieć, gdzie szukać.

Skinęłam głową, ale nic nie odpowiedziałam. Wąskość pasaży i ciężar mroku rozświetlanego wątłym światłem lampy przygniatały mnie. Nie jestem jedną z tych nieszczęsnych osób podatnych na paniczny lęk w małych przestrzeniach, ale nawet ja odetchnęłam z ulgą, gdy zanim uszliśmy daleko, zobaczyłam przed sobą nikły blask.

Okazało się, że pochodził z szybu, który biegł na powierzchnię, wpuszczając tu światło późnego popołudnia. Idąc dalej, minęliśmy jeszcze jeden taki otwór. Powietrze poruszała lekka bryza, inaczej byłoby tu z pewnością duszno i pewnie nie wystarczyłoby go, żeby móc oddychać.

– Już niedaleko – powiedział Benjamin.



Zgodnie z jego słowami wkrótce doszliśmy do szerszego przejścia oświetlonego z obu stron pochodniami włożonymi w uchwyty ściennie. U jego końca kamienne i ceglane ściany rozszerzały się w obszerną komnatę, która na pierwszy rzut oka wydawała się wypełniona przypadkową mieszaniną skrzyń, baryłek, kufrów i innych przedmiotów o nieokreślonym kształcie. Dopiero wtedy, gdy oczy przyzwyczyły mi się do światła, spostrzegłam, że na drugim końcu pomieszczenia stoi grupka ludzi zebrana wokół podwyższenia.

– Chodźmy – powiedział Benjamin. – Ale pozwólcie mi mówić, dobrze?

Zapewniliśmy go, że tak zrobimy, a po drodze próbowałam się rozejrzeć po otoczeniu. Ściany nosiły zatarte ślady fresków, na których mężczyźni i kobiety w szatach ze starożytnego Rzymu patrzyli na nas, niektórzy poważnie, inni z rozbawieniem. Na podłodze były kawałki mozaiki, która w dalekiej przeszłości musiała w całości ją pokrywać. Powietrze pachniało starym kamieniem, kurzem, ziemią i drewnianym dymem. Wywnioskowałam, że byliśmy w willi dawno już pokrytej warstwami miasta zbudowanego powyżej, której nowymi mieszkańcami zostali ci, którzy mieli swoje powody, aby nie rzucać się w oczy.

Benjamin poprowadził nas w kierunku platformy. Zebrało się tam około dwudziestu osób, wszyscy młodzi, część z nich wciąż jeszcze była dziećmi ubranymi w rozmaite dziwaczne stroje, na przykład brokatową kamizelę szlachcica, mitrę biskupa i skórzaną kurtkę żołnierza. Paru chłopców ogoliło głowy, co sprawiało, że wyglądali jak ledwo wyklute pisklęta. Kilku miało na policzkach piętna w kształcie gwiazdy i księżycy, co jak wiedziałam, było znakiem rzymskich gangów. Chłopcom towarzyszyły dziewczęta, niektóre bardzo młode. Jedni mieli dwie czy trzy u boku, podczas gdy inni musieli zadowolić się jedną. Wszystkie patrzyły na mnie podejrzliwie, niemal z wrogością.

Alfonso Pierwszy, *il re dei contrabbnadieri*, siedział w samym środku zgromadzenia na bogato rzeźbionym krześle pokrytym płatkami złota, jakiego nie odmówiłby i sam Borgia. Był trochę wyższy ode mnie, z krótko przyciętymi włosami, długimi rękami i nogami i szczupłą twarzą. Oceniałam, że nie miał więcej niż siedemnaście, osiemnaście lat, co stanowiło świadectwo ciężkiego życia rzymskich biedaków, z których mniej niż połowa dożywała dwudziestki. Dodając do tego niebezpieczeństwa przemytniczego życia, nie byłam zdziwiona, że jego starsi rywale odpadli po drodze.

Dwie dziewczyny, nie więcej niż piętnastoletnie, stały po jego dwóch stronach i pochylały się do niego, eksponując chude tyłki. Każda z nich trzymała mu rękę na udzie. Obie były jasnowłose i na pierwszy rzut oka wyglądały na siostry, może nawet bliźniaczki.

Nic w wyglądzie *il re* nie tłumaczyło jego pędu do władzy nad innymi, z wyjątkiem twardego błysku w oczach, który świadczył o inteligencji i sile woli.

– Kto oni? – zapytał wysokim, skrzekliwym głosem, choć nie brakowało w nim autorytetu.

– Przyjaciele, *padrone* – powiedział Benjamin bez śladu strachu, który musiał czuć, bo ja czułam go na pewno.

Byliśmy otoczeni przez rozbójników, bez wątpienia gotowych natychmiast wykonać rozkazy swojego herszta. Nikt w świecie nad nami nie wiedział, dokąd się udaliśmy. Jeżeli byśmy nie wrócili, nasz los stałby się tylko jedną z wielu zagadek Rzymu odgrzewanych od czasu do czasu na przestrzeni lat, a później znów zapomnianych.

Skłaniając ze szczerym szacunkiem głowę, Benjamin podszedł do tronu.

– Przychodzą cię prosić o pomoc, jeżeli byłbyś łaskaw udzielić im audiencji?

– Masz chyba na myśli to, że przyszli ją kupić – powiedział król przemytników.

Jego towarzysze wybuchli śmiechem, ale nikt się nie uśmiechnął. Rzuciłam krótkie spojrzenie Davidowi, który nie wydawał się rozbawiony, ale dzięki Bogu, trzymał nerwy na wodzy.

Alfonso przypatrywał się nam przez chwilę, a potem skinął lekko głową. Przyjęłam to za wskazówkę, że mogę przemówić. Postanowiłam, że lepiej zachować ostrożność i zwróciłam się do niego tak, jakbym mówiła do Borgii, gdy był w nie najgorszym nastroju, jednak wciąż wymagającym delikatnego podejścia.

– To prawda, panie, nie oczekujemy czegoś za nic. Jednakże mamy nadzieję przekonać cię, że nasz interes splata się z twoim w sprawie wielkiej wagi.

Czy to dlatego, że przemówiłam ja, a nie David – zawsze zakłada się, że to mężczyzna będzie pierwszy – albo il re był po prostu z natury ostrożny, przez chwilę zastanawiał się nad tym.

Wreszcie zapytał:

– Jaka to sprawa?

– Ścigamy człowieka, który niedawno zjawił się w Rzymie. Sądzymy, że korzysta z podziemnych pasażów, żeby poruszać się po mieście niezauważony. Ten człowiek jest wielce niebezpieczny. Musi zostać powstrzymany.

– Z tego, co mówisz, wygląda na jakiegoś przestępcę – powiedział Alfonso, a wokół niego rozbrzmiały śmiechy.

– Gdyby tylko nim był. W rzeczywistości jest szaleńcem, który wystawia nas wszystkich na ryzyko.

Na samo wspomnienie szaleństwa nastroje się obniżyły. Oblęd, jak wie każda rozsądna osoba, jest oznaką opętania przez diabła. Dotknięty nim nieszczęśnik albo dopuścił się wielkiego grzechu, otwierając w ten sposób drogę złu, żeby posiadało jego duszę, albo naraził się na taki los, nie przestrzegając nakazów Świętego Kościoła Rzymskiego – nie słuchając jego księży, nie składając danin i tak dalej. Pojęcie o tym, że szaleństwo może być chorobą, jak wszystkie inne, miało tylko niewielki krąg uczonych, przede wszystkim ci, którzy czytali pisma arabskich lekarzy oraz ci, którzy robili sekcje mózgu, żeby zbadać jego funkcje.

Nie miałam wyrobionego zdania o tym, co mogło doprowadzić Morozziego do tak nikczemnych czynów. Moje zainteresowanie nim nie wychodziło poza powstrzymanie go od nich przez zabicie go.

Oczy króla przemytników się zwężyły.

– Jakie zagrożenie ten człowiek stanowi dla mnie?

Nie byłam chętna odpowiadać na to pytanie w obecności jego pomocników. Skłoniłam głowę i spytałam:

– Mogę podejść?

Zawahał się niewątpliwie niepewny moich zamiarów. Ale przecież byłam tylko młodą kobietą, której strój sugerował pewną pozycję i wpływy, ale która z pewnością nie stanowiła powodu do strachu.

Skinieniem dłoni oddalił blondynki i podobnym ruchem przyzwał mnie do siebie. Nachyliłam się i ściszyłam głos na tyle, żeby tylko on mógł mnie słyszeć.

– Ile pan płaci Borgii, signore, dwie części z dziesięciu?

Zmarszczył brwi, możliwe, że z powodu lekkości, z jaką mówiłam o Jego Świątobliwości, Następcy Chrystusa na Ziemi, i jego skłonności do tego, żeby we wszystkim zamoczyć palce. Ale prawdopodobnie również dlatego, że wydałam mu się lepiej poinformowana, niż na to wskazywał mój wygląd.

– Mniej.

Udałam, że jestem pod wrażeniem, choć wątpiłam, aby powiedział mi prawdę.

Odkąd został papieżem, Borgia zacieśnił uchwyt na wszelkich aspektach życia w Rzymie. Nikt nie mógł prowadzić interesów bez wnoszenia mu stosownej opłaty, nawet najbardziej groźni

przemytncicy.

– A jak sądzisz, ile zażąda jego następca?

– Mówisz o tym zarozumialcu, della Rovere? Powiadają, że zaczął brać religię na poważnie.

– To raczej nie jest możliwe, ale zapomnij o nim. Pomyśl o Savonaroli.

Alfonso spojrział na mnie zdumiony. Będąc tak blisko, widziałam ślady, jakie zostawiła na jego twarzy dziecięca choroba, i zauważyłam, że jednym okiem zezował, choć drugie było zdrowe.

– Ten pies, który ciągle ujada o oczyszczeniu świata?

Przytaknęłam.

– Człowiek, którego szukamy, pracuje dla niego. Jeżeli mu się uda, przyciągnie sprawę Savonaroli do Rzymu, a może ściągnie i jego samego.

Wciągnął głośno powietrze i pochylił się do przodu.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Francesca Giordano.

Il re dei contrabbandieri pobladł.

Oparł się mocno w swoim wysokim krześle i patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Nie możesz być nią. Ona jest stara i ma brodawki.

– Bo mówią na mnie strega? Zapytaj sam siebie, dlaczego jakakolwiek szanująca się czarownica pokazywałaby się jako stara kobieta z brodawkami?

Il re rozważał to, nie zdejmując ze mnie wzroku. Powoli pokiwał głową. Ja uśmiechnęłam się i przedstawiłam mu swoją ofertę.

– Chciałabym zostać twoją przyjaciółką.

Wszyscy chcemy mieć przyjaciół, a im bardziej są użyteczni, tym lepiej.

Król przemytncików nie należał do wyjątków. Potrzebował jedynie chwili, żeby się nad tym zastanowić. Dlaczego ryzykować wrogość potężnej czarownicy, której słucha Papież, jeśli można ją mieć po swojej stronie?

– A ja chciałbym być pani przyjacielem, donna Francesca. Powiedz mi coś więcej o człowieku, który martwi nas oboje.

Gdy to zrobiłam, włączając w to dokładny opis Morozziego i ostrzeżenie, że mogą mu towarzyszyć członkowie Il Frateschi, rozeszliśmy się z obietnicą, że usłyszę od niego, jak tylko uda mu się coś odkryć. Zadowolona, że i pod ziemią, i na niej prowadzone są poszukiwania szalonego księdza, miałam tylko nadzieję, że wkrótce cokolwiek usłyszę.

Miękkie światło wieczoru oplatało miasto, gdy wynurzyliśmy się z powrotem na powierzchnię. David uparł się, żeby odprowadzić mnie do domu, co z wdzięcznością przyjąłam. Atak na willę i moją rezydencję wzmógł we mnie poczucie zagrożenia. Trochę otuchy dodawał mi nóż, który stale trzymałam w skórzanej pochwie pod suknią, ale cieszyłam się z jego towarzysstwa i oczywiście Benjamina.

O tej porze większość mieszkańców Rzymu spieszyła się, aby zakończyć pracę i udać się na spoczynek. Sprzedawcy zamykali sklepy, opuszczając wielkie drewniane okiennice na witryny wychodzące na ulice. W oknach nad nimi świeciło się światło, rodziny wkrótce miały zasiąść tam do kolacji. Ostatnie służki wielmożów spieszyły do pałaców swoich panów, a podkowy ich koni pobrzękiwały na bruku. Straganiarze ze skrzypieniem kół pchali swoje wózki. Gołębie szukały gniazd, a mewy, te na tyle odważne, żeby przylecieć tu z portu w Ostii, zataczały ostatnie kręgi na niebie, zanim wróciły nad otwarte wody. Za kolejną godzinę, gdy już nadejdzie ciemność, zaczną wyłaniać się obywatele nocy – alfonsi i dziwki, strażnicy z pałkami i naciągacze, dostawcy opium dla tych, którzy mogą sobie na nie pozwolić, i wina, które ma niewiele wspólnego z wino-

gronami, dla tych, co nie mogą. Wszyscy oni i paru innych przez noc będą władać miastem. Nadejdą również szczury, do których czułam szczególną odrazę.

Na rogu mojej ulicy, żegnając się z moimi towarzyszami, powiedziałam:

– Znajdziemy Morozziego, nie w ten, to w inny sposób. Jestem tego pewna.

David postarał się o uśmiech, który szybko zszedł z jego twarzy. Objął ramieniem Benjamina w prostym geście ochrony i bezpieczeństwa, który jeśli by tylko mógł, ofiarowałby wszystkim dzieciom zagrożonym przez fanatyków podobnych do Morozziego i Savonaroli, ale dla których podobne ryzyko stanowili kardynałowie tego świata, jak della Rovere, którzy ślepo zakładali, że cokolwiek jest dobre dla nich, służy większemu dobru. Przy nich Borgia wydawał się niemal dobrotliwy.

– Oby to się szybko stało – odparł.

Patrzyłam, jak odchodzili, zanim skręciłam w swoją ulicę. Portia wciąż tkwiła na posterunku. Na mój widok uniosła brwi.

– Myślisz, że to takie sprytne, że się z nim drażnisz, prawda?

Udawałam, że jej nie rozumiem, ale nic sobie z tego nie robiła.

– Nie rozumiem, jak zamierzasz zatrzymać takiego mężczyznę, gdy ciągle cię nie ma i robisz nie wiadomo co.

Czy zamierzałam zatrzymać Cesare? To pytanie wzięło mnie z zaskoczenia. Znaliśmy się już tak długo i tak ochoczo zostaliśmy kochankami, że w ogóle nie myślałam o przyszłości. Odmienne niż głupiutkie dziewczyny, które wzdychały, słuchając *le canzoni di amore*<sup>4</sup>, ja nie byłam takimi rzeczami zainteresowana. Bo i jak mogłabym być, kiedy zyskać miłość jest wystarczająco trudno, żeby nie powiedzieć, że jest to niemożliwe nawet dla normalnych ludzi?

Ale była i inna przyczyna, dla której nie myślałam o tym, jaką przyszłość mogłabym mieć z Cesare. Nie myślałam o żadnej przyszłości. Moje plany nie rozciągały się poza dzień, który – jak miałam nadzieję – wkrótce nastąpi; dzień, gdy zabiję Morozziego. A co będzie dalej, jeśli coś w ogóle będzie, nie miałam pojęcia.

Z tą myślą wspięłam się po schodach do swoich pokoi i otworzyłam drzwi, napotykając świdrujący mnie wzrok syna Jowisza.

Cesare stał z rękami na biodrach i straszliwym błyskiem w oku.

– Nie skrzywdziłaś go, prawda? Powiedz, że tego nie zrobiłaś. Nie ma takiej potrzeby. Lubię dzieci. Mam dwoje, o których wiem, i dobrze zaopiekowałem się nimi i ich matkami. Nie powinnaś myśleć, że z tobą postąpiłbym inaczej. Wręcz przeciwnie, ja...

Domyśliłam się z tego, że Renaldo użył nieodpowiedzialnej wymówki na moją nieobecność, którą sama tak bezmyślnie mu zasugerowałam, i że Cesare, gdy ją usłyszał, doszedł do całkowicie błędnego wniosku.

Mimo to przyznaję, że byłam poruszona. Na pewno zirytowana, ale również wzruszona w sposób, którego nie mogłam pojąć.

– Nie ma żadnego dziecka. – Weszłam i zamknęłam za sobą drzwi. – I nie, nie mówię, że nie ma go teraz. Nigdy nie było. Poprosiłam Renaldo, aby powiedział twojemu ojcu, co robię, żeby Jego Świątobliwość nie awanturował się, że nie ma mnie przez parę godzin w pałacu. Nie przyszło mi do głowy, że też możesz to usłyszeć i się tym zaniepokoić.

– Nie jesteś w ciąży? – Wyglądał, jakby jednocześnie kamień spadł mu z serca i jakby odczuwał żal.

– Zabezpieczam się.

– To wbrew woli Boga.

– Na litość boską, Cesare, czy ty siebie słyszysz?

Byłam zbyt zmęczona, żeby o tym dyskutować, myślałam jedynie o kąpieli, jakiejś przekąsce i łóżku. Ale nie doceniłam swojego mrocznego kochanka.

Czy to myśl o potomku, czy inny impuls skłoniły go do troskliwości, ale wypełnił moją sypialnię różami, a stół pokryty białym lnianym obrusem zastawiony był moimi ulubionymi daniami.

Czy mogłam zrobić coś innego, niż odrzucić troski i poddać się chwili? Jedliśmy kolację w specyficzny sposób, bo Cesare uparł się karmić mnie małymi kąskami, nie pozwalając mi samej jeść. Po dawce mocnego wina z Umbrii, nieco większej niż podpowiadał rozum, ja robiłam to samo dla niego, dopóki nie zirytował mnie zlizywaniem z koniuszków moich palców każdego okruszka i oblizywaniem każdego z nich.

Może wam trudno uwierzyć, że ktoś, kto urodził się w tak uprzywilejowanym świecie, mógłby chcieć czegoś innego, ale Cesare mocno wierzył w zdolność, żeby nie powiedzieć – w obowiązek – mężczyzny, aby wykuwać własne przeznaczenie. W tym celu badał swoją naturę i wywnioskował, że chociaż miał wiele cech godnych podziwu, brakowało mu jednej szczególnej cnoty.

Cierpliwości.

Jego wybór, aby kultywować ją w moim ogrodzie namiętności, wydawał się niekonwencjonalny, ale działał – i to jak dobrze.

– Wystarczy! – wykrzyknęłam w końcu.

I żeby to podkreślić, wbiłam mu paznokcie w umięśnione ramiona.

Podniósł głowę spomiędzy moich ud i uśmiechnął się dziko.

– Jeszcze troszeczkę.

Słaniająca się nad przepaścią wywołaną przez jego bardzo utalentowany język i niezwykłą wiedzę o moim ciele? Jak lalka poruszana sznurkami dla jego przyjemności? Nie sądzę.

Odsunęłam biodra, próbując go zrzucić. Nie zważałam na swoje niedociągnięcia w dojeżdżaniu koni. Jeżeli udałoby mi się odwrócić go na plecy, dosiadłabym go, zanim by się

spostrzegł.

– Zrobię ci to samo, jeśli nie...

– Jeśli nie zrobię czego, Francesco?

Uniósł się w górę i wślizgnął we mnie. Mój ciężki oddech przerodził się w jęk, gdy zacisnęłam wokół niego nogi. Kaprys, żeby go trochę podręczyć, zniknął tak szybko, jak nadszedł.

– Teraz – pospieszałam, ściskając go mocno udami.

– Powściągliwość sama w sobie jest nagrodą – wymruczał, co jednak nie powstrzymało ruchów, których tak pragnęłam, łagodnych i gładkich, diabelsko wytrawnych jak na kogoś, kto w zasadzie był jeszcze chłopcem.

Ogarnęła mnie dziwna mieszanka uczuć: przyjemność, oczywiście, druzgocąca w swoim natężeniu, ale również czułość, która spowodowała, że ogarnęłam go ramionami i trzymałam blisko, jakbym chciała uchronić go w nich przed zagrożeniami czyhającymi na zewnątrz naszego małego prywatnego świata.

Nie była to zbyt mądra myśl, bo Cesare sam w sobie stanowił właśnie takie zagrożenie dla każdego na tyle głupiego, żeby spróbował skrzyżować z nim miecze. Mimo to potem, gdy moje ciało ogarnął miły bezwład, kołysałam go w ramionach i gładziłam wilgotne pasma włosów na jego bladym karku, zakrytym miejscu, gdzie rzadko docierało słońce, a jego skóra delikatnością przypominała skórę dziecka.

Jakiś czas później – blade światło rozświetlało już dachy budynków widocznych z okien sypialni – poruszyłam się w ramionach Cesare. Wymruczał coś, czego nie rozumiałam, i przewrócił się na drugi bok, ciągnąc ze sobą kołdrę. Wyplątałam się z niej i usiadłam. Ciało miałam przyjemnie wyciszone, ale umysł to zupełnie inna sprawa. Był niespokojny i potrzebował zajęcia.

Umyłam się, nakarmiłam Minerwę i podeszłam do stołu, gdzie trzymałam swoje urządzenia, w tym zbiór szklanych naczyń, których używałam do przeprowadzania eksperymentów, i klepsydrę, dzięki której mierzyłam ich czas. W pobliżu stały półki z książkami, niektóre nabyte ostatnio, ale w większości były to manuskrypty, które odziedziczyłam po zmarłym ojcu.

Mój umysł, wiecznie żądny wyzwania, zaczął rozważać sposób zabicia della Rovere. To zadanie pozostawało dręczącą łamigłówką. Jak sugerował Vittorio, zabójca, który nie skupiał się na własnym przetrwaniu, mógł uśmiercić każdego. Nie pasowało to jednak do mojego opisu, a przynajmniej wtedy, gdy w grę nie wchodził Morozzi, więc musiałam znaleźć inną drogę.

Jak przebić się przez ochronę Kardynała, którą tworzyli zarówno gwardziści, jak i jego własny truciciel? Jak upewnić się, że zje, wypije lub dotknie czegoś, co go uśmierci? I jak zrobić to wszystko w taki sposób, żeby nie wskazać bezpośrednio na Borgia, niwecząc tym samym wszelkie korzyści związane z usunięciem Kardynała? Albo, choć to dręczyło jedynie moje sumienie, niepotrzebnie sprowadzając niebezpieczeństwo na inne osoby?

Wyznaję, był to problem, dla którego nie miałam gotowego rozwiązania. Wszelkie wypróbowane metody zabijania za pomocą trucizn wymagały choćby lekkiego zbliżenia się do ofiary, okazji do przemycenia proszku czy płynu przez najbardziej czujną obstawę. Przy tym z trucizny korzysta się również po to, żeby zaszczerpić strach i posłuszeństwo. Najczęściej ktoś, kto rozkazuje zlikwidowanie ofiary, chce być znany, albo przynajmniej chce, żeby podejrzewano, iż to on, chociażby w celu osiągnięcia takich właśnie korzyści.

Ale nie w tym przypadku. Borgia nie mógł pozwolić sobie na to, aby dać francuskiemu królowi najmniejszy powód do wojny. Jeżeli della Rovere by umarł, Jego Świątobliwość musiałaby z wielkim żalem ogłosić tragiczną śmierć szanowanego prałata, z którym oczywiście toczył spory, ale który mimo wszystko, w duchu chrześcijańskiej miłości, będzie przez niego opłakiwany.

Więc jak można było to osiągnąć? Każdy truciciel wart swojego imienia zauważy, kiedy jedzenie lub napoje zostaną doprawione. Trucizna kontaktowa jest trudniejsza do wykrycia, ale i to można zrobić przy odpowiednich staraniach. Cóż takiego mogłam niedostrzegalnie przemyśleć na dwór della Rovere, żeby osiągnąć jego, nie zabijając wcześniej kogoś innego, bo to uprzedziłoby go jedynie o zagrożeniu?

Tylko jedna odpowiedź wydawała się możliwa. Musiałam znaleźć truciznę, która nie działa od razu. Na którą trzeba być wielokrotnie wystawionym, aby odniosła skutek. Mogłabym użyć arszeniku, ale niestety w jego przypadku zajęłoby to zbyt dużo czasu. Musiałam znaleźć coś innego.

Zamierzałam się właśnie tym zająć, gdy dźwięk od strony drzwi do bawialni sprawił, że się odwróciłam. Stał tam Cesare, nagi i podniecony, co zwykle przychodziło na niego rankiem.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytał, drapiąc się po piersi.

– Oczywiście o tobie – odpowiedziałam, podchodząc do niego.

Godzinę później wyszedł asystować ojcu. Ja zostałam w domu, żeby się pozbierać, co głównie polegało na obmyśleniu podczas kąpieli, co powinnam zrobić w następnej kolejności. Spacer zawsze oczyszczał mi głowę, więc wyszłam i wkrótce znalazłam się na Campo de' Fiori, w pobliżu warsztatu Rocco.

Na wypadek, gdybyście poczuli się oburzeni, że prosto z objęć kochanka udałam się do człowieka, którego mogłam być poślubić, pozwólcie, iż wam przypomnę, że los ludzi i narodów wisiał na włosku. Poza tym nigdy nie twierdziłam, że nie drzemie we mnie pewna przekora, gdy chodzi o sprawy sercowe.

Nando mieszkał u Vittorio, gdzie zajmowała się nim Felicia, więc jego miejsce przed drzwiami było puste. Znalazłam Rocco na podwórzu na tyłach budynku. Pracował rozebrany do pasa w świetle porannego słońca, pochylony nad stołem, na którym ustawił niewielką szlifierkę napędzaną pedałem. Stałam tam chwilę, obserwując go. Słońce położyło na jego skórze złocistą patynę, która zaróżowiła się na szczycie szerokich barków. Włosy miał związane z tyłu, a czoło ochronił skórzaną opaską, która nie pozwalała kosmykom wpadać do oczu. Pracował uważnie, z pełną koncentracją. Nawet siedząc, poruszając jedynie rękami, wyglądał jak uosobienie wdzięku.

Chrząknęłam. Zatrzymał się od razu, pozwalając kołu szlifierskiemu zwolnić bieg, i odwrócił się do mnie. Dopiero wtedy zauważyłam, że nos i usta zasłaniała mu szmatka.

Opuścił ją i uśmiechnął się.

– Właśnie o tobie myślałem.

Zaczerwieniłam się jak niewinna dziewczynka i przez moment brakowało mi słów.

Rocco wstał i oczyścił ręce.

– Guillaume złapał jakiś trop, ale nie jest pewny, o co chodzi.

– Naprawdę? – Oczywiście pragnęłam szczegółów, ale najpierw musiałam zachować to, co zostało mi z godności, i żeby zyskać na czasie, zainteresowałam się jego pracą.

– Co robisz? – spytałam, wskazując na stół.

– Uczę się szlifować soczewki. Wzrasta na nie zapotrzebowanie i pomyślałem, że mogę w ten sposób trochę dorobić. W końcu też są ze szkła, więc przy odrobinie wysiłku powinno mi się udać je wytwarzać.

– I udaje się?

Wzruszył ramionami.

– Jest coraz lepiej. Przy szlifowaniu najlepiej sprawdza się diamentowy pył.

– Tego właśnie używasz? Musi być drogi.

– Jest – przytaknął – ale rezultatów nie można porównać z żadną inną metodą. Za jakiś

czas będę mógł dostarczyć ci soczewki, które na pewno zyskają twoje uznanie.

– Nie mogę się doczekać, żeby je wypróbować. A teraz powiedz, co mówi Guillaume?

Przeszliśmy w chłód warsztatu, gdzie Rocco nalał nam do szklanek schłodzoną wodę. Podobnie jak Sofia nigdy nie pił niczego, co wcześniej nie zostało zagotowane i przecedzone. Antyczny akwedukt Aqua Virgo został przywrócony do działania jakieś czterdzieści lat temu przez Papieża Mikołaja V. Woda, którą dostarcza do Trevi, była sprzedawana w całym mieście przez mężczyzn i chłopców wożących ogromne beczki na wózkach, których skrzypiące koła można było słyszeć i dniem, i nocą. Ale większość ludzi wciąż musiała polegać na cysternach, które wypełniały się lub osuszały w zależności od odpadów deszczu, albo na studniach, które często dostarczały szlamu zamiast wody. Dla najbiedniejszych źródłem wody pozostawał Tyber, odstręczająca mieszanina wszelkich rodzajów nieczystości. Na samą myśl o wypiciu czegoś takiego skręcał mi się żołądek.

– Guillaume donosi o niepokoju wśród dominikanów – powiedział Rocco. – Zakonnik, który zaginął jakiś czas temu, został wyłowiony z Tybru z obciętym językiem i wylupionymi oczami. Nikt nie ma pojęcia, co się z nim stało, ale niektórzy bracia mówią, że działania Il Frateschi wytworzyły grzeszną atmosferę, w której wszelkie złe rzeczy mogą się wydarzyć.

– Winia Bractwo za malunki?

– Tak. Guillaume mówi, że nawet wielu z tych, którzy nie darzą Borgii sympatią, nie wierzy, że taka niegodziwość może przynieść coś dobrego.

– Cieszę się, że to słyszę. Może zdołamy przekonać niektórych z nich, aby nam pomogli.

– Guillaume też ma taką nadzieję, ale musi wybrać odpowiedni moment. Gdyby za mocno naciskać, mogą zewrzeć szeregi.

– Jestem pewna, że zrobi, co w jego mocy.

– Tak jak i my, ale...

Zawahał się i widziałam, że walczy ze sobą.

– Francesca, wczoraj...

Obawiałam się, że zacznie mówić o Cesare. O tym, dlaczego syn Borgii był tak oburzony tym, że się przytulaliśmy.

– Niemądrze postąpiłeś, narażając się na niebezpieczeństwo – powiedziałam, jak zwykle wybierając ofensywne podejście. – Mogłeś zostać poważnie zraniony albo nawet...

– Skąd mogłem wiedzieć, że ten zepsuty chłopczyk tak się napuszy i...

– Zapomnij o nim, on się nie liczy. – A przynajmniej nie chciałam tego, nie w sprawach dotyczących Rocco. – Wszyscy wokół Borgii są teraz na granicy wybuchu.

– Jeżeli tylko o to chodzi...

– A o co jeszcze? O czym ty mówisz?

Głupia byłam, podtrzymując ten temat, zwłaszcza, że powinnam pamiętać, iż Rocco nie był osobą, która łatwo się wycofywała, gdy już została wyzwana.

Spojrzał wprost na mnie.

– Jesteś wolną kobietą, Francesco, wierną jedynie pamięci swojego ojca. Rozumiem to.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Nie do mnie należy osądzać ciebie czy to, co robisz.

– Jednak myślisz, że można mnie osądzać, bo nie jesteś na tyle wielkoduszny, żeby zapomnieć o tym doświadczeniu.

– Wszyscy jesteśmy osądzeni. Ty, ja, każda istota ludzka, czy chcemy o tym wiedzieć, czy nie. Bóg osądza nas w każdej chwili naszego życia.

– Jakie to miłosierne z jego strony. Może lepiej by zrobił, gdyby nam pomógł. –

Uniosłam w górę dłoń powstrzymując to, co Rocco mógł odpowiedzieć na moje kolejne bluźnie-



rstwo. – I nie mów mi więcej o wolnej woli. Nikt nie jest wolny, jeśli przychodzi to kosztem ciągłych ocen, dzięki którym się wie, że się nie nadaje.

– Kto uważa, że się nie nadajesz? Nie ja.

Ale ja owszem, każdego dnia, z każdym oddechem nie byłam kobietą, którą pragnęłam być. Kobieta, która miałaby prawo ująć dłoń tego dobrego mężczyzny, który odmówił sobie zwyrodnienia mnie za związek z Cesare, którego, jak byłam pewna, się domyślał, który jedynie spojrział na mnie smutnym wzrokiem.

– Nie kłóćmy się, Francesco. Jak powiedziałaś, wszyscy żyjemy teraz w napięciu. Giovanni był dobrym człowiekiem i serdecznie cię kochał. Opłakuj go na wszelkie sposoby. Doprowadź jego zabójcę przed oblicze sprawiedliwości, jeśli zdołasz. Ale zemstę zostaw Bogu. Jej ciężar jest zbyt wielki, żeby mógł unieść go jakikolwiek mężczyzna czy kobieta.

– Tak jasno to widzisz – powiedziałam z odrobiną goryczy.

Mogłam się spierać, że Rocco, jako dobry człowiek, kąpał się w świetle i został nim oślepiiony.

Podczas gdy ja... ja musiałam wyostrzyć wszystkie zmysły, aby przetrwać w ciemności.

Mimo wszystko nie mogłam zdobyć się na to, żeby się z nim kłócić. Zamiast tego dotknęłam jego ramienia w geście pojednania i otrzymałam w zamian przelotny uśmiech, który nie sięgnął mu oczu.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę o nieważnych rzeczach. Wychodziłam z warsztatu, wiedząc, że oboje chcieliśmy dobrze, ale to sprawiało, że jeszcze głębiej przeniknął mnie smutek.

Nie uszłam zbyt daleko, a moje myśli pobiegły już w innym kierunku. Powinnam chyba powiedzieć, że w bardzo odległym. Z niewiadomego powodu, jak to się z początku wydawało, do głowy przyszedł mi Pliniusz, nie Młodszy, który zostawił nam pasjonujący opis zniszczenia Pompejów, ale Pliniusz Starszy, którego śmierć spowodowaną wybuchem Wezuwiusza jego siostrzeniec obserwował z bezpiecznych wód morza.

Starszy Pliniusz był badaczem katalogującym wszystko bez wyjątku, składając to później w *Naturalis Historia*, obszerną encyklopedię, od której nawet współcześnie jesteśmy zależni. Osobom mojego rodzaju najbardziej znane jest jego twierdzenie, że diament umieszczony w kielichu albo innym naczyniu, do którego dodano truciznę, neutralizuje jej śmiertelne efekty. Zawsze wierząc mu, niektórzy posunęli się na tyle daleko, żeby połknąć diament w całości, chcąc mieć pewność, że nie zostaną otruci.

Mój ojciec był pod tak wielkim wrażeniem zakresu mądrości Pliniusza, że wypróbował to twierdzenie, odkrywając, że nie miało jednak wielkiej wartości.

Nie mogłabym wam powiedzieć, dlaczego moje myśli odpłynęły od Rocco do dawno już zmarłego rzymianina i jego fascynacji diamentami. Albo dlaczego, kiedy zajmowałam się swoimi obowiązkami przez resztę dnia, wracałam do obrazu Rocco pochylonego nad stołem, używającego diamentowego pyłu, aby zeszlifować w szkle najmniejsze niedoskonałości.

Dopiero późną nocą, gdy leżałam w łóżku sama z Minerwą – Cesare został wysłany przez ojca, żeby wypełnić jakieś zadanie w Sienie, gdzie Borgia trzymał część swoich pieniędzy, nie chcąc powierzać ich Medyceuszom – bezładne myśli zaczęły łączyć się w całość. Gdy ją uchwyciłam, wstałam z łóżka, okryłam ramiona szalem i przez dalszą część nocy siedziałam w oknie, wpatrując się w drzemiące miasto, gdzie tak wiele spisków zadzierzgano i planowano tak wiele śmierci, a wszystko to w imię *Christo et Ecclesiae*.

Minął kolejny tydzień, w trakcie którego udawało mi się odwiedzać Lukrecję na tyle często, że mogłam uśmierzyć niepokój o jej nastroje. Była spokojniejsza niż po wybuchu, do którego doprowadził okrutny list Cesare, i nie wydawała się już odczuwać potrzeby odwetu.

Dowiedziałam się o tym w czasie mojej trzeciej wizyty, gdy zastałam ją w ogrodzie karmiącą okruchami zięby trzymane w wiklinowych klatkach.

– Mówi, że wypowiedział się przeciwko małżeństwu tylko dlatego, że nie wierzy, iż ojciec miałby jakiegokolwiek intencje pozwolić mu przetrwać. Cesare myśli, że Papa podtrzymuje dane Sforzom słowo, chcąc utrzymać ich po swojej stronie wystarczająco długo, aby mógł się dogadać z Hiszpanią i Neapolem, a potem nie będzie już ich potrzebował.

Chociaż nie sądziłam, żeby Cesare był tak wstrzemięźliwy w swoich tłumaczeniach, widziałam w tym, co powiedziała, dużo sensu. Borgia był zdolny wykorzystać swoją córkę tak samo bezwzględnie, jak wykorzystywał synów, a z pewnością nie miał iluzji co do nienaruszalności sakramentu małżeństwa.

Zostałam z nią przez jakiś czas, skubiąc truskawki i słuchając, jak mówi o swoim narzeczonym. Prawdę rzekłszy, sądziłam, że wyolbrzymia osobę tego bękarta Sforzów do tego stopnia, że nigdy nie sprostą jej oczekiwaniom. Ale może czas pokaże, że się myliłam.

– Przyjedzie na dwa dni przed ślubem – powiedziała mi. – Papa planuje wspaniałe powitanie, nawet specjalną mszę papieską w Bazylice Świętego Piotra, bo to jedyne miejsce na tyle duże, żeby pomieścić wszystkich gości. Ja będę mogła go zobaczyć tylko z pewnej odległości.

– Jestem pewna, że nie będziesz rozczarowana.

Pomimo wątpliwości wciąż miałam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży.

Była wówczas bardzo samotna, nie mając specjalnego pożytku ze swoich dam, które – jak wiedziałam – zajmowały się głównie szpiegowaniem dla swoich rodzin. La Bella odwiedzała ją tak często, jak mogła, ale nałożnica Jego Świątobliwości znów była w ciąży i podobno nie znosiła tego dobrze. Z tego powodu przedłużyłam swój pobyt bardziej, niż powinnam, i nie opuściłam jej do późnego popołudnia.

Uczciwie powiem, że miałam również inny powód, żeby pozostawać w odosobnieniu z Lukrecją. Nadszedł czas, aby powiedzieć Borgii, że być może udało mi się znaleźć sposób na pozbycie się della Rovere. Byłam temu niechętna z wielu powodów, a fakt, że wciąż się martwiłam, iż każdy atak skierowany przeciwko Kardynałowi może nie ograniczyć się tylko do niego, ale zabije tych, którzy będą mieli to nieszczęście znaleźć się w jego pobliżu, nie był najmniejszym z nich. Oczywiście mogło zawsze trafić na emisariuszy króla Francji, których strata mogłaby posłużyć przekonaniu ich pana, że Bogu nie podoba się jego przedsięwzięcie. Ale co z innymi – przypadkowymi gośćmi, nieszczęsnymi sługami? Jak wiedziałam, della Rovere nie miał w tym czasie kochanki; robił pokaz swojej przyzwoitości, który miał go odróżnić od rozpasanego Borgii. Ale zawsze były kobiety, które przychodziły i wychodziły sekretnymi drzwiami i ukrytymi przejściami. Chłopcy również, ale pozwólcie, że tego nie będę drażyć. W ogólnym rozrachunku daleka byłam od pogodzenia się z koniecznością zabicia della Rovere, a na pewno nie chciałam przy tym zabijać nikogo więcej.

Zwlekałam więc, doskonaląc swój plan, myśląc o tym i owym, aż wreszcie czas mi się skończył. Borgia posłał po mnie, posuwając się do tego, że skierował posłańca do apartamentów Lukrecji, gdzie ów znalazł nas grające w karty w ogrodzie ocienionym szeroką markizą, w którym wachlowali nas Negrowie w satynowych pantalonach.

– Muszę iść – powiedziałam, podnosząc się niechętnie.

Na szczęście byłam przygotowana na wezwanie, spodziewając się go przez ostatnie parę dni.

Musiała wyczuć mój nastrój, bo chwyciła mnie za rękę i posłała mi uśmiech, który ukazał odrobinę wcześniejszej figlarności, z której słynęła, zanim przywdziała stateczną powłokę przyszłej żony.

– Wróć jeszcze i zjemy sorbet – poprosiła. – Cytrynowy albo – jak wolisz – śliwkowy. Wiem, że je lubisz.

Zapewniłam ją, że przyjdę, i skierowałam się do Pałacu Watykańskiego. Wkrótce wprowadzono mnie do prywatnego biura Borgii. Jego Świątobliwość siedział za szerokim blatem swojego biurka. Nie był sam. Ponownie był z nim Juan. Zastanawiałam się, czy dyskutowali o jego planowanym małżeństwie, które – jak głosiła plotka – już przygotowywano. Niemal równo obstawiano hiszpańską i francuską oblubienicę dla młodszego syna Borgii. Jej wybór mógł zdecydować, czy czeka nas wojna, czy pokój. Chciałam odejść i poczekać w przedsiönku na bardziej sprzyjający moment, ale Jego Świątobliwość skinął na mnie ręką.

– Jesteś, Francesco. Zaczynałem się zastanawiać, czy może nie zrobiłaś sobie wakacji.

Nie wzięłam jego słów poważnie, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że mój moco-dawca był dobrze poinformowany o moich ruchach. Ale stałam cierpliwie, gdy udawał, że mnie lustruje.

Kiedy wydawał się już usatysfakcjonowany, powiedziałam:

– Doglądałam swoich obowiązków, Świątobliwość.

Machnął tylko ręką, nie dopuszczając innej możliwości.

– Jestem pewny, że to robiłaś, ale z jakim skutkiem?

– Czy mogę podkreślić, że jest pan całkowicie zdrowy?

– Masz na myśli, że to dzięki tobie? No cóż, podejrzewam, że coś w tym jest, ale to nie wystarczy. Wydawało mi się, że jasno to powiedziałem?

– Jak najbardziej, Świątobliwość.

Rzuciłam okiem na Juana, który nie starał się nawet ukryć wstrętu, choć nie potrafiłam powiedzieć, czy był on wywołany moim zajęciem, czy tym, że brat, którego nie cierpiał i któremu groził śmiercią, dzielił ze mną łóżko.

– Czy moglibyśmy porozmawiać chwilę na osobności, Świątobliwość?

Oczy Borgii zwężyły się, gdy szacował moją prośbę.

– Sami?

– Jeśli można.

Wydawało mi się, że Juan zamierzał zaprotestować, ale zanim zdążył to zrobić, jego ojciec machnął dłonią w stronę drzwi.

– Daj nam chwilę.

Książę poczerwieniał i spojrzał na mnie z uczuciem, którego nie mogę opisać inaczej, jak nienawiść. Jeżeli jeszcze nie miałam w nim wroga, teraz na pewno go zdobyłam.

– Jak sobie życzysz, ojczcie – powiedział i odszedł szybko, z wielką precyzją zamykając za sobą złocone drzwi.

Gdy go już nie było, powiedziałam:

– Poważnie myślałam o sprawie, którą mi pan zlecił, i sądzę, że mam coś, co może pana zainteresować.

Z kieszeni wierzchniej sukni wyjęłam małą paczuszkę. Podeszłam do biurka, rozłożyłam czarny kawałek materiału i wysypałam zawartość.

Borgia pochylił się i przyglądał temu, co mu przedstawiłam. Zmarszczył czoło.

– Wygląda jak sól.

– Bo to jest sól, najwyższej jakości, z prywatnych zapasów Jego Świątobliwości.  
Położyłam na biurku drugi kawałek czarnej tkaniny, a na nim mały pakiecik, który ostrożnie rozwinęłam.

– A teraz proszę uprzejmie spojrzeć na to.

– Więcej soli – powiedział Borgia po chwili.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. To sproszkowany diament. Jest bardzo drogi; musiałam pożyczyć go od przyjaciela. – Ponownie odwiedziłam Rocco kilka dni wcześniej, prosząc, żeby pożyczył mi diamentowy proszek, zgodził się na to łaskawie, choć nie zaoferował mi wytłumaczenia, do czego jest mi potrzebny.

– Jeżeli spojrzysz pan przez tę soczewkę – powiedziałam, podając Borgii szkło – zobaczy pan, że chociaż wydają się identyczne, w rzeczywistości się różnią. Sproszkowany diament ma ostre krawędzie, których nie da się zobaczyć gołym okiem.

– Po co mi to wszystko mówisz? – zapytał Borgia, mimo iż zrobił to, o co go prosiłam.

– Diament w tej formie jest wykorzystywany do szlifowania i polerowania. W trakcie tego delikatnie kaleczy powierzchnię. Przyszło mi do głowy, że można by zmieszać pewną ilość diamentowego proszku z drobno mieloną solą, co by sprawiło, że nie byłby zauważony. Kiedy się go połknie, wejdzie w kontakt z delikatną śluzówką jelit, gdzie – jak wierzę – dokona poważnych zniszczeń.

– Myślałem, iż diament chroni przed trucizną. Nawet zastanawiałem się, dlaczego nie poradziłaś mi go użyć.

– Bo troszczę się o pańskie zdrowie – odpowiedziałam. – Prawdą jest, że są osoby, które łykają całe diamenty, a później bez trudności je wydalają, ale zawsze istnieje ryzyko, że gdzieś utkną. Wynikiem tego mogą być ostre bóle, dopóki obiekt w końcu się nie uwolni. Z drugiej strony nie ma jakichkolwiek dowodów na to, że diament chroni przed trucizną, pomimo tego, co twierdził Pliniusz. Mój ojciec na tyle dokładnie zbadał jego twierdzenie, żeby być o tym przekonany.

– Dobrze więc – powiedział powoli Borgia. – Mówisz, że nawet bardzo drobny diament może wyrządzić duże szkody. Tak?

Skinęłam głową.

– Najmniejsza cząsteczka zachowuje charakter powierzchni, może być on w nieskończoność powielany. Dodatkowo, żeby ukryć jego obecność, można go mieszać z drobno zmieloną solą. Pozostawałaby jedynie kwestia dostarczenia tej soli do Savony, gdzie, z uwagi na jakość, byłaby zarezerwowana dla stołu della Rovere.

– Kardynał robi ostatnio pokaz swojej pobożności. Kiedy spożywa posiłki w towarzystwie, jada bardzo niewiele.

To mogło stanowić przeszkodę dla moich planów, ale w słowach Borgii wyczułam zastrzeżenie.

– W towarzystwie?

– W rzeczy samej. Gdy jada prywatnie, dalej jest łakomy. Co nie jest dla niego najlepsze, zważywszy na kłopoty trawienne.

– Czy dobrze rozumiem, że jest sam, kiedy je?

Papież wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia, podczas gdy byłam pewna, że wiedział, iż ma. Tak potrafił się bawić moim sumieniem.

– Jak powiedziałem, robi tylko przedstawienie ze swojej pobożności.

– To nawet lepiej. Musielibyśmy tylko czekać, aż połknie odpowiednią ilość.

– Jak długo?

– Nie wiem. Ale jeśli będzie regularnie używał soli, powiedzmy kilka razy dziennie, a w mieszanke będzie wystarczająco dużo diamentowego pyłu, myślę, że nie będziemy długo czekać na efekty.

– Kiedy tylko zachoruje, pojawią się podejrzenia, że ktoś go truje.

– Jakże by inaczej – zgodziłam się. – Podejrzenie trucizny pada zawsze, gdy tylko umiera znakomita osobistość w sposób inny niż spadnięcie z grzbietu konia albo przebicie mieczem, a nawet wtedy musi się to stać przed oczami wielu świadków, żeby w to uwierzono. Ale powszechnie wiadomo, że della Rovere ma doskonałą ochronę, co sprawia, że otrucie go uważa się za niezwykle trudne i mało prawdopodobne. Nawet gdyby wielokrotnie sprawdzono wszystko, z czym miał kontakt, nie sądzę, aby ktoś pomyślał o soli, a tym bardziej zbadał ją za pomocą soczewki.

– Kiedy zachoruje – powiedział Borgia – może przestać jeść.

– Może – przytaknęłam – ale myślę, że będzie już wtedy na tyle dużo drobnych ranek, że nie będzie mógł się wyleczyć. Przy tym medycy dobrze wiedzą, że uraz niższych partii wnętrzości szybko sprowadza chorobę, chociaż nie wiedzą dlaczego. To właśnie go zabije.

Borgia zastanawiał się dłużej chwilę. Znowu obejrzał sól i diamentowy proszek.

W końcu powiedział:

– To najlepsze, co udało ci się wymyślić?

– Biorąc pod uwagę trudności w obejściu truciciela della Rovere, tak.

– Nie spieszyłaś się, żeby z tym do mnie przyjść. Dlaczego?

– Dopiero ostatnio...

– Byłaś w pełni przygotowana, wszystko miałaś pod ręką. Wyraźnie miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Tu mnie miał. Ani przez chwilę nie rozważałam, aby odkryć przed nim to, że niepokoiłam się, iż oprócz della Rovere mogą być inne ofiary. A na pewno nie powiedziałabym mu o tym, że miałam wątpliwości co do śmierci samego Kardynała.

– Bo to drogi sposób – powiedziałam.

– Jak drogi?

– Niezwykle, mając na uwadze ilość diamentów, która moim zdaniem będzie potrzebna.

Można by nawet powiedzieć, że nie było jeszcze tak drogiej trucizny.

Borgia westchnął. Przejechał dłonią po twarzy i spojrzał na mnie.

– Prosisz mnie, żebym zdecydował, ile naprawdę jest dla mnie warta śmierć della Rovere.

– Do tego się to sprowadza. – Zebrałam sól i – z dużo większą troską – diamentowy pył.

Gdy umieściłam już obie paczuski razem z soczewką w kieszeni, powiedziałam: – Pewnie będzie się pan chciał nad tym zastanowić.

– Pewnie powinienem to zrobić. Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– Nie, przynajmniej zgodnie z moją wiedzą. Dlatego właśnie prosiłam o rozmowę bez świadków.

– Nie wyczytałaś o tym w jednej z książek, które zostawił ci ojciec, ani nie słyszałaś o tym od niego?

Pokręciłam głową.

– Z tego, co wiem, jestem pierwszą osobą, która o czymś takim pomyślała. Oczywiście prawda może być inna. Starożytni mieli głęboką wiedzę o truciznach, która w większości jest dla nas stracona. W każdym razie...

– A wymyśliłaś, jak się przed tym chronić?

Rozumiałam jego obawy. Byłam prawdopodobnie pierwszym trucicielem – przynajmniej we współczesnych czasach – który wymyślił, jak można wykorzystać diamentowy proszek, ale to

nie znaczyło, że będę ostatnim. I chociaż cena przekraczałyby możliwości niemal wszystkich, wystarczyłoby, żeby znalazł się jeden ambitny prałat – albo monarcha – gotowy zabić dosłownie każdym kosztem.

– Odkryłam, że podczas gdy sól rozpuszcza się w wodzie, sproszkowany diament nie. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale myślę, że ma to coś wspólnego z twardością diamentu, która nie zmienia się nawet, gdy się go drobno zmieli.

– A trucielowi della Rovere nie przyjdzie do głowy, aby to w ten sposób sprawdzić?

– Sól niezwykle trudno zatruć, przynajmniej z tego, co wiem. Bez znajomości tej metody nie będzie miał powodu, żeby ją tak troskliwie badać.

Wydawał się tym usatysfakcjonowany, choć nie na tyle, żeby podjąć jakąkolwiek decyzję albo mnie oddalić. Stałam tam, a on popadł w głęboką zadumę. Wreszcie, gdy już zastanawiałam się nad tym, żeby się wymknąć, ocknął się i znów na mnie spojrzął.

– Myślisz, że nie powinienem tego robić, prawda?

– Wypełniłam pańskie instrukcje...

– I zaprezentowałaś mi rujnująco drogi sposób, który może podziała, a może nie. Średnia zachęta, aby popełnić ten uczynek.

– Przykro mi, że moje wysiłki nie spełniły pańskich oczekiwań, ale...

– Nie o to chodzi – powiedział, oddalając mój niepokój. – To, co wymyśliłaś, jest genialne. Jak powiedziałem, masz dar znajdowania nowych rozwiązań. Nie ty jesteś tu problemem.

Miło mi było to usłyszeć. Poczułam również ulgę, że nie spieszył się z nakazaniem mi uśmiercenia della Rovere. Cena mogła wydawać się odstraszać, ale miałam nadzieję, że brał pod uwagę również inne sprawy.

– Wiesz, że przybywa hiszpański poseł? – zapytał.

– Słyszałam plotki.

– Jestem pewny. Rozmawiałaś ze swoimi żydowskimi przyjaciółmi? Zakładam, że dalej mają odpowiednie źródła w Hiszpanii. Rozumieją sytuację, z którą się mierzę?

– Potrzebuje pan poparcia ich najbardziej katolickich mości, żeby zapobiec wojnie między Francją a Neapolem, wojnie, którą della Rovere zamierza wykorzystać, aby pana usunąć. Ale cena za ich pomoc wydaje się rosnąć.

– *Novi Orbi* już im nie wystarcza – powiedział Borgia z wyczuwalnym obrzydzeniem. – Teraz chcą, żebym zerwał przymierze ze Sforzami i na dobrą sprawę przepędził Żydów. Zostawiłby mnie pozbawionego sojuszników i zależnego we wszystkim od Hiszpanii. Ale co najgorsze, nie myślą. Jak to możliwe, że mając taką władzę, mogą być tak głupi?

Nie podejrzewałam, że naprawdę chce usłyszeć moją opinię, ale jakąś odpowiedź musiałam mu podać.

– A w jakiej to sprawie brakuje im pomysłu, Świętobliwość?

– W sprawie Żydów oczywiście! Nie przestają upierać się, żeby ich wygnano, ale czy kiedykolwiek zapytali siebie, czemu służą Żydzi? A odpowiedź jest oczywista. Jeżeli coś pójdzie nie tak, kogo winią zwykli ludzie? Żydów. Na pierwszą oznakę zarazy, złych zbiorów, suszy i wszystkich innych nieszczęść wini się Żydów. A jeżeli nie będzie już żadnego Żyda? Jeżeli odejdą? Kogo się wtedy będzie winić, jak myślisz?

– Nie wiem, Świętobliwość.

– Święty Kościół Rzymski, właśnie Kościół, że nie zapobiegł wszelkim chorobom tego świata. Jak myślisz, jak długo ludzie byliby wtedy posłuszni naszym prawom, płaciliby nam dziesięcinę, zapisywali swoje włości, żeby zbawić duszę? Cały interes załamałby się w mgnieniu oka.

Westchnął głęboko i opadł na krzesło.

– Jeżeli Żydzi by nie istnieli, musielibyśmy ich wynaleźć.

Przyznam, że nigdy nie zastanawiałam się nad tym, co mówił, ale była w tym pewna logika. Od czasu *reconquista*, którą przeprowadzili w Iberii w poprzednim roku Ferdynand i Izabella, nie było już w Europie wystarczająco dużo Maurów, żeby móc ich oskarżać o wszelkie klęski. A co do czarownic, ile ich można spalić na stosie, zanim ludzie zaprotestują, że ich żony, córki, siostry, matki, ciotki spotyka taki los?

Nie wątpiłam, że Sofia i David będą zainteresowani usłyszeniem poglądu Borgii, dlatego właściwie Żydzi są niezbędni. Musiałam pamiętać, żeby powiedzieć im to następnym razem, gdy się spotkamy. W owej chwili czułam, że lepiej będzie, jak zostanę przy Jego Świątobliwości. W takim nastroju aż się prosił, aby mieć na niego oko.

Przez resztę dnia pracowałam w Pałacu Watykańskim i poszłam do domu z przywłaszczonym udźcem jagnięcia, co było częścią dodatkowych korzyści – mniejszych i większych – służenia Jego Świątobliwości. Powierzyłam go godnym zaufania rękom Portii. Cesare dalej zajmował się zadaniem zleconym przez ojca, więc obie zjadłyśmy udziec z dodatkiem szparagów i przyjemnego klareta w jej pokojach. Minerwa też dostała porcję jagnięciny i wydawała się z tego bardzo zadowolona.

Spałam lepiej niż zwykle i mogłabym cieszyć się tym jeszcze parę godzin po świcie, gdyby wraz z pierwszym światłem nie obudziło mnie walenie w drzwi.

Otulona szlafrokiem otworzyłam je, znajdując za nimi sześciu kondotierów, których dowódca wyciągnął do mnie dużą skórzaną sakwę.

Wkładając mi ją w ręce, powiedział:

– Z pozdrowieniami od Jego Świątobliwości.

Kondotierzy odeszli, maszerując po schodach tak głośno, że z pewnością obudzili innych mieszkańców, którzy wciąż próbowali spać. Gdy wychodzili, Portia wyjrzała z mieszkania, mrużąc zaspanymi oczami. Zawołałam w dół schodów, że nic się nie stało, i weszłam z powrotem do domu.

Zaniosłam sakwę na stół, otworzyłam i zajrzałam do środka. W nikłym świetle nadchodzącego dnia dostrzegłam nieskończoność gwiazd, które paliły się zimnym, nieludzkim światłem. Wszystko wskazywało na to, że Borgia podjął decyzję...

Posel hiszpański, Don Diego Lopez de Haro, przybył z właściwą pompą, przywożąc kwieciste deklaracje synowskiego posłuszeństwa ich najbardziej katolickich mości dla zwierzchnika Kościoła. Rozpoczęły się negocjacje, a wraz z nimi plotki. Jego Świątobliwość okazywał chłód wobec de Haro. Skrócił jedno z ich ustalonych spotkań i nie przyszedł na inne. Jego Świątobliwość zaczynał się irytować. Zasugerował, że pochodzenie de Haro nie było wystarczająco szlachetne jak na tak ważną misję. Nabrał zwyczaju przerywania de Haro i nie pozwalał mu mówić. Uniósł głos... krzychał... tak głośno, że pękła mu żyłka w oku... Cisnął w posła nieocenionej wartości wazonem i wyrzucił go z pomieszczenia.

De Haro powiedział, że nie wróci, jeśli nie zostanie mu zapewniony właściwy stopień bezpieczeństwa.

Niektóre z tych rzeczy były prawdą, inne nie. (Incydent z wazonem był przesadzony; to był tylko kielich.) Ale przecież nie miało prawdziwego znaczenia, jak bardzo Borgia się wściekał; musiał dobić najlepszego targu, jakiego mógł, i zapomnieć o reszcie.

Zainteresowana tym, żeby poszerzyć jego możliwości, zajęłam się przekształcaniem waretgo króla okupu w diamentach w drobnutki proszek, wciąż mający wielką wartość, będącą jednak ułamkiem tej, jaką przedstawiały w całości.

Wyznam wam, że zanim zaczęłam je niszczyć, rozważałam, co jeszcze mogłabym zrobić z tymi kamieniami. Wystarczyłoby ich, żeby kupić sobie luksusowe życie wszędzie, razem z siłami wystarczającymi, żeby go bronić. Mogłam uciec do Konstantynopola, gdzie Otomanie wydawali się urządzać wielkie centrum nauczania. Trudno powiedzieć, jak życzliwie przyjęliby kobietę, ale bogactwo zawsze wygląda drogę. Albo mogłam udać się do Paryża i w chłopięcym przebraniu dostać się na tamtejszy uniwersytet. Była jeszcze Brugia i Bazylea, z których obie były światłymi ośrodkami w naszym ciemnym świecie. Przy odpowiednich staraniach mogłabym umknąć zemście Borgii i wieść dobre życie jako to najrzadsze ze stworzeń, niezamężna kobieta z własnymi finansami.

Mogłam być poświęcić takiemu rozwiązaniu więcej myśli, gdybym nie była tak przywiązana do życia, które już miałam. Poza kwestią zemsty za śmierć ojca, ciągle leżącej mi na sercu, musiałabym również opuścić ludzi, o których się szczerze troszczyłam i którzy mogliby doświadczyć kary Borgii w zamian za mnie – Rocco, Sofia, David i inni. Pod żadnym warunkiem nie mogłam pozwolić, żeby to się stało.

Myśląc o kontroli, jaką Borgia miał nad moim życiem, mocno chwyciłam młotek ze stalową końcówką, który nabyłam od kowala na Via dei Fabbri, gdzie piece palą się całymi dniami i nocami, a powietrze dźwięczy brzękiem metalu o metal. Wzięłam głęboki oddech i zanim zdołałam zbyt dużo pomyśleć o tym, co właśnie miałam zrobić, zadałam mocny cios skórzanej sakwie leżącej na stole. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, czego oczekiwać, ale domyślałam się, że jeżeli szlifierze drogich kamieni z Brugii, znani ze swojej sztuki, mogli nacinać w diamentach fasety, wykorzystując cienki, stalowy, starannie zaostrzony klin, kamienie musiały być podatne na podział.

Młotek był metodą brutalnej siły, ale odmiennie niż artysta szlifierz nie szukałam precyzji. Rozbite były wystarczająco dobre.

Pracowałam nad tym zadaniem przez kilka dni, powoli, chcąc być pewna, że efekty będą nie do odkrycia, gdy zmieszane z drobną solą, którą trzymałam w pobliżu dla porównania. Pomiedzy kolejnymi rundami uderzania młotkiem chowałam diamenty do skrzyni, którą miałam po ojcu. Sama w sobie była genialnym mechanizmem, który chował ukryte dno. Żeby je zwolnić,



trzeba było przejść właściwą sekwencję ruchów na jej czterech zewnętrznych stronach, która to procedura obejmowała przesuwanie poszczególnych kawałków drewna w różnych kierunkach, aż w końcu ukazywał się ukryty zamek. Dopiero wtedy dno lekko się uchylało. Jeden błędny ruch i zamek by się z powrotem ukrył.

Odłożyłam tam diamenty i szykowałam się, żeby pójść do Watykanu, gdy przypomniało mi się, że Minerwa nie była jeszcze na dworze. Szukałam jej, ale nie mogłam jej nigdzie znaleźć. Dobrze znając zwyczaje kotów, które znajdują niezwykłą przyjemność w obserwowaniu ludzi, gdy rzucają się bezładnie w ich poszukiwaniu, postanowiłam się nie denerwować, a udać, że wychodzę. Pojawiła się niemal od razu – nie jestem pewna skąd; jak każdy budynek w Rzymie, mój też miał swoje sekrety – na środku bawialni i usiadła, myjąc się z godną podziwu obojętnością.

Gdy wróciłyśmy z ogrodu, czekał na mnie Benjamin. Podskakiwał nerwowo i od razu zaczął mówić o przyczynie swojego przybycia w tak wielkim pośpiechu.

– Donna Francesca, Padrone Alfonso chce, żebyś wiedziała, że człowiek, którego szukasz, mógł być widziany w tunelu pod Zatybrzem dzisiejszego ranka. To nie jest pewne, ale opierając się na opisie, który przekazałaś, wygląda na to, że to on. Il re pyta, co powinien teraz zrobić?

Serce zabiło mi nieco szybciej, choć próbowałam pozostać spokojna. Po wszystkich moich wysiłkach to była pierwsza prawdziwa wskazówka co do tego, gdzie może ukrywać się Morozzi.

Postawiłam Minerwę na podłodze bawialni, starając się zebrać myśli.

Nie było za bardzo o czym myśleć.

– Powiedz mu, że spotkamy się na Zatybrzu zaraz po zachodzie słońca, przy fontannie naprzeciwko Santa Maria.

– Chcesz wejść w tunele?

– Muszę. Powiedz mu też, żeby upewnił się, że jego ludzie wiedzą, jak bardzo ten człowiek jest niebezpieczny. Nie mogą zrobić nic, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

– Pójdę z wami – powiedział zdecydowanie Benjamin.

Skrzywiłam się i lekko popchnęłam go w stronę drzwi. Sama myśl o kolejnym dziecku w zasięgu Morozziego...

– Nawet przez chwilę nie myśl, że możesz coś takiego zrobić. Sofia by mnie zabiła, i tylko wtedy, jeśli zdołałaby mnie dopaść, zanim zrobiłby to David.

– Mimo to...

Schyliłam się – choć niezbyt nisko, ponieważ bardzo urósł w ostatnich miesiącach – wzięłam go za ramiona i powiedziałam poważnie:

– Benjamin, posłuchaj mnie, wiem, że masz wielkie doświadczenie na ulicach i że w większości sytuacji możesz o siebie zadbać. Ale Morozzi jest... inny. Ma w sobie coś, jakiś mrok, który sprawia, że jest niezwykle niebezpieczny.

– Skąd o tym wiesz?

Co mogłam odpowiedzieć? Że mogłam rozumieć Morozziego w sposób, w który inni nie mogli, bo do pewnego stopnia byliśmy sobie podobni? Sama myśl o tym napełniała mnie takim przerażeniem, że musiałam zmuszać się, żeby powstrzymać krzyk zaprzeczenia.

– Po prostu wiem. Musisz mi obiecać, że dzisiejszy wieczór spędzisz z Sofią albo w innym bezpiecznym miejscu. Inaczej nie będę w stanie się skoncentrować. Będzie mnie rozpraszał strach o ciebie, a kto wie, do czego to może doprowadzić.

– Nie chcę, żeby ci się stała jakaś krzywda – powiedział ze szczerością, która trafiła mnie prosto w serce.

– Dobrze, obiecaj mi więc, że zrobisz to, o co proszę.

Potrzebował trochę czasu, żeby to przemyśleć, ale w końcu skinął głową.

– Przyrzekam, ale ty też musisz mi obiecać, że nie będziesz podejmować żadnego szalonego ryzyka.

Próbowałam udać zdumienie, ale nie udało mi się go oszukać.

– Wiem trochę o tym, co się stało w zeszłym roku – powiedział. – Masz szczęście, że jeszcze żyjesz. Ale musisz być ostrożniejsza.

Byłam bardziej poruszona jego troską, niż chciałam przyznać, i zapewniłam go, że podejmę wszelkie środki ostrożności. Jak zwykle w takich przypadkach kłamałam.

Gdy Benjamin odszedł, zaczęłam przygotowywać się do nadchodzącego wieczoru. Szybko poszłam do Watykanu, mając się na baczności i rozglądając się za jakimkolwiek śladem kłopotów. Po drodze zauważyłam, że na ulicach jest więcej kondotierów niż zwykle. Pomimo nadchodzącej spiekoty mieli na sobie pełne zbroje i zdobne w pióropusze hełmy papieskiego dworu. Zastanawiałam się, czy taki pokaz władzy nie stanowił ukrytego przesłania Borgii dla mieszkańców, którzy ostatnio mogli się nieźle bawić jego kosztem. Nie widziałam śladu malunków, chociaż wydawało mi się, że kilka ścian wyglądało na świeżo umyte.

Słońce mocno świeciło, na niebie nie było jednej chmurki. Nieustający wiatr, który ostatnio nas nękał, zanikł, choć może czasowo. Na jego miejsce przysła lekka świeża bryza, która pachniała odległymi górami na północy, skąd pochodzi lód, który my, rzymianie, uwielbiamy jeść doprawiony lawendą i płatkami róż.

Przechodziłam przez Piazza San Pietro – zauważając po drodze, że tłum był mniejszy niż zwykle, ale za to więcej straży – gdy dostrzegłam Rocco idącego od koszar. Nie widział mnie jeszcze i przez krótką chwilę myślałam o tym, żeby schronić się w kuchni, dopóki nie przejdzie. Ale chociaż mam wiele wad, tchórzostwo nie jest jedną z nich. Zostałam na miejscu i uzbroiłam się w uśmiech. Spostrzegając mnie, ściągnął brwi i zanim przemówił, odczułam, że opór nie był wyłącznie we mnie.

– Co u Nando? – zapytałam, gdy skończyliśmy wymieniać uprzejmości.

Zakładałam, że Rocco przyszedł odwiedzić syna, i miałam rację. Jednakże jego odpowiedź mnie zaskoczyła.

– Jest... szczęśliwy. – Smutny uśmiech przebił się przez jego powściągliwe zachowanie.

– Donna Felicia jest uosobieniem dobroci. Niezwykle mu dogadza, podobnie jak jej córki. Odkąd pierwszy raz znalazł się w moich ramionach, nigdy nie był tak dopieszczany, tak podziwiany i w ogóle nie było wokół niego takiego zamieszania, jak przez te ostatnie kilka dni.

Ponieważ sama obdarzona byłam dobrodziejstwem w postaci kochającego ojca, doskonale wiedziałam, jak oddanym rodzicem był Rocco – troskliwym, cierpliwym i mądrym. Żadne dziecko nie mogło prosić o więcej.

Ale kiedy to powiedziałam, przesunął dłonią po włosach, w których ukazały się złociste połyski, i odpowiedział:

– Nie wiem, czy jestem, czy nie, ale wiem, czym nie jestem i nie mogę być. Matką.

Właśnie wtedy zauważyłam, że jego zwykle czyste i szczere oczy skupiają się gdzieś ponad moim ramieniem. Nie patrzył na mnie.

– Francesca...

Czy wiedziałam? Czy jakiś ukryty zmysł ostrzegł mnie, że ziemia zatrzęsie mi się zaraz pod stopami, a założenia, które nieświadomie przyjąłam, zwałą się na mnie? Zastanawiałam się nad tym od czasu do czasu, ale nigdy tak naprawdę nie znalazłam odpowiedzi.

Rocco rzekł:

– Od jakiegoś czasu chciałem ci powiedzieć... to znaczy, myślę, że powinnaś wiedzieć... Był powód, że nie było mnie na tym spotkaniu w willi.

To było już ponad trzy tygodnie temu i od tego czasu wiele się wydarzyło. Dawno przestałam zastanawiać się nad jego nieobecnością; w zasadzie nigdy nie poświęciłam temu większej uwagi. Tak bardzo ufałam Rocco, że założyłam, iż miał jakąś poważną przyczynę, żeby się tam nie pojawić.

Ale Sofia o to spytała, prawda? Ona dziwiła się temu, o czym ja przestałam już myśleć.

– Planowałam uczestniczyć w spotkaniu – powiedział Rocco. Coś niezwykłego musiało się dziać w okolicy stajni, bo wpatrywał się tam, dalej nie patrząc na mnie. – Poprosiłem Donnę Marię z piekarni, żeby zajęła się Nando. Ale w ostatniej chwili odwiedził mnie gość.

– Gość? – Usłyszałam własny głos – zimny, uprzejmy, średnio zainteresowany – jakby dochodził z wielkiej odległości.

– Signore Enrico d’Agnelli. Przyszedł... sam. Już zbierałem się do wyjścia, kiedy nagle wszedł.

Wspomnienie najbardziej znanego rzymskiego wytwórcy szkła wydawało się go wzburzać. Poczzerwieniał.

– Jak pewnie wiesz, jego jedyny syn umarł w zeszłym roku. Jak mniemam z powodu gorączki.

– Tak?

Słyszałam o tym, bo Rzym był – i wciąż jest – gadatliwym miastem, w którym wszystko jest wodą na młyn plotek. Nie poznałam nigdy młodego d’Agnelli, podobnie jak żadnego członka ich rodziny. Skąd więc uczucie strachu, które we mnie rosło?

– D’Agnelli ma córkę. Ma na imię Carlotta. W zeszłym miesiącu skończyła osiemnaście lat.

– Tak?

Powtarzałam się, ale nie mogłam nic na to poradzić. Osiemnaście lat to interesujący wiek dla młodej kobiety, gdy nawet najbardziej pobłażliwy ojciec będzie się czuł zobligowany zwrócić uwagę na temat małżeństwa. Mój tak zrobił.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy rozmawiać, Rocco popatrzył wprost na mnie. Wydawał się być rozdarty pomiędzy sprzecznymi – i niemożliwymi do pogodzenia – realiami.

– D’Agnelli ma pomysł, żebyśmy dołączył do jego interesu. Powiedziałem mu, że bardzo mi to schlebia, ale nie jestem zainteresowany, i to była prawda... do teraz. Nando z Donną Felicią i jej córkami... To sprawiło, że zdaję sobie teraz sprawę z tego, co go omijało, bo nie miał matki, która by go kochała.

Nie musiałam pytać, jak człowiek, który stracił jedynego syna, zamierzał połączyć siły z najbardziej utalentowanym młodym wytwórcą szkła w Rzymie. Oczywiście piękna Carlotta – już turbowałam się myślami o jej urodzie – grałaby główną rolę w przypadku takich ustaleń.

– Nie wszystkie kobiety są dobrymi matkami.

Pożałowałam tych słów w tej samej chwili, gdy je wypowiadałam. Cierpki smak zgryźliwości palił mi gardło. Zbyt dobrze wiedziałam, że nie o Carlocie mówiłam, a o samej sobie.

– Mimo to... – Jego oczy się zachmurzyły.

Wyciągnął rękę – mocną, z szorstkimi palcami, bliznami tu i ówdzie pozostałymi po ogniu, który przeistaczał w cuda. Myślałam przez chwilę, że chciał mnie dotknąć.

Wszyscy balansujemy na kole fortuny, trzymając się go, jak tylko umiemy, żeby nierozważnie nie spaść w głębokie usta przeznaczenia. Możemy jednak, jeśli mamy odwagę, puścić się i w tej cennej chwili znaleźć siłę, aby rozwinąć własne skrzydła. Ale wtedy jeszcze tego nie wiedziałam.

Nie trzeba było więcej niż krok, jaki zrobiłabym do niego. Gdybym podeszła, wszystko,

cały bieg mojego życia od tej pory by się zmienił.

A przynajmniej tak sobie wyobrażam.

Słońce zakryła chmura. Zesztywniałam w nagłym przygnębieniu. Gdyby nie powolne bicie serca, które słyszałam w uszach, można by mnie wziąć za posąg.

Rocco przypatrywał mi się jeszcze przez chwilę.

– Mimo to... – powtórzył i opuścił rękę.

Patrzyłam za nim, gdy odchodził, jego widok migotał jak odbicie w stawie zaburzone rzuconym kamieniem. Zniknął w tłumie, zanim znów byłam w stanie się poruszyć.

Dzień mijał nieznośnie powoli. Nie mogę wam powiedzieć, co robiłam, chociaż musiałam robić to na tyle dobrze, że nikt nie komentował mojego zachowania ani nie patrzył na mnie podejrzliwie, a przynajmniej niczego takiego nie zauważałam.

Byłam sama, Renaldo gdzieś krążył, sekretarze jak zwykle byli zajęci, a reszta pracowników Borgii nie szukała raczej mojego towarzystwa. Pośród nieprzerwanego strumienia przychodzących i wychodzących, miarkowanego nieco przez wzmocnioną czujność Vittorio, ale wciąż obfitego, czułam moją samotność bardziej dojmująco niż zwykle.

Z tego powodu, gdy zakończyłam niezbędne badania dóbr, starałam się znaleźć coś, co mogłoby odwrócić moje myśli od wieczornego spotkania z Alfonso. Przyszło mi do głowy, że powinnam odwiedzić Lukrecję, ale wyobrażenie kolejnej rozmowy o jej oczekiwanym ślubie wypełniało mnie wtedy taką trwogą, że byłam jedynie w stanie przyrzec sobie, iż naprawię to za niedbanie tak szybko, jak będzie możliwe.

Postanowiłam więc zająć się wciąż niewyjaśnioną sprawą zniknięcia Borgii. Gdzie chodził i jak udawało mu się tam docierać?

O tej porze – był już środek dnia – Jego Świątobliwość miał uczestniczyć w koncercie chóru papieskiego, zorganizowanym na cześć nieszczęsnego hiszpańskiego posła, po którym obaj mieli przejść na kolejną turę negocjacji, wolnych tym razem, jak panowała powszechna nadzieja, od fruujących elementów zastawy stołowej. Jak zawsze sekretarze Borgii mieli być blisko niego. Więc jego biuro powinno być puste.

Zaletą tego, że budziłam niepokój i przerażenie, było to, że nikt nie pomyślałby raczej o tym, żeby zgłaszać jakiegokolwiek zastrzeżenia do tego, co robię. Gwardziści stojący na posturkach w całej Kurii wiedzieli o mojej przyjaźni z ich kapitanem, ale i tak unikaliby sprzeciwiania się mi z powodu mojej własnej mrocznej reputacji. To samo można powiedzieć o duchownych śpieszących we wszystkie strony, przytłoczonych stertami ksiąg, raportów i korespondencji, bez których nie może funkcjonować żadna wielka instytucja, a już na pewno nie Święty Kościół Rzymski. Zwłaszcza ci księża wyraźnie odwracali ode mnie oczy, gdy płynęłam po marmurowych schodach, wzdłuż długiego wyłożonego złotem korytarza, przez przedsionek, do samych drzwi prywatnego biura Borgii w Pałacu Watykańskim.

Zatrzymałam się tam, ale tylko na chwilę. Podczas gdy jest to prawda, że nadmiar tupetu może prowadzić do katastrofy, częściej przynosi zwycięstwo, a przynajmniej tak wynika z mojego doświadczenia. Szybki rzut oka przez spinocino utwierdził mnie w przekonaniu, że biuro jest puste. Uchyliłam jedno skrzydło podwójnych drzwi i wślizgnęłam się do środka. Opierając się na drzwiach, pozwoliłam im się zamknąć pod moim ciężarem i objęłam wzrokiem pokój – po części dlatego, żeby mieć pewność, że nieumyślnie niczego nie przestawię, co mogłoby stanowić dowód mojego wtargnięcia. Ale głównie z powodu tego, iż byłam ciekawa, jak wygląda ten pokój bez przytłaczającej obecności Borgii. Większość ludzi zostawia swój dotyk w miejscach, które okupują. Więc tak znacząca postać, jak Jego Świątobliwość, powinna odcisnąć ślad większy niż inni. Ale im bardziej się rozglądałam po tej bogatej w zdobienia przestrzeni, tym mniej widziałam w niej Borgii. Szerokie marmurowe biurko było puste, oprócz wyszukanego zestawu do pisania. Na półkach za nim stały przedmioty – jak niewielkie rzeźby – jakie można znaleźć w domu każdego zamożnego człowieka. Z całą uczciwością, Luigi d'Amico miał lepsze, ale też smak bankiera był bardziej wyrafinowany niż Borgii. Na półkach leżało kilka książek, jednak wyglądały na nietknięte. Obrazy były niezłe, ale znów nie było to nic godnego większej uwagi i w żaden sposób osobistego. Całość wyglądała, jakby stworzono ją, aby dawała wrażenie bogac-

twa i władzy, zatajając człowieka, który tu przebywał. Nie było również żadnych związków z religijną naturą jego urzędu.

Jak powiedział Vittorio, z biura wychodziło dwoje ukrytych drzwi, jedno do korytarza prowadzącego do prywatnych apartamentów papieskich w obrębie Watykanu, a drugie do Palazzo Santa Maria in Portico, gdzie pasaż wychodził w pobliżu wejścia do komnat La Belli. Drzwi nie tyle nawet były ukryte, co tak dyskretnie wkomponowane w otaczające je ściany, że mogły je zauważyć tylko najbardziej spostrzegawcze oczy.

Podobnie jak to, czego szukałam.

Poruszałam się szybko po obwodzie pokoju, stukając lekko w ściany. Możecie się dziwić, skąd wiedziałam, że trzeba tak robić, ale przypomnijcie sobie, że dobry truciciel musi stale badać obiekty, które mogą zawierać w sobie ukryte przegródki, w których z kolei mogą chować się różne niebezpieczeństwa. Zastosowałam po prostu tę samą technikę do dużo większego pojemnika, którym było biuro.

Na początku moje starania nie przyniosły rezultatów. Zaczynałam się zastanawiać, czy przesłanki, którymi się kierowałam, to znaczy, że Borgia miał jakiś tajemniczy sposób na opuszczenie tego miejsca, były błędne, gdy moją uwagę przyciągnął regał stojący wzdłuż zewnętrznej ściany. Im bardziej mu się przyglądałam, tym bardziej widziałam w nim coś dziwnego. Dopiero po kilku minutach zdałam sobie sprawę z tego, że jeden brzeg, w miejscu, w którym przylegał do wnęki, w której stał regał, był grubszy niż drugi.

Szybko przejechałam po nim ręką z góry na dół. Nic się nie wydarzyło. Przez chwilę poczułam pustkę porażki, ale wtedy o czymś pomyślałam. Byłam wysoka jak na kobietę, ale Borgia wciąż był ode mnie wyższy; przewyższał nawet większość mężczyzn. Mógłby dosięgnąć ukrytej dźwigni będącej poza moim zasięgiem.

Wstrzymując oddech, rozejrzałam się za wyściełanym stołkiem, z tych, jakie były oferowane gościom, których ranga nie zasługiwała jeszcze na krzesło. Zlokalizowałam jeden, przeciągnęłam go do regału i wspierałam się na niego. Ledwo zaczęłam sprawdzać miejsca powyżej, gdy natrafiłam na ukrytą dźwignię. Pociągnęłam ją w wielkim oczekiwaniu.

Regał lekko się poruszył, uderzając w stółek. Zeskoczyłam i przesunęłam go na bok, a potem otworzyłam szerzej. Całość była bardzo ciężka, ale wisiała na dobrze naoliwionych zawiasach. Nie miałam problemu, żeby się precyzyjnie przesuwać.

Muszę przyznać, że trochę się wtedy zawahałam. Borgia raczej nie poparłby tego, co robiłam, bez różnicy, jak dobrą przyczynę bym mu podała. Choć twierdzenie, że działałam w trosce o jego bezpieczeństwo, miało jakieś podstawy, prawdą było, że przepełniała mnie zwykła ciekawość.

Z powodu uprzywilejowanej pozycji mojego ojca na dworze ówczesnego Kardynała Borgii, który służył również jako wicekanclerz Kurii, wyrastałam zaznajomiona z okolicą Watykanu niemal lepiej niż wszyscy inni, z wyjątkiem garstki osób. Nie tylko pozwalano mi odwiedzać Kaplicę Sykstyńską, zwykle otwartą jedynie dla najwyższych rangą duchownych i szlacheckich gości, bywałam również w Bibliotece Watykańskiej. Zawiera ona zdumiewającą liczbę czterech tysięcy, a może i więcej prac, w większości hebrajskich, greckich i łacińskich kodycyliów oraz manuskryptów pozyskanych z biblioteki w Konstantynopolu. Mówi się o zamówieniu budynku, który miałby mieścić wyłącznie księgozbiory, ale do tej pory nic jeszcze z tego nie wyszło. Dodatkowo miałam świadomość istnienia w bibliotece pewnych archiwów, które podobno zawierały najbardziej wrażliwą korespondencję, papiery państwowe i inne ważne dokumenty. Widział je tam mój ojciec, chociaż ja nigdy ich nie widziałam.

Mając to wszystko na względzie, byłam przekonana, że Watykan wciąż ukrywa wiele tajemnic. Żadna osoba nigdy ich wszystkich nie mogła poznać, ale ja miałam potrzebę odkrycia

przynajmniej paru z nich.

Mam nadzieję, że to wszystko wyjaśnia, dlaczego opuściłam biuro Borgii i poszłam ukrytym pasażem ku celowi, którego mogłam się tylko domyślać. Ku mojemu zdziwieniu na początku nie była mi potrzebna lampa. Wąskie okna pod sufitem wpuszczały wystarczająco dużo światła, informując mnie jednocześnie, że wciąż byłam przy zewnętrznej ścianie. Ponadto, w odróżnieniu od wielu innych pasażów, które były mi znane w Watykanie i gdziekolwiek indziej w Rzymie, ten był suchy, czysty i na tyle duży, że nawet mężczyzna o wzroście Borgii mógł nim przejść, nie pochylając się.

Szłam przed siebie przez kilka minut, zanim zauważyłam, że pasaż opuszcza się w dół. Trochę dalej doszłam do punktu, w którym zewnętrzne okna się kończyły, a przede mną była jedynie ciemność.

Zatrzymałam się tam, z ulgą odkrywając kilka lamp oliwnych razem z krzesiwem i hubką na półeczce obok. Zapaliłam lampę, obniżyłam knot, żeby dawał stabilne światło, i szłam dalej.

Krótko potem dotarłam do ciężkich drewnianych drzwi nabitych mosiężnymi pasami, mocno pociemniałymi pod wpływem czasu. Pomimo ich oczywistego wieku – widać było, że drewno jest stoczone przez robactwo – i znacznego ciężaru, drzwi otworzyły się po lekkim pchnięciu. Za nimi była komnata – niewielka, ale wystarczająco duża, aby światło lampy ledwo docierało do jej końca. Żelazna krata ciągnąca się od podłogi do sufitu i przedzielona zamkniętą bramką, oddzielała mnie od tego, co leżało za nią. Coś widziałam, ale niezbyt dużo.

Po drugiej stronie kraty stał duży fotel z wysokim oparciem z bogato rzeźbionego drewna, wyściełany poduszkami, podnózek do kompletu i dwa niewielkie stoliki. W pobliżu było kilka lamp i drewniany stojak z butelkami klareta. Pokój był na tyle głęboko pod ziemią, że było tu chłodno nawet w ciepły dzień. Jednakże o to również się zatroszczono. Niedaleko krzesła stał miedziany piecyk, gotowy, żeby zapewnić ciepło w razie potrzeby, a także większą ilość światła.

Ktoś przygotował sobie wszelkie wygody w tym ukrytym pokoju pod Pałacem Watykańskim. Ktoś, kto mógł, kiedy tylko chciał, przychodzić tu i wychodzić przez prywatne biura Papieża.

Oczywiście od razu wiedziałam, że znalazłam wyjaśnienie na tajemnicze zniknięcia Borgii. Ale co ciągnęło go do tej komnaty? Co było tutaj ukryte? Chociaż próbowałam rozpoznać jej zawartość, zaglądając przez żelazne pręty, przeciskając nawet przez nie nos, widziałam tylko niejasne kształty.

Jednakże mogłam przeczytać słowa na zmatowiałej tabliczce umieszczonej w kamieniu nad kratą.

#### MYSTERIUM MUNDI

Tajemnica świata. A także, jak mi się wydawało, gra słowami z mszy świętej, w których ksiądz wzywa wiernych, aby radowali się *mysterium fidei*, tajemnicą wiary.

Nade mną toczyło się zwykle życie Watykanu, wyśpiewywanie godzin, odprawianie mszy, kupowanie i sprzedawanie odpustów, spowiadanie się przez wgląd na nieśmiertelną duszę. Tego wszystkiego wymaga Bóg, jak nam się mówi, włączając w to zdobywanie i utrzymywanie władzy.

Ale tutaj, pod powierzchnią, zagrzebana w ziemi, tu leżała tajemnica świata, ta rzeczywistość, którą my w Światłości chcieliśmy przeniknąć nie w oparciu o wiarę, ale poprzez rozum. Tu, jak na to wyglądało, Borgia spędzał swój wykradziony czas.

Bez klucza nie mogłam przejść dalej. Mimo tego niechętnie opuszczałam to miejsce. Stałam tam przez dłuższy czas, starając się zobaczyć chociaż cząstkę tego, co leżało poza moim zasięgiem. W końcu moje oczy przyzwyczyły się do nikłego światła na tyle, że mogłam zobaczyć półki z czymś, co mogło być zwojami map, oraz z powiązаныmi księgami, z których kilka

wyglądało na bardzo stare. Wydawało mi się, że widzę rzeźbiony kamień pokryty jakby literami. Były tam również skrzynie różnych rozmiarów i obiekty, których w ogóle nie mogłam rozpoznać.

Wreszcie wróciłam na powierzchnię, choć z wielkim oporem. Papieskie biuro było wymarłe, jedyną aktywność stanowiły tu cząstki kurzu tańczące w promieniach słońca, które wpadało przez wysokie okna. Za nimi słyszałam codzienne hałasy dnia zmierzającego do końca, kiedy to słońce opadało za gliniane kominy.

Moja dłoń zabłądziła do skórzanej pochwy kryjącej nóż tuż przy sercu. Czekają mnie spotkanie. Ale postanowiłam, że znajdę jakiś sposób na to, żeby wrócić do sekretnej komnaty pod pałacem i odkryć, jakie skarby ukrywa.

Dotarłam do ośmiokątnej kamiennej fontanny na Piazza de Santa Maria na Zatybrzu tuż przed zachodem słońca. Kilkunastu miejscowych chłopców zebrało się wokół niej, nabierając wodę dla swoich rodzin lub panów na noc. Nie spieszyło się im. W słabnym świetle przechwalali się swoimi wyczynami, popychali, mocowali się ze sobą, dopóki wielki dzwon na wieży kościoła Świętej Marii nie zadzwonił na nieszpory. Wtedy rozbiegli się, rozpluwając się w okolicznych uliczkach i zaułkach, zostawiając za sobą jedynie kałuże.

Z wyjątkiem garstki żebraków układających się do snu przed kościołem byłam sama. Wokół widziałam lampy palące się w domach, a z pobliskich tawern dochodziło brzękanie naczyń i pomruk rozmów. Ktoś, pewnie w którejś tawernie, zaintonował piosenkę popularną owej wiosny – choć znów trochę sprośną, o dorodnej dziewczoi, którą pokochał wiejski chłopak – i zaraz dołączył do niego kolejny głos. Ciężki zapach rzeki mieszał się z aromatem drzewnego dymu i wszechobecnym smrodem rynsztoków.

Spojrzałam w kierunku kościoła. Powiadano, iż to najstarszy dom modlitwy poświęcony Maryi Dziewicy w całym Rzymie, chociaż księża w kościele Santa Maria Maggiore na Eskalinie twierdzili inaczej. Tak czy inaczej wygląda na bardzo stary, mimo iż został zrównany z ziemią i całkowicie odbudowany przez Papieża Innocentego II niecałe pięćset lat temu. (Taka jest miara starożytności w Rzymie, że wszystko, co ma zaledwie parę wieków, uważa się za nowe). Innocenty II wykorzystał wystarczająco dużo oryginalnych materiałów, aby zachować jego wiekowy wygląd, ale zniszczył przy tym grobowiec swojego rywala, Antypapieża Anakleta II, co pewnie było celem całego zamieszania. Zwycięzca sam teraz tam spoczywa, towarzysząc Świętej Apolonii, kolejnej męczennicy dziewicy, i kawałkowi świętej Gąbki.

Wiecie już teraz, dlaczego Santa Maria jest popularnym celem odwiedzających miasto, ale jedynie za dnia. Z nastającym zmrokiem plac przed kościołem wypełnił się gwałtownie cieniami. Księżyc, bliski już pełni, wisiał nad miastem jako blade wspomnienie w ciągu dnia i nie wróci wcześniej niż krótko przed wschodem słońca. Pod jego nieobecność swoje skąpe towarzystwo zapewniały gwiazdy.

Zaczęłam się właśnie zastanawiać, że może Alfonso nie otrzymał mojej wiadomości albo raczej postanowił ją zignorować, kiedy ruch po jednej ze stron placu zaalarmował mnie, że nie byłam już sama.

Z cieni wysunęły się kształty, trzymając się blisko ścian, poruszając się szybko. Dwa... trzy... znikające w uliczkach, znowu się pojawiające, zbliżające się do mnie. Zobaczyłam twarz – młodą, bladą, rozświetloną nagłym blaskiem światła padającego z okna. Zniknęła, a jej miejsce zajęła druga, aby również zaraz zniknąć. Poruszali się szybko, ale ostrożnie, nie wychodząc na otwarty plac, dopóki nie upewnili się, że ja byłam mną i nie stanowiłam zagrożenia.

Trzech z nich mnie otoczyło. Dostrzegłam błysk stali w ich rękach i szybko nabrałam powietrza. Jeżeli nie byli ludźmi Alfonso... jeśli Il Frateschi mnie śledzili...

Sięgnęłam po nóż w pochwie blisko serca i już miałam go wyjmować, kiedy sam il re dei cantrabbandieri wyłonił się z zaułka i podszedł do mnie.



Poprzednio widziałam Alfonso jedynie, jak siedział w podobnym do tronu krześle otoczony przez łupy i swoich pomocników. Kiedy stał, wydawał się wyższy, niż się spodziewałam, i smukły jak trzcina, z długimi, niezgrabnymi kończynami, do których mimo swojego wzrostu zdawał się jeszcze nie dorosnąć. Podeszedł z zawadiackim uśmiechem i głębokim ukłonem tak zgrabnym, jakby pochodził od szlachcica.

– Donna Francesca, miło cię widzieć.

Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, i przeszłam do interesów.

– Ciebie też, Signore Alfonso. Co możesz mi powiedzieć o mężczyźnie, którego widziałam?

– Odpowiadał twojemu opisowi – wysoki, jasne włosy, twarz anioła. Mignął tylko mojemu człowiekowi, ale widział go wyraźnie. Nie ma wątpliwości.

Może nie miał, ale ja dalej chciałam się upewnić.

– W co był ubrany?

– Ciemna peleryna, która okrywała go od stóp do głów. Miał kaptur, ale go nie założył. Mój człowiek sądzi, że zauważył pod spodem księżą sutannę.

Skinęłam głową usatysfakcjonowana i drążyłam dalej.

– To się stało w tunelu niedaleko stąd, w ciągu dnia?

– W jednym z pasaży, tak, trochę po sekście. Mój człowiek właśnie... dostarczał towar. Rozumiesz?

Rozumiałam, że tunele pod miastem były doskonałym sposobem na uniknięcie uwagi kondotierów, którzy, choć nie musieli zatrzymać nieopodatkowanych dóbr, z pewnością wyegzekwowałyby zapłatę dla siebie za odwrócenie głowy.

– Czy mężczyzna, którego widział, był sam? – zapytałam.

– Tak i najwyraźniej się spieszył. Zniknął za rogiem i tyle go widziano.

Wybuchła we mnie frustracja. Jeżeli nawet przemytnicy, którzy znali świat pod Rzymem lepiej niż ktokolwiek inny, nie mogli wytropić Morozziego, jaką ja mogłam mieć na to nadzieję?

– Macie jakiś pomysł, gdzie mógł pójść?

– Si, oczywiście, inaczej nie kłopotałbym cię. Chodź, pokażę ci.

Alfonso poprowadził mnie schodami do kościoła. Zawahałam się przez chwilę i powierzyłam siebie łasce Naszej Matki, która zawsze wydaje się bardziej skłonna akceptować nas takimi, jakimi jesteśmy, niż surowy i mściwy Bóg, którego czczą mężczyźni. Weszliśmy przez antyczny kamienny portyk ze spadzistym daszkiem, pod freskiem Dziewicy karmiącej piersią swojego syna, do nawy z granitowymi bogato rzeźbionymi kapitelami, które – jak niektórzy szepczą – noszą wizerunki innej Królowej Niebios, tej o imieniu Izyda, bo zostały zabrane z jej świątyni w pobliżu Janikulum. Wspaniałe mozaiki Pietro Cavalliniego przedstawiające życie Maryi dodają wnętrzu światła i barw, mimo że mają już dwa wieki. Nie mogłam dokładnie ich obejrzeć w przyćmionym świetle lamp oliwnych odbijającym się od ich złoconych powierzchni. Nieszpory dobiegły końca, ale w powietrzu wciąż unosił się zapach kadzidła. Wnętrze było puste, nie było tam nikogo poza nami. Ojcowie Kościoła nie pozwalają biedakom szukać schronienia w przybytkach Świętego Kościoła Rzymskiego, żeby nie zanieczyścili jego wspaniałości, chociaż pozwala im się przytulić do ich zewnętrznych murów.

Byliśmy mniej więcej w połowie nawy, gdy Alfonso lekko dotknął mojego ramienia i pociągnął mnie w stronę jednego z bocznych przejść. Pokazał mi małe drewniane drzwi dobrze ukryte w cieniach.

– Myślę, że tu powinien wyjść, jak wynika z tego, gdzie widział go mój człowiek, kiedy zniknął. W tej części pasażu są stare kamienne schody, które prowadzą do krypty pod nami. Stamtąd już bez problemu można odnaleźć drogę.

Nie dziwiło mnie, że Morozzi wykorzystywał kościół, aby niepostrzeżenie przychodzić i znikać. Tak samo było w ubiegłym roku w przypadku Bazyliki Świętego Piotra. Ale przywodziło to kłopotliwe pytanie, czy w starożytnych murach tego kościoła miał jakichś sprzymierzeńców.

Daleko z tyłu głowy pojawiło mi się wspomnienie. Jak każdy inny wspaniały kościół w Rzymie, Santa Maria in Trastevere ma tytuł kardynała-patrona, któremu przydzielony jest kościół tytularny – i który obdziera go z większości finansowych benefitów – ale od którego nie wymaga się, żeby sprawował jakiegokolwiek osobiste posługi. Ta pozycja w owym czasie należała do Jego Eminencji Kardynała Giorgio da Costa, Arcybiskupa Lizbony. Nie było nic dziwnego w tym, że portugalski biskup nie był przyjacielem Hiszpana, Borgii. A co ważniejsze, wiadomo było, że da Costa jest sojusznikiem della Rovere.

Czy było możliwe, że jakiś ksiądz albo kilku, w Santa Maria byłby na tyle przeświadczony o sympatiach da Costy, żeby zapewnić pomoc komuś, kto zamierzał usunąć obecnego Papieża, błędnie zakładając, że zyska na tym della Rovere?

A może tylko ja zaczęłam za bardzo dawać się opętać spiskom, które w Rzymie, mieście wilczycy, wysysa się z mlekiem matki? Czy widziałam zdradę tam, gdzie jej nie było?

Był tylko jeden sposób na to, żeby się dowiedzieć.

Odwróciłam się do Alfonso.

– Ilu ludzi możesz rozstawić na placu, w pobliskich ulicach, wokół kościoła i w tunelach pod nim?

Zawahał się.

– Bez zakłócania interesów?

– Zapomnij o interesach. Borgia dobrze ci zapłaci.

Tak przypuszczałam, ale byłam zdeterminowana, żeby przekonać Jego Świątobliwość, że mój plan był dobry.

– Jak dobrze?

Pomyślałam szybko.

– Założmy, że zgodzi się brać tylko jedną część z dziesięciu przez rok?

– A może jeszcze lepiej, nie będzie brał nic przez dwa lata?

– To bardzo dużo pieniędzy.

W rzeczywistości nie miałam pojęcia, jak dużo Borgia by w ten sposób oddał, ale wiedziałam, że mógł dużo więcej stracić, gdyby przestał być Papieżem.

– Bo o dużo prosicie – odparł Alfonso całkiem rozsądnie. – Ale może chcesz to jeszcze przemyśleć. Wysłanie tylu ludzi na czujki spowoduje, że na pewno zostaną zauważeni.

– Właśnie tego chcę. – Widząc jego zdumione spojrzenie, wyjaśniłam: – Jeżeli Morozzi będzie podejrzewał, że jestem na jego tropie, jego działania staną się pochopne, a wtedy będzie mój.

A przynajmniej tak wierzyłam. Moja pewność zrodziła się z arogancji, za co wkrótce miała być zapłacona straszliwa cena. Ale tamtej nocy, stojąc w cichym wnętrzu kościoła Santa Maria in Trastevere, myślałam tylko o ubiciu interesu, który – jak byłam pewna – doprowadzi do tego, że będę w końcu mogła pomścić ojca.

Targowaliśmy się jeszcze trochę, zanim doszliśmy do porozumienia. Żeby je przypieczętować, splunął w prawą dłoń i podał ją mnie. Bez wahania zrobiłam to samo i ścisnęliśmy sobie ręce. Rozdzieliliśmy się przed kościołem. Król przemysłowców zniknął z powrotem w ciemności. Ja szłam do domu. Po drodze miałam pełną świadomość podążających za mną cieni poruszających się szybko, tulących się do ścian budynków.

W większości byli to pewnie ludzie Alfonso, pilnujący jego nowej partnerki w interesach.

Ale gdzieś pomiędzy nimi na pewno były również oczy Borgii, bo nie wątpiłam, że kazał mnie śledzić.

Wkrótce mogłam oczekiwać wezwania, żeby się przed nim wytłumaczyć. Z myślą o tym położyłam się do łóżka w nadziei na parę godzin snu. Dryfowałam gdzieś pomiędzy jawą a snami, w których wciąż pojawiał się Rocco, odwracając się ode mnie do kobiety o twarzy Izdy, która otworzyła do niego ramiona i się uśmiechnęła.

Tak, jak się spodziewałam, Jego Świątobliwość nie był zachwycony, gdy dowiedział się o umowie, jaką w jego imieniu zawarłam z Alfonso. Ale kiedy wytłumaczyłam mu, jak to widzę, niechętnie zatwierdził plan.

Choć nie bez komentarza.

– Najpierw diamenty, a teraz to. Kosztujesz mnie mnóstwo pieniędzy.

– Żeby zabezpieczyć dla pana papieski skarb.

Nie znalazł na to odpowiedzi, więc usunął mnie sprzed swojego oblicza, dopóki nie przyniosę czegoś „użytecznego”, jak to nazwał. Nie wyglądał wtedy najlepiej; odbijały się na nim rozmowy z de Haro, ale nie tylko na nim. Renaldo szepnął mi, że poseł cierpi na bóle brzucha, chociaż odmawia przyjmowania posiłków poza tymi, które ze sobą przywiózł.

– Wszystko już się pewnie zepsuło i dlatego choruje – powiedziałam.

I dobrze mu tak; był na tyle głupi, żeby myśleć, iż przywieziony ładunek żywności może go ochronić, jeżeli Borgia zdecydowałaby inaczej.

Czy zabiłabym de Haro? To pytanie jest oczywiście czysto hipotetyczne. Jego Świątobliwość, mimo iż tak sfrustrowany obecnością posła, nigdy nawet nie nadmienił, że z ulgą powitałby jego odejście. A ja nie zamierzałam go do tego zachęcać. Ale gdyby była ku temu jakaś istotna przyczyna, dotycząca spraw tak ważnych, jak wojna czy pokój, życie lub śmierć? Co bym wtedy zrobiła?

Prawdopodobnie zmielone nasiona lulka w chlebie. Albo odrobina młodego ziela ostróżki w winie. A gdyby to zawiodło, mój osobisty faworyt, olejek z belladonną podstawiony zamiast jednej z wielu oszukańczych krzyżm, które – jak sądzą niemądrzy ludzie – mogą ich chronić przed trucizną.

Ale dosyć tego; broń Boże nie chcę dostarczać wam okazji do grzechu.

Kiedy później tego dnia wróciłam do domu, znalazłam nie wiadomość od Alfonso, na którą liczyłam, a paczkę od Cesare. Zawierała lekką czarną koronkę, podobną do tej, którą hiszpańskie kobiety noszą jako mantyle. Dołączona była do niej notka, że ja mogłabym zrobić z niej bardziej intymny użytek. Podarunek trochę poprawił mi nastrój, ostatnio niezbyt dobry.

Wywołał również cichy śmiech Portii, która nadeszła, gdy otwierałam paczuszkę.

– Zawsze doceniałam mężczyzn z odrobiną wyobraźni – powiedziała.

– Będę się musiała zastanowić, co z tym zrobić.

Nie miałam za grosz umiejętności posługiwania się igłą, więc nie wiedziałam nawet, jak się do tego zabrać.

– Mogę ci polecić dobrą szwaczkę – zaoferowała Portia. – Nie zedrze z ciebie skóry, nie plotkuje i ma talent w ręku.

Zapisałam nazwisko tego wzoru cnót i podziękowałam Portii za pomoc.

Namyślałam się. Od czasu rozmowy z Rocco mój umysł był bardzo przytłoczony, chociaż starałam się jak mogłam nie przyznawać, co było tego przyczyną. Nie mogłam przestać rozmyślać o córce d' Agnelli, choć próbowałam usunąć ją z głowy.

– Czy byłoby możliwe... – zaczęłam. – To znaczy, czy myśli pani...

Portia, głaszcząc koronkę, spojrzała na mnie spod oka.

– To niepodobne do ciebie, żeby się tak jąkać.

– Nie jąkam się. Zastanawiałam się tylko, czy mogę prosić panią o przysługę? Kolejną.

Wiem, że właśnie mi pani jedną wyświadczyła i zajmuje się pani Minerwą, ale...

Portia puściła koronkę i spojrzała na mnie.

– Co się z tobą dzieje, Donna? Choć zanim mi to powiesz, muszę stwierdzić, że przeraża mnie fakt, iż cokolwiek może cię aż tak wytrącać z równowagi. Czy Borgia posunął się za daleko? Czy jesteśmy na krawędzi katastrofy? Czy niebiosa zaraz się otworzą i zrzucą na nas ognisty deszcz?

– Nie! Nic z tych rzeczy. To naprawdę nic takiego. Zastanawiałam się tylko...

Szybko nabrałam i wypuściłam powietrze.

– Czy wie pani coś o la famiglia d’Agnelli?

– O tych szklarzach? W zeszłym roku stracili jedyne syna.

– Tak, wiem o tym, ale mają córkę...

– Może i tak – powiedziała powoli Portia. – Chociaż wiele o niej nie słyszałam.

Przerwała, przyglądając mi się bardzo przenikliwie. A ja starałam się nie wyglądać na zbyt zainteresowaną.

– Chcesz, żebym spróbowała się czegoś dowiedzieć?

– Nie, jeśli miałyby to być problemem. W końcu to nie takie ważne.

– No to dobrze...

– Ale jeżeli coś by pani usłyszała... jestem tylko trochę ciekawa.

Ucichłam, czując się tak samo niepoważnie, jak zapewne brzmiałam.

Portia wzruszyła ramionami i wróciła do koronki.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Nawet przez chwilę nie myślałam, że udało mi się ją oszukać. Wcześniej czy później musiałam powiedzieć jej prawdę, ale miałam inne, jak niektórzy by powiedzieli, bardziej naglące sprawy, którymi musiałam się zająć.

Robiłam to właśnie następnego dnia, gdy spotkałam Vittorio. Szłam odwiedzić Lukrecję, nie czując się dobrze z tym, że ją zaniedbuję, kiedy zatrzymał mnie, jak przechodziłam przez plac.

– Cóż to słyszysz? – zapytał bez żadnych wstępów. – Zwerbowałeś przemytników do szukania Morozziego?

– Nikt inny nie miał odrobiny szczęścia... Nawet szpiedzy Borgii, a przynajmniej tak myślę, bo chyba by coś powiedział. Luigi ani Żydzi też niczego nie odkryli.

Wysłałam wiadomość do Sofii i Davida z prawdopodobnym miejscem kryjówki Morozziego, poinformowałam również bankiera. Choć byłam przekonana, że zrobią, co w ich mocy, aby go odnaleźć, największe nadzieje pokładałam w Alfonso.

– Jeśli będę w stanie zmusić go, żeby się ujawnił...

– Co zrobisz, Francesca? Sama za nim pobiegiesz? Ta twoja obsesja...

Jeżeli miałam jakąś wątpliwość, skąd Vittorio pozyskał tę informację, właśnie się rozwiązała. Borgia też napomknął o mojej obsesji dotyczącej Morozziego, gdy powiedziałam, ile miało go kosztować znalezienie szalonego księdza.

Jednak szczerze lubiłam Vittorio, więc powiedziałam cicho:

– Czy nazywałyby to pan obsesją, gdyby to pański ojciec został zamordowany?

Miał na tyle przyzwoitości, żeby się zawstydzić.

– Nie, podejrzewam, że nie. Nie winię cię, że tak bardzo się starasz, ale przynajmniej nie waż się na to sama.

– Nie mam zamiaru tego robić. Morozzi na pewno zrobi jakiś błędny krok. A kiedy to nastąpi, może nie być zbyt dużo czasu na działanie, ale zapewniam, z chęcią powitam każdą udzieloną pomoc.

Nie było to do końca kłamstwo, choć nie była też prawda. Nie miałam szczególnej chęci sama mierzyć się z księdzem, jak i nie miałam zamiaru podejmować ryzyka, że może go ostrzec

obecność innych. Ale co najważniejsze, chciałam, żeby to moja ręka wysłała go do piekielnego królestwa.

Vittoro nie wydawał się usatysfakcjonowany, jednak pozwolił mi zamknąć tym sprawę. Rozmawialiśmy jeszcze przez parę minut.

– Chłopiec ma się dobrze – powiedział po chwili.

Nie musiałam pytać, o kogo mu chodzi. W moim przypadku liczył się tylko jeden chłopiec.

– Cieszę się, że to słyszę. To miło, że zgodził się pan go przyjąć.

Vittoro prychnął.

– Będzie zdecydowanie ciężiej go oddać. Felicia go uwielbia, podobnie jak dziewczynki. Jest niegłupi. Wiedziałaś, że bardzo dobrze rysuje? Zrobił portrety moich córek, na których wyglądają dokładnie jak one.

Zastanawiałam się, czy córka d'Agnessi miałaby na tyle rozumu, żeby rozwijać dar Nando, czy może spodziewałaby się po nim, że tak jak ojciec zajmie się rodzinnym interesem.

W ewidentny sposób zmieniając temat, zapytałam:

– Co pan sądzi o negocjacjach?

– A, to tak je nazywamy? Myślałem, że to raczej krzyżówka zawodów w krzykach – przynajmniej ze strony Borgii – i dąsów.

– Jest aż tak źle?

– Kto wie? Ale wydaje się jasne, że Jego Świątobliwości byłoby dużo łatwiej, gdyby nie musiał się martwić poczynaniami della Rovere.

Ten komentarz, choć trafny, sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy Vittoro wiedział, że przygotowywałam sposób na zabicie kardynała. Nie zdziwiło by mnie to. Kapitan kondotierów sam miał doskonałe źródła, poza tym cieszył się zaufaniem Borgii.

Wkrótce się rozeszliśmy. Poszłam do apartamentów Lukrecji. Właśnie się kąpała, ale zawołała, żebym do niej przyszła.

Bagno była przestronnym pokojem, z wysokimi oknami wychodzącymi na pałacowe ogrody. Na podłodze ułożono skomplikowaną mozaikę w stylu rzymskim, ukazującą baraszkujące delfiny. Pośrodku stała olbrzymia wanna z różowego marmuru, uniesiona na lwich łapach z wysokimi zwiniętymi brzegami. Była tak wielka, że Lukrecja mogłaby się w niej wykąpać razem ze swoimi damami. Jednakże była tam sama, z wyjątkiem pomocnicy, która pospieszyła, żeby przynieść mi stółek. Usiadłam, wdychając ciężki zapach hibiskusa i jaśminu unoszący się z parującej kąpielii.

Ładnie wyglądała ze złocistymi włosami upiętymi na czubku głowy, twarzą zaróżowioną z gorąca, a resztą ciała ukrytą pod mlecznobiałą wodą. Gdybym nie znała jej tak dobrze, umknęłoby mi napięcie widoczne w jej oczach i wokół ust.

– Chcesz do mnie dołączyć? – zapytała. – Jest mnóstwo miejsca.

Kusząca propozycja. Od czasu wyprowadzki z palazzo musiałam sobie radzić z płytką cynową wanną. Chociaż bardzo ceniłam sobie moją prywatność, istniały pewne wygody, dostępne tylko wtedy, gdy żyło się wśród bogatych i możnych, których mi brakowało. Ale tyle się teraz działo, że nie mogłam zbyt długo zostać.

– Innym razem. Przyszłam tylko sprawdzić, co u ciebie.

Lukrecja westchnęła i uniosła oczy do sufitu, na którym tańczyły cherubiny.

– Co u mnie? Pomyślmy... Jestem niecierpliwa... zaniepokojona... podniecona... wyczerpana stanem godzinami przed szwaczką i zmęczona ciągłymi ukłuciami szpilek. A ty?

A ja? Zacieśniałam się wokół zabójcy ojca, taką miałam nadzieję. Bolało mnie serce po wiadomości Rocco i czułam do siebie obrzydzenie za swoją hipokryzję. Tęskniłam za jej bratem

i gorącym, odsuwającym wszystkie myśli seksem, który mi zapewniał. Robiłam, co w mojej mocy, żeby utrzymać przy życiu jej ojca.

– Dobrze – powiedziałam. – Oczywiście jestem ciągle zajęta, ale tego można się spodziewać.

– Powiedz mi, który z podarunków ślubnych najbardziej ci się podoba?

W ten dyskretny sposób nawiązała do faktu, że musiałam zbadać każdy dar, zanim mógł do niej trafić.

– Ten młody słoń naturalnej wielkości, zrobiony ze srebra i z trąbą wysadzaną kamieniami. Jest może mało wyszukany, ale...

Lukrecja roześmiała się, a ja miałam przez chwilę przyjemność obserwowania, jak na chwilę znów stała się młodą dziewczyną.

– Jak myślisz, gdzie mogłabym go postawić? W wielkim salonie w willi mojego męża w Pesaro, gdzie mogliby go podziwiać wszyscy goście? A może w jakimś bardziej prywatnym miejscu, gdzie moglibyśmy się nim cieszyć w zupełnej samotności?

– W pokoju dziecięcym – zasugerowałam, bo wiedziałam, że ten temat jest bliski jej sercu. – Które dziecko nie cieszyłoby się z własnego słonia?

Lukrecja klasnęła w dłonie.

– Idealnie, to właśnie powinnam zrobić. Zakładając, że kiedykolwiek zobaczę Pesaro.

Nie czekała na moją odpowiedź, ale nabrała powietrza i zanurzyła się pod wodę. Kiedy chwilę później się wynurzyła, uwolnione od spinek włosy unosiły się wokół niej. Pomyślałam, że wygląda tak, jak mogłaby wyglądać syrena, zakładając, że syrena byłaby pochłonięta doczesnymi sprawami. Nawet tak blisko ślubu wciąż miała wątpliwości, czy się odbędzie. Zastanawiałam się, czy wiedziała o determinacji hiszpańskiego posła, żeby mu zapobiec.

Nasze oczy spotkały się w cichym zrozumieniu.

– Ojej – powiedziała – chyba kończy mi się mydło. – Pomocnica natychmiast skłoniła głowę i pospieszyła, żeby donieść więcej. Gdy tylko zostałyśmy same, zapytała: – Co słyszałaś? Opowiedz mi wszystko.

O tym nie mogło być mowy, ale mogłam jej powiedzieć wszystko, co musiała wiedzieć.

– Da Haro i twój ojciec się kłócą. Są wątpliwości, czy uda im się osiągnąć porozumienie.

– Muszą! Sforzowie nigdy nie oddadzą Mediolanu Królowi Neapolu, choćby miał do niego większe prawa. Hiszpanie muszą użyć swoich wpływów, żeby wreszcie zdał sobie z tego sprawę. Inaczej moja przyszła rodzina poszuka pomocy na północy i będziemy mieli Francuzów u progu.

Z poparciem della Rovere i prawdopodobnie również innych kardynałów.

Ale nie powiedziałam jej tego. Lukrecja i tak dobrze zdawała sobie sprawę z sytuacji.

– Obstawiałaś już? – zapytała.

Od razu wiedziałam, o co jej chodzi.

W całym mieście stawiano duże pieniądze na to, czy jej ślub się odbędzie, czy nie.

Ostatnio słyszałam, że było siedem do pięciu, że się nie odbędzie.

– Nie. Nigdy nie zakładałam się o takie rzeczy. Poza tym dobrze zarobiłam, kiedy twój ojciec podpisał bullę. Nie można być zbyt pazernym.

Wycisnęła wodę z gąbki i pozwoliła jej ściekać na głowę, a potem powiedziała:

– Masz takie szczęście, że możesz sama zarządzać swoim życiem.

– Tak dobrze nie jest, ale cieszę się taką niezależnością, na jaką mogę sobie pozwolić. –

Mimo iż bywały dni, gdy wydawała się pozorna.

Uniosła blade ramiona i pozwoliła im opaść.

– Nigdy się nie dowiem, jak to jest. Ojciec może robić z moim życiem, na co tylko ma

ochotę. Boję się, że nawet jak będę mężatką, dalej będzie to robił.

Byłoby wielką hipokryzją – nawet ja nie byłam do takiej zdolna – próbować wmawiać jej coś innego. Borgia był zdecydowany, żeby kontrolować życie wszystkich swoich dzieci, teraz i na zawsze. Chciał, aby od razu przejęli jego schedę i zapewnili mu nieśmiertelność.

Ale najpierw musiałyby wydobyć się z bagna sprzecznych ambicji, niepohamowanej chciwości i korupcji, w które się zaplątał.

– Jeżeli dalej będziesz się tak martwiła – powiedziałam – twój oblubieniec pomyśli, że jesteś nieszczęsnym, ponurym stworzeniem. Opuści wszystkie uroczystości powitalne i ucieknie do Pesaro tak szybko, jak koń pozwoli.

Dziewczyna mniej pewna swojego uroku mogłaby być tym zszokowana. Ale nie Lukrecja. Ledwo się uśmiechnęła.

– Nie, nie będzie tak. Pomyśli, że jestem ujmująca i rozkoszna. Będzie mi sypał do stóp płatki róż i nazywał swoją ukochaną.

Śmiałyśmy się z błazeństw zadurzonych mężczyzn, kiedy przyszła sługa, niosąc nowe pudełko mydła. Postawiła je na stoliku i wtopiła się w ścianę.

Paplałyśmy dalej o ślubnych darach, jej ubraniu i innych niewinnych sprawach. Moje oko powędrowało do drewnianego pudełka. Rozpoznałam je jako podobne do tych, które badałam przez ostatnie miesiące.

Pochodziło z Wenecji i miało pieczęć wytwórcy na wieczku. Było wystarczająco duże, żeby pomieścić dwanaście ręcznie formowanych kawałków mydła zrobionych z użyciem oliwy z oliwek i różnych substancji zapachowych. To ulubione mydła zarówno Lukrecji, jak i Borgii. Zużywali ich zdumiewające ilości.

Pochyliłam się trochę do przodu i uniosłam wieko, zrywając przy tym pieczęć producenta. Tę samą, która na pewno byłaby już złamana, gdyby mydło przeszło przez moje ręce. Sprawdziłam przecież wszystkie rzeczy przeznaczone dla każdego członka la famiglia, zastępując później oryginalną pieczęć swoją własną. Wnętrze było podzielone na przegródki, z których każda zawierała pachnące mydełko opakowane w jedwab różnych kolorów, z których każdy przyporządkowany był do innego zapachu. Poczułam aromat hibiskusa, jaśminu, róży, lawendy, cytryny i tymianku. Były tam po dwie kostki z każdego rodzaju; wszystkie przegródki pudełka zostały wypełnione.

– Czy coś cię niepokoi? – spytała Lukrecja.

Pozwoliłam wieczku opaść i uśmiechnęłam się.

– Nie, oczywiście, że nie. Podziwiałam tylko mydełka.

– Możesz sobie któreś wziąć, jeśli chcesz.

– To bardzo miło z twojej strony.

Ciągle się uśmiechając, odwróciłam się do pomocnicy i zapytałam:

– Skąd je wzięłaś?

Celowo powiedziałam to łagodnym głosem i lekkim tonem. Nic dobrego bym nie zyskała, gdybym ją przestraszyła.

Mimo to zbłądła i obawiałam się przez chwilę, że nie będzie w stanie mówić. Z pewnością wiedziała, kim jestem.

– Dała mi je Donna Lydia. – Udało się jej w końcu wydusić. – Ma nadzór nad toaletą Madonny.

– Mogłabyś poprosić, żeby tutaj przyszła?

Służka wybiegła wypełnić moje polecenie, a Lukrecja oparła głowę na brzegu wanny i popatrzyła na mnie w milczeniu.

Nie powiedziała nic, podobnie jak ja. Czekaliśmy, choć niezbyt długo.



Do łazienki wpadła Donna Lydia. Była mniej więcej w moim wieku, całkiem ładna, z jasną cerą i dobrze ubrana, w stylu córki zamożnego kupca, która nie wstydziła się pokazywać światu swoich bogactw. Dziwiłam się trochę, że jest w stanie się poruszać z taką gracją, obladowana jedwabiami, aksamitami i koronkami, z gorsetem z ciasnymi fiszbinami, kończącym się tuż nad piersiami kwadratowym dekoltem, spod którego widać było przezroczystą koszulę. Tego wszystkiego dopełniała templette umocowana z tyłu głowy i przechodząca do przodu po bokach, z brzegiem obszytym szklanymi paciorkami robionymi na Murano, które stały się bardzo modne wśród tych, których na nie stać.

– Czy potrzebuje pani czegoś, Madonna Lukrecja? – zapytała, odsłaniając w uśmiechu zdrowe zęby.

Widać było, że nie jest za bardzo zadowolona, iż oderwano ją od rozrywek, ale nie okazywała niepokoju z powodu mojej obecności, odkrywając tym swoją ignorancję.

– Nie, ale wydaje mi się, że Donna Francesca czegoś potrzebuje.

– Madonna Lukrecja uprzejmie zaoferowała mi podarunek w postaci mydła – powiedziałam, wskazując pudełko. – Moje ulubione zapachy to hibiskus i jaśmin. Chciałabym wypróbować oba, zanim się zdecyduję, ale nie chcę ich pomylić. Czy zrobiłabyś mi tę uprzejmość i namydliła jedno z nich tak, żebym mogła poczuć zapach?

Przyznaję, że nie było to przekonujące. Gdyby Donna Lydia władała umysłem skierowanym nie tylko na własne przyjemności, mogłaby to zauważyć. Ale było, jak było, więc wzruszyła tylko ramionami, wzięła jaśminowe mydło i z niecierpliwym westchnieniem podniosła swoje długie rękawy na tyle wysoko, żeby móc bezpiecznie umieścić ręce nad mosiężną miską wypełnioną zimną wodą. Najwyższej jakości mydło doskonale się pieniało.

Czekałam, licząc pod nosem. Gdy doliczyłam do dziesięciu, Donna Lydia zaczęła krzy-  
czeć.

Stracę całą rodzinę! Nie! Jeszcze lepiej, zostaną przykuci łańcuchami na placu bez jedzenia i picia, a całe miasto będzie patrzeć na ich agonię i błagania o śmierć!

To właśnie ogłosił Borgia na środku swojego biura, po którym krążył wściekły w tę i z powrotem, szukając czegoś, czegokolwiek, na czym mógł wyładować gniew. Wciąż miał na sobie ciężką oficjalną szatę, w której przyszedł ze spotkania z da Haro. Przerwał je po tym, jak wysłałam mu wiadomość o zajściu. Uznałam, że lepiej, jak usłyszysz o tym ode mnie. Jego szeroka twarz była purpurowa i ociekała potem. Obok kulili się sekretarze, nie mogąc oddalić się bez pozwolenia, przerażeni do głębi, że muszą być w pobliżu, gdy jest w takim stanie.

Ja starałam się wymanewrować tak, żeby dzieliło nas biurko. Z tej bezpiecznej pozycji powiedziałam:

– Jeżeli to sprawi, że poczuje się pan lepiej, proszę tak zrobić. Ale nie są winni niczemu, z wyjątkiem tego, że mają córkę tak głupią i niedbałą, że nie zauważyła, iż na pudełku nie ma mojej pieczęci. Jeżeli Donna Lydia choćby przez chwilę podejrzewała, że mydła są zatrute, na pewno z taką gotowością by ich nie wypróbowała.

– To nie ma znaczenia! Mój Boże, czy nie widzisz, że moja jedyna córka, moja słodka Lukrecja mogła zostać...

Odmówiłam sobie wzmianki o tym, że nie stało się tak jedynie dlatego, iż odkryłam, co się mogło wydarzyć. Zamiast tego powiedziałam:

– Donna Lydia ma oparzenia na obu dłoniach. Jakby tego było mało, udało jej się również dotknąć twarzy, która też ucierpiała. Jeżeli moja ocena jest słuszna, jej stan przez kilka dni będzie się pogarszał. Uformują się pęcherze i pękną w końcu, uwalniając zawartość i pozostawiając rany, które również będą bardzo bolesne i w końcu pokryją się strupami. Ostatecznie wszystko się zagoi, ale niewykluczone, że zostaną blizny.

Borgia zatrzymał się, nabrał powietrza i spojrzał na mnie.

– Nie umrze?

Pokręciłam głową.

– Myślę, że mydła zostały doprawione olejkiem z dębu, bluszczu, a może sumaka. Ludzie często wchodzą z nimi w kontakt i rozwijają się u nich podobne objawy. Jednak w tym przypadku olejek był mocno skoncentrowany, pewnie dzięki destylacji, co skutkuje tym, że symptomy są poważniejsze, ale w żadnym przypadku nie mogą być śmiertelne.

– To o co tu chodzi? – zapytał. – Jeżeli nie zamierzano zabić Lukrecji, po co to było?

Zastanawiałam się nad tym od chwili, gdy po raz pierwszy zaczęłam podejrzewać, że coś jest nie tak z mydełkami. Istniała co prawda niewielka szansa, że Morozzi pozyskał – albo co gorsze stworzył – truciznę kontaktową podobną do mojej, jednak z całą skromnością, nie sądziłam, że to było możliwe. Tak czy inaczej jeżeli miał dostęp do Lukrecji, mógł przecież przemycić zatrutą żywność, która zostawiłaby dużo większe zniszczenia. Ta myśl mnie zmroziła. Pomimo wszystkich moich wysiłków ani Borgia, ani nikt inny nie mógł być całkowicie bezpieczny, dopóki żył szalony ksiądz.

– Ona go nie obchodzi – powiedziałam. – Chodzi o pana. Proszę się zastanowić, jeżeli Lukrecja zmarłaby nagłą śmiercią, wszyscy podejrzewaliby otrucie i zakładano by, że zabił ją jeden z pańskich wrogów. Jednakże gdyby spadł na nią jakiś dopust boży, podobny temu, którego doświadcza teraz Donna Lydia, czy ludzie nie pomyśleliby raczej, że to znak kary boskiej za jakieś poważne przewinienie? Proszę mi wybaczyć, Świętobliwość, ale uznano by to za dowód na pańskie grzechy.

Nie musiałam mu jasno tłumaczyć, co miałam na myśli; Borgia zrozumiał mnie w lot. Jego twarz jeszcze bardziej pociemniała, przybierając odcień głębokiej czerwieni, i przez chwilę zastanawiałam się, gdzie najbliżej można znaleźć naparstnicę, która jest skutecznym lekiem w przypadku problemów z sercem, chociaż zbyt duża jej dawka...

Ale znów wpadam w dygresje.

Ku mojej wielkiej uldze udało mu się nad sobą zapanować, chociaż zrobił to z wyraźnym wysiłkiem, i mówił już niemal spokojnie.

– Jeżeli jego macki sięgają tak daleko, dlaczego po prostu nie zabił mnie? Miałby wtedy to wszystko z głowy.

– Bo pańskie sługi, odmiennie niż Lukrecji, nie są głupiutkimi dziewczynkami, które łatwo oszukać.

Pozwoliłam, żeby sam odkrył, choć nieco po fakcie, że popełnił poważny błąd, zezwalając na to, żeby córce służyły tak bezrozumne istoty.

– Mają wszystkie odejść – zdecydował. – Każda bez wyjątku. A do Lukrecji mogą mieć dostęp tylko moi służący i ci, których Vittorio uzna za absolutnie godnych zaufania. Czy to jasne?

– Całkowicie, ale najlepiej zabezpieczymy ją, odnajdując szybko Morozziego.

Odnajdując i wysyłając go do Piekła, na które tak bardzo zasługiwał.

– To zrób to, do cholery! To człowiek, z krwi i kości. Musi jeść, pić, może nawet chodzić na dziwki, jeśli ma do tego coglioni. Jest gdzieś, w tym mieście – w moim mieście – i chcę, żeby go znaleźniono!

Na jego ostateczne oświadczenie zadrżały wazy. Sekretarze pobladli ze strachu, a ja muszę przyznać, że moje dłonie, które trzymałam ukryte na podolku w długich rękawach sukni, były zupełnie zimne, mimo ciepłego dnia. Jednak dobrze rozumiałam uczucia Borgii. Pościg trwał już zbyt długo. Nadszedł czas, aby zabić.

Borgia dalej wygłaszał tyrady, ale ja go już nie słyszałam. Dotychczas radziłam sobie z tą sytuacją spokojnie i z dużą dozą rozsądku, ale teraz strach i gniew obudzony tym, co się niemal wydarzyło, zagroził, że mnie obezwładni. Pokryta bliznami Lukrecja, Borgia osłabiony, może nawet krańcowo, a moja własna osoba okryta hańbą, moja reputacja w gruzach, podczas gdy morderca mojego ojca odchodzi ze śmiechem. A poza tym wszystkim światłość wyciągnięta na światło dzienne i świat zanurzający się w ciemności, wszelka nadzieja na jasność i rozum pogrzebana.

Głowę rozsadał mi ból. Przymknęłam oczy, w które uderzyła nagła eksplozja blasku zmieniająca świat w białą plamę. We krwi czułam gorące, nagłące dudnienie. Pod powiekami ujrzałam ciemność, w której rosła przede mną czerwona fala, połykając pokój, pałac, miasto, cały świat. Topiłam się w niej, nie mogąc nabrać oddechu. Przede mną była ściana, a w niej mała dziurka, przez którą wpadały błyski światła oświetlającego krajobraz pełen czystego terroru i rozpacz. Słabo, choć tak blisko, jakby ktoś szeptał mi w ucho, usłyszałam szloch dziecka.

– Francesca.

Dziecka, które było...

– Francesca!

Purpurowa fala się wycofała. Otworzyłam oczy. Borgia patrzył na mnie. Gardło miałam tak ściśnięte, że nie byłam w stanie mówić. Opierałam się tyłem o jego biurko, co samo w sobie było wstrząsającym złamaniem protokołu, nieważne, co jeszcze bym zrobiła albo powiedziała. Czy mówiłam? Czy przemówiła moja ciemność? Czy usłyszał wycie, które rozlegało się głęboko we mnie?

– Dobrze się czujesz? – zapytał Jego Świątobliwość.

Udało mi się skinąć głową, ale najwyraźniej go to nie przekonało.

– Wyjść! – rozkazał, machając ręką w stronę sekretarzy.  
Oni również gapili się na mnie, ale pozbiali się i odeszli, szybko zamykając za sobą drzwi.

– Usiądź – powiedział Borgia i posadził mnie na krześle obok biurka.  
Siedziałam odrętwiała, nie mogąc się poruszyć ani przemówić. Kiedy zaczęłam odzyskiwać świadomość, wkładał mi kielich wina w dłonie i kazał pić.

Zrobiłam tak, nie czując smaku. Ręce mi dygotały. Ścisnęłam kielich w obu dłoniach, żeby nie rozlać wina, i wypiliśmy je do ostatniej kropli. Powoli wracały mi zmysły. Miałam świadomość zapachu Borgii obok mnie, jego potu pod warstwami brokatu i aksamitu, ulubionego mydła o cytrusowym zapachu i czegoś jeszcze, jakiejś mieszanki surowej siły tego człowieka i jego ambicji, podszytych nutą rosnącego strachu.

– Co zobaczyłaś? – zapytał.

Westchnęłam tylko. Jego Świątobliwość był przekonany, że w pewnych okolicznościach byłam podatna na wizje. Próbowałam go od tego odwieść, ale bez skutku. Wystarczy powiedzieć, że nie troszczył się o to, skąd się brały te wizje – czy zsyłał je diabeł, czy Bóg – a jedynie o to, co pokazywały.

– Powiedz mi – naciskał.

– Widziałam krew – powiedziałam, przede wszystkim dlatego, żeby dał mi spokój. – Morze krwi, zalewające nas wszystkich.

Zmarszczył brwi.

– Nas wszystkich, nie tylko moich wrogów?

– Zalewające cały świat.

Najwyraźniej nie spotkało się to z uznaniem Jego Świątobliwości. Przez chwilę nic nie mówił, a potem wygłosił oświadczenie.

– To nie była wizja. Jesteś nerwowo wyczerpana, bez wątpienia z powodu zagrożenia, którego omal nie przeoczyłaś w przypadku mojej córki. Idź teraz i odpocznij. Ale niech ci to nie zabierze zbyt dużo czasu. Oczekuję, że bez zbędnej zwłoki zajmiesz się Morozzim.

Skinęłam i spróbowałam wstać, uważając na to, jak odstawiam kielich, żeby się nie przewrócił, a ja razem z nim. Jakimś cudem udało mi się pozbierać na tyle, żebym mogła wyjść z pokoju. W przedsionku brnęłam przez ścianę milczenia, świadoma oczu wpatrzonych we mnie ze wszystkich stron. Każdy ksiądz, każdy urzędnik, każdy petent – wszyscy zatrzymali się i gapi-li na mnie.

A dla mnie w zasadzie mogliby nie istnieć. W ustach utrzymywał mi się smak miedzi. Po-czekałam, aż opuszczę Pałac Watykański, i splunęłam na ścianę, odkrywając przy tym, że roz-gryzłam sobie język. Moja krew splamiła jasny kamień i spłynęła na ziemię. Otrząsnęłam się i poszłam dalej.

Pomimo napomnienia Borgii nie zamierzałam od razu wracać do moich apartamentów. W następstwie tego, co się stało, ogarnęła mnie nerwowość. Czułam neodpartą potrzebę ruchu.

Na moście Świętego Anioła zatrzymałam się i patrzyłam w stronę południowego łuku rze-ki. O tej porze roku Tyber wije się przez serce miasta jak ospała bestia. Inaczej sprawy się mają zimą, gdy późne deszcze podnoszą jego wody, wyrzucając je z brzegów, ale teraz gałązka zrzuco-na z miejsca, w którym stałam, niespiesznie podróżowałaby w dół rzeki aż do Morza Tyrreńskie-go, nieco więcej niż sto kilometrów dalej. Kiedy wiatr wieje z odpowiedniego kierunku, miasto wypełnia zapach morza podbarwiony aromatem wsi, przez które przelatuje po drodze. Ale teraz nieruchomego powietrza nie poruszała nawet lekka bryza.

Patrzyłam, jak przewoźnicy wyciągają na bagnisty brzeg długie wąskie łodzie. W ciągu dnia, rywalizując o klientów, byli tak bezwzględni, jak wszyscy inni konkurenci. Ale gdy wzywał

ich posiłek i łóżko, pracowali razem, ciągnąc łodzie aż na drogę. Tam czekały ich dzieci, żeby pomóc ojcom zatargać łajby do ubogich chat. Rano akcja będzie przebiegać w drugą stronę. W innym mieście – może w mieście republiki Platona, gdzie wszyscy ludzie żyliby w zgodzie, nie potrzebując żadnych praw, nie mówiąc o prawnikach – w takim mieście przewoźnicy mogliby bezpiecznie zostawić swoje łodzie na brzegu rzeki, a wracając nad ranem, by je tam znaleźli. Ale Rzym jest miastem złodziei albo, jeśli to wydaje się zbyt niemiłe, poszukiwaczy, których wielu mieszkało w rozpadających się drewnianych budach skupionych wzdłuż rzeki, znajdując środki do życia, zbierając wszystko, co dało się sprzedać. Niepilnowana łódka zniknęłaby w mgnieniu oka i nie zostałaby po niej nawet drzazga.

Jednak Tyber tak samo daje, jak zabiera. Postójcie wystarczająco długo na moście w pobliżu wznoszącej się nad nim sylwetki zamku Świętego Anioła, a na pewno zobaczycie przynajmniej jedno ciało unoszone jego wodami. Każdego dnia w rzece znajduje się zwłoki. Czy to ofiary przemocy, czy własnej beznadziei, wszyscy wyglądają podobnie: nabrzmiałe pozostałości dusz, które w nich kiedyś mieszkały. Niewiele jest ciał dzieci, a jeszcze rzadziej widuje się niemowlęta, ale to dlatego, że są małe i ich szczątki zatrzymują się na filarach pod mostami, gdzie umykają uwadze.

Opierałam się o kamienną barierę, dziękując za jej chłód w porażającym upale dnia, i próbowałam zapomnieć, co wydarzyło się u Borgii.

Niewątpliwie miał rację, że byłam wyczerpana nerwowo, chociaż niechętnie myślałam o sobie w takich kategoriach. Sypiałam marnie, jak zawsze.

Diabelski wiatr, który ostatnio nawiedził miasto, pozbawił mnie apatyty. Tęskniłam za Cesare... Chciałam zobaczyć Rocco... Bałam się, że nie uda mi się we właściwy sposób pomścić ojca... I zastanawiałam się, gdy miałam odwagę, dlaczego nie mogę być taka, jak inni ludzie żyjący miłosiernie zwyczajnym życiem.

Może nie było to całkiem naturalne. Bo i kto tak naprawdę chce być zupełnie zwyczajny. Wiele kobiet – a z pewnością też wielu mężczyzn – jakby na mnie krzywo nie patrzyli, z radością zamieniłyby swoje monotonne żywoty na bogactwa i władzę, które ja miałam. Podejrzewam, że uśmialiby się, wiedząc, że ja tęsknię za tym, co oni mają.

A może nie. Może chociaż paru z nich było na tyle mądrych, że doceniali zalety miłości i honoru, wierności i pokory. Ci mogli czuć dla mnie litość.

Ale ja nie mogłam się nad sobą litować.

Poszłam do domu. Nakarmiłam Minerwę. Zmieniłam ubranie z ciężkich oficjalnych szat, jakie nosiłam w obrębie Watykanu, na strój chłopięcy, który zakładałam, gdy chciałam poruszać się po mieście, nie będąc rozpoznana. Oczekiwałam wiadomości od Alfonso, a kiedy szybko zmęczyło mnie czekanie, wyszłam z domu i przez rzekę poszłam na Zatybrze.

Gdy dotarłam do placu przy Santa Marii, zapadał zmierzch. Zająłam pozycję na uboczu i czekałam. Plac i pobliskie uliczki zaczęły pustoszeć. Obserwowałam sylwetki w cieniach, śledząc ich ruchy. Wkrótce jedna z nich do mnie podeszła.

– Na początku cię nie poznałem – powiedział Alfonso.

Zaśmiał się z mojego przebrania.

– Próbowałeś kiedyś ścigać kogoś, mając na sobie spódnicę? – zapytałam.

– Nie mogę tego powiedzieć. Nie było po nim śladu, jeśli przyszłaś, żeby o to zapytać.

Zapadł się pod ziemię.

– Nie, nie zapadł. Przysłał wiadomość. Nie możemy dłużej czekać.

Alfonso spojrział na mnie krytycznie.

– Co mamy robić?

Powiedziałam mu. Gdy skończyłam, wydał policzki i gwałtownie wypuścił powietrze.

– Jesteś tego pewna?  
– Myślę, że to jedyny sposób.  
– No cóż... proszę. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej mały drewniany gwizdek.  
– Po co mi to?  
– To jeden z moich pomysłów – powiedział z dumą. – Są tanie i łatwo je zrobić. Rozdałem je wszystkim moim ludziom. Jeden gwizd oznacza alert. Przydaje się na przykład, kiedy ktoś, kto jeszcze nie wie, że ja tu rządzę, będzie próbował robić problemy któremuś z moich chłopców. Zbieramy się wtedy, tłumaczymy mu, co i jak, i częściej niż rzadziej na to przystaje. Dwa gwizdy oznaczają „rozproszyć się i uciekać”. To się sprawdza, gdy zbliżają się kondotierzy, a chcemy uniknąć kłopotów.

Uznałam to za genialny pomysł i powiedziałam mu to. Wyraźnie się ucieszył, ale zaraz spoważniał.

– Rozumiem, co mówisz o zaciśnięciu pętli, zapędzeniu go do tuneli i zablokowaniu mu wszystkich dróg na powierzchnię z wyjątkiem tej przez kościół. To dobry plan. Ale z całym szacunkiem, dlaczego chcesz się sama z nim zmierzyć? Nie byłoby lepiej, gdybyś miała tam ze sobą strażę?

– Z pewnością, pod warunkiem, że Morozzi by nie zauważył ich obecności, zanim nie byłoby dla niego za późno. Mam smutne doświadczenie i wiem, że nie wolno go nie doceniać. Pokaże się tylko wtedy, gdy będzie pewny, że jestem sama.

– Będziesz przynętą?

Przytaknęłam. Borgia chciał wykorzystać mnie jako przynętę, gdy pozwolił na atak na willę. Choć to mało smaczne, pokazało mi taktykę, którą trudno mi było zignorować.

– Morozzi chce mnie zabić z powodów osobistych, ale również dlatego, że stoję między nim a jego najważniejszym celem, Papieżem.

Takie już są czasy, w których żyjemy, że wiadomość o tym, iż ktoś śmie uderzyć w Najwyższego Kapłana, nie zadziwiła Alfonso.

Ledwie skinął głową.

– I myślisz, że możesz go sama powstrzymać?

Nie winiłam go za tę wątpliwość, ale – jak powiedział Vittorio – Morozzi nigdy nie wykażał żadnej tendencji, aby poświęcić własne życie. A wystarczająco oddany sprawie zabójca może przedrzeć się wszędzie.

Nie to, że bym chciała umrzeć, nie w tym sensie, że szukałam własnej śmierci jak te biedne dusze połknięte przez wijący się Tyber. Ale myśl o tym, że nie byłoby już ciemności, koszmarów, wizji, uczucia odmienności i samotności, tego wszystkiego, co tak bardzo urosło we mnie od czasu śmierci ojca... to wszystko miało w sobie pewien powab. Oczywiście przeciw temu musiałam ważyć nauki Świętego Kościoła, które ukazywały, jak wielkie cierpienia czekają apostatów, morderców, cudzołóżników, a może i strega w piekle poniżej. Ale to, co zaczęło się jako małe ukłucie wątpliwości, rozkwitło we mnie w ciernisty krzew, w którym niezauważalnie zaplątane były pytania, całkowita niewiara i rosnąca pogarda. Ukryłam się za tym wszystkim, nieposłuszna i zdecydowana.

– Zrobię to, co muszę – powiedziałam.

Il re dei contrabbandieri nie wyrósłby na taką pozycję w swoim młodym wieku, gdyby nie rozumiał, kiedy można ominąć sztorm, a kiedy trzeba się przez niego przedrzeć. Skinął głową i lekko dotknął mojego ramienia, a potem zniknął w cieniach.

Zostałam sama, a wokół mnie rosła ciemność. Przedemną rysowała się kamienna bryła kościoła. Uniosłam wzrok na mozaikę Dziewicy karmiącej piersią syna i na przekór tym wszystkim, którzy mnie potępiają, odmówiłam cichą modlitwę. Jeśli coś naprawdę tam jest, albo ktoś, kto

mnie wysłucha i zatroszczy się o to, żebym nie zginęła z ręki Morozziego.  
Zanim strach zdołał mnie obezwładnić, wbiegłam po schodach do kościoła.

Spierano się później o to, kto właściwie za to odpowiadał. Niektórzy twierdzili, że to czeladnicy, zawsze podejrzewani o wszczynanie rozruchów przy najmniejszej okazji albo nawet bez prowokacji. Inni oświadczyli, że sprawcami były diabliki z Piekła, które hasały nagie na zakończonych racicami nogach. Kilka osób upierało się też, że to przemytnicy, ale nikt nie mógł wytłumaczyć, z jakiego powodu mieliby się tak zachowywać, więc nie wzięto tego na poważnie.

Było natomiast pewne, że Zatybrze nie spało tamtej nocy. Bo i jak by mogło, kiedy intryganci biegali po ulicach, śpiewając na całe gardło, wdzierając się do sklepów i domów, przewracając do góry nogami stoły, doprowadzając do szaleństwa kury i gołębie, wypuszczając na ulice świnię, skandując przez cały czas, nie wiadomo, z jakiej przyczyny:

– Wychodź, księżo, wychodź! Wychodź, wychodź, gdziekolwiek jesteś!

Goła prawda była taka, że tej nocy na Zatybrzu było wielu księży – podobnie jak każdej.

Jeden czy dwóch może nawet cnotliwie spędzało ją we własnych łóżkach. Chociaż to raczej zawyżona ilość. Reszta oddawała się picciu i hulankom, razem z grupą biskupów, kilkoma arcybiskupami i przynajmniej jednym kardynałem.

Niektórzy próbowali uciec, gdy tylko zaczęły się kłopoty, dając się złapać w to, co przerozdziło się już w paradę pochodni, przyciągającą nawet porządnym ludzi do owych bachanaliów, gdzie pośród walenia w bębny, zaimprovizowanych z garnków i beczek, oraz dzwonienia cymbałów z metalowych talerzy, wino lało się obficie i panował powszechny nastrój dobrej zabawy.

Inne osoby duchownego stanu nurkowały pod łóżka; znajdowano ich tam, kiedy śpiewająca banda wyważała drzwi, wyciągając wszystkich na zewnątrz, gdzie większość – choć prawdopodobnie nie byli to członkowie kleru – przyłączała się do krzyku, który rozbrzmiewał w każdej alejce i zaułku:

– Wychodź, księżo, wychodź! Wychodź, wychodź!

Mówiono nawet, że te krzyki podchwycono również w innych dzielnicach, niesione od dachu do dachu, na których ludzie szukali wytchnienia od męczącego upału. Do dziś w rocznicę Parady Diablików, jak została nazwana, wciąż można usłyszeć drwiące napomnienia z gardeł tych, którzy są na tyle odważni, żeby je wypowiadać.

– Wychodź, księżo, wychodź! Wychodź, gdziekolwiek się ukrywasz!

To, co się działo na Zatybrzu, niewiele dla mnie znaczyło, poza tym, że miało spełnić swoje zadanie. Pomyślałam, że groźba odkrycia, w połączeniu z szyderczym zachowaniem tłumu, zmusi Morozziego do poszukania pewniejszego schronienia. W nadziei na to zajęłam pozycję w kościele w pobliżu drewnianych drzwi, które pokazał mi Alfonso.

W dłoniach dzierżyłam nóż, którym zaszlachtowałam zabójcę, jakiego nasłał na mnie Morozzi, z dużym prawdopodobieństwem członka Bractwa, choć jego tożsamość nie miała dla mnie znaczenia. W jego przypadku mi się poszczęściło dzięki elementowi zaskoczenia i naukom Cesare. Ale nie mogłam znów liczyć tylko na szczęście.

W związku z tym trochę popracowałam nad ostrzem. Było teraz pokryte trucizną kontaktową, która odmiennie od tej, z którą zetknęła się Donna Lydia, była śmiertelna. Oczywiście to znaczyło, że trzeba obchodzić się z nożem bardzo ostrożnie. Nabrałam głęboko powietrza, żeby się uspokoić, i nie spuszczałam wzroku z drewnianych drzwi.

Nie musiałam długo czekać.

Zanim się na dobre rozlokowałam, drzwi stanęły otworem i wypadł przez nie Morozzi. Miał na sobie czarną pelerynę, która zakrywała go od głowy do stóp, i biegł, jakby goniły go demony, choć gdyby tak było, również bym się na nie natknęła. Jak by nie było nie zwrócił na mnie



większej uwagi niż na muchę.

Przemknął tak szybko, że zanim zdążyłam zareagować, już był w przejściu, które przecinało kościół pomiędzy apsydą a nawą. Gdy rzuciłam się za nim, biegł w stronę ołtarza. Obawiałam się, że w tak starym kościele może być więcej ukrytych wyjść i Morozzi mógł je znać. Miałam wrażenie, że poświęcił dużo czasu na sprawdzanie sekretnych pasaży. Nie mogłam ryzykować, że zniknie w kolejnym.

– Stój! – krzyknęłam. – Bernardo Morozzi, zatrzymaj się!

Stanął i odwrócił się, patrząc na mnie z głębi kaptura.

– To ja, Francesca Giordano. Będziesz uciekał przede mną, tchórze? Czy może teraz to zakończymy?

Liczyłam na jego nienawiść do mnie oraz na to, że jak każdy mężczyzna zakładał, iż kobiety są słabszą płcią i nie sprostają mu w walce. To smutne, bo często okazuje się prawdą, musiałam jednak wierzyć, że w moim przypadku będzie inaczej. Byłam przygotowana i zdeterminowana.

Musiałam tylko ściągnąć go na tyle blisko, żeby dźgnąć go nożem. To by wystarczyło.

Żeby nie wyczuł moich intencji, idąc w jego stronę, trzymałam ostrze opuszczone po boku.

– Nie jesteś taki odważny, gdy jesteś sam, prawda? – szydziłam. – Możesz wysłać kogoś, żeby próbował mnie zabić, ale sam boisz się to zrobić. To tak samo, jak z moim ojcem. Tego też nie zrobiłeś sam, posłużyłeś się innymi.

Nie poruszył się ani nic nie powiedział, ale czułam na sobie jego wzrok.

Zbliżałam się do niego napędzana słuszością tego, co miałam wkrótce zrobić. Zabijając Morozziego, uwolniłabym świat od potwora, pomściła ojca, zapewniła bezpieczeństwo Żydom i pomogła ochronić Borgię. Wszystko dzięki jednemu pchnięciu.

Przekonanie o znaczeniu tego czynu wypełniło mnie siłą, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyłam.

Byłam tak blisko...

Wokół mojego gardła owinęło się ramię. Jednym ruchem zostałam powalona na ziemię. Miałam tylko chwilę, żeby zdać sobie sprawę z tego, co się działo, zanim ktoś wydusił ze mnie oddech.

– Strega – syknął mi w ucho. – Będę patrzył, jak twoje kości kruszą się w ogniu.

Wiedźma. Ale, co najgorsze, głupia.

Wpadłam w pułapkę własnej arogancji, zapominając o tym, co wiedziałam i przed czym ostrzegałam innych – że Morozzi był zbyt sprytny, aby go nie doceniać. Podobnie jak Borgia grał w poważną grę, zawsze przewidując parę ruchów do przodu. Znów mnie przechytrzył.

Rozpaczliwie próbowałam dźgnąć nożem do tyłu, ale Morozzi był zbyt szybki. Błyskawicznie wyrzucił wolną rękę i zablokował pchnięcie. Przeniknął mnie ból. Wielkim wysiłkiem starałam się utrzymać nóż.

W tym samym czasie ten drugi, ten, który mnie omamił, żeby myślała, że to właśnie on jest moją ofiarą, pospieszył Morozziemiu na pomoc. Złapał mnie za nadgarstek, próbując wydrzeć broń. Kaptur zsunął mu się z głowy i zobaczyłam młodą twarz, niewiele starszą od mojej, w której jarzyły się oczy fanatyka.

Morozzi jeszcze mocniej zacieśnił chwyt na mojej szyi. Przed oczami pojawiły mi się czarne plamy. Wiedziałam, że jestem tylko parę kroków od utraty przytomności i śmierci. Ostatkiem sił dotknęłam podbródka młodego człowieka nożem. Potem wypadł z moich zdrętwiałych palców. Z początku nawet nie zauważył draśnięcia. Ale ta trucizna należy do najszybciej działających, z tych, jakie kiedykolwiek sporządziłam. W ciągu kilku uderzeń serca zachwiał się,

a kolory odpłynęły mu z twarzy.

Morozzi musiał zdać sobie sprawę z tego, że coś jest nie tak. Jeszcze mocniej ścisnął mi gardło. Wpiłam się palcami w jego ramię, ale niewiele to dało. Ciemność zamknęła się wokół mnie. Omdlałam.

Chwilę później – nie mogło upłynąć wiele czasu – ocknęłam się, leżąc na podłodze obok kolumny, gdzie musiał mnie cisnąć Morozzi. Nachylał się nad swoim kompanem, krzycząc do niego.

– Co się dzieje?! Co ona ci zrobiła?!

Zdałam sobie sprawę z tego, że w tym zamieszaniu Morozzi nie miał większego pojęcia, co się dzieje, podobnie jak ten młody człowiek. Dla nich wyglądało to tak, jakby udało mi się powalić go czymś nie większym jak ukłucie szpilki.

Podciągnęłam się do góry, opierając o kolumnę, i zobaczyłam to, co widział Morozzi. Jego sługus wił się na ziemi, próbując łapać oddech, oczy wychodziły mu z orbit, a członkami wstrząsały drgawki.

Jak mówiłam, trucizna miała szybkie działanie.

Co oznaczało, że nie miałam dużo czasu, żeby dokończyć dzieło. Czołgałam się po podłodze, próbując odnaleźć nóż. Jeżeli tylko mogłabym wystarczająco szybko się do niego zbliżyć...

Młody człowiek był już w agonii. Z jego ust wytoczyła się czarna piana. Morozzi cofnął się z przerażeniem. Odwrócił się i dostrzegł mnie dokładnie w tej chwili, gdy światło jednej z lamp błysnęło na ostrzu.

Rzuciłam się tam, jęcząc z ulgą, gdy moja dłoń zaciskała się na rękojeści. Ostatkiem sił stanęłam na nogi. Chciałam zmierzyć się z Morozzim twarzą w twarz i dzięki Bogu czy Diabłu – w tamtej chwili wcale o to nie dbałam – zabić go.

Szalony ksiądz zamarł z twarzą wykrzywioną złością. Ruszył do mnie, ale zatrzymał się, gdy jego wzrok napotkał nóż. Z rozpaczą patrzyłam, jak spływa na niego zrozumienie.

– Strega – powiedział znowu głosem pełnym strachu i obrzydzenia.

Wziął nad nim górę zwykły instynkt przetrwania. Ryknął, odwrócił się i uciekł korytarzem.

W tej samej chwili opuściły mnie resztki sił. Opadłam na podłogę. W gardle czułam ogień, a każdy oddech powodował ból. Później może będę się cieszyć z tego, że żyję, ale w tamtej chwili mogłam myśleć jedynie o tym, że Morozzi mi uciekł – znowu. Byłam biednym i słabym stworzeniem, więc leżałam na posadzce i szlochałam.

Powoli zaczęło do mnie docierać, że nie byłam sama. Dotknęły mnie delikatne dłonie. Słyszałam szum głosów. Podniesiono mnie i byłam niesiona przez cień przetykany migającym światłem, po schodach, do jakiegoś pokoju.

– Zbliź lampę.

Skrzywiłam się i próbowałam odwrócić głowę.

– Nie martw się, chcę tylko zobaczyć twoją szyję.

Sofia. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że pochyła się nade mną z twarzą zdjętą niepokojem. Nachyliła się niżej, żeby posłuchać mojego oddechu, wyprostowała się i skinęła do kogoś, kto stał za nią.

– Nie jest dobrze, ale może normalnie oddychać, dzięki Bogu.

Jej ręce delikatnie przesunęły się po moim ciele.

– Czy jeszcze coś cię boli?

Jedynie serce, ale nie widziałam powodu, żeby o tym mówić. Zamiast tego pokręciłam głową i spróbowałam się podnieść. Znajoma postać błyskawicznie pospieszyła mi z pomocą.

– David... jak wy...? – Wydałam z siebie tylko dziwne skrzeczenie, ale i tak udało mi się mnie zrozumieć.

– Benjamin dotrzymał obietnicy – powiedział i oparł mnie o zagłówek łóżka Sofii. Stało za parawanem w pokoju do pracy na tyłach jej apteki.

Czułam zapach suszących się ziół i słyszałam szum wody gotującej się na stojącym w pobliżu piecyku.

– Trzymał się na uboczu, ale skontaktował mnie z Alfonso. Ten przesłał mi wiadomość, że znalazłaś się z kłopotach.

– Głupia byłam. – Uporawszy się ze łzami, przygotowałam się na to, z czym musiałam się zmierzyć. – Morozzi uciekł.

– Wiemy – powiedział David. – Znaleźliśmy tego drugiego. Zadbano o niego.

Skinęłam głową, rozumiejąc, że dla Żydów nie było to dobre, żeby znaleziono ciało w kościele. Niewątpliwie by ich za to obwiniano.

Ta myśl przypomniła mi o tym, co powiedział Borgia. Skrzywiłam usta. Wciąż trudno mi było mówić, więc gestem poprosiłam Sofię, żeby się pochyliła.

– Przepraszam, że was zawiodłam – wyszeptałam.

Po jej policzku spłynęła łza, srebrząc się w przyćmionym świetle. Objęła mnie. Wdychałam nikły zapach octu, który zawsze miała na sobie. Ale poczułam też nutkę lawendy zmieszanej z cytrusem – aromat, którego nigdy z nią nie kojarzyłam. Miałam tylko chwilę, żeby się nad tym zastanowić, zanim usłyszałam cichy śpiew kobiety. Spłynęło na mnie niezwykle uczucie zadowolenia. Przez mgnienie oka poczułam się bezpieczna i kochana.

Z następnym oddechem zawładnęło mną przerażenie. Przyszło bez powodu i bez ostrzeżenia. Nikła myśl krążyła mi w głowie, że to może być reakcja na to, czego doświadczyłam w kościele, ale szybko okazało się, że chodzi o więcej. Sparaliżował mnie strach. Serce biło mi tak gwałtownie, jakby miało wyskoczyć z piersi, i było mi ciężko oddychać. Miauczące dźwięki, których nie mogłam rozpoznać, wydobywały się z moich ust. Wczepiłam się w Sofię, choć nie zdawałam już sobie sprawy z jej obecności.

Byłam za ścianą, ale nie dawała mi ochrony; fala krwi rozlewała się pode mną, nade mną, po bokach, wchłaniając mnie. Słyszałam krzyki i błagania, ale słowa nie składały się w całość. Wydawało mi się, że nadeszły jedynie na chwilę przed tym, nim runął świat.

– Bądź cichutko, kochanie. Nie wydaj z siebie żadnego dźwięku.

Kto to mówił? Czyje ręce wpychały mnie łagodnie w ciemność?

– Proszę, Boże, nie pozwól jej zobaczyć...

– Mamma!

Otoczyła mnie wielka cisza. Miałam wrażenie, że trwała bardzo długo. Leżałam w niej, skulona w sobie, bezpieczna tak długo, dopóki się nie poruszyłam. Zobaczyłam przebłęski słońca, na języku poczułam smak rosółu, którym mnie karmiono. Przed oczami mignął mi wróbel w locie.

Leżałam na chłodnym prześcieradle. Ktoś mówił do mnie.

Mój ojciec? Ale przecież nie żył, a ja znowu zawiodłam i nie zemściłam się na jego mordercy.

– Francesca...?

Otworzyłam oczy. Sofia wciąż mnie trzymała, ale to David przemówił. Gdy nie odpowiedziałam, zapytał:

– Co się z nią dzieje?

– Tak jak się obawiałam, napięcie było zbyt duże. Przypomina sobie.

– Co sobie przypomina? – spytał David i ja sama się nad tym zastanawiałam, ale myślę,

że w jakiś sposób już to wiedziałam.

Zasnęłam wtedy, głęboko i na szczęście bez żadnych snów. Kiedy się obudziłam, był ranek. Poczulałam zapach gotującej się owsianki i usłyszałam głosy w pobliżu. Poruszyłam się na próbę, czując się tak krucha, jak szkło, na które tak lubiłam patrzeć, gdy wytwarza je Rocco. Udało mi się jednak usiąść, a nawet postawić nogi na podłodze. Z tej pozycji potrzebowałam tylko zebrać wystarczająco dużo siły, żeby wstać.

Świat zawirował mi przed oczami, ale poczekałam, aż się usatkuje. Kiedy tak się stało, zrobiłam jeden krok, a po nim ostrożnie kilka kolejnych. Sofia i David siedzieli przy stole w pierwszej izbie pracowni. Na mój widok podskoczyli.

– Nic mi nie jest – powiedziałam, ale nie udało mi się przed nimi obronić.

Tak naprawdę nie próbowałam zbyt mocno. Byłam tak słaba, że nie mogłam się oprzeć temu, żeby ktoś się o mnie troszczył.

– Usiądź – ponagliła mnie Sofia.

Kiedy to zrobiłam, postawiła przede mną filiżankę herbaty i czekała, dopóki nie wypiałam większości. Wkrótce zaczęłam wracać do życia.

– Znaleźliście mój nóż?

Chociaż użyłam go już na pomocniku Morozziego wciąż miał na ostrzu resztki trucizny kontaktowej, co sprawiało, że był niezwykle niebezpieczny dla każdego, kto nieuważnie by się z nim obchodził.

Sofia szybko mnie uspokoiła:

– Założyliśmy, biorąc pod uwagę okoliczności, że trzeba się z nim obchodzić z uwagą.

Zamknęłam go w pudełku.

Skinęłam głową i drażyłam dalej:

– Co dzieje się w mieście? – Mój głos brzmiał jak żwir przewracający się w beczce, ale musiałam zadawać pytania.

– Nie ma śladu po Morozzim – powiedział David. – Ludzie Alfonso go szukają, ale jak na razie bez skutku. Gwardziści Borgii są w twoim mieszkaniu i rozpytują o ciebie. Poszła plotka, że nie żyjesz.

Ach, Rzym i jego plotki, zawsze gotowe stworzyć dobrą historię.

– Jak zginęłam? – Możecie uznać moją ciekawość za makabryczną, ale naprawdę byłam tym zainteresowana.

– Zostałaś zabita w kościele – odpowiedziała Sofia. Miała zacięty wyraz twarzy. – Opinie są równo podzielone co do tego, czy to była kara za twoje postępowanie, czy Borgii.

– Oczywiście, że Borgii. Sama nie jestem warta aż tak dramatycznego końca.

– Możesz żartować, ale to poważna sprawa. Mogłaś zostać zabita. A teraz...

– Wszystko ze mną w porządku – powiedziałam, nie dając jej dokończyć.

Fragmenty wspomnień pojawiały się w mojej głowie. Niejasno pamiętałam, że kiedy przyniesiono mnie do apteki, byłam w poważnym stanie. Tak naprawdę pamiętałam nawet trochę więcej, ale nie byłam w nastroju, żeby się do tego przyznać. Nie teraz, gdy toczyły się wokół mnie sprawy wielkiej wagi.

– Muszę iść – powiedziałam i próbowałam wstać, ale od razu zostałam wepchnięta z powrotem na krzesło i przez Sofię, i przez Davida.

Każde z nich trzymało rękę na moim ramieniu.

– Nie bądź śmieszna – powiedziała Sofia. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie będę pewna, że możesz ustać dłużej niż przez parę minut. A w tym czasie musisz jeść.

Ku mojemu zdziwieniu burczało mi w brzuchu. Byłam naprawdę głodna; w zasadzie nawet umierałam z głodu. Z nieprzyzwoitym pośpiechem zmiotłam owsiankę, którą przede mną po-

stawiła – i nie tylko dlatego, że chciałam już wyjść. Prawdę mówiąc, często jem bez smakowania potraw, mój umysł jest zwykle zbyt zajęty różnymi sprawami. Ale owsianka była jedwabista, słodka, choć z odrobiną soli, przepyszna.

– To było dobre – powiedziałam i wyciągnęłam miskę po dokładkę, jak mogłoby to zrobić dziecko.

Sofia i David wymienili spojrzenia, ale żadne z nich nic nie powiedziało. Kiedy skończyłam drugą porcję, odchyliłam się na krześle z przeciągłym westchnieniem, trzymając rękę na wypełnionym brzuchu. Przez chwilę świat wydawał się być w porządku.

Choć oczywiście nie był. Morozzi był na wolności; Borgia pewnie szalał, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał; a ja już wystarczająco długo zwlekałam.

– Naprawdę muszę iść – powiedziałam.

Tym razem nie protestowali, gdy wstałam, ale oboje wydawali się zaniepokojeni, a co gorsze niezdecydowani. Najwyraźniej nie wiedzieli, jak ze mną postępować. Nie mogłam ich za to winić. Ani Sofia, ani David nie byli zaznajomieni z tym rodzajem ułudy, którą ja ciągle się karmiłam.

Mimo to moi przyjaciele byli zdeterminowani, żeby mi pomóc.

– Idę z tobą – powiedział David, wstając.

– Nie powinniśmy być widziani razem – ostrzegłam go.

Nie byłoby dobrze, gdyby przywódcy Dzielnicy Żydowskiej dowiedzieli się o jego powrocie; ale jeśli zobaczyliby go w towarzystwie truciicielki Borgii albo co gorsze jej ducha, odeszliby od zmysłów.

– Pójdziemy drogą, którą cię tu przynieśliśmy – powiedział. – Tunelami.

Zaczynałam się zastanawiać, dlaczego ktokolwiek w mieście chodził jeszcze na powierzchnię, gdzie padał na nich deszcz, gdzie wdeptywali w kupy nieczystości, musieli uskakiwać przed końmi i powozami. Gdyby nie to, że w każdej chwili mogły się zawalić, na zawsze stając się grobowcami, ukryte przejścia w Rzymie byłyby z pewnością bardziej popularne.

– Weź to ze sobą – powiedziała Sofia, gdy szykowałam się do wyjścia. Włożyła mi w rękę małą paczuszkę ziół. – Ta herbatka ma ożywcze właściwości, ale też uspokaja.

Skinęłam głową i powiedziałam:

– Jeśli byś nie miała nic przeciw temu, poprosiłabym o trochę proszku na sen.

Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się w kościele, bałam się, że gdy nadejdzie koszmar, a na pewno nadejdzie, jeśli nie posłużę się lekami, aby go powstrzymać, tak bardzo ogarnie mój umysł, że nie będę w stanie od niego uciec. Byłam gotowa zrobić wszystko, żeby tego uniknąć.

Sofia wahała się przez chwilę i bałam się, że odmówi. Rosła we mnie panika. Zrozumiałam później, że powinnam uznać to za oznakę mojego prawdziwego stanu. Ale tak, jak robiłam to zawsze, po prostu odsunęłam tę myśl.

– Mogę dać ci jeszcze trochę – powiedziała w końcu. – Ale ten proszek jest zbyt niebezpieczny, żeby go stale używać. Musimy znaleźć jakiś inny sposób na to, żebyś mogła spać.

Moja ulga była tak wielka, że zapewniłam ją tylko o szczerej chęci zrobienia właśnie tego, kiedy faktycznie nie miałam zamiaru nic takiego robić. Żebyście nie pomyśleli, że nie mam sumienia, pozwólcie, że powiem wam, iż miałam przebłysk wyrzutów sumienia z powodu tego, że ją oszukuję, ale był zdecydowanie za słaby, aby spowodować coś więcej niż chwilowy dyskomfort.

Gdy już dostałam od Sofii proszek i oczywiście mój nóż, razem z Davidem wyszliśmy od niej. Prowadził mnie przez podziemne pasáže, dopóki nie wyszliśmy na powierzchnię w wąskiej alejce obok Piazza di Santa Maria. O tej porze na placu wokół fontanny tłoczyli się przechodnie, piesi i na końskich grzbietach, a także wozy i wózki konkurujące o miejsce.

Nikt nie zwrócił na nas uwagi. Wciąż w moim chłopięcym przebraniu, nie wyglądałam inaczej niż każdy z młodych czeladników, ale moja tożsamość mogła zostać odkryta. Z premedytacją odwróciłam wzrok od kościoła, gdzie tak niedawno zmierzyłam się ze śmiercią i pożegnałam się z Davidem.

– Będziesz ostrożna? – poprosił, a jego brwi podeszły w górę, gdy mi się przyglądał. – Teraz, gdy Morozzi wie, że na niego polujesz, nie sposób powiedzieć, co może zrobić.

Ta sama myśl i mnie przyszła do głowy, ale nie powiedziałam mu tego. Szalony ksiądz weźmie mój nieudany atak na niego za ewidentną prowokację. Na pewno wkrótce będzie chciał wziąć odwet, co sprawiało, że potrzeba unieszkodliwienia go była większa niż kiedykolwiek.

Zapewniłam Davida, że podejmę wszelkie środki ostrożności – kolejne kłamstwo dodane do szybko wydłużającej się listy – i poszłam do domu. Miałam nadzieję na krótkie wytchnienie, trochę czasu, w którym mogłabym się pozbierać, ale nie było mi to dane. Ledwo weszłam za róg ulicy, wiedziałam, że nadchodzi nieuchronne rozliczenie za nieudaną próbę zabicia szalonego księdza.

Vittoro nie patrzył na mnie. Skupiał wzrok na ścianie nad moim ramieniem. Ręce miał złożone na plecach, na twarzy wystudiowaną powściągliwość. Gdybym była jego podwładną, skuliłabym się ze strachu. Jednak tak nie było, więc musiałam przypomnieć sobie, że jedyne, co zrobiłam, to próbowałam najlepiej, jak umiałam, ratować życie Borgii. Byłam pewna, że wytkną mi, że zrobiłam błąd, nie wzywając asysty, żeby zmierzyć się z Morozzim.

Chociaż udało mi się zabić tego drugiego księdza, więc moja odwaga zostanie pochwalona. Nie miałam zamiaru za nic przepraszać, choć z całą szczerością muszę przyznać, że byłoby to bardziej bezpieczniejsze wyjście.

Budynek był otoczony przez kondotierów, którzy trzymali straż i na zewnątrz, i w środku.

Z wyjątkiem żołnierzy na ulicy nie było nikogo. Sąsiedzi mieli na tyle rozumu, żeby ukryć się w swoich mieszkaniach, w których zza zamkniętych okiennic śledzili, co się działo na dole.

– Donna Francesca – powiedział Vittoro, gdy mnie zauważył. – Cała i zdrowa pomimo tego, co słyszeliśmy.

Nie wyglądał, jakby go to ucieszyło, ale i tak miałam nadzieję, że mój stary przyjaciel był zadowolony z mojej ciągłej obecności na tej ziemi.

– Na to wygląda – odpowiedziałam. – Muszę się wykąpać i przebrać. Proszę wejść ze mną na górę, to będziemy mogli porozmawiać.

W ten sposób próbowałam przejąć kontrolę nad sytuacją, na tyle, na ile było to możliwe. Liczyłam na właściwą Vittoro dobrą wolę i na to, że da mi czas, abym mogła wytłumaczyć mu, co się stało. Dzięki Bogu nie zawiodłam się.

– Jego Świątobliwość bardzo się o ciebie niepokoi – powiedział, gdy mijaliśmy drzwi Portii.

Górny panel był otwarty i wydawało mi się, że dostrzegłam, jak kręci się w środku, ale nie mogłam być tego pewna.

Nie odebrałam jego oświadczenia dosłownie i nie sądzę, żeby Vittoro mówił to z takim zamiarem. Oboje dobrze wiedzieliśmy, że niepokój Borgii w jakiegokolwiek sprawie nie wychodził poza jego własne dobro.

– Nie powinien słuchać ulicznych plotek – odpowiedziałam szybko.

– Nie było cię od wczoraj wieczorem. Większość miasta ogarnęły antyklerykalne zamieszki, które – jak podejrzewamy – sprowokowali twoi współpracownicy. Są doniesienia o zabójstwie w kościele Santa Maria, chociaż nie znaleziono żadnego ciała. A teraz ty się pojawiaasz w chłopięcym przebraniu i ledwo możesz mówić z powodu czegoś, co wygląda na poważną próbę uduszenia cię.

Zawstydzona dotknęłam dłonią szyi.

– Morozzi mi uciekł, za co biorę pełną odpowiedzialność. Jednak przynajmniej byłam w stanie potwierdzić, że jest w mieście, a liczba jego zwolenników zmniejszyła się o jedną sztukę.

Il capitano uniósł brwi.

– Z twojej ręki?

W milczącej zgodzie wzruszyłam ramionami.

– Rozumiem, że Jego Świątobliwość chce mnie rozliczyć z moich działań, ale nie sądzę, żeby się cieszył, gdybym pojawiła się przed nim w takim stanie.

Nie chciałam prowokować kolejnego skandalu, ale również potrzebowałam trochę czasu,

żeby przygotować to, co chciałam powiedzieć w swojej obronie, zanim stanę przed Borgią.

Vittoro nie powiedział „nie”. Towarzyszył mi na górę i czekał w bawialni, podczas gdy ja się wykapałam i przebrałam. Zwykle nie przykładam większej wagi do tego, co na siebie wkładam, ale w tych okolicznościach uznałam za rozsądne bardziej się przyłożyć. Wybrałam więc kwiecisty florencki jedwab, który wmusiła we mnie Lukrecja i nawet posunęłam się do tego, żeby rozpuścić włosy, wyszczotkować kołtuny i zabezpieczyć je pod srebrną siatką.

Gdy się pojawiłam, Vittoro stał przy oknie wychodzącym na wewnętrzny ogród. Głaskał Minerwę, która chyba go polubiła. Obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów, pewnie podobnie jak swoje córki, i wydawał się zadowolony z tego, co zobaczył.

Mimo to powiedział:

– Muszę cię przestrzec. Niewiele razy widziałem naszego pana w podobnym stanie.

Zamęczony tyradami hiszpańskiego emisariusza, zagrożony przez żądania zarówno Sforzów i Króla Neapolu, z widmem della Rovere za plecami, a teraz doszedł jeszcze Morozzi sprzymierzony z Savonarolą, Borgia faktycznie był oblegany ze wszystkich stron. Wcześniej bywał już w trudnych sytuacjach, ale zawsze miał w sobie jakąś werwę, kombinację entuzjazmu i pewności siebie, dzięki której sobie radził. Ostatnio wydawał się jedynie wściekły lub niecierpliwy, a może nawet rozczarowany. Czyżby po tym, jak poświęcił lepszą część swojego życia na to, żeby zdobyć urząd papieski, nasz pan odkrywał, że Tron Świętego Piotra nie był tak wygodny, jak sobie wyobrażał?

Nie dałam wyrazu moim niepokojom, które dzięki temu nabrałyby jeszcze mocy i w milczeniu towarzyszyłam Vittoro przez rzekę do Watykanu. Został jeszcze tydzień do ślubu Lukrecji. Oblubieńca spodziewano się w mieście dwa dni wcześniej. W oczekiwaniu na jego przybycie szorowano Corso i okoliczne ulice; na balustradach balkonów rozwieszano flagi w kolorach rodu Borgiów, a także biało-złote Sforzów; wystawiano również donice pełne maków, nagietków i białych lilii przeplatanych jaśminem. Rozstawiono zbrojne stráže, które pilnowały, żeby nie potarzały się już sprośne malunki na ścianach, które przynajmniej na chwilę faktycznie zanikły.

W kuchniach całego miasta trwały przygotowania na wystawną publiczną ucztę, którą miał zorganizować Borgia jako haracz dla obywateli Rzymu. Zwykle oczekiwane uroczystości wprowadziłyby beztróskę i radosne nastroje, ale wszędzie, gdzie patrzyłam, widziałam tylko posępne twarze – jeżeli nie otwartą wrogość. Byłam tak zaabsorbowana zabezpieczaniem Borgii, że nie zwracałam większej uwagi na to, co działo się w mieście. Teraz pożałowałam, że nie przyglądałam się temu bliżej.

Pomimo tego, co lubią myśleć ci lepsi, zwykli ludzie przykładają dużą wagę do tego, co dzieje się wokół nich; jak mogliby tego nie robić, kiedy ich przetrwanie zależy od grymasów tych, których los postawił ponad nimi? Jest to jeszcze bardziej prawdziwe w przypadku mieszkańców Rzymu. Doskonale zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw, które nadchodziły ze wszystkich stron. Jeżeli to, co widziałam, można było uznać za wystarczająco reprezentatywne dla całego miasta, dobra wola, którą otrzymał od nich Borgia po swoim wyborze na Papieża, wyparowała jak deszcz, który spada na rozgrzane kamienie.

Nasza zbrojna eskorta trzymała tłum na dystans, ale uchwyciłam wzrokiem parę osób, które może dlatego, że odgadły, kim jestem, robiły gesty mające odpędzić zło. Jakby mogło to, im w czymkolwiek pomóc.

Doprowadziwszy mnie do budynków Kurii, Vittoro wyświadczył mi tę uprzejmość i zostawił mnie przy marmurowych schodach wiodących do biura Borgii. Oszczędzono mi hańby doprowadzenia przed oblicze Jego Świątobliwości pod strażą. Muszę jednak przyznać, że choć byłoby to odstręczające, nie odmówiłabym silnego ramienia, na którym mogłabym się wesprzeć, wspinając po schodach.



Dla obywateli Kurii, którzy nie byli mniej podatni na plotki i skandale niż żona przeciętnego rybaka z Ostii, moje przybycie było doskonałą okazją do obserwacji. Jeden po drugim, ci, których mijalam, milkli, patrząc na mnie ze złośliwą przyjemnością i z nieukrywaną nienawiścią, z czego wywnioskowałam, że moich szans nie postrzegano najlepiej. Pożałowałam, że nie miałam okazji postawić kilku zakładów, zanim zmierzyłam się z przeznaczeniem.

Czekała na mnie tylko jedna przyjazna twarz, ale nawet i ona była powściągliwa.

– Donna Francesca – powiedział Renaldo, zastępując mi drogę. – Dzięki Bogu jesteś żywa.

– Na razie. Jak tam Jego Świątobliwość?

Renaldo się skrzywił.

– W rzadko spotykanym nastroju. Signore Cesare wrócił właśnie z... Ale ty chyba wiesz, gdzie się udał.

Wiedza o tym, że interesy w Siennie zostały załatwione, podniosła mnie na duchu. Gdyby okoliczności były inne, myślałabym jedynie o spotkaniu z moim mrocznym kochankiem. Niestety w tamtej chwili musiałam mieć inne priorytety.

Renaldo pochylił się do mnie.

Powiedział mi do ucha:

– Klóć się bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej słyszałem. Boję się, że mogą zacząć się bić.

– Teraz? – zapytałam zdumiona. – Cesare tu jest?

Renaldo przytaknął, nie próbując nawet udawać zdziwienia, że nazwałam go po imieniu.

– Przybył jakąś godzinę temu. Jest rozwścieczony atakami na honor Donny Lukrecji. Obwiniał nawet II Papa za to, że wykorzystuje ją jako zastaw i przez to naraża ją na niebezpieczeństwo. – Nadzorca wstrząsnął się. – Po tym krzyki były jeszcze głośniejsze. Jestem naprawdę zdziwiony, że ściany nie popękały.

Uważnie słuchałam, ale nic nie słyszałam.

– A teraz cisza... – Nadzorca uniósł oczy.

Rozumiałam jego niepokój. Gorąca kłótnia między ojcem a synem była wystarczająco przerażająca; śmiertelna cisza mogła być złowieszczą.

– Czy ktoś...? – zaczęłam.

– Spojrzał przez spinocino? Nikt nie miał odwagi. Wszyscy uciekli do dalszych przedpokojów, a niektórzy jeszcze dalej.

Byłabym więcej niż szczęśliwa, gdybym mogła do nich dołączyć. Ale już i tak zdyskredytowałam się przed swoim mocodawcą i nie chciałam bardziej ryzykować. Zebrałam całą odwagę i skinęłam głową.

– Może powinnam dać znać Jego Świątobliwości, że tu jestem?

Renaldo wyduł policzki i ze świstem wypuścił powietrze, co było niewątpliwą oznaką wzburzenia.

– Wydaje mi się, że to dobry pomysł.

Chociaż popierał mój zamiar, nie zaproponował, że będzie mi towarzyszył. I nie mogłam mieć o to do niego pretensji. Gdybym była czarownicą, tak jak oskarżali mnie ludzie, może miałabym pod ręką jakieś przydatne zaklęcie, które pozwoliłoby mi wykreować atrapę własnej osoby, która by wykonała moje polecenie, podczas gdy ja pozostałabym w bezpiecznej odległości. Niestety takie umiejętności nie były mi dostępne.

– No cóż – powiedziałam i ruszyłam do przodu.

Przedśionek bezpośrednio graniczący z biurem Borgii był pusty. Szybko go przecięłam, ignorując freski z lubieżną Ewą hasającą z wężem. Wstrzymując oddech, zerknęłam przez spino-

cino. Spodziewałam się zobaczyć ojca i syna zajętych cichą rozmową, ponieważ pamiętających o potrzebie dyskrecji. Zapukałabym wtedy, zaanonsowała się i wbrew wszelkim okolicznościom miała nadzieję, że zostanie przyjęta z minimalnym oburzeniem.

Ale pomieszczenie było puste.

Nie było śladu ani Borgii, ani Cesare.

Otworzyłam drzwi, weszłam do środka i rozejrzałam się. Nie, nie ukrywali się po kątach, żeby skoczyć na mnie z nienacka. Nigdzie ich nie było.

Istniały tylko trzy możliwości: przeszli do apartamentów Borgii, czego nie uznałam za prawdopodobne, bo Renaldo na pewno wiedziałby, że tam są. Opuścili Kurię i byli w pobliskim Palazzo Santa Maria in Portico. Ale trudno mi było sobie wyobrazić, że w ferworze poważnej kłótni szukaliby towarzystwa La Belli czy Lukrecji.

Pozostawały tylko sekretne drzwi i pasaż prowadzący do Mysterium Mundi.

Powiedziałam sobie, że moim obowiązkiem jest natychmiast zacząć szukać Jego Świątobliwości, uśmierzyć jego niepokój o mój los i wziąć odpowiedzialność za nieudaną próbę zabicia Morozziego. Robiąc to, odkryłabym swoją wiedzę o ukrytym pokoju pod Kurią, ale to była cena, którą gotowa byłam zapłacić, żeby odkryć to, co leżało w ukrytym sanktuarium i co pociągnęło tam padre e figlio Borgiów.

Uchyliłam drzwi ukryte za regałem i weszłam w pasaż prowadzący do trzewi ziemi. Kiedy skończyły się okna, przez które wpadało światło dzienne, postanowiłam nie korzystać z lampy, nie chcąc ich uprzedzać o moim nadejściu. Czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności, dostrzegłam przed sobą błysk światła, które wystarczyło, żebym mogła ostrożnie posuwać się do przodu. Wkrótce usłyszałam cichy szmer męskich głosów. Policzki schłodziła mi bryza niosąca ze sobą zapach wilgotnej ziemi i pobliskiej rzeki. Skradałam się w stronę długich cieni dwóch mężczyzn rzuconych na kamienne ściany. Byli odwróceny do mnie tyłem; słyszałam, że rozmawiają, ale nie mogłam rozpoznać słów. Zbierając się na odwagę, wyszłam z ciemności.

Pierwszy zobaczył mnie Cesare. Ubrany był cały na czarno, ciemne barwy podkreślały jego szerokie ramiona i pierś, szczupłość pasa i bioder, mocne mięśnie ud. Tak łatwo było mnie rozproszyć. Ale udało mi się też zauważyć, że jego ubranie pokryte jest rozpryskami błota, co sugerowało, że jechał do miasta na koniu w wielkim pośpiechu. Szczery wyraz ulgi, który przemknął mu po twarzy, zaskoczył mnie. Gdybyśmy byli sami pewnie odpowiedziałabym na to bez zwłoki, tak bardzo się cieszyłam, że go widzę. Obecność Borgii wykluczała tę możliwość.

– Córnka marnotrawna! – wykrzyknął na mój widok Borgia. – Czy mogę zapytać, jak tu weszłaś? Jeżeli w całym Rzymie jest jakieś lepiej strzeżone miejsce, to ja o nim nie słyszałem.

Skłamałam bez wahania, nie chcąc odkrywać swojego upodobania do wtykania nosa w nie swoje sprawy.

– Ojciec mi o nim powiedział.

Zanim Jego Świątobliwość zdołał mi zadać kolejne pytania, udałam, że rozglądam się wokół z wielkim zainteresowaniem. Przynajmniej to było szczere. W czasie mojej pierwszej wizyty w tym miejscu nie byłam w stanie zbyt wiele zobaczyć po drugiej stronie kraty, a teraz widziałam, że pokój od podłogi do sufitu wypełniały półki uginające się pod zwojami, bogato ilustrowanymi manuskryptami, luźnymi plikami pergaminów, nabijanymi drogimi kamieniami baryłkami, kryształowymi butelkami i – co niepokojące – czaszkami, które niezupełnie wyglądały na ludzkie. Większe przedmioty, zbyt duże, żeby je ustawić na półkach, zajmowały prawie całe pozostałe miejsce. Zauważyłam rzeźby brodatych aniołów, które przy bliższym spojrzeniu bardziej przypominały demony; interesujące płaskorzeźby; duży czarny kamień wysokości połowy człowieka ze lśniącą, gładką powierzchnią, jakby wytopioną przez ogień; i dużo, dużo więcej, niż mógł ogarnąć mój umysł.

– Skąd to wszystko się tu wzięło? – zapytałam. – Dlaczego jest tu zamknięte?

Odpowiedział mi Cesare.

– Przez całe wieki różnego rodzaju skarby spływały w ręce Świętego Kościoła Rzymskiego. Większość z nich Kościół aprobuje i chętnie przyjmuje, ale od czasu do czasu jakaś rzecz może rodzić pytania, a co gorsza – wątpliwości. Gdy to ma miejsce, takie przedmioty trafiają tutaj.

Mając na uwadze zamiłowanie do palenia ludzi, którzy mają śmiałość podważać jego przykazania, przyjmowałam, że Kościół niszczył wszystko, co mogłoby stanowić dla niego zagrożenie, ale najwyraźniej się myliłam. Wypełniło mnie podniecenie. Z radością spędziłabym godziny, dni, tygodnie, przeglądając każdą półkę, nurkując w każdy kąt tego pokoju. Ale moje osobiste fascynacje nie tłumaczyły, dlaczego Borgia tu był, a zwłaszcza teraz, gdy tyle miał na głowie.

– Czy przynosisz mi głowę Morozziego? – zapytał II Papa. – Jeżeli to zbyt wielki kłopot, zadowolę się jego czarnym sercem, zakładając, że możesz je znaleźć.

Widziałam go już w wielu różnych nastrojach – triumfalnym, zrelaksowanym, pijanym, pełnym zadumy, spiskującym – ale nigdy nie widziałam go takim, jaki był wtedy. Jego włosy – świeżo przyczernione dzięki nałożeniu na nie dębowych galasów palonych w oleju i zmieszanych z octem – były w nieładzie. Szatę miał na piersi pokrytą plamami, jakby nieuważnie jadł, a może raczej pił. Był nieogolony i miał zaczerwienione oczy. Ale najbardziej martwiły mnie jego usta, tak mocno zaciśnięte, że widziałam, jak opasuje je cienka biała linia. Następca Chrystusa na Ziemi nie był człowiekiem, który powstrzymuje emocje, a szczególnie gdy są tak mroczne. Miałam ledwie parę minut, żeby go przekonać, aby się mnie nie pozbywał.

– Zrobię, co w mojej mocy, Świętobliwość. Jak pan wie, tak samo chcę zobaczyć Morozziego martwym... a może nawet bardziej.

Mój głos wciąż boleśnie chrypiał, ale udało mi się go opanować. Cesare zmarszczył czoło i spojrzał na moją szyję. Zamierzał coś powiedzieć, ale uprzedziła go szybka riposta ojca.

– Żyje dzięki twojej próżności – oskarżył mnie Borgia. – Nie chcesz, żeby ktokolwiek inny go zabił, to musisz być ty.

To była prawda; Morozzi był odpowiedzialny za śmierć mojego ojca i w imię sprawiedliwości musiał zginąć z mojej ręki. Oczywiście nie miałam zamiaru im tego mówić.

– Mogłam wziąć ze sobą zbrojnych do Santa Maria. Ale gdybym tak zrobiła, Morozzi nawet by się tam nie zbliżył.

– Mówiłem ci, że musiała mieć powód – powiedział Cesare. – Powinieneś być mnie słuchać. A teraz nawet nie zwracasz sobie głowy tym, żeby zauważyć, że jest ranna.

Rzucił na mnie spojrzenie zarówno przenikliwe, jak i wyraźnie poufałe. Zalała mnie fala gorąca, chociaż starałam się nie dać tego po sobie poznać.

Borgia machnął tylko ręką.

– Będziesz jej bronił, co by nie zrobiła.

Było to zarówno pochlebne, jak i niepokojące. Miałam nadzieję, że wątpliwości dotyczące lojalności Cesare, a przy tym i mojej, które wyraził Borgia, zanikły. Najwyraźniej tak jednak nie było.

– Zbyt szybko zaczynasz potępiać – podsumował Cesare. – Mamy wystarczająco dużo wrogów, nie musisz zdobywać nowych.

Twarz Borgii pociemniała. Odruchowo spojrzałam za ramię, szukając szybkiej drogi ucieczki, ale za mną był tylko ciemny korytarz.

– Nie mów mi, co powinienem, a czego nie powinienem robić, chłopcze! W dniu, kiedy zrozumiesz świat przynajmniej w połowie tak dobrze jak ja, będę...

– Będziesz co? Przyznasz może, że będę mógł myśleć i działać samodzielnie? I że czasami ja mam rację, a ty się mylisz?

Wciągnęłam powietrze. W najlepszych okolicznościach rzucanie wyzwania Borgii-Bykowi było szaleństwem, ale robić to teraz, kiedy był na granicy wytrzymałości, a może nawet ją już przekroczył – nie mogłam sobie wyobrazić, co Cesare zamierzał w ten sposób osiągnąć.

Ale może on też dotarł do własnych granic, próbując radzić sobie z zaciętą determinacją ojca, żeby postrzegać swoje dzieci jedynie jako przedłużenie siebie.

Przez straszliwą chwilę bałam się, że ci dwaj mężczyźni – tak podobni do siebie w niektórych kwestiach, ale tak różni w innych – mogą się na siebie rzucić. Każdy prawdziwy konflikt między nimi poważnie podkopałby nasze szanse na opanowanie zagrożeń zamykających się wokół la famiglia ze wszystkich stron. Byłam przekonana, że obaj o tym wiedzą, ale mimo tego coś trzeba było szybko zrobić, zanim jeden z nich posunie się do czegoś niewybaczalnego.

– Kardynał Giorgio da Costa jest tytularnym biskupem w Santa Maria, prawda?

Sklepiony sufit i kamienne ściany wystarczająco wzmocniły mój głos, żeby ich rozproszyć, a może i z radością powitali wymówkę, która pomogła im cofnąć się znad przepaści. Jakkolwiek by było obaj, ojciec i syn, odwrócili uwagę od siebie i skierowali ją na mnie.

– Co z nim? – zapytał Borgia.

Nie był najlepiej usposobiony, aby słuchać, co miałam do powiedzenia, ale i tak słuchał. Dzięki temu nabrałam odwagi.

– Da Costa nie jest panu przyjacielem. Wręcz odwrotnie, dobrze wiadomo, że jest sprzymierzeńcem della Rovere.

– Myślisz, że pomaga Morozzemu? – spytał Cesare. – Czy próbujesz powiedzieć, że ten szaleniec ukrywa się w kościele?

– Da Costa jest zbyt przebiegły, żeby zrobić coś tak oczywistego. Ale można by wybaczyć księżom, którzy mu służą, gdyby pomyśleli, że zdobędą sobie jego względy oferując pomoc tym, którzy stoją w opozycji do Jego Świątobliwości.

– Ma chyba rację – powiedział Cesare do ojca.

– Może mieć rację – poprawił go Borgia. Spojrzał na mnie uważniej, jakby chciał zdecydować, czy zasługuję na choćby odrobinę zaufania. – Jak zamierzałaś zabić Morozziego?

– Mój nóż był pokryty trucizną kontaktową. Uciekł, kiedy zdał sobie z tego sprawę.

– Ale kogoś zabiłaś?

Przytaknęłam.

– Jednego z członków Bractwa, którego wzięłam za Morozziego. Następnym razem się upewnię, zanim zaatakuję.

Borgia zastanawiał się nad tym. Oczekiwałam na jego osąd przekonana, że użyłam dobrych argumentów, ale też nie wiedząc, na ile go przekonały.

Po dłuższym czasie mój pan powiedział:

– Dopilnuj tego.

Powoli wypuściłam powietrze, ale moja ciekawość nie uszła wraz z nim.

Wiedziałam, że nie powinnam, ale jednak zapytałam:

– Mogę wiedzieć, co pana tu interesuje?

– Księga prorocत्व – powiedział Cesare, ignorując ostrzegawczy wzrok ojca. – Opisuje wizje mnicha pustelnika, który żył pięć wieków temu w klasztorze w Karpatach. Tę księgę trzymano tutaj opieczętowaną, bo zawiera niepokojące szczegóły... i wydawałoby się, że trafne.

Nie mogę się zdecydować, co naprawdę myślę o prorocत्वach. Wszyscy dobrzy chrześcijanie powinni w nie wierzyć, ponieważ przyjście naszego Zbawiciela nie było niczym innym, jak tylko spełnieniem prorocत्व. Ale większość z nich wydaje mi się oscylować gdzieś pomiędzy

zupełnym oszustwem a bredzeniem szaleńca.

Zatrzymałam swój sceptycyzm dla siebie, wiedząc, że Borgia szukał przeblysków przyszłości, co – jak wierzył – mogło mu dać przewagę nad przeciwnikami. Posunął się nawet tak daleko, żeby twierdzić, że ja byłam zdolna do takich wizji. Do tej pory nie udało mi się wyprowadzić go z błędu. Żeby być szczerą, nie do końca udało mi się samą siebie z tego błędu wyprowadzić.

– W jaki sposób są trafne? – zapytałam.

– Chcesz listę? – spytał Borgia. I nie czekając na moją odpowiedź, zaczął mi ją podawać.

– Ostrzega, że stronnicy króla świata zginą z ręki niewinnego; że syn Francji zniszczy synów świątyni i że matka dwa razy upadnie, kąpiąc świat we łzach.

Zakładałam, że odnosił się tu do masakry Katarów dokonanej przez Papieża Innocentego II w 1210 roku, zniszczenia zakonu templariuszy przez francuskiego króla Filipa IV wiek później oraz do dwóch schizm, które podzieliły Kościół i sprowadziły na chrześcijaństwo tyle cierpienia.

To sprawiło, że na chwilę zamilkłam.

– Czy jest tam coś o obecnych czasach? – zapytałam po chwili.

Cesare przytaknął.

– Ostrzega, że w czasach zmartwychwstania zginie czerwony byk na rozkaz nienarodzonego zabójcy.

Czy żyliśmy w czasach zmartwychwstania?

Można by pewnie powiedzieć, że po zakończeniu ostatniej schizmy Kościół doświadczał odrodzenia. Borgia na pewno można było postrzegać jako czerwonego byka. Ale kim był nienarodzony zabójca, a jeżeli się jeszcze nie urodził, dlaczego ktoś miałby się nim martwić?

– Nasi ludzie w Ferrarze prowadzą dyskretne dochodzenie w sprawie pewnego zakonnika – powiedział Borgia. – Wysłałem tam Cesare, żeby potwierdził to, co słyszałem.

Zajęło mi trochę, żeby zrozumieć, co ma na myśli.

Savonarola, zmora Medyceuszy, który ostatnio niepokoił też Borgia, urodził się w mającej rodzinie w księstwie Ferrary.

– Mam informację z miarodajnych źródeł, że Savonarola miał bliźniaka – powiedział Cesare. – To drugie dziecko, również chłopiec, urodził się pierwszy, ale wyszedł z łona matki martwy. Zmarłe dziecko nosiło na ciele ślady, które wskazywały na to, że został zadźgany.

– Zadźgany w łonie matki?

Staralam się wyobrazić sobie, jak taka rzecz mogła się wydarzyć. Kobiety czasem uciekają się do rozpaczliwych czynów, żeby pozbyć się niechcianej ciąży, ale jeśli tu też tak było, to jakim cudem Savonarola wyszedł z tego cało, nie mówiąc już o matce?

– Myślisz, że zadźgał swojego bliźniaka? – zapytałam. – Zanim się urodzili?

– Tak to wygląda – powiedział Cesare. Wydawał się przyjmować taką możliwość bez zastrzeżeń. – Rodzina oczywiście to wyciszyła, ale moi ludzie odnaleźli starą akuszerkę, która odkryła prawdę.

Na pewno za odpowiednią opłatą. Wytarczy położyć przed ludźmi wystarczającą ilość złota – a czasami wystarczająco, to zadziwiająco niewiele – a powiedzą wszystko.

– Jak udałoby się dziecku w łonie zadźgać to drugie? – zapytałam.

Borgia wzruszył ramionami, jakby szczegóły nie były ważne.

– Kto wie, jakich demonicznych sposobów użył. Ważne jest to, że potwierdziliśmy, skąd nadejdzie dla mnie wielkie zagrożenie.

Nie z Hiszpanii, z całą jej potęgą, ani z Neapolu, ani ze strony della Rovere i jego sprzymierzeńca, francuskiego króla? Borgia prawdziwie wierzył, że największe niebezpieczeństwo,

z którym się mierzy, czyhało ze strony fanatycznego zakonnika perorującego o dekadencji i korupcji w kościele? Teraz, kiedy o tym pomyślałam, nabrało to jakiegoś dziwnego sensu. Cała reszta – Hiszpania, Neapol, Francja – to była polityka, gra, którą Borgia doskonale opanował. Ale wezwanie do oczyszczenia, które pada z ust człowieka, który prawdziwie wierzył, że prowadzi go Bóg... było zupełnie inną sprawą.

– Savonarola nie odważyłby się uderzyć bezpośrednio w ojca – powiedział Cesare – nawet za pośrednictwem Il Frateschi. Ale nie zawahałby się, żeby wykorzystać kogoś, kogo nie można by z nim połączyć. Niezwłocznie trzeba rozprawić się z Morozzim.

Ponieważ niczego na tej ziemi nie pragnęłam bardziej niż śmierci szalonego księdza, nie mogłam się z tym nie zgodzić.

Nie byłam jednak przygotowana na to, co powiedział Borgia:

– Cesare przekonał mnie, że powinniście połączyć siły w celu unieszkodliwienia Morozziego.

Popatrzyłam na mojego mrocznego kochanka. Oddał mi spojrzenie z całą młodzieńczą szczerością kochającego syna, który chce tylko służyć ojcu. Znaliśmy się z Cesare przez większą część życia. Nie miałam wielu iluzji co do jego charakteru i wątpiłam, żeby on miał jakieś do mnie, ale lubiłam wierzyć, że byliśmy sojusznikami, a może nawet przyjaciółmi.

Skąd więc niepewność, która rozlała się we mnie jak wilgotna mgła znad rzeki, przynosząc posmak pogrzebanych tajemnic i niebezpieczeństw dotychczas niedostrzeżonych?

Kiedy wciąż rozmyślałam o swoich wątpliwościach, Cesare już zaczął działać. W jedną rękę wziął lampę, drugą chwycił moją dłoń.

– Zaczniemy od razu, Papa. Nie bój się, Morozzi nie zostanie długo na tym świecie.

Jedyną odpowiedzią Borgii było stęknienie, gdy opadał na krzesło. Nie wydawał się spieszyc, aby wrócić do świata na górze. Nie mogłam go raczej za to winić, ale trudno było też odeprzeć pośpiech Cesare. Zanim zdążyłam złapać oddech, już byliśmy z powrotem w papieskim biurze.

Gdy się tam znaleźliśmy, postawił lampę na stole, złapał mnie wpół i posadził na szerokim biurku. Jego ciemne oczy lśniły, a wyraźny objaw podniecenia, który czułam, gdy na mnie naciskał, nie pozostawiał wątpliwości co do jego intencji.

– Zabiję go – powiedział, rozsznurowując mi gorset i odkrywając pręgi na szyi.

Czułam jego gorący oddech na swoim zmaltretowanym ciele. Przebiegł mnie dreszcz podniecenia.

– Powoli i bardzo boleśnie – mówił dalej, sunąc dłonią w dół, żeby mi unieść spódnicę. – Może zedrę z niego skórę i wywieszę ją w jakimś dobrym miejscu. Co o tym myślisz?

Co myślałam? Czy myślałam o Rocco stojącym w słońcu na Placu Świętego Piotra, unikającym mojego wzroku, gdy mówił mi o Carlocie d’Agnelli? Czy o Sofii trzymającej mnie w ramionach, gdy szlochałam przerażona? Czy o Morozzim nazywającym mnie strega i rozkoszującym się myślą o tym, jak pożerają mnie płomienie? O ojcu, krwawych kawałkach jego czaszki, które zmywała brudna woda spływająca rynsztokami rzymskich ulic?

– Możesz to zrobić po tym, jak ja go zabiję – odpowiedziałam i pociągnęłam go za koronki.

Możecie pomyśleć, że jestem szalona albo przeklęta, i nie będziecie daleko od prawdy. Borgia mógł wrócić do swojego biura w każdej chwili. Każdy mógł zajrzeć tu przez spinocino; Rzym utonąłby w morzu plotek, jakie by się rozpętały. A co gorsza byliśmy w miejscu urzędowania Namiestnika Chrystusa na Ziemi, miejscu, które wymagało odrobiny przyzwoitości, choć słyszałam opowieści o tym, jak Borgia baraszkował tutaj z La Bellą.

Mogłabym twierdzić, że byliśmy bezbronnymi ofiarami pożądania wywołanego chwilą. Mogłabym przysięgać, że nigdy nie poważilibyśmy się na takie świętokradztwo, gdybyśmy byli przy zdrowych zmysłach. Ale prawda jest taka, że to poczucie niebezpieczeństwa i zdrożności tego, co robimy, tak pobudziło nasze żądze. Gdyby nie to, że z natury byliśmy bezwstydni, wtedy byśmy się takimi stali.

Mimo to nie myślcie nawet przez chwilę, że byłam dumna z tego, co zrobiliśmy.

Wielcy ludzie Kościoła nie mają dla niego szacunku, ale my, zwykli śmiertelnicy, nawet ci owładnięci wątpliwościami, wciąż oddajemy cześć naszej Matce. Ewie, Izydzie, Afrodycie, ponieważ miała wiele imion, zanim została przekształcona w Wieczną Dziewicę, której czystość nieodmiennie podkreślano na przestrzeni wieków. Może ona rozumie nas i nam wybacza.

Cesare położył mnie w poprzek biurka, uniósł mi spódnicę, rozłożył mi nogi i wszedł we mnie gwałtownie. Byłam gotowa. Wypuściłam powietrze z jękiem przyjemności i nadchodzącego szybko wyzwolenia. Zbyt długo obywałam się bez niego. Co do mojego mrocznego kochanka nie sądziłam, że gdy byliśmy oddzielnie, zachowywał cnotę, wręcz odwrotnie, ale fizyczne przyciąganie za każdym razem nas łączyło. Nasze stosunki były szybkie, niewyszukane i niezmiernie satysfakcjonujące. Kiedy wkrótce leżał zmęczony na mnie, a jego zarost przyjemnie kłuł moje nagie piersi, nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie oczami, w których błysnęło wyzwanie.

– Bawię cię?

– Między innymi tak. – Zepchnęłam go z siebie, biorąc go z zaskoczenia, więc lekko się zachwiał, wstałam i wygładziłam suknię.

Zamierzałam później wziąć kąpiel, teraz cieszyłam się jego zapachem na swoim ciele.

Poprawiając koronki, rzucił mi takie spojrzenie, które mogłoby zatrwożyć inną kobietę. Był młody, ale miał swoją dumę. W żadnym wypadku nie można go było lekceważyć.

Podobnie jak mnie.

– Karpacki mnich? – zapytałam, próbując w pośpiechu przywrócić włosy do ładu. – Pięćset lat temu? Jak na to wpadłeś?

Wyobraźcie sobie Cesare, z niewinnymi oczami, obłudnym uśmiechem, wypierającym się psoty, którą właśnie popełnił. Albo może raczej zwalającym winę za nią na młodszego brata, Juana. Ta taktyka musiała się sprawdzać, bo wciąż ją stosował, gdy nie wiedział, co zrobić.

– O czym ty mówisz? Na co wpadłem?

– Na księgę prorocत्व. Cudowna książka, która opisuje wydarzenia, których nie możemy nie rozpoznać, a przy tym skłaniająca twojego ojca, żeby wierzył w to, w co chcesz, żeby uwierzył.

Doszłam do wniosku, że księga jest fałszywa, gdy szliśmy z Mysterium do biura.

Tak niewiele czasu potrzebowałam, żeby zdać sobie sprawę z tego, co prawdopodobnie się stało. Chociaż nie zgadzali się w wielu sprawach, Borgia dawno już zrozumiał, że jego starszy syn miał błyskotliwy umysł. Zapewnił Cesare najlepszą możliwą edukację, chyba nie całkiem zastanawiając się nad tym, w co go wyposażył, włączając w to umiejętność doskonałego fałszerstwa.

– Naprawdę, Francesca, taki cynizm jest mało atrakcyjny.

Takie słowa z ust człowieka, który właśnie zanurzył się w paroksyzmach pożądania, bo nie mógł się doczekać, żeby mnie osiąść.

Uśmiechnęłam się z ironią.

– Co jeszcze jest w tej księdze? Coś w rodzaju „Pierworodny syn wysunie się naprzód, podążając za własną gwiazdą, i dziesięciokrotnie odpłaci bykowi swoją odwagą”?

Cesare przyznawał się czasem do klęski z zadziwiającym wdziękiem.

Wzruszając lekko ramionami, powiedział:

– To było niezłe. Nie określiłem tego tak wymownie, ale całkiem blisko.

Uchylając lekko drzwi, zerknęłam do przedsionka. Był pusty. Wyślizgnęłam się i pospieszyłam do drzwi prowadzących do korytarza. Cesare szedł za mną. Zaskoczeni duchowni ustępowali nam z drogi, przylegając do ścian i gapiąc się na nas. Ledwo przeszliśmy, a już dało się słyszeć mielenie języków.

W połowie marmurowych schodów Cesare powiedział:

– Chyba mu nie powiesz?

– Oczywiście, że nie, pod warunkiem, że się zgodzimy, iż Morozzi zginie z mojej ręki.

– Tak wiele to dla ciebie znaczy?

Słońce osiągnęło szczyt, kiedy byliśmy na dole, w Mysterium. Dzień robił się coraz gorętszy; gęste powietrze, ciężkie zapachem rzeki, ledwo się poruszało. Nawet gołębie kulily się w cieniu, drzemiąc.

Przed wejściem do Kurii tłoczyli się petenci, urzędnicy, duchowni i zwykli gapie ze spocnymi czołami i z ciężkimi czarnymi szatami jak całun klejącymi się do ich ciał. Nie dbając o poruszenie, jakie wywołała nasza obecność, zatrzymałam się i spojrzałam na Cesare.

– To dla mnie wszystko.



Patrzył na mnie bez mrugnięcia okiem.

– Nie można znów pozwolić Morozziemu uciec. Dam ci jeszcze jedną szansę, ale jeśli ci się nie uda, będzie mój.

Nie powiem, że mi się to podobało, ale byłam na tyle uczciwa, żeby przyznać mu rację. To był najlepszy układ, na jaki mogłam liczyć.

– Dobrze. Muszę dopilnować paru rzeczy w kuchni, ale powinniśmy się jak najszybciej spotkać, żeby zdecydować, jak postąpimy.

Musiałam wierzyć, że podczas gdy ja będę sprawdzać nowo dostarczone zapasy, Cesare nie skorzysta z okazji i nie zacznie sam ścigać Morozziego. Jeżeli by tak się stało, bałam się, że udałoby mu się tylko sprawić, iż szalony ksiądz zapadłby się głębiej w labirynty przejść pod Rzymem, a odnalezienie go stałoby się jeszcze trudniejsze.

– Sam mam coś do załatwienia. – I nie mówiąc mi, co to jest, dodał: – Jak skończę przed tobą, twoja portatore – chyba ma na imię Portia – mnie wpuści.

Byłam przekonana, że to zrobi, i nie sposób było ją za to winić. Ale żeby upewnić się, że nie ma nade mną całkowitej przewagi, powiedziałam:

– Proszę tylko, żebyś niczego nie dotykał, jeśli nie będziesz pewny, że jest całkowicie bezpieczne, dobrze?

Staliśmy wtedy u podnóża schodów i właśnie mieliśmy się rozejść. Jednak Cesare nie mógł odmówić sobie ostatniego słowa.

– Przyniosę coś na kolację. Oboje wiemy, że nie potrafisz gotować. – I odszedł, zostawiając mnie próbującą powstrzymać śmiech, tym razem z powodu niespodziewanych obowiązków domowych, które się pojawiły, co było absurdalne, ale i na swój sposób przyjemne.

Uspokoiliłam się, pracując nad stertami produktów, które nadeszły w czasie, gdy byłam zajęta polowaniem na Morozziego.

Szczęśliwie, po ataku na Lukrecję, Borgia zarządził, że wszystkie podarki ślubne i inne rzeczy dla niej przeznaczone będą odkładane do czasu, aż będę mogła się nimi zająć z najwyższą troską. Biorąc pod uwagę ich ilość, zastanawiałam się, czy to małżeństwo wciąż jeszcze będzie trwało, zanim skończę.

Do czasu, aż się ze wszystkim uporałam, byłam zmęczona, spocona i żałowałam – ale tylko troszkę – moich ekscesów z Cesare. Rzucona na biurko i dokładnie... Czy było jakieś przyzwoite określenie na to, co zrobiliśmy? Ale zapomnijmy o tym. Powiedziałam sobie, że emocje, które odczuwałam, przypominały mi tylko o tym, że jestem żywa.

Wysłałam przez sklepioną bramę przy kuchniach i krótkim tunelem dostałam się na Piazza San Pietro. Było już wtedy późne popołudnie. Zrobiło się jeszcze duszniej, wilgotne powietrze nawet nie drgnęło. Niemal wszyscy, którzy mieli odrobinę rozsądku, schronili się przed słońcem, co i ja zamierzałam zrobić.

Mimo to na placu tłoczyli się pielgrzymi, poruszając się jak ławice ryb z otwartymi ustami. Kilku z nich, którzy wyglądali, jakby przyklejono ich do siebie na wysokości bioder, wpadło na rumianego księdza, który raczej nie znajdował upodobania w pracy w takim upale. Upuścił swoje księgi i wydał z siebie taki strumień inwektyw, że stali przed nim pod ogromnym wrażeniem.

Ominęłam księdza i grupkę jego nowych wielbicieli, przeskakując przez końskie odchody, tak świeże, że jeszcze parowały. Myślałam o tym, żeby złożyć wizytę Nando, nie odmówiłabym też kielicha doskonałego cydru Donny Felicji, ale nagle się zatrzymałam.

Przede mną, nie więcej niż jakieś piętnaście metrów, z bocznych drzwi bazyliki wyłonił się wysoki, szczupły, starannie opatulony w pelerynę z kapturem ksiądz. Coś w ułożeniu jego ramion... sposobie, w jaki się poruszał... pośpiechu mimo upału i ogólnie ospałej atmosfery,

zwróciło moją uwagę.

Drogę zagrodziła mi grupa przyjezdnych z Niderlandów w charakterystycznych kapeluszach i płaszczach z chwostami. Lawirowałam w tłumie, zanim udało mi się ich ominąć. Do czasu, gdy to zrobiłam, mnich zniknął. Tłumacząc sobie, że podskakuję na każdy cień, szłam dalej w kierunku koszar, kiedy ten sam człowiek pojawił się w pobliżu głównej bramy Watykanu. Dzieląca nas odległość była teraz większa, co najmniej trzydzieści metrów, jeśli nie więcej, ale kiedy odwrócił głowę w moją stronę, nie mogłam nie rozpoznać jasnych refleksów włosów ukrytych pod kapturem.

Wstrzymałam oddech. Przez straszliwą chwilę zamarłam niepewna, co dalej robić. Jeżeli Morozzi rzeczywiście przedarł się do samego Watykanu, nie mogłam pozwolić mu uciec. Ale jeśli nie był sam? W pobliżu mogli być jego współpracownicy z Il Frateschi, nierozpoznani, wypełniając jego polecenia. Przysięgłam Rocco, że Nando będzie bezpieczny. Gdzie teraz był?

Gwałtownie rozejrzałam się wokół, mając nadzieję, że gdzieś dostrzegę Vittorio albo któregoś z jego poruczników, ale chociaż na placu było więcej gwardzistów niż zwykle, byli to tylko zwykli żołnierze, którzy raczej nie pojęliby mojego niepokoju, nie mówiąc o jakiejś reakcji. Czas, jaki bym spędziła na przekonywaniu ich, byłby stracony.

Miałam do wyboru dwie rzeczy – sama iść za mnichem albo znaleźć Nando.

Zanim zdążyłam się zdecydować, dwukołowy powóz z dachem i bokami z mocnej skóry, bez żadnych insygniów, zatrzymał się zaraz za bramą. Bez zwłoki mnich otworzył drzwiczki i wszedł do środka, zamykając je za sobą. Pojazd, połączony pasami ze skóry wołu z podwoziem, zakoleśniał się pod jego ciężarem. Jeszcze zanim się ustabilizował, woźnica pogonił parę koni. Powóz pomknął w kierunku mostu Sisto.

Nie miałam złudzeń co do zamiłowania duchownych do luksusu, ale dobrze wiedziałam, że nie było zwyczajem mnichów wozić się po mieście w powozach: ten komfort zarezerwowany był wyłącznie dla najbogatszych i najbardziej potężnych albo też tych, którzy cieszyli się ich protekcją. Nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tożsamości człowieka, który właśnie zniknął.

Unosząc spódnicę, ruszyłam biegiem do koszar, nie bacząc na pełne ocen spojrzenia, które za mną podążały.

Znalazłam Vittorio w pobliżu stajni i ledwo dysząc, powiedziałam mu, co widziałam. Miłosiernie nie zwątpił w moje słowa, a rozkazał, żeby pędem wysłać dwunastu ludzi w kierunku, w którym udał się pojazd. Nie miałam wielkiej nadziei, że uda im się go odnaleźć. Pochylona, opierając dłonie na kolanach, starałam się odzyskać oddech. Poprosiłam:

– Powiedz mi, że Nando jest bezpieczny.

Składałam na karb jego wrodzonej uczciwości to, że zamiast składać mi zapewnienia, które mogły się okazać błędne, złapał mnie za rękę i, podtrzymując mnie lekko, szybko poprowadził w kierunku swojego mieszkania. Staralam się dotrzymać mu kroku obciążona przerażeniem, które zdawało się mnie rozrywać na strzępy. Ale czasami Bóg okazuje się prawdziwie miłosierny.

Zanim jeszcze dotarliśmy do budynku, zauważyliśmy Nando. Siedział przed domem, pochylając potarganą głowę nad tablicą, do której przymocowane były kartki papieru. Rysował.

Udało mi się wziąć pierwszy prawdziwy oddech od chwili, gdy zauważyłam Morozzięgo, i zebrać się w sobie. Z uśmiechem, który – jak miałam nadzieję – wyglądał szczerze, podeszłam do dziecka.

– Co tak pilnie rysujesz? – zapytałam.

Uniósł wzrok i widząc mnie, uśmiechnął się. Podniósł papier i powiedział:

– Mojżesz otrzymuje Dziesięć Przykazań. Miało wyglądać jak to w Kaplicy Sykstyńskiej, ale chyba się trochę nie udało.

W rzeczywistości nie była to zła kopia, zwłaszcza biorąc pod uwagę bardzo młody wiek artysty. Ale i tak mocno się zaniepokoiłam.

– Kiedy byłeś w kaplicy? – zapytałam.

Sama chciałam go tam zabrać, ale dotychczas nie miałam okazji. Wątpiłam, żeby Vittorio o tym pomyślał.

– Dziś rano – odpowiedział Nando. Oceniał swój szkic krytycznym wzrokiem. – Zakonnik mnie tam wziął.

Jakby przez mgłę usłyszałam swój głos:

– Jaki zakonnik?

– Przyjaciel taty. Powiedział, że będziemy mogli znowu tam pójść i mogłabyś iść z nami. Wymieniłam szybkie spojrzenie z Vittorio. Widziałam, że był tak samo zszokowany, jak ja.

Tak spokojnie, jak tylko mogłam, zapytałam:

– Pamiętasz nazwisko tego zakonnika?

Chłopiec pokręcił głową. Poniewczasie zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że coś tu nie gra.

– Ale ma złote włosy, jak anioł.

Mogłabym powiedzieć, że krew się we mnie zmroziła i że wypełniło mnie przerażenie. Ale byłyby to tylko słowa, które nie mogą oddać furii, która mną oładnęła. Morozzi przyszedł w to miejsce, gdzie Nando – i Borgia – mieli być bezpieczni. Poruszał się, jak chciał, i robiąc to, zostawił oczywistą wiadomość. Mógł zaatakować, gdzie i kiedy tylko miał ochotę. Byliśmy wobec niego bezradni.

– Jak to się mogło stać? – zapytałam cicho, żeby nie przestraszyć chłopca.

Odruchowo chciałam obwinić Vittorio, ale wyraz cierpienia widoczny na jego twarzy spowodował, że się powstrzymałam. Bez wątpliwości kondotier był głęboko wstrząśnięty. Nie można było z niczym pomylić jego męki.

– Nie rozumiem... Wszędzie mam ludzi...

– Co im powiedziano? Żeby szukali złotowłosego księdza? Byliby tym zbyt zajęci, żeby dopilnować wszystkiego innego.

Czy nie jest tak zwykle z ludźmi, że widzą tylko to, co spodziewają się zobaczyć? Prawie wszystko inne na tym szerokim, kręcącym się warko świecie pozostaje nie do końca zrozumiane. Zakonnik, nie ksiądz, poruszający się z pewnością siebie, a nie przemycający ukradkiem, z pewnością mógł nie przyciągnąć uwagi.

– Nie powinienem być z nim iść? – spytał Nando cienkim, pełnym skruchy głosem. – Powiedział, że jest przyjacielem papy i znał również ciebie, Donno Francesco. – Pochylił głowę, wpatrując się w ziemię. – Myślałem, że to nic złego.

Oczywiście, że tak myślał. Na pewno Rocco ostrzegł syna, żeby nigdzie nie chodził z obcymi, ale jak zapobiec temu, żeby dziecko zaufało komuś, kto wydaje się być przyjacielem, a co więcej komuś, kto cieszy się autorytetem.

– To nie jest twoja wina – powiedziałam, starając się go uspokoić. Przyszła mi do głowy pewna myśl. – Myślisz, że umiałbyś narysować jego twarz?

Nando zarliwie pokiwał głową.

– Oczywiście.

Szybko wybrał czystą kartę i zabrał się do pracy. Rozpoznawalny portret Morozziiego zaczął nabierać kształtów.

– Upewnię się, że rysunek zostanie pokazany wszystkim moim ludziom – powiedział Vittorio, gdy staliśmy, czekając, aż Nando skończy. – Zostaną ostrzeżeni, że ten diabeł może pojawić się w każdym przebraniu. – Zawahał się. – Donna Francesca, nie wiem, jak ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Chłopiec jest tutaj i zobowiązałem się go pilnować. Jeżeli Morozzi... – Mężczyzna, który był zarówno ojcem, jak i dziadkiem, pobleadł.

Jeśli czułam dotychczas jakąś potrzebę wzajemnego oskarżania się, teraz gwałtownie mnie opuściła.

– Nie jesteś w tym sam. Ja również go nie doceniłam.

Vittorio rozejrzał się i skinął na mnie.

Odeszliśmy kilka kroków od Nando, w miejsce, gdzie nikt nie mógł nas usłyszeć.

– Dziękuję ci za wyrozumiałość – powiedział kapitan. – Wybacz, ale w tych okolicznościach muszę podnieść inną sprawę. Powiesz mi, jak twoje stosunki z naszym panem?

Na razie wszystko zostało mi wybaczone.

– Cieszę się, że to słyszę. Jego Świątobliwość jest naciskany ze wszystkich stron. Potrzebuje obok siebie przyjaciół.

– Nie ufa nikomu spoza La Famiglii – powiedziałam to bez urazy, pewna, że Vittorio znał prawdę, podobnie jak ja.

– Jego zaufanie może być źle ulokowane.

Spojrzałam na niego ostro, zastanawiając się, czy mógł dowiedzieć się o oszustwie Cesare. Ale to nie o nim mówił kapitan.

– Kiedy Senor Juan jest pijany, a często tak bywa, jego język grzechocze mu w ustach jak kości w ręku człowieka przymuszonego do ryzyka, nawet kiedy dobrze wie, że nie może wygrać.

– O czym ty mówisz?

– Nienawidzi i boi się brata, wierząc, że Cesare zrobi wszystko, żeby zdobyć dla siebie takie życie, jakie Borgia przeznaczył Juanowi. Co więcej, jest przekonany, że ty i Cesare sprzyście się przeciw niemu.

Potrząsnęłam głową z przerażeniem; jak mogłam nie zauważyć, jakie zagrożenie mógł stanowić Juan? Naszych kilka spotkań powinno było dać mi wystarczające ostrzeżenie.

– Nie sądzisz chyba, że mógłby zrobić coś głupiego? A na pewno nie teraz.  
– Nie mam pojęcia, co może zrobić. Mówię tylko, że jest coraz bardziej wzburzony i żądny krwi.

– Czy Borgia o tym wie?

Z pewnością kilku szpiegów Jego Świątobliwości można było wysłać, żeby śledzili zbłąkanego syna?

– Jeżeli wie, nie jest gotowy, aby to przyznać. Juan często bywa w pewnych tawernach na Zatybrzu. Zeszłej nocy, zanim zaczęły się wszystkie problemy, słyszano, jak mówi, że jego ojciec jest zniewolony przez wiedźmę. Nie ma wątpliwości, kogo miał na myśli.

– Tak mnie nazwał – wiedźmą? – Chyba zapanowała na to moda, bo Morozzi powiedział to samo.

Vittoro skinął głową.

– Strega. Powiedział, że spalisz się na stosie.

Gardło ścisnęło mi się tak mocno, że nie mogłam oddychać. Odwróciłam wzrok z nadzieją, że Vittoro nie dostrzeże głębi mojego strachu. Przenikał mnie jak ogień, którego nie można ugasić.

Westchnęłam, nabrałam powietrza i zmusiłam się do tego, żeby sobie przypomnieć kim – i czym – byłam.

– Jest głupcem.

– A głupcy są niebezpieczni. – Vittoro spojrział na mnie i dodał: – Trzeba go zatrzymać.

– Nie mogę zabić syna Borgii.

Sam pomysł był szokujący. Vittoro musiał to wiedzieć. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że gdybym podniosła na Juana rękę, Borgia by mi ją odciął, a potem powoli odciął wszystkie inne członki. To nie byłaby lekka śmierć.

– Nie sugeruję, żebyś go zabijała.

Więc jaki miał cel, mówiąc mi...? Od razu domyśliłam się, do czego zmierzał. Mogłam zawierzyć swoje problemy kochankowi i pozwolić jemu się tym zająć. Dlaczego nie? Cesare naprawdę pragnął życia, jakie Borgia zaplanował dla Juana, a jeśli ktokolwiek mógł przetrwać gniew Papieża, to syn, który miał kiedyś objąć po nim Tron Świętego Piotra.

– Dlaczego teraz mi o tym mówisz?

Jak zawsze praktyczny Vittoro odpowiedział:

– Bo najpierw musiałaś obronić się przed Borgią. Teraz musisz znaleźć sposób na to, żeby sprostać kolejnemu zagrożeniu.

– A potem następnemu, następnemu i jeszcze następnemu. To się nigdy nie skończy. – Dopiero zaczynałam to rozumieć; przeraziło mnie to, ale też wypełniło większym smutkiem, niż byłam w stanie znieść.

Vittoro westchnął, jakby miał do czynienia z uczniem, który nie do końca pojął lekcję, ale wciąż był obiecujący.

– Taki jest charakter życia, które wybraliśmy.

– Ja nie wybierałam! Nie było moim wyborem to, że zamordowano mi ojca. Również nie wybrałam tego, że będę jedyną osobą, której zależy na tym, żeby wymierzyć za to sprawiedliwość.

Byłam oburzona, że Vittoro mógł myśleć inaczej. Z pewnością każda osoba, która mnie знаła, rozumiała, że nie miałam wyboru, robiąc, to, co robiłam.

– Wszyscy dokonujemy wyborów, Francesco. Nie różnisz się w tym od innych. Jeżeli naprawdę myślisz, że tak nie jest, to się okłamujesz.

Nie pamiętałam, żeby Vittoro kiedykolwiek mówił do mnie tak bezpośrednio albo tak su-

rowo. Wydawało się, że postanowił niczego mi nie oszczędzić. Przez chwilę myślałam tylko o tym, żeby odejść, zanim powiem coś, czego nie można naprawić. Powstrzymał mnie wyraz twarzy starego przyjaciela.

– Myślisz, że zagrożenie jest tak duże, że musisz odrzec mnie ze wszystkich pozorów i zmusić mnie, żebym stawiała im czoło?

Był tak zakłopotany, iż myślałam, że nie odpowie, ale w końcu wyznał:

– Zeszłej nocy miałem sen.

Vittoro, prostolinijski człowiek akcji, wyzuty z niedorzeczności. Człowiek, który nie wierzył w nic, czego nie można zobaczyć, dotknąć czy zabić.

– Sen?

– Bardzo niemiły sen. Felicia kazała mi powiedzieć ci o nim.

– Jaka była jego natura?

Nie byłam do końca pewna, czy chciałam wiedzieć, kwestia snów za bardzo dotykała koszmaru zawsze czającego się na granicy mojego umysłu. W świetle dnia nie życzyłam sobie myśleć o takich rzeczach, jednak w tych okolicznościach byłabym głupia, jeżeli zignorowałabym to, co martwiło Vittoro.

Zawstydzony odwrócił oczy.

– Stałem przed wielką stertą chrustu ułożonego wokół stosu na jakimś placu, którego nie rozpoznawałem. Już podpalono ogień, unosił się z niego dym, a płomienie lizały stos. Kruki krążyły na niebie, kracząc do siebie. Mężczyzna – podejrzewam, że mnich, bo miał na sobie habit z naciągniętym kapturem, który zasłaniał mu twarz – wyciągnął rękę, wskazując na coś. Spojrzałem tam i zobaczyłem ciebie wychodzącą z kościoła. Patrzyłaś w inną stronę i nie wiedziałaś o zagrożeniu.

– Co się dalej stało?

– Próbowałem cię wołać, ale mnie nie słyszałaś. A potem się obudziłem.

– To wszystko? Mnich tylko pokazywał ręką?

– Wiem, że to może niewiele, ale skutek tego...

Widać było, że bardzo bał się o mnie. Ten dobry, odważny człowiek obudził się przepełniony takim strachem o moją pomyślność, że zwierzył się z tego żonie i postanowił mnie ostrzec.

– Naprawdę obawiasz się Juana...

– Mój niepokój idzie znacznie dalej. Jeżeli Borgia upadnie...

Nie musiał mi tłumaczyć, jakie byłyby tego konsekwencje. Jeśli Borgia by upadł, jego wrogowie nie zatrzymaliby się, dopóki nie zniszczyliby każdego, kto stał obok niego. Vittoro, Felicia, ich córki i wnuki, wszyscy mieliby szczęście, uchodząc z życiem. Podobnie jak ja. Tak to już jest w Rzymie, gdzie wyniesienie i upadek wielkich osobistości od niepamiętnych czasów oznaczały krew. Zaakceptowałam to ryzyko, rozpoczynając służbę u Borgii, szukając takiej władzy, która pozwoliłaby mi pomóc ojca. Ale teraz Vittoro zmusił mnie do zastanowienia się nad tym, że chociaż pozbawiona rodziny, miałam przyjaciół, a oni także byliby zagrożeni. Rocco, nawet mały Nando, mogli zostać złapani i stanąć pod mieczem. A co do Sofii i Davida i w ogóle Żydów, wystarczy powiedzieć, że to byłby ich koniec.

– Borgia nie upadnie – powiedziałam. – Jest najbardziej przebiegłym, najbardziej bezwzględnym i najbardziej zdeterminowanym człowiekiem naszych czasów. Co więcej, ma nas do pomocy. To jego przeciwnicy powinni budzić się w nocy ze strachem.

– To niezwykle lojalne, ale...

– Lojalność nie ma z tym nic wspólnego.

Borgia był sposobem na doprowadzenie moich spraw do końca. Skrupulatnie

wypełniałam swoje obowiązki wobec niego, ale jedynie dla własnych celów.

Choć Cesare to zupełnie inna kwestia; naprawdę nie chciałam, żeby został skrzywdzony. A w związku z tym nie mogłam nawet myśleć o tym, żeby zachęcać go do bratobójstwa. Juan był problemem, na którego rozwiązanie nie miałam wpływu. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że jego ojciec doprowadzi z sukcesem do końca małżeńskie negocjacje i wyśle go daleko od Rzymu.

Dopiero później, kiedy już rozdzieliłam się z Vittorio, zapewniając go, że poważnie potraktuję jego ostrzeżenie, przypominałam sobie, co powiedział o tym, że patrzę nie w tę stronę, co trzeba. Obracałam tę myśl w głowie, starając się zrozumieć, dlaczego nie chce mnie opuścić. Czy naprawdę przeoczyłam jakąś możliwość, żeby odnaleźć Morozziego? Czy ukrywał się w jakimś miejscu, o którym nie pomyślałam? Luigi i jego armia portatori nic nie odkryli. Alfonso i przemytnicy złapali tylko jego ślad, nie kryjówkę. Podobnie David, Sofia i Benjamin nigdzie na niego nie trafili, chociaż wydawało się, że mógł swobodnie poruszać się po mieście, a nawet w obrębie samego Watykanu. Nie było żadnej wiadomości od Guillaume'a od czasu doniesienia o niepokojach wśród dominikanów. A co najbardziej zagadkowe, nawet „oczy” Borgii wydawały się ślepe.

Jak człowiek mógł stać się niewidzialny w mieście, gdzie nawet najlepsi przyjaciele się szpiegowali i którego niezbędną pożywką są plotki?

Przez krótką chwilę poraził mnie strach, że Morozzi był czymś więcej niż zwykłym człowiekiem. Poznałam ten strach już wcześniej i go zwalczyłam, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ale wrócił znowu, dręcząc mnie.

To nonsens. Morozzi był człowiekiem, niczym więcej i niczym mniej. Jak powiedział Borgia, musiał jeść, spać, sikać, a pewnie też wypełniać inne potrzeby.

Przechodząc przez most Świętego Anioła, postanowiłam, że podwoję wysiłki, aby znaleźć szalonego księdza. Każdy tunel i pasaż, każdy kościół i burdel, wszystkie miejsca, gdzie mógłby się ukrywać, muszą zostać zlustrowane, ale po cichu, żeby go nie zaalarmować. A w tym czasie nie mogłam po prostu siedzieć, czekając na rezultaty. Musiałam znaleźć sposób, żeby wywabić Morozziego, nawet, gdyby to oznaczało, że moje życie znów znajdzie się w zasięgu jego ręki.

Nie bardzo mi było śpieszno, żeby powiedzieć Cesare, co zamierzam. Na szczęście trochę czasu zajęła mi Portia. Widząc, jak wchodzę, pomachała do mnie ze swojego punktu obserwacyjnego na stolku. Nie miała już temblaka i wydawało mi się, że w pełni odzyskała siły po ataku, za co dziękowałam Bogu.

– Jest na górze – powiedziała bez żadnych wstępów. – Przyszedł kilka minut temu.

Skinęłam tylko głową, bo zauważyłam wcześniej zbrojnych Cesare na posterunku przed drzwiami. Bez wątpienia wiedzieli, kim jestem, ale żaden z nich nawet nie zerknął na mnie. Zastanawiałam się, co myśleli o tym, że ich pan zadaje się z osobą cieszącą się tak złą sławą.

– Służący wnieśli kosze z jedzeniem i wyszli – dodała Portia. – Czułam kurczaka.

Ja również; wokół unosił się jego zapach, podbarwiony nutką rozmarynu i oliwy. Tak przyrządzony kurczak był jednym z moich ulubionych dań, o czym Cesare doskonale wiedział.

Ciekawa byłam, czy jeszcze coś zaplanował, abym tylko nie pytała o to, co robił przez tyle godzin.

Podziękowałam Portii za raport, ale ona jeszcze nie skończyła.

– A co do tej sprawy, o którą mnie pytałaś...

Chwilę mi zajęło, zanim przypomniałam sobie, że prosiłam ją, aby dowiedziała się jak najwięcej o Carlocie d’Agnelli. Zawstydzona tym, że to zrobiłam, próbowałam ją zignorować, ale i tak ciągnęła dalej.

– Wszystko wskazuje na to, że jest wzorem doskonałości. Złote włosy, porcelanowa cera, idealna figura. Jest też pełna cnót, oddana rodzinie, nie ma nawet wzmianki o jakichkolwiek plotkach na jej temat. Codziennie uczęszcza na mszę, daje jałmużnę ubogim, jest miła dla służby i ma anielski głos.

– Śpiewa? – Uchwyciłam się tego szczegółu, żeby odwrócić uwagę od bólu, który rozszedł mi piersi.

Przyszła żona Rocco była śliczna, godna zaufania, szlachetna – dokładnie taka kobieta, w której mógł się zakochać. Miała to wszystko, czego mi brakowało.

– Przepięknie, a przynajmniej tak wszyscy mówią. Jej sąsiedzi starają się być w domu w czasie, kiedy zwykle śpiewa, żeby nic ich nie ominęło.

– Tak wielki talent musiał uczynić ją próżną – zasugerowałam w rozpacz.

Portia westchnęła i pokręciła głową.

– Najwyraźniej nie. Jest niezwykle skromna, zarówno jeśli chodzi o ubranie, jak i zachowanie. – Portatore nachyliła się do mnie z uniesionymi brwiami. – A to nasuwa pytanie, dlaczego taki mężczyzna – uniosła oczy na sufit – miałby być nią zainteresowany.

Nie mogłam mieć do Portii pretensji o to, że błędnie zinterpretowała powód mojej ciekawości. Może wiedziała o mojej znajomości z Rocco, ale nie było mowy, żeby podejrzewała, jakie uczucia żywię do niego. Głęboko je ukrywałam, nawet przed sobą.

– No tak... O gustach się nie dyskutuje, prawda? W każdym razie serdecznie dziękuję. Chyba już... – Wskazałam głową w stronę swojego apartamentu.

– Spraw, żeby zapomniał o jej istnieniu – doradziła. – Wykończ go tak, żeby ledwo pamiętał swoje imię, nie mówiąc już o jej.

Zapewniłam ją, że nie będę miała litości, i weszłam w korytarz. Szybko wspięłam się na piętro. Cesare leżał wyciągnięty na jednej z moich kanap, z Minerwą na piersi. Zdjął buty i miał na sobie tylko pludry i luźną koszulę. Swoboda, z jaką wydawał się czuć w moim domu, zaskakiwała mnie, ale nie miałam ochoty się temu sprzeciwić.



– Zaczynałem się zastanawiać, gdzie się podziewasz – powiedział, kiedy weszłam.  
– Przyszłam tak szybko, jak byłam w stanie. – Nie chcąc dawać mu szansy, żeby zapytał, czym byłam tak zajęta, od razu ciągnęłam dalej: – Portia powiedziała, że wyczuła zapach kurczaka.

Uśmiechnął się, skoczył na nogi z Minerwą pod pachą, wziął mnie za rękę i zaprowadził do kredensu.

– Chyba ją poproszę, żeby dla mnie pracowała.

– Naprawdę? Dlaczego?

W zasadzie nie był to głupi pomysł, aby Cesare zaczął zbierać własny korpus wywiadowczy, zamiast polegać na szpiegach ojca, ale wątpiłam, aby Portia była tym zainteresowana.

Wszystko wskazywało na to, że lubiła pracę u Luigiego d’Amico, który cenił jej umiejętności i odpowiednio ją opłacał.

– Ma bystre oko, przytomny umysł i potrafi dobrze oceniać ludzi.

– Sądziś tak dlatego, że ma do ciebie słabość. Spotkałeś kiedyś kobietę, która nie miała? Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się, trochę smutno.

– Jedną chyba tak.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, włożył mi Minerwę w rękę i zajął się kurczakiem.

Zastępy służących, którzy spełniali jego każdy kaprys, nie byłyby w stanie uwierzyć, że potrafił tak zgrabnie kroić mięso. Posunął się nawet do tego, że przyozdobił talerze gałązkami natki.

Tym razem jedliśmy przy moim eleganckim stole, siedząc na ozdobnych krzesłach. Popiliśmy kurczaka mocnym tokańskim czerwonym winem, którego butelka chłodziła się w kamiennym dzbanie wypełnionym wodą z lodem. Minerwa skubała kawałki, które jej rzucaliśmy, a potem zwinęła się w kłębek i zasnęła.

Gdy oblizywaliśmy palce, zapytałam:

– Czy chciałbyś mi opowiedzieć, co robiłeś przez całe popołudnie?

Cesare, podobnie jak ja, nie zamierzał tego robić. Ja może później powiedziałabym mu o tym, co zrobił Morozzi, ale wówczas nie chciałam podważać jego zaufania do Vittorio ani wspominać o niczym, co mogłoby mu przypomnieć Rocco.

– Nie teraz, a może i wcale – powiedział. – Ale, jeśli to cię martwi, nie szukałem Morozziego, a przynajmniej nie bezpośrednio. Musimy ułożyć jakiś plan.

Ja już go miałam. Kiedy mu o nim opowiedziałam, skrzywił się.

– Nie podoba mi się ten pomysł. Można chcieć go wywabić, ale znów może cię zaskoczyć.

– Nie – upierałam się – nie zaskoczy mnie. A poza tym, ty tam będziesz... albo przynajmniej gdzieś w pobliżu.

Gotowa byłam mu zaoferować taki kompromis, że będzie w pobliżu, z ilością ludzi, którą uzna za konieczną, ale to ja muszę mieć możliwość osobiście zabić Morozziego. Uważałam, że to i uczciwe, i rozsądne.

Cesare miał inną opinię.

– To wszystko opiera się na przekazaniu Morozziemu wiadomości, że chcesz podwyższyć stawkę. Odkładając na razie na bok pytanie, czy w to uwierzy i pozwoli ci się wyciągnąć, jak zamierzasz się z nim skontaktować?

– Nie wiem... jeszcze. Ale zgaduję, że twój ojciec ma szpiega w szeregach Il Frateschi, kogoś, kto pewnie nie jest na tyle głęboko, żeby wiedzieć, gdzie przebywa Morozzi, ale będzie mógł przekazać mu informację. To najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie tego, że Morozzi wiedział, iż będę w willi.

– Czy papa nie powiedziałaby nam, że ma taką osobę?

Jak sformułować odpowiedź, żeby jak najmniej go urazić?

– Twój ojciec lepiej pilnuje tego, co wie, niż Święta Agnieszka Rzymianka pilnowała swojego dziewictwa.

Cesare wybuchnął gromkim śmiechem i napełnił kielichy.

– To prawda, złoto przepływa mu przez palce, ale spróbuj wydrzeć z niego konkretną odpowiedź, a zapłaczesz się bardziej niż węzeł gordyjski. Jeżeli ma jakąś słabość, właśnie to nią jest.

Osobiście obawiałam się, że Borgia miał wiele słabości, a największą spośród nich była obsesja pchania do przodu la famiglia każdym kosztem, ale tego nie można by było ze mnie wyciągnąć nawet dzikimi końmi. Nie byłam szczególnie wprawna w uświęconej sztuce pochlebstw, co nie przystawało rzymiance. Pomimo tego spróbowałam.

– Twój ojciec ufa ci bardziej niż innym. Jestem pewna, że jeśli go o to zapytasz, powie ci wszystko, co potrzebujemy wiedzieć.

Jego twarz przybrała tak tęskny wyraz, że aż musiałam odwrócić oczy.

– Myślisz, że mi ufa?

Mogłabym tak pomyśleć, gdybym przymknęła oko na podejrzenia, że Cesare spiskuje przeciw niemu. Borgia tak bardzo zbliżył się do przeproszenia mnie za to, jak nigdy, ani wcześniej, ani później. Jednak nie można było być pewnym tego, co rzeczywiście myśli. Czasami zastanawiałam się, czy sam to wie.– Tak – powiedziałam bez wahania – oczywiście, że ci ufa. Jesteś jego najstarszym synem, tym, którego wybrał, aby poszedł jego śladem. To jasne, że wierzy ci bardziej niż innym.

Cesare westchnął, obracając stopkę kielicha między palcami.

– Spędza wiele czasu z Juanem.

– Czyż nie aranżuje jego małżeństwa? Może stara się go na nie przygotować. – Osoba tak niestabilna jak Juan z łatwością mogła zakłócić delikatnie wyważone negocjacje, jakich wymaga tego rodzaju małżeństwo, o jakim bez wątpienia myślał Borgia, związek na najwyższym stopniu, który miał posłużyć ponad wszystko jego własnym interesom.

– To możliwe – zgodził się Cesare. – Może znajdzie się jakaś księżniczka w Indiach, czy co tam odkrył Kolumb, która by go chciała za męża.

Uśmiechnęłam się i uniosłam do niego kielich.

– To przedni pomysł. Myślę, że powinienes go podsunąć ojcu.

– Niestety wygląda na to, że szczęśliwą wybranką jest kuzynka króla Ferdynanda, Maria Enriquez de Luna.

Oznaczało to więc unię z Hiszpanią, co było rozsądne, biorąc pod uwagę potrzebę uzyskania przez Borgię wsparcia ich najbardziej katolickich mości, jednak w żaden sposób nie było pomocne w załagodzeniu spraw z Francuzami. Pomyślałam o tym, aby poprosić Portię o postawienie na to dla mnie pewnej sumy pieniędzy, bo byłam już za bardzo rozpoznawana w całym mieście, żeby sama móc obstawiać.

– Dziś wieczorem ma kolejne spotkanie z da Haro – powiedział Cesare. – Porozmawiam z nim później, ale w tym czasie...

Odstawił kielich na stół, wstał i przeszedł wokół, stając za moim krzesłem. Poczułam ciepło jego oddechu na szyi. Jego ręce ześlizgnęły się z moich ramion wzdłuż rąk. Nachylił się i z niepokojącą łatwością uniosł mnie z krzesła. W ostatnich chwilach, gdy wciąż jeszcze byłam zdolna logicznie myśleć, przypomniało mi się, że Cesare, choć tak dobrze grał rolę dworzanina, był człowiekiem przyuczonym do wojny, obdarzonym niezwykle siłą fizyczną i niezłomną wolą.

W odróżnieniu od pośpiesznego aktu w biurze Borgii, tym razem mój mroczny kochanek

zamierzał rozwinąć grę wstępną, ku mojej wielkiej frustracji. Ja chciałam tylko się zatracić – w tym zapomnieć o wszystkim, co mówiła Portia – w namiętności, jednak Cesare nic sobie z tego nie robił. Kiedy był w takim nastroju, jak wtedy, odkrywał swoją niezwykłą biegłość w sztuce miłosnej, pokazywał umiejętności, których mogło mu pozazdrościć wielu starszych mężczyzn. Ledwo dobrnęliśmy do łóżka. Tam, kawałek po kawałku, zdjął ze mnie całe ubranie, pieszcząc każdy nowo odkryty kawałek ciała. Jak na tak młodego człowieka utrzymywał niezwykłą kontrolę, ale jak już wam mówiłam, postanowił ćwiczyć się w cierpliwości. Nie bardzo podobało mi się to, że wykorzystywał mnie jak narzędzie tych ćwiczeń, ale nie mogłam narzekać na ich rezultaty. Jakbym inaczej mogła się dowiedzieć, że sklepienie mojej stopy jest tak wrażliwe na dotyk, albo że głaskanie koniuszkami palców okolicy żeber powoduje dreszcz? Albo, że jest takie miejsce po obu stronach mojego łona, które, gdy poczuje tam nawet najlżejszy podmuch jego oddechu, w szczególności sposób sprawia, że tracę zmysły?

Nie ma znaczenia, jak reagowałam na siłę i moc jego ciała nade mną, ciepło jego przyrodzenia pomiędzy udami, jego jedwabistą skórę pod palcami. To, jak ochryplym głosem wymawiał moje imię, wystarczało, żeby zepchnąć mnie poza krawędź, gdy trzymałam się słodkiej, dziwnej potrzeby, aby chronić go w moich ramionach. A nawet, ośmielałam się powiedzieć, w moim ciele. Czy każda kobieta myśli, że może zapewnić takie niebo? Czy marzeniem każdego mężczyzny jest, żeby je odnaleźć?

Wygięłam plecy. Krzyknęłam, słysząc własną bezradność, i zbuntowałam się. Bez zbędnej myśli, bo daleko mi było do myślenia, zacisnęłam nogi wokół jego tułowia, wbiłam się łokciami w materac i wykorzystując całą siłę, przewróciłam go na plecy. Delektowałam się jego zdumieniem przez tę krótką chwilę, zanim gładko się na niego wślizgnęłam, gasząc wszelkie ewentualne obiekcje szybkim zwieraniem i rozluźnianiem wewnętrznych mięśni.

Roześmiał się – ten diabeł! – i uległ mi z wdziękiem. Dojeżdżałam go mocno, ale to on był na końcu wygrany. Rozkosz uderzyła we mnie tak mocno, że nie byłam w stanie się opierać, kiedy odwrócił mnie, szybko łapiąc za talię, i wbił się we mnie z taką siłą, że cały świat zszedł na dalszy plan.

Jakiś czas później, gdy już odzyskałam oddech, odwróciłam głowę, patrząc z łóżka przez wysokie okna, za którymi widziałam nad pobliskimi dachami ukośne promienie chylącego się ku zachodowi słońca, które obmywało je czerwono-złotą poświatą. Stada szpaków falistym łukiem opadały na drzewa. Tu i tam odzywał się nieśmiały głos sowy z gniazda wysoko pod dachami kościołów. Powietrze pachniało drzewnym dymem i rzeką, z drobną nutą gajów oliwnych i cytrynowych, którą wiatr przynosił spod miasta.

Myślałam, że Cesare śpi, i zaskoczył mnie, gdy nagle uniósł się na łokciu i spojrzał na mnie.

Okręcając między palcami kosmyk moich włosów, powiedział:

– Dalej mi nie powiedziałaś, co cię tak dręczy.

– Znasz sytuację tak dobrze, jak...

– Nie mówię o tym. Chodzi mi o to, dlaczego czasami budzisz się ze łzami na policzkach albo dlaczego czasem znajduję cię skuloną na krześle, wyglądającą, jakby potwory z piekieł cię ścigały.

Taka właśnie jest pułapka intymności ujawniająca to, co chcielibyśmy trzymać głęboko ukryte.

Miałam ochotę skłamać – znowu – i powiedzieć mu, że wyobraża sobie niestworzone rzeczy, gdy przypominałam sobie o zawstydzeniu Vittorio, kiedy mówił mi o swoim śnie, i jego determinacji, żeby mimo wszystko opowiedzieć mi o nim dla mojego dobra.

Odwróciłam się na bok, znów spoglądając w okno i powoli zapadający mrok. Cesare wtu-

lił się w moje plecy.

Włożyłam sobie pod policzek jego rękę i powiedziałam:

– Mam koszmary... W zasadzie tylko jeden, ale nachodzi mnie bez przerwy.

– Opowiesz mi o nim?

– Niewiele jest do opowiadania. Jestem za ścianą, w której jest dziurka. Widzę przez nią przebłyski światła i krew, niewiarygodną ilość krwi. Topię się w niej.

– Nic więcej?

O, tak, jest coś więcej.

– Kobieta... krzyczy.

– Kim ona jest?

– Mamma. – Odpowiedź wyszła ze mnie bez cienia wahania czy zastanowienia. Choć nie miała żadnego sensu. – Ale to niemożliwe. Moja matka umarła, kiedy mnie rodziła.

Naprężył ramię, przyciągając mnie do swojego ciepłego ciała.

– Może chodzi w tym o to, co jeszcze się nie stało.

– Nie, to też niemożliwe. W koszmarze jestem bardzo mała, zbyt bezsilna, żeby uratować samą siebie albo kogokolwiek innego.

– Teraz nie jesteś kimś takim.

Zamrugłam, ukrywając łzy, i pokręciłam głową.

– Nie, do cholery, na pewno nie.

Wręcz odwrotnie, byłam kobietą zdolną wywołać największy strach i przerażenie. Ludzie odwracali ode mnie wzrok i bali się mojej siły. Znałam tysiąc sposobów zabijania i mogłam użyć każdego z nich bez litości i bez wahania albo przynajmniej chciałam, żeby w to wierzono.

Byłam Francescą Giordano, truciicielką na usługach Papieża, a moje własne życie zależało od tego, żebym potrafiła sprawić, że nikt nigdy o tym nie zapomni. A co więcej, sama nie mogłam o tym zapominać.

– Gdzie idziesz? – zapytał Cesare, gdy unosiłam się z morza zmiętych prześcieradeł.

Odpowiedziałam mu przez ramię:

– Dowiedzieć się, jak osiągnąć Morozzi.

Westchnął z pełnym dramatyzmem, ale chwilę później usłyszałam skrzypnięcie łóżka.

Chwycił mnie za rękę i powiedział:

– To nie jest najlepszy moment, żeby spotykać się z moim ojcem.

Byłam szczerze zaskoczona.

Oczywiście, godzina była późna, ale było powszechnie wiadomo, że Jego Świątobliwość pracuje – albo oddaje się innym zajęciom – do ciemnej nocy. Wydawało się, że wystarczy mu le-dwie parę godzin snu popartych krótką sjestą.

– Nie wahałeś się iść do niego natychmiast, gdy powiedziałam ci, że Morozzi jest w mieście.

– To było co innego. Po kolejnym spotkaniu z hiszpańskim emisariuszem papa nie będzie w najlepszym nastroju. Musimy poczekać.

– Jak długo i na co? Staram się, jak mogę, podobnie jak Vittorio, ale jak byśmy bardzo się nie starali, Morozzi może nas przechytryć. Każdy dzień, każda godzina zwiększa szansę, że mu się to uda.

Nie wyolbrzymiałam niebezpieczeństwa i przypuszczałam, że Cesare ma tego świadomość. Ale po krótkim namyśle powiedział:

– Ja... prowadzę małe dochodzenie. Ważne jest, żeby zebrać wszystkie fakty. Kiedy to zrobię, wtedy...

– O czym ty mówisz? Jakie fakty?

Ogarnęła mnie frustracja. Ucieczka Morozziego i otarcie się o śmierć z jego ręki dotknęły mnie bardziej, niż chciałam przyznać. Bez zastanowienia napadłam na Cesare.

– Wy, Borgiowie, wszyscy jesteście tacy sami! Wszystko wokół was jest intrygą, konspiracją, spiskiem. Nic nigdy nie może być proste. Ale to jest! Musimy działać, teraz!

– Zapominasz, do kogo mówisz!

Kobieta z najmniejszą dozą rozsądku opanowałyby się wtedy; w zasadzie posunęłyby się dalej i prosiła go o wybaczenie. Nie ma znaczenia, jak długo się znaliśmy ani co ze sobą dzieliśmy – moje łóżko, które jeszcze nawet nie ostygło po ostatnich ekscesach – Cesare został wychowany na księcia przez ojca, który stawiał się na równi albo nawet wyżej niż królowie i cesarzowie. Nie potrafił tolerować tego, żeby ktokolwiek, oprócz samego Borgii i może Boga, zwracał się do niego w ten sposób.

Nie było jeszcze za późno. Wciąż mogłam ułagodzić go łagodnymi słowami i dotykiem. Ale gniew mnie utwardził; to i uczucie, że coś jeszcze leżało za jego niewytłumaczalnym zachowaniem. Coś, czego nie chciał mi powiedzieć.

Dlatego właśnie musiał poznać mój cięty język.

– Rozmawiam z chłopcem, który powinien już stać się mężczyzną! Przestań wreszcie bać się ojca i stań się przywódcą, którym – jak twierdzisz – jesteś!

Zanim zdążył odpowiedzieć, wyciągnęłam ze skrzyni czyste odzienie i w całej swojej nagiej glorii pomaszerowałam do kredensu, gdzie umyłam się w zimnej wodzie, bo szkoda mi było czasu, żeby ją podgrzewać. Ubierałam się, czekając na trzaśnięcie drzwi. Byłam pewna, że Cesare wybiegnie ode mnie w gniewie.

Dręczyłam się tym, że może między nami nastąpić rozłam nie do naprawienia, ale nie mogłam za bardzo się nad tym rozwodzić. Jak poważnej gry by nie prowadził Cesare, stawka była zbyt wysoka, aby mu pobrażać. W końcu, nie mając już powodu, żeby przeciągać pobyt w kredensie, wkroczyłam do bawialni. Ku mojemu zdziwieniu czekał tam na mnie mój mroczny kochanek. Ubrał się i chodził niecierpliwie po pokoju. Skrzywił się, gdy mnie zobaczył.

– Jak na kobietę, której się spieszy, zabrało ci to sporo czasu.

Próbowałam nie okazywać ulgi.

– Nie wiedziałam, że ciągle tu jesteś.

– Już prawie wyszedłem – powiedział, otwierając drzwi i przepuszczając mnie przodem.

– Ale ojciec spodziewa się, że będziemy pracować razem. A żeby tak było, sugeruję, abys w przyszłości powstrzymała swój temperament albo ja zrobię to za ciebie.

Musiałam wierzyć, że moje milczenie zostanie uznane za wystarczający wyraz skruchy, żeby zaspokoić jego dumę, bo moja nie pozwoliła mi na nic więcej. Stojąc na ulicy czekaliśmy, aż jego ludzie przywiodą mu konia. Cesare wskoczył na niego, sięgnął w dół i chwycił mnie za rękę, wciągając na siodło za jego plecami. Puściliśmy się klusem. Za nami kilku strażników dośiadało własnych rumaków, żeby za nami podążyć. Inni biegli obok, oświetlając nam drogę pochodniami. Psy, obudzone naszym przemarszem, rozszczękały się chórem. Tu i ówdzie w oknach, w których nie opuszczono okiennic, żeby wpuścić trochę powietrza, mignęły mi głowy ciekawskich, którzy wyjrzeli, aby zobaczyć, kto powoduje tak harmider o tak późnej porze. Jednak koncentrowałam się głównie na tym, żeby mocno trzymać Cesare i nie zhańbić się upadkiem z jego przeklętego wierzchowca.

Całą sobą będąc związana z miastem, nie jestem wielką miłośniczką koni. Śmierdzą, są zbyt duże i potrafią siać spustoszenie na zatłoczonych ulicach. Osły są użyteczne, podobnie jak muły, a kucyki, które pochodzą z Bretanii, wydają się całkiem niegroźne. Ale zawsze, gdy jestem zmuszona wspinać się na grzbiet koński, uciekam myślami do jakichś przyjemniejszych spraw. Gdy zbliżyliśmy się do mostu Świętego Anioła, zajęta byłam właśnie przemyśleniami nad tym,

gdzie najlepiej zwabić Morozziego, żeby go zabić, kiedy nocne powietrze przeszył przenikliwy gwizd.

Koń się wystraszył, ale Cesare od razu nad nim zapanował. Byłby pognał do przodu, gdyby nie to, że położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Czekaj.

Pomimo ciepłej nocy zmroziła się we mnie krew. Rozpoznałam ten dźwięk. Podążył za nim kolejny gwizdek, a za tym następny, a potem zbyt wiele, żebym je mogła zliczyć, a wszystkie wysyłały tę samą wiadomość.

Zbiórka.

Ogień już dogasał, gdy dotarliśmy do Piazza di Santa Maria. W powietrzu ciężko wisiał dym i dziwnie słodki odór spalonego mięsa. Ciało wyciągnięto ze stosu i polewano wodą, która spływała strużkami pomiędzy kamieniami bruku, odbijając światło pochodni oświetlających tę straszliwą scenę.

Cesare zsiadł z konia i przepchnął się pomiędzy zebranych tłumem. Odłożyłam na bok dumę i uwiesiłam się jego ramienia; za bardzo przytłoczyła mnie potworność tego, co widziałam przed sobą. Była młoda, ubrana w prostą białą koszulę, której dolna część się spaliła razem z większością skóry na nogach. To, co zostało, było poparzone i spękane, wciąż sączyła się z tego krew i inne płyny. Od pasa w górę była prawie nietknięta, oprócz plamy czarnej sadzy wokół nosa i ust, dymu, który wdychała w płomieniach. Płomienie i dym ją zabiły, jednak nie szybko, bo jej rysy były wykrzywione agonią. Włosy wciąż gładko opadały na ramiona, jakby ktoś wyszczotkował je, zanim powierzył ją mężce.

Obok niej klęczał Alfonso, kołysząc w ramionach jej ciało. Wstrząsał nim głęboki szloch. Otaczała go armia młodych przemytników, z rozszerzonymi oczami, ogłuszonych, kilku z nich wyglądało, jakby za chwilę mieli zwymiotować. Zwalczyłam pragnienie zrobienia tego samego i przepchnęłam się bliżej.

Pomimo wstrętu klęknęłam obok Alfonso i popatrzyłam na dziewczynę. Pod wykrzywionymi cierpieniem i strachem rysami ujrzałam jedną z dwóch blondynek, które towarzyszyły królowi przemytników w dniu, gdy po raz pierwszy razem z Davidem i Benjaminem odwiedziłam ich kryjówkę. Przez chwilę próbowałam przekonywać się, że mogła być ofiarą walki pomiędzy Alfonso a konkurującym z nim przemytnikiem, ale nie pasowały do tego okoliczności. A zwłaszcza, gdy delikatnie rozsunęłam górę koszuli, znajdując słowo wycięte ostrzem noża na jej wątlej piersi: strega.

Morozzi zemścił się za atak na niego, wysyłając mi jednocześnie wyraźną wiadomość, co zamierza zrobić ze mną. Walcząc o oddech, pomyślałam o śnie Vittorio.

– Nigdy nie skrzywdziła nawet muchy. – Alfonso pociągnął nosem. Po twarzy spłynęły mu łzy. Przytulił ciało dziewczyny i kołysał się do przodu i w tył, jęcząc. – Nawet muchy... Była najmiłą, najbardziej... – Przerwał tak przytłoczony żalnością, że nie był w stanie dalej mówić.

Milczenie zgromadzonego na placu wstrząśniętego tłumu przeszył krzyk. Odwróciłam się i zobaczyłam bliźniaczkę dziewczyny, bo wydawała się być identyczna, biegnącą do nas. Kilku przemytników starało się ją powstrzymać, ale zobaczyła to, co zostało z jej siostry. Rozdzierający krzyk pofrunął do nieba.

Cesare pomógł mi stanąć na nogach. Nigdy nie widziałam, żeby był tak przygnębiony, ale pewnie ja wyglądałam podobnie. Plac otaczały budynki, z których największym i najbardziej imponującym był kościół i dwupiętrowa rezydencja bezpośrednio do niego przylegająca, w której mieszkali księża. Obok niej stał mniejszy, ale nie mniej komfortowy budynek gościnny, dostępny jedynie dla honorowych gości. Na oko plac mogło nazywać domem kilkaset osób. Ale nigdzie nie paliły się światła. Żaden z członków kleru nie wyszedł na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się stało, pomodlić się nad ciałem albo przynieść pocieszenie pogrążonym w żalobie. Jedynymi ludźmi na placu byli młodzi towarzysze Alfonso, Cesare i ja.

– Skurwysyny – mruknął Cesare, patrząc w stronę kościoła.

Podążyłam za jego wzrokiem, myśląc to samo. Nikt nie mógł przyjść na plac, ustawić stosu, przywiązać do niego dziewczyny i spalić jej żywcem bez co najmniej dziesiątków świadków świadomych tego, co się dzieje, którzy nie zrobili absolutnie nic, żeby to powstrzymać. Choć to

bolesne, mogłam zrozumieć, dlaczego zwykłym ludziom, żyjącym w cieniu Santa Marii, mogło nie starczyć odwagi, aby wtrącić się w coś tak przerażającego i przyprawiającego o mdłości. W tak straszliwej sprawie liczyliby na autorytet Kościoła. Więc kiedy stamtąd nikt nie wyszedł, żeby przegonić napastników, zniknęła szansa na pomoc z innej strony.

Ale może nie tylko nie udzielili pomocy, a byli w to bardziej zaangażowani. Może ta zbrodnia odbyła się za aprobatą zgromadzonych w murach Santa Maria, tych samych kapłanów, których podejrzewałam o pomoc Morozziemu.

Nie odrywając wzroku od kościoła, Cesare powiedział:

– Może tam teraz być i nas obserwować. Jedyny sposób na to, aby się upewnić, to rozebrać kościół i rezydencję, kamień po kamieniu.

Domyślałam się, że podjąłby się wtedy takiego zadania, ale pokręciłam głową.

– Przyszedł i odszedł. Nie jesteśmy bliżej znalezienia go niż wcześniej i nie zbliżymy się do tego, dopóki Jego Świątobliwość nie powie nam wszystkiego, co wie.

Niechęć do konfrontacji z ojcem, którą wcześniej wykazywał Cesare, zniknęła. Rzucił ostatnie spojrzenie na zwłoki dziewczyny i zawołał o konia, rozkazując kilku swoim ludziom, żeby tam zostali i zaferowali taką pomoc, jaka była wymagana.

Siedząc za nim na końskim grzbiecie, oparłam głowę o jego szerokie plecy i koncentrowałam się na oddechu, wdychając stosunkowo czyste powietrze, gdy już opuściliśmy plac. Ale odór spalonego ciała utrzymywał mi się w nozdrzach przez całą drogę do Watykanu. Bałam się, że będzie mi towarzyszyć również w snach.

Od razu skierowaliśmy się do Palazzo Santa Maria in Portico. Straże wydawały się czujniejsze niż poprzednio. Gwardziści wyprężyli się, gdy Cesare przeszedł obok nich. Nie będę zgadywać, co myśleli o mojej obecności.

Zaspany służący pełniący obowiązki w przedsionku apartamentów La Belli poszedł poinformować swoją panią o naszej obecności. Pojawiła się Giulia, która wyglądała przytomnie jak na tę porę, choć błyszczące oczy miała lekko podkrążone. Była, jak na pewno wiecie, uważana za największą piękność naszych czasów, rzadką kombinację atrybutów fizycznych i sposobu bycia, która nawet najtwardszego mężczyznę mogła zmienić w zadurzonego głupca. Borgia nie był wyjątkiem; uwielbiał ją, rozpieszczał na wszelkie możliwe sposoby i, jeśli wierzyć plotkom, był gotowy obsypać jej rodzinę większymi bogactwami, kiedy tylko urodzi się dziecko, które nosiła w łonie.

Nawet tej nocy, gdy widać było, że jest udęczona, wyglądała niezwykle, z falą jasnych włosów spływającą jej niemal do stóp, ustami niewielkimi, ale pełnymi, i cerą tak czystą jak alabaster. Nie mam pojęcia, jak udawało jej się utrzymywać włosy w tak nadzwyczajnym stanie, odkładając na bok zabiegi, które zwykle stosowały kobiety, czyli napary z liści wierzby, korzenia werbeny i może kory berberysu dla rozjaśnienia, choć słyszałam, że miała dwie służki przeznaczone jedynie do troski o jej fruzurę.

Giulia rzuciła mi nieufne spojrzenie, za które nie mogłam jej raczej winić. Rok temu uratowałam jej życie, ale straciła wtedy dziecko i nie miała powodu, żeby zbyt dobrze o mnie myśleć.

Wciąż jeszcze związując wstążki szlafroka nad widocznym już brzuchem, posłała Cesare uśmiech i powiedziała:

– Dzięki Bogu, że tu jesteś. Nie wiem, co z nim zrobić.

Ku mojemu zdziwieniu i sekretnej przyjemności przemknął tylko obok niej do komnaty.

Giulia pospieszyła za nim. Poszłam za nimi w dyskretnej odległości. Borgia siedział na łóżku z opuszczonymi ramionami, nagi z wyjątkiem przezroczyściego prześcieradła na dolnych partiach ciała. W kwiecie wieku dalej przypominał byka, z szerokimi ramionami i klatką,



mięśniami ćwiczonymi podczas wielogodzinnych polowań w siodle. Ale wiek i sposób życia zaczęły już zbierać zniwo. Skórę miał pokrytą ciemnymi plamami i lekko obwisłą w miejscach, gdzie nie unosiły jej niewielkie pokłady tłuszczu, który nadawał miękką linię brzuchowi i powiększał piersi. Chociaż mnie bardziej wtedy zaniepokoiło to, że jego twarz była niepokojąco czerwona i bardzo się pocił.

– Boję się, że jest chory – poskarżyła się Giulia z lekką zadyszka. – Nie chce ze mną rozmawiać. Powiedziałam, że każę posłać po medyka, a on rozbił wazę o ścianę. – Wskazała na okruchy porcelany leżące na podłodze.

Najwyraźniej była tym incydentem wzburzona, co można zrozumieć, ponieważ Borgia nigdy nie podniósł nawet głosu na swoją kochankę.

Cesare uklęknął przed ojcem i położył dłoń na jego ramieniu. Zdecydowanie, bez choćby śladu niepokoju, który musiał odczuwać, powiedział:

– Papa, co się dzieje? Zrobię to, co konieczne, ale najpierw muszę wiedzieć, czego ci potrzeba.

Kiedy Borgia nie odpowiedział, zaczęłam przetrząsać w głowie listę substancji, które mogłyby mu pomóc. Może wam się to wydać dziwne, biorąc pod uwagę moją profesję, ale jest wiele sposobów na zabicie człowieka, które mogą także leczyć. Tak jak w przypadku wielu innych rzeczy w życiu, często jest to kwestią odpowiedniego wyważenia. Rozmyślałam o tym, czy zawierzyć własnemu doświadczeniu, czy zwrócić się o pomoc do Sofii, gdy Jego Świątobliwość poruszył się.

– Wody.

Zauważyłam przy łóżku karafkę, napełniłam kielich i podałam go Cesare, który wręczył go ojcu. Pragnienie Borgii musiało być ogromne; opróżnił kielich jednym długim łykiem.

Gdy skończył, otarł usta wierzchem dłoni, westchnął głęboko i powiedział:

– La Bella, najdroższa, powiedz, że nie wezwałaś mojego syna i... – spojrzał w moją stronę – jego nieodłącznej towarzyszką o tak niestosownej godzinie powodowana troską o mnie? Giulia złączyła dłonie pod brzuchem, zamrugała wilgotnymi oczami i padła do stóp Borgii.

– Mój panie! Moje kochanie! Jak mógł mnie nie dręczyć niepokój o ciebie? Po prawdzie ciężary, które dźwigasz zgmiotłyby każdego innego mężczyznę. Mamy wielkie szczęście, że nasz ojciec w niebiesiech obdarzył nas ojcem tutaj, na ziemi, o takiej mądrości i sile, który prowadzi nas przez tak trudne czasy.

To, co mnie zdumiało – i wciąż mnie zdumiewa – to fakt, że ten człowiek naprawdę wierzył w te bzdury. Nawet mężczyzna tak światowy, tak błyskotliwy, a ponad wszystko tak cyniczny, jak Borgia z zadowoleniem z siebie kiwał głową, przyjmując należne mu pochwały. Cesare również nie uniół nawet brwi. Przypuszczam, że sam musiał wystarczająco często słyszeć takie rzeczy.

Mnie pozostało zadać oczywiste pytanie.

– Czy coś pana boli, Wasza Świątobliwość, albo doświadczają pan jakichś innych objawów choroby? – Albo może po prostu, jak miałam nadzieję, przemęczył się tylko, baraszkuje z La Bellą, co mógł zrobić sześćdziesięciodwulatek z nadmiarem żądz i niedoborem zdrowego rozsądku?

Niecierpliwie machnął dłonią.

– Nic mi nie jest. Chwilowa słabość, nic więcej. Giulio, najśłodsza, nic się nie bój, wciąż jestem twoim śmiałym bykiem.

La Bella uśmiechała się głupawo, Cesare gapił się w sufit, a ja przegrywałam właśnie nadzwyczaj krótką walkę ze sobą. Alkowna przyjemności Papieża mogła być światem sama w so-

bie, ale żadna ilość zmysłowych doznań czy dogadzania sobie nie mogła zmienić strasznej rzeczywistości, która naciskała na nas ze wszystkich stron.

– Dziś wieczorem spalono żywcem dziewczynę na Piazza di Santa Maria.

La Bella krzyknęła cicho i spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby próbowała zrozumieć, dlaczego miałabym chcieć ją urazić.

Il Papa ze znużeniem pokręcił głową.

Cesare wstał, popatrzył na ojca i powiedział:

– Ktokolwiek ochrania Morozziego, musi być naprawdę potężny, jeśli ksiądz może działać z taką śmiałością.

Coś błysnęło w oczach Borgii. Było tam, ale umknęło tak szybko, że zastanawiałam się, czy sobie tego może nie wyobraziłam.

– Chronią go Il Frateschi – powiedział. – O tym już wiemy.

– Więc twój człowiek w Bractwie może nam powiedzieć, jak go dopaść – odpowiedział Cesare.

Borgia wyciągnął rękę do La Belli, która ją przyjęła i z gracją uniosła się z łóżka. Uśmiechną się do niej łagodnie.

– Amore mio – powiedział – zrób mi tę uprzejmość i zatroszcz się o to, żeby dostarczono nam karafkę tego doskonałego soku z brzoskwiń, który ci tak smakuje. Mam na niego wielką ochotę.

Giulia musiała zrozumieć, że chciał przez chwilę zostać z nami sam, ale była zdecydowanie zbyt sprytna, żeby pokazać jakąkolwiek urazę z powodu tego, że została wykluczona z rozmowy. Z wdzięcznym uśmiechem, odrzucając włosy, pospieszyła wypełnić jego życzenie.

Gdy odeszła, Il Papa westchnął ciężko i zwłókł się z łoża. Odwróciłam oczy na wypadek, gdyby prześcieradło, które było jego jedynym odzieniem, się ześlizgnęło, ale opasał się nim ciaśniej pod brzuchem i podszedł do okna, przez które wpadał lekki wietrzyk, oferując trochę ulgi w tę duszną noc.

Stojąc do nas tyłem, powiedział:

– Mój człowiek w Il Frateschi został kilka tygodni temu wyłowiony z Tybru. Wycięto mu język i oczy.

Przypomniało mi się, co Guillaume powiedział Rocco.

– Wśród dominikanów panuje zamieszanie z powodu właśnie takiej śmierci.

– Był jednym z nich – przyznał Borgia, odwracając się do nas. – Zwykle cieszyłoby mnie, że ogary skaczą sobie do gardeł, ale w tych okolicznościach...

– Czy mówisz, że po śmierci twojego szpiega nie masz żadnej wskazówki co do tego, gdzie się podziewa Morozzi i jak można go dopaść? – zapytał Cesare.

– A co myślisz? – zapytał Borgia. – Że mam taką wiedzę i po prostu ją przed wami ukrywam? Czyżbyś był pazzo?

Twarz Cesare pociemniała na sugestię, że mógłby być obłąkany, ale powstrzymał gniew.

– Morozzi organizuje napad na willę, której właścicielem jest jeden z naszych wiodących bankierów. Zabija dominikanina. Atakuje osobistą trucicielkę Papieża i rozwiewa się jak dym. Wysła swoich sługusów, żeby szkalować moją siostrę, a również i ciebie w najbardziej ohydny sposób. Posuwa się nawet do tego, żeby spalić żywcem dziewczynę na środku Piazza di Santa Maria. Jednak nikt nie ma pojęcia, gdzie może być. To jakiś cud!

– Nie kpj ze mnie, chłopcze! – krzyknął Borgia. – Na wszystkie świętości, możesz tego pożałować!

Chciałam jakoś uspokoić Cesare, ale powstrzymał mnie wyraz jego twarzy. Zobaczyłam tam mieszankę takiego bólu i gniewu, że nie miałam pojęcia, co o tym myśleć, a tym bardziej co

robić.

– Jesteś ślepy – powiedział Cesare, ale głosem cichym, jakby mówienie sprawiało mu straszny wysiłek. – Nie chcesz niczego widzieć.

Obrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju, prawie wpadając na La Bellę, która wybrała właśnie tę chwilę, żeby wrócić z wysadzaną drogimi kamieniami karafką brzoskwiniowego soku.

Jej zaskoczony uśmiech szybko przerodził się w zmarszczenie brwi, kiedy spostrzegła, że jej ukochany był jeszcze bardziej poruszony, niż kiedy go opuszczała.

Mruknęła coś o tym, że mózgi mężczyzn nie są większe od ich jąder.

Doganiając Cesare u podnóża schodów, zapytałam:

– Co masz na myśli, mówiąc, że twój ojciec nie chceniczego widzieć?

Odepchnął mnie i wypadł na plac, gdzie zawołał o konia.

Kiedy jego ludzie wypełniali rozkaz, złapałam go za rękę.

– Powiedz mi, co wiesz!

Nie mogłam uwierzyć, że Cesare mógł w takiej chwili coś ukrywać, ale właśnie to wydawał się robić.

Odrzącił mnie i wezwał do siebie kondotiera.

– Zaprowadź Donneę Francescę do domu i upewnij się, że stamtąd nie wyjdzie. Postawcie strażę przed budynkiem, na jego tyłach, w ogrodzie, w przejściu i przed jej drzwiami. Zrozumiałeś?

Młody człowiek skinął głową z taką energią, że czerwony pióropusz na jego hełmie przeleciał do przodu i z powrotem jak ogon wielkiego ptaka próbującego umknąć przed niebezpieczeństwem.

Cesare jeszcze nie skończył.

– Wiem, że się jej boisz; każda rozsądna osoba by się bała. Ale pamiętaj, mnie powinieneś się bać dużo bardziej. Czy to jasne?

Pióropusz znów był w ruchu. Oficer wydał rozkaz i wokół nas zebrało się sześciu ludzi.

W okamgnieniu skutecznie mnie otoczyli.

Byłam w pułapce.

– Nie możesz tego zrobić! Nie będę mogła chronić twojego ojca, jak będę zamknięta!

Paź przyprowadził dużego czarnego wierzchowca.

Koń był niespokojny, ale Cesare włożył stopę w strzemię, przejął wodze i wskoczył z łatwością w siodło. Ściągnął cugle i spojrzał na mnie. Ten sam ból i złość, które wcześniej zobaczyłam w jego oczach, wciąż tam były, wciąż tak samo niewytłumaczalne.

– Nie będę ścigał Morozziego, martwiąc się, że ciebie pierwszą dosięgnie.

I wtedy dostrzegłam Vittorio, który obserwował nas z boku, nie próbując żadnej interwencji.

Ich spojrzenia się spotkały – dwaj mężczyźni, w różnym wieku i w różnej sytuacji życiowej, ale obaj wojownicy, obaj myślący podobnie. Wytworzyło się między nimi zrozumienie, jakaś zgoda co do drogi, którą trzeba obrać.

Mnie najwyraźniej w to nie wliczali.

– Chciałeś chyba powiedzieć, że martwiąc się, iż ja go dopadnę przed tobą! – krzyknęłam, ale nie odniosło to żadnego skutku.

Mężczyzna na koniu ruszył do przodu, brzęk podkutych żelazem kopyt na bruku rozległ się echem na placu, dopóki nie zniknął w mrokach nocy.

Jadąc do mojej kwatery otoczona zbrojnymi, starałam się robić wszystko, żeby nie dać im powodu do alarmu. Szansa na to, abym kogokolwiek mogła w pełni uspokoić co do moich intencji, była nikła, ale czułam się w obowiązku spróbować – choćby dlatego, że nie mogłam wymyślić, co jeszcze mogłam wtedy zrobić. Gdy przyjechałam, Portia, pomimo późnej pory, wciąż była na miejscu. Uniosła brwi, widząc moją eskortę, ale powstrzymała język, dopóki nie ześlizgnęłam się z konia i nie podeszłam do niej.

– Co teraz zrobiłaś, że wysyła cię do domu pod strażą?

– Nie wiesz, że to tylko dla mojej ochrony? Jestem kobietą, która musi być pod kluczem, żeby nie stała jej się krzywda.

Portia prychnęła.

– A dlaczego naprawdę to robi?

Sama się zastanawiałam. Nie negocjowałam całkowicie tego, że Cesare chciał mnie chronić; w poprzednim roku uratował mi życie. Ale nie mogłam ignorować możliwości, która przyszła mi do głowy, gdy zobaczyłam spojrzenie, które wymienił z Vittorio.

Tłumaczyłam sobie, że muszę się mylić – albo jestem pazzo, jak powiedziałaby Borgia – ale ten pomysł mnie nie opuszczał.

– Będę panią prosiła o małe zakupy, gdy będę przebywać w zamknięciu – powiedziałam na tyle głośno, żeby mogli mnie usłyszeć gwardziści. – Proszę wejść ze mną na górę, dam pani listę.

– Oczywiście, Donno Francesco – odparła Portia tak samo donośnie.

Skłoniła głowę z wyraźnym szacunkiem, patrząc jednocześnie spode łba na zbrojnych, jakby byli jedynie śmieciami pod jej butem.

Gdy już znalazłyśmy się same w moich apartamentach, z dwójką strażników po drugiej stronie drzwi, pospieszyłam do biureczka, żeby znaleźć papier i atrament.

– Muszę przesłać wiadomość Signore d'Amico. Zaniesie ją pani?

– Oczywiście, ale jeśli te opryszki na zewnątrz będą mnie chciały przeszukać...

– Proszę się nie martwić, będzie wyglądała całkiem niewinnie.

*Mój drogi Signore d'Amico,*

*jestem niepokieszona, że nie będę w stanie przyłączyć się do pana i pańskich przyjaciół dziś po południu, tak jak planowaliśmy. Proszę również przekazać moje przeprosiny Sofii i Guillaume.*

*Z wyrazami przyjaźni, Francesca Giordano*

Pokazałam wiadomość Portii, żeby się upewniła, że jest bezpieczna, ale też aby oszczędzić jej problemu z otwieraniem i ponownym pieczętowaniem. W lot złapała jej znaczenie.

– Oczywiście zrozumie, że chcesz się spotkać z nimi z innymi, ale jak zamierzasz się tam dostać? Wkrótce zrobi się jasno, a cały budynek jest otoczony przez strażę.

– Wymyślę coś.

Mogłam jedynie mieć nadzieję, że mi się to uda.

Ogarnęło mnie tak wielkie zmęczenie, że moja przytomność umysłu, o ile w ogóle ją miałam, ledwo się pod nim jarzyła.

Kiedy Portia wyszła, zdjęłam suknię, zamierzając na krótko się położyć. Rozbierając się,

trafiłam palcami na paczuszkę, którą dała mi Sofia. Przez chwilę pomyślałam, żeby zażyć odrobinę proszku, mając nadzieję, że pozwoli mi przespać się bez snów. Bałam się tylko, że źle obliczę dawkę i stracę zmysły na dłużej, niż zamierzam. Hamowało mnie również to, że Sofia nie była chętna dawać mi więcej tego leku, na którym coraz bardziej polegałam.

Nie spodziewałam się więc, że zasnę, a na pewno nie zbyt głęboko. Myślałam raczej o drzemce, balansowaniu na krawędzi snu, podobnie jak robili to akrobaci, których widziałam chodzących po linie zawieszanej w powietrzu nad placem przy Corso, gdzie mieszkał Borgia, zanim objął urząd papieski i gdzie miał przyjemność organizować rozrywki dla mieszkańców Rzymu. Jeżeli nadszedłby koszmar, mogłabym się błyskawicznie wybudzić. Ale nie doceniłam tego, jak bardzo byłam wyczerpana wydarzeniami ostatnich godzin. Ledwo weszłam do łóżka, gdzie jeszcze niedawno spędzałam miłe chwile z Cesare, a świadomość mnie opuściła.

Nigdy nie byłam w stanie wyjaśnić, dlaczego koszmar w pewnych warunkach przychodził, a w innych nie. Na zdrowy rozum wtedy powinien był przyjść. Ale zamiast znaleźć się bezbronna i przerażona za ścianą, szłam po rozległym placu, którego granic nie mogłam zobaczyć. Szłam, dopóki nie usłyszałam śpiewu; głos był wysoki i czysty. Dopiero wtedy zatrzymałam się i odwróciłam, widząc w pobliżu młodą jasnowłosą kobietę w długiej białej sukni, która uśmiechnęła się do mnie i wyciągnęła ręce, jakby wzywała mnie, abym do niej dołączyła. Przeszła przede mną gwałtowna fala zimna. Próbowałam się cofnąć, ale byłam jak zamrożona. Płomienie pełzały mi u stóp, ale trzymała je z daleka otaczająca mnie ściana lodu. Widziałam pierwsze krople wody, które ostrzegły mnie, że ściana się topi, i krzyknęłam, mój głos nieprzyjemnie zgrzytał na tle śpiewu młodej kobiety. Gdzieś niedaleko usłyszałam śmiech mężczyzny i zobaczyłam, jak Morozzi rozwinął skrzydła i frunął nad miastem, które było już wtedy okryte głębokim cieniem.

Obudziłam się złana potem. Obok mnie spała Minerwa, nieświadoma mojego niepokoju. Promienie słońca oświetlały kominy. Wygrzebałam się z łóżka i ochlapałam twarz zimną wodą z nadzieją, że to pomoże mi pozbyć się zjaw. Na dole, w ogrodzie, stali na straży ludzie Cesare. Nie wylegiwali się, jak miałam nadzieję, w cieniu pod platanami, a stali na baczność, z bronią w dłoniach, w najwyższej gotowości. Czy to powodowani lojalnością dla swojego pana, czy strachem przed nim, ich dbałość o obowiązki wykluczała możliwość przemknięcia się przez ogród. Ale i tak nie brałam tego pod uwagę.

W spiżarni znalazłam trochę chleba i sera i zmusiłam się do jedzenia. Plan, który zrodził się we mnie, gdy spałam, wymagał siły. Przebrałam się w chłopięcy strój, upinając włosy pod filcowym kapeluszem, przeszłam do bawialni i spojrzałam na palenisko wbudowane w ścianę. Luigi d'Amico był dumny z tego, że zapewnił w swoich budynkach wszelkie nowinki, jak woda, która spływała rurami ze zbiorników na dachu, i najnowowześniejsze palenisko, które odprowadzało dym na zewnątrz.

Ale teraz było lato i przez ostatnie miesiące nie rozpalałam ognia. Musiałam mieć nadzieję, że moi sąsiedzi robili to samo.

Opierając się na dłoniach i kolanach, sprawdziłam przepust, który biegł w górę. Wydawał się wystarczająco szeroki, żeby mnie pomieścić. Przeklinając Cesare – bo doprowadził mnie do podjęcia tak rozpaczliwych kroków – powoli wsunęłam się do komina. Cegły, którymi był wyłożony, wydawały mi się kojąco chłodne, choć lekko wilgotne. Zostały oczyszczone kilka tygodni wcześniej przez specjalnie do tego zatrudnionych chłopców. Co więcej, zgodnie z moją nadzieją, było tam wystarczająco dużo miejsca i dla mnie.

Pomiędzy mną, a dachem było jedno piętro. Biorąc pod uwagę wysokość sufitu, nie obliczałam tego na więcej niż dziesięć metrów. Nie była to mała odległość, ale możliwa do pokonania.

Wciągnęłam się do komina i zaczęłam się wspinać, wpijając się dłońmi, stopami i kolanami w ściany, przytrzymując się wszelkich wypukłości palcami rąk i stóp, żeby się nie ześlizgnąć. Gdyby komin był trochę szerszy, nie miałabym większych szans. Ale był, jaki był, i przebrnęłam pewnie jakieś dwa metry – wystarczająco wysoko, aby obawiać się upadku – kiedy przyszło mi do głowy, że jestem szalona. Kto robi takie rzeczy? Normalna kobieta ma dom, męża, dzieci. Gotuje, szyje, rozkazuje służbie. Nie ucieka się do rozpaczliwych sposobów, żeby umknąć strażom, żeby wyczarować mroczne spiski z ludźmi tak podatnymi na sploty, jak ona sama.

Szłam dalej. Na wysokości około trzech metrów powiedziałam sobie, że nie ma drogi powrotnej. Jeżeli zmniejszyłabym nacisk na ściany komina, prawdopodobnie bym spadła i się poraniła. Nieważne, że ból przenikał mi ręce i nogi ani że waliło mi serce; wysoko nad sobą widziałam światło dnia. To umocniło moje postanowienie.

Jakieś sześć metrów nad podłogą paleniska zatrzymałam się na chwilę, aby zebrać siły przed końcowym wysiłkiem. Poniewczasie, co muszę przyznać, było głupie, dotarło do mnie wtedy, że kondotier mógł to przecież przewidzieć i postawić na dachu człowieka. Jeżeli tak było, cały mój wysiłek na nic by się zdał. Mogłam się wtedy poddać i spróbować jakoś dotrzeć do bezpiecznych ścian mojego apartamentu.

Szłam jednak dalej. Kolana, ramiona i dłonie miałam otarte, ale ledwo to czułam. Widziałam nad sobą powiększający się skrawek nieba, tam, gdzie przewód kominowy kończył się miedzianą opaską, która przytrzymywała gliniany komin, którego szerokość była znacznie mniejsza niż sam przewód, co miało zmniejszyć wpływ wiatru na ciąg. Zbierając odwagę, zapałam się nogami o ściany i uwolniłam prawą rękę. Stalowy młotek, którego używałam do kruszenia diamentów Borgii, miał i tu spełnić swoje zadanie. Uderzyłam nim w opaskę. Na początku nie chciała ustąpić. Już zaczęłam się zastanawiać, czy po odbyciu takiej drogi nie zostaną powstrzymana przez kawałek miedzi, ale zdjął mnie gniew. Na Boga, nie pokona mnie przecież taka błaźnista! Z całych sił uderzyłam w metal, i znowu, i znowu. Miedź jest miękka, plastyczna, a opaska nigdy nie miała radzić sobie z takim traktowaniem. Stopniowo zaczęła ustępować, wystarczająco, żeby udało mi się podważyć brzegiem młotka jeden róg i go obluźować. Gliniany komin, niczym już niezabezpieczony, przechylił się na bok i upadł. Mrugnęłam, gdy uderzył w dach, i się roztrzaskał. Jeżeli któryś ze strażników na dole usłyszał ten dźwięk albo zobaczył spadające kawałki gliny, wszystkie oczy zwróciłyby się na dach.

Mimo to nie miałam wyboru, musiałam iść dalej. Podciągnęłam się ostrożnie. Ku mojej wielkiej uldze dach był pusty, nie było też znaku alarmu wśród strażników na dole.

Zgięta w pół szybko przemknęłam do wąskiego przesła na szczycie dachu, zważając na śliskie pochyłości pokryte czerwonymi dachówkami, z których łatwo mogłam się ześlizgnąć. Na szczęście zbiornik wody znajdował się za mną, co oszczędziło mi manewrowania wokół niego. Dłonie miałam śliskie od potu, a żołądek tak ściśnięty, że ledwo mogłam oddychać. Nie jestem miłośniczką dużych wysokości, ale nauczyłam się nie patrzeć w dół. Nie zapewniało mi to dużego komfortu, ale pozwoliło iść naprzód.

Opadłam na niższy dach sąsiedniego budynku i szybko go przemierzyłam, wciąż pochylona, żeby nikt mnie nie wypatrzył. Ulica pod mną była wypełniona codziennym tłumem sprzedawców, kupujących, żebraków, kieszonkowców, przyjezdnych krążących z szeroko otwartymi oczami, przemykających pomiędzy mnogością wozów i koni. W każdej chwili ktoś mógł spojrzeć w górę i mnie zobaczyć. Skakałam z dachu na dach, aż dotarłam do ostatniego domu na ulicy. Była to jedna z wielu konstrukcji wzniesionych w pośpiechu w ostatnich latach, w celu skorzystania z powiększającej się gwałtownie populacji miasta. Właściciel, oszczędzając na wybudowaniu wewnętrznej klatki schodowej, wyposażył budynek w marne drewniane schody na zewnątrz. Podziękowałam w duchu za jego skąpstwo i zbiegłam w dół.

Gdy już znalazłam się na ulicy, ruszyłam szybko przed siebie, chcąc jak najszybciej zgubić się w tłumie. Kilka razy zatrzymywałam się, udając, że coś mnie zainteresowało, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie śledzi. Kiedy upewniłam się, że było bezpiecznie, skierowałam się w stronę palazzo Luigiego d'Amico.

Bankier musiał wydać instrukcje, żeby natychmiast mnie wpuścić, gdy tylko się pojawię, bo ledwie postawiłam nogę w środku, a tłusty służący zaprowadził mnie do pokoju na wyższym piętrze, oddalonego od zgiełku, jaki panuje w każdym domu wielkiego człowieka.

W niewielkim pomieszczeniu czekali na mnie Sofia i Guillaume. Parę minut później dołączył do nas Luigi.

– Drogie dziecko – powiedział, gdy tylko zamknął za sobą drzwi. – Umieraliśmy z niepokojem o ciebie. To straszne wydarzenie ubiegłej nocy...

– Jak coś takiego mogło się stać? – Sofia była bardzo blada, włosy miała w jeszcze większym niż zwykle nieładzie, a jej ręce, gdy dotknęła moich, były lodowate. – Jest wystarczająco potworne, że ci obłąkańcy w Kościele decydują o posłaniu ludzi na stos, ale żeby ktoś to zrobił na własną odpowiedzialność...

Miarą jej zaufania do Guillaume'a było to, że nie wahała się jasno wyrazić, co sądzi o niektórych członkach kleru. Zakonnik nie powiedział nic w ich obronie. Wręcz odwrotnie – jego zwykle jasny, zaciekawiony wzrok był teraz przyćmiony smutkiem.

– To był Morozzi, prawda? – zapytał. – W kapitularku szepczą, że jakaś potężna figura w mieście go osłania. Próbowałam się dowiedzieć, kto to taki, ale mi się nie udało.

– A udało ci się odkryć cokolwiek? – spytałam.

– Jedynie to, że sześciu członków Il Frateschi mieszka w domu gościnnym przy Santa Maria. Podają się za kupców z Florencji, którzy przyjechali na rozmowy dotyczące renowacji kościoła.

To była potencjalnie użyteczna informacja, ale prawie do mnie nie dotarła.

– Zeszłej nocy to był Morozzi – potwierdziłam. – Próbowałam go wcześniej zabić, ale niestety nie udało mi się.

– A przy tym niemal sama straciłaś życie – powiedziała Sofia.

Luigi nie wyglądał na zdziwionego, co prowadziło do podejrzenia, że już wiedział o incydencie w kościele. Ale Guillaume był przerażony.

– Dziękujemy naszemu dobremu Panu, że cię ochronił – powiedział. – Musisz bardziej się troszczyć o własne bezpieczeństwo.

Nie miałam serca wyprowadzać Guillaume'a z błędu co do tego, że Bóg strzeże takich jak ja. Zamiast tego powiedziałam:

– Może być tylko jeden powód, dla którego Morozzi zaryzykował powrót do Rzymu. Musi mieć pewność, że Borgia upadnie nie dzięki francuskiemu królowi czy della Rovere albo innemu wrogowi, ale wyłącznie dzięki niemu. Wpływ na okoliczności śmierci Papieża zwiększa jego szanse na to, żeby dopilnować, kto po nim nastanie.

– Savonarola. – Sofia ze wstrętem wypluła to imię.

Luigi zbladł. Przez chwilę myślałam, że chciał się przeżegnać, ale powiedział tylko:

– Broń Boże i wszyscy święci, żeby ten człowiek zdobył taką władzę nad chrześcijaństwem.

Guillaume przytaknął.

– Naprawdę żyjemy w niegodziwych czasach, jeżeli sługi Boże angażują się w coś takiego. – Stwierdził, choć nie wydawał się być tym zdumiony.

– Masz plan, jak go powstrzymać? – zapytał Luigi.

Jeżeli rozpaczliwy, żeby nie powiedziec komiczny pomysł, który mi przyszedł do głowy

na granicy tego świata i świata snów, można było nazwać planem. Niemal żałowałam, że się nie rozwiął, gdy się obudziłam, ale tkwił mi w głowie, umacniał się z każdą chwilą, nawet kiedy wspinałam się kominem, biegłam przez dachy, żeby w końcu rozbłysnąć w prywatnym studiu Luigiego, gdzie wszyscy troje patrzyli na mnie wyczekująco.

– Rozsiądźmy się tak wygodnie, jak nam się uda – powiedziałam, zyskując trochę czasu na uporządkowanie swoich myśli.

Problem z przyjaciółmi jest taki, że zdecydowanie trudniej jest im kłamać niż wrogom.

Ledwo usiedliśmy, gdy Sofia zapytała:

– Czy jest jakiś powód, że nie ma z nami Rocco?

– Nie sędzę, żeby przystał na to, co zaraz powiem.

Jednocześnie szczerść ma swoje zalety, spomiędzy których najważniejszą jest element zaskoczenia.

– Wszystko, o co proszę, to, żebyście mnie wysłuchali – powiedziałam szybko. – Za moim zamiarem leży logiczna przyczyna. Dajcie mi jedynie szansę, abym wam to mogła wyjaśnić.

Luigi nalał wina i podawał nam kielichy, a ja ciągnęłam dalej:

– Bez wątpienia wiecie, że Cesare dopilnował, żeby zamknięto mnie pod strażą.

Byłam przekonana, że Portia nie zastanawiałaby się nawet nad przekazaniem takiej pikantnej nowinki, i oczywiście się nie zawiodłam.

Mimo wysiłków, by pozostać poważna, Sofia zaśmiała się.

– Co oczywiście wyjaśnia, dlaczego tu jesteś?

– Oczywiście. Cesare może robić, co mu się podoba, ale popełnia duży błąd, jeśli wyobraża sobie, że zwyczajnie dostosuję się do jego życzeń.

– Ale jeśli jego działanie miało cię chronić... – wtrącił Guillaume.

Napiłam się wina – jeśli się nie myliłam, pochodziło z Piemontu.

– Obawiam się, że jego motywy są bardziej złożone. Zamykając mnie w tak otwarty sposób – ludzie w jego liberiach otaczają cały budynek – myśli, że przekona Morozziego, iż Borgia będzie bardziej odsłonięty. W ten sposób ma go zamiar zwabić.

– Co mówisz? – zapytał Luigi. – Że wykorzystuje własnego ojca, samego Papieża, jako przynętę?

Nie był w stanie ukryć szoku.

Co do mnie, czerpałam lekką przyjemność na myśl o tym, że Jego Świątobliwość zostanie wystawiony na planszy jak jeden z jego pionków, co nie znaczy, że bagatelizowałam trudności związane z takim planem. Ale miałam przecież dużo większe doświadczenie w walce z Morozzim, a także w przegrywaniu jej, niż syn Jowisza.

– To, że próbowano wykorzystać mnie jako przynętę w Willi, a później ja sama próbowałam tego w Santa Maria, nie przyniosło oczekiwanego skutku. W zasadzie wszystko, co osiągnęliśmy, sprowadza się do sprowokowania Morozziego do tego, co zrobił zeszłej nocy.

Nie było mi łatwo uznać tę prawdę, ale nie miałam wyboru. Grałam rolę w grze, która doprowadziła do strasznej śmierci młodej dziewczyny.

– W związku z tym – kontynuowałam – nie pozostaje nic innego, jak wykorzystać Borgia.

– Ale ryzyko... – zaczął Guillaume.

– Cesare przepelnia pewność siebie. Jestem pewna, że przekonał sam siebie, iż będzie w stanie zapobiec poważnemu zagrożeniu dla ojca. W tym przypadku wierzę, że zabezpieczył sobie pomoc Vittorio Romano, naczelnika papieskiej gwardii.

Do takiego wniosku doszłam, gdy zobaczyłam, że Vittorio nawet nie stara się zapobiec rozkazowi Cesare, żeby mnie uwięzić. Wręcz odwrotnie, miałam wrażenie, że obaj mają wspólny



cel.

– Ale to szaleństwo! – zaprotestował Luigi. – Cesare nie może przewidzieć, co Morozzi zrobi w takich okolicznościach. Atak na Borgię może przyjść z każdej strony. Nikt nie może się zabezpieczyć na wszelki wypadek.

– To prawda – zgodziłam się. – Myślę, że Cesare polega na tym, że Morozzi – kiedy się już dowie, że wykluczono mnie z gry – stanie się bardziej pewny siebie, a tym samym mniej ostrożny. Ale Morozzi jest sprytniejszy, niż Cesare chce to przed sobą przyznać. Nie da się tak łatwo oszukać.

– Więc co proponujesz? – zapytał Guillaume.

Poważnie zastanawiałam się, co powiem, żeby ich przekonać, wiedząc, że nie będzie to łatwe. Ledwo zaczęłam, Luigi zakrztusił się winem i musiał wypluć je z powrotem do kielicha. Poczzerwieniał na twarzy; nie byłam w stanie powiedzieć, czy to z powodu wysiłku, czy z zawstyżenia, i spojrzał na mnie z przerażeniem.

Co do Sofii, zrobiła się całkiem biała jak alabastrowe rzeźby, które zdobią wnętrza Watykanu.

Jedynie Guillaume wydawał się zainteresowany. Patrząc na mnie posępnym wzrokiem, zapytał:

– Jak dokładnie zamierzasz umrzeć?

Wdoświadczeniu przygotowywania własnej śmierci jest pewien makabryczny urok. Wydarzenie, nad którym nie mamy zwykle żadnej kontroli, nagle można poddać najbardziej precyzyjnym zabiegom. Ale zanim za bardzo się wciągnęłam w szczegóły tego przedsięwzięcia, trzeba było rozważyć pewne kwestie praktyczne, z których najważniejszą było pozbycie się ciała.

Zaproponowałam, żeby Luigi został wykonawcą mojego testamentu i jako taki zorganizował pochówek w swoim rodzinnym grobowcu.

Od Guillaume'a zażądałam, żeby jako świadek moich życzeń dał Luigiemu wsparcie we wszystkich działaniach.

Od Sofii potrzebowałam sposobu na rozstanie się z życiem.

– Absolutnie nie – powiedziała. – Ryzyko jest zbyt wielkie. Jesteś szalona, żeby to nawet rozważyć. Czy faktycznie nie zdajesz sobie sprawy, co...

– Jeżeli będę musiała, zrobię to bez twojej pomocy.

Przez chwilę myślałam, że wyjdzie. Najwyższym wysiłkiem odzyskała nad sobą kontrolę. Jednak nawet wtedy mocno zaciskała dłonie na podłokietnikach i przez stół gromiła mnie wzrokiem.

– Jeśli Morozzi przybył do Rzymu, żeby zabić Borgię – powiedziała – na jego działania nie będzie miało wpływu to, co się z tobą stanie. Jak zaatakuje Papieża, wystawi się na schwytanie albo śmierć. Nie masz powodu podejmować tak strasznego ryzyka, aby spowodować coś, co i tak się stanie.

Powinłam była pamiętać, że aptekarka, oprócz tego, że była moją przyjaciółką, była też kobietą wielkiej mądrości i inteligencji. Nie mogłam tak zwyczajnie nie wziąć pod uwagę jej obaw.

– Cesare nie docenia Morozziego – upierałam się. – Wierzy, że kiedy ksiądz się dowie, że zostałam uwięziona, ośmieli się zaatakować Borgię i tym samym da się złapać w pułapkę. Ale Morozzi jest zdecydowanie za sprytny na taki niezręczny manewr. Bardziej prawdopodobne jest to, że założy, iż to pułapka, i podejmie wszelkie środki ostrożności, żeby jej uniknąć.

– A jeśli będzie myślał, że nie żyjesz, rzeczywiście stanie się nieostrożny? – spytała Sofia.

– Próbuje mnie zabić od zeszłego roku. Jeżeli będzie myślał, że nie żyję, będzie wniebo-wzięty. Może to nawet uznać za znak, że Bóg popiera jego przedsięwzięcie. Będzie się czuł wystarczająco bezpiecznie, żeby zaatakować Borgię, a robiąc to, wpadnie w pułapkę, którą zastawił na niego Cesare. A poza wszystkim ja będę żywa i będę mogła działać, podczas gdy on nie będzie tego świadomy. Nie zobaczy mnie, zanim nie będzie za późno.

– Jeżeli się mylisz...

– Nie myślę się. Nic oprócz tego, co proponuję, nie podziela.

Sofia namyślała się, ważąc moje argumenty. Wiedziała, że wygrałam, kiedy spróbowała skierować swój sprzeciw na inny tor.

– Najmniejszy błąd w obliczeniach dawki albo mocy składników i nigdy się nie obudzisz.

– Brałam to pod uwagę i jestem przekonana, że można to zrobić bezpiecznie.

Pomimo moich ponurych rozmyślań kilka tygodni wcześniej na moście rozciągającym się nad Tybrem naprawdę nie chciałam umierać. Nie wtedy. Ale jeśli Cesare wypełniała zbytnia pewność siebie, mnie też nie była ona obca. Tak wielka była moja wiara we własne umiejętności, zwiększone przez zdrowy rozum i doświadczenie Sofii, że byłam pewna, iż można wyeliminować ryzyko. Nie kontemplujmy lepiej rozciągłości mojej głupoty. We własnej obronie powiem, że byłam jeszcze całkiem młoda.

– Naprawdę istnieje substancja, która może coś takiego wywołać? – zapytał Luigi.

Intensywnie śledził rozmowę pomiędzy mną a Sofią, ale nie spierał się z moimi wnioskami. Chociaż chyba liczył na to, że odpowiedzią będzie „nie”.

– Są mikstury, które wyciszają i serce, i oddech – poinformowała go Sofia. – Ale jak właśnie powiedziałam, ryzyko...

– Nie powinno być wyolbrzymiane – upierałam się. – Wszystko, czego potrzeba, to żeby zobaczono mnie martwą i żeby potwierdziły to osoby, którym uwierzą inni. Oczywiście Borgia będzie próbował ukryć moją śmierć dla własnego bezpieczeństwa. I tu tkwi dla mnie prawdziwe zagrożenie. Jest zdolny do tego, żeby mnie wywieźć i pochować w jakimś nieoznakowanym grobie, tak jak zrobił z moim ojcem.

Nie wybaczyłam tego Papieżowi. Kiedy już zabiję Morozziego, zażądam – jako oznaki wdzięczności Borgii – żeby pozwolił mi zobaczyć przyzwoity pogrzeb ojca.

Powiedziałam do Luigiego:

– Będziesz się musiał spieszyć, żeby wejść w posiadanie mojego ciała, i ostro przeciwstawić się żądaniom Borgii. Machnij mu testamentem, który podpiszę, on da ci władzę, aby działać w moim imieniu, i upieraj się, że zostanę pochowana tak, jak sobie tego życzyłam.

– Z przyjemnością pokrzyżuję plany Jego Świątobliwości w tej sprawie. – Jasne było, że bankier nie wybaczył mu zniszczenia willi.

– Musimy więc tylko zdecydować, kiedy to się odbędzie – powiedziałam. Moje oczy spotkały nad stołem wzrok Sofii. – Jeżeli władzę po Borgii obejmie Savonarola – dodałam – nie będzie przyszłości dla żadnego z nas, którzy wierzymy w świat światłości i rozumu. Zginiemy, podobnie jak dziesiątki tysięcy innych, a może więcej. Wszystko to, na co pracowaliśmy, zostanie zniszczone. Nie uważacie, że każde ryzyko jest usprawiedliwione, żeby temu zapobiec?

Wiedziałam, że ją mam, gdy zamrugała, żeby ukryć łzy, i odwróciła wzrok.

Zajęliśmy się szczegółami. Zeszliśmy do piwnic pod pałacem, gdzie Luigi miał sekretny pokój, w którym między innymi trzymał wagi. Panowie uprzejmie nas opuścili, a ja, pod nadzorem Sofii rozebrałam się, zostając tylko w koszuli, i pozwoliłam się dokładnie zważyć. Gdy skończyłyśmy, Luigi wrócił z zaufanym sekretarzem, który spisał moją ostatnią wolę. Po przeznaczeniu środków na skromny – i jak miałam nadzieję, szybki – pogrzeb, podzieliłam większość moich dóbr między Sofię, która protestowała, że nie powinnam tego robić, ale która, jak wiedziałam, wykorzystałaby je na pomoc naprawdę potrzebującym, a Rocco, który miał sprawować nad nimi zarząd powierniczy na rzecz Nando. Książki również przekazałam Sofii, bo wiedziałam, że dobrze się z nimi obejdzie. Zostawiłam pewną sumkę Portii wraz z życzeniem, żeby zatroszczyła się o Minerwę. W przyływie nagłego impulsu postanowiłam zostawić obrączkę mojej matki Lukrecji. Miała wiele rzeczy o znacznie większej wartości, ale wierzyłam, że odpowiednio się nią zajmie. Moja skrzynia-łamiągłówka miała przypaść Cesare, który doceniłby jej pomysłowość. Guillaume poświadczył prawdziwość testamentu własnym podpisem, a potem papiery spoczęły bezpiecznie w skarbcu Luigiego.

Wszystko było na swoim miejscu, ale została mi jeszcze jedna sprawa. Nie jestem kobietą sentymentalną, sądzę, że takie emocje generują szaleństwo. Ale będąc zmuszona przez Sofię, żeby przynajmniej wziąć pod uwagę to, że mogę naprawdę umrzeć, musiałam kogoś odwiedzić.

Ostrożnie, unikając patroli, które mnożyły się w mieście, udałam się na Campo de' Fiori. Rocco był na podwórzu na tyłach warsztatu. Stojąc w cieniu przy drzwiach, patrzyłam, jak odcina idealną kulę purpurowego szkła ze złotymi pasami od puszczeli i ostrożnie odstawia ją do wystygnięcia. Kiedy podeszłam bliżej, wydawał się zaskoczony, ale ku mojej uldze ucieszył się, że mnie widzi.

– Myślałem, że Cesare Borgia kazał cię zamknąć.

– Jak widzisz, kazał.

Była to marna próba żartu, którą można złożyć na karb moich nerwów. Nie powiem, że nagle stałam się płochą jak dziewczynka, ale sami możecie się tego domyślić.

Rocco zdjął ciężkie skórzane rękawice i odłożył je na bok.

– Młody lord ma o tobie błędne mniemanie, prawda?

Ponieważ nie miałam szczególnej chęci na to, żeby dyskutować o tym, jak dobrze Cesare mnie znał albo nie znał, powiedziałam tylko:

– Może myśleć, co mu się podoba. Nie mam zbyt dużo czasu...

Każda chwila zwiększała ryzyko, że młodemu kondotierowi wpadnie do głowy, żeby sprawdzić, czy dalej jestem pod kluczem.

– Przyszłam tylko, żeby powiedzieć, że... myślałam o tym, i...

– Nie musisz nic mówić – powiedział.

Podszedł szybko do mnie i wziął mnie za ręce. Czulałam jego ciepło, widziałam w jego oczach to spojrzenie i zapomniałam, że trzeba oddychać. Opadła z niego sztywność i nagle wyglądał dużo młodziej.

– Przepraszam, że ci o tym mówiłem – powiedział. – Nic jeszcze nie zostało postanowione. Nie do końca pragnę łączyć siły z d’Agnellimi. W rzeczywistości...

– Ale powinienes – mówiłam pośpiesznie, bojąc się, że stracę odwagę, jeśli pozwolę mu powiedzieć kolejne słowo.

Rocco był wszystkim, czego pragnęłam – życiem, miłością, szansą na wyjście z ciemności w światło, wszystkimi pokusami, przed którymi – jak się obawiałam – moje kruche postanowienie mogło się skruszyć.

Zanim by to się stało, powiedziałam:

– Carlotta d’Agnelli jest wspaniałą kobietą, wszyscy tak uważają i to dla ciebie wielka szansa. Zaslugujesz na nią.

Bo na pewno nie zasługiwał na kobietę dręczoną wewnętrznym mrokiem, z pociąganiem do zabijania. Kobietę, która sama może być wkrótce martwa.

Znieruchomiał, patrzył na mnie tak poważnie, że musiałam odwrócić wzrok, nie chcąc ryzykować, że zobaczy czarny skręcony węzeł, którym było moje serce.

– Dlatego przyszłaś? Żeby mi to powiedzieć?

Dlaczego tu przyszłam? Ponieważ jeżeli mój wielki plan się nie powiedzie i naprawdę umrę, chciałam, żeby Rocco żył dalej bez poczucia winy, że nie był w stanie zmienić mojego życia? Jakie to aroganckie, nawet jak na mnie. Nie, prawda była taka, że przyszłam uwolnić siebie. Z czymkolwiek miałam się zmierzyć, chciałam to zrobić bez utrzymywania złudnej nadziei na przyszłość, której nigdy nie mogłam mieć.

– Żyjemy w niebezpiecznych czasach – powiedziałam. – Nikt nie wie, co może zdarzyć się następnego dnia. Nie powinienes się namyślać i zrobić to, co dla ciebie dobre. Carlotta d’Agnelli...

Puścił moje dłonie i cofnął się. Pierwszy raz, od kiedy go znałam, jego oczy zrobiły się zimne.

– Nie potrzebuję od ciebie, z wszystkich ludzi, porady małżeńskiej. Naprawdę czasami myślę, że jesteś najbardziej tępą kobietą na świecie.

W tych okolicznościach nie oczekiwałam raczej komplementów. Ale również nie byłam przygotowana na to, żeby słuchać skarg dotyczących mojego charakteru w chwili, gdy starałam się, jakakolwiek by była tego przyczyna, wznieść ponad pierwotne pragnienia.

– Może i jestem, ale to nie zmienia faktu, że...

– Chodzisz po mieście, w tym stroju – wskazał na moje chłopięce przebranie – po tych

potwornościach na Piazza dei Santa Maria. Nigdy nie sądziłem, że będę mógł się solidaryzować z Cesare Borgia, ale oddam mu jedno, ma raczej pragnąć cię zamknąć pod kluczem. Stanowisz przynajmniej takie samo zagrożenie dla siebie, jak dla innych.

Otworzyłam usta, żeby wydać z nich miazdzącą ripostę, ale stałam tylko, milcząc i wpatrując się w niego. Jego nagły sojusz z Cesare, ze wszystkich ludzi – czy niemal nie pobili się niedawno? – wydawał mi się najgorszą zdradą. Rocco miał być przecież moim cierpliwym, wiernym przyjacielem – tym, który nigdy nie machnie na mnie ręką. A wydawał się właśnie to robić.

Dobrze więc, niech go diabli wezmą.

– Dlaczego sam mu tego nie powiesz? – spytałam. – Możecie się razem upić i skarżyć się sobie wzajemnie na głupotę kobiet. Jestem pewna, że by was to cieszyło.

– Francesca...

– Nie, nie Francesca! Przyszłam do ciebie z przyzwoitości po tym, jak nagle oświadczyłeś, w najgorszym możliwym czasie, że znalazłeś idealną pomoc. Myślę, że masz rację – jest idealna! Więc żeń się z nią, na litość boską, i zostaw mnie w spokoju!

– Gdyby nie Nando...

– Nonsens! Jest piękna, słodka, czysta, uprzejma, śpiewa jak anioł i jest twoją szansą na majątek. Na pewno chcesz się z nią ożenić! Przyznaj to!

Spojrzał najpierw na swoje stopy, a później na mnie.

– Nie budzi mojego sprzeciwu.

Nie dajcie się zwieść tak chłodną uwagą; ja na pewno się nie dałam.

Rocco nie zrobiłby nic, zanim by się dobrze nie przyjrzał, taką niełatwą lekcję odebrał w swojej młodości. Jeżeli mógł w ogóle brać pod uwagę małżeństwo z Carlottą d’Agnelli, wiedział, że będzie z nią sypiał, będzie jej wierny i będzie budował z nią życie.

No cóż.

– Powiedziałam to, po co tu przyszłam.

Odwróciłam się, żeby wyjść z największą godnością, na jaką mogłam się zdobyć.

Wyciągnął rękę, żeby mnie zatrzymać, ale wyrwałam się i szłam dalej, przez warsztat, na ulicę, za róg i dalej, z zamiarem zgubienia się w anonimowych tłumie. Rocco zawołał mnie po imieniu, a może to był tylko wiatr, który po kilku spokojnych dniach znów zaczął mocno wiać.

Do czasu, kiedy po własnych śladach wróciłam do apartamentu, opuściły mnie wszystkie siły. Spadłam z ostatniego metra przewodu kominowego i wyszłam z paleniska na czworaka. Przeturlałam się kawałek dalej, zatrzymując się zaraz na parze mocnych nóg, na których drugim końcu ujrzałam zaskoczoną twarz.

– Zastanawiałam się, kiedy wrócisz – powiedziała Portia. – Siedziałam tu jak na szpilkach przez ten cały czas, gadając do siebie, żeby ci idioci na zewnątrz nie pomyśleli, że coś jest nie w porządku. – Wyciągnęła rękę, żeby mi pomóc wstać.

Kichnęłam, wypuszczając z nosa sadzę, wytarłam nos rękawem i powiedziałam:

– Dziękuję. Przykro mi, że miałaś przeze mnie kłopoty.

Na tyle mogłam się zbliżyć, żeby z wyprzedzeniem przeprosić za ciężar, którym miałam ją obarczyć. Jeżeli mój plan by zadziałał, to właśnie Portia miała znaleźć moje ciało. Jej reakcja, żeby nie powiedzieć – jej absolutna wiara w to, że jestem martwa, była tu kluczowa. Dlatego nie mogłam jej powiedzieć ani słowa o tym, co zamierzałam.

– Nie musisz przeproszać, Donna – powiedziała radośnie. – Jesteś najbardziej zabawnym najemcą, jakiego do tej pory miałam. Przyniosłam strawę, którą zamówiłaś. Jesteś głodna?

Byłam głodna jak wilk, a ponieważ nie wiedziałam do końca, kiedy – albo czy – będę mogła się cieszyć kolejnym posiłkiem, chętnie się zgodziłam, gdy Portia oznajmiła, że zajmie się gotowaniem.

– Chodź ze mną – powiedziała, kierując się do kredensu. – Mam również wiadomości.

Poszłam za nią żwawo. Po spotkaniu z Rocco, nie mówiąc już o nerwach związanych z planowaniem własnej śmierci, nie bardzo chciałam być sama ze swoimi myślami. Gdy Portia nakazała mi umyć ręce, zanim zabiorę się za krojenie kopru, posłuchałam jej. Dołączyła do nas również Minerwa, oczekując pewnie poczęstunku. Już wyglądała zdumiewająco inaczej niż ten brudny kociak, którego zaadoptowałam. Zaczęłam się zastanawiać, jaka duża urośnie i czy będzie mi dane to oglądać.

Proste czynności domowe potrafią oddalić smętny nastrój. Portia zajęła się gotowaniem, a ja posiekałam na drobno niemal całą stertę kopru. Moje umiejętności władania nożem nie przekładały się na krojenie warzyw.

– Wszyscy mówią o tobie i Cesare – powiedziała Portia, stawiając garnek z wodą na małym piecyku.

Dodała do niej cienkie paski ciasta zrobionego z mąki pszenicy durum i odrobiny wody. Niektórzy twierdzą, że to danie zawdzięczamy w Italii szanowanemu Marco Polo, ale to bzdura. Czegokolwiek nie zobaczył w dalekich Chinach, ledwie przypominało to, czym już wcześniej cieszył się na ojczystej ziemi. Niektórzy mówią, że zawsze wiedzieliśmy, jak robić tak smaczny i uniwersalny makaron; inni, że posiadliśmy tę umiejętność od Arabów, gdy najechali Sycylię. Jakiegokolwiek byłoby jego źródło, jest dobrym, sycącym daniem, które w rękach Portii może przekroczyć wszelkie oczekiwania.

– Ogólna opinia – dodała – jest taka, że powodem wszystkiego była kłótnia kochanków.

– Na litość boską...

– Tylko donoszę ci, co słyszałam. Wiesz, jak ludzie kochają plotki.

– Kochają wymyślać różne rzeczy. Powinni zająć się swoimi sprawami, a moje zostawić w spokoju.

Co pewnie zrobią wtedy, gdy istoty ludzkie przestaną być ludźmi i zmienią się w anioły.

Trochę oliwy, garstka sardynek z Adriatyku, którego chłodne wody przynoszą najbardziej smaczne ryby, wymieszane z tym, co zostało z kopru, i byliśmy gotowe, aby zacząć jeść. Portia wyciągnęła nawet pachnące białe wino z Umbrii z lekkim aromatem miodu.

Zaburczało mi w brzuchu.

Gdybyście pomyśleli, że jestem nieczuła, reagując tak na podstawowe potrzeby w doniosłej chwili, pozwólcie mi powiedzieć, że mój apetyt – a przynajmniej na jedzenie – zawsze był zmienny, potrafił zniknąć w mgnieniu oka, żeby zaraz pojawić się bez ostrzeżenia, jak wilk wynurzający się z zimowej jaskini.

Kiedy jadłyśmy, Portia raczyła mnie opowieściami o nieszczęsnych zbrojnych, którzy zostali przydzieleni, żeby mnie pilnować. Wydawali się uwięzieni pomiędzy strachem przed tym, co mógłby im zrobić Cesare, gdyby nie wypełnili należycie swoich obowiązków, a wszechogarniającą nudą, którą jeszcze pogarszały wybryki dzieciaków z sąsiedztwa. Z każdą upływającą godziną, kiedy nie działo się nic interesującego, stawały się bardziej odważne, wyskakując z rogów, żeby naśmiewać się ze strażników, a potem znowu zniknąć za budynkiem.

– Prawie mi ich żal – powiedziała Portia. – Są w pełnej zbroi, w tym upale, i nie wiedzą, kogo się bardziej bać, ciebie czy Cesare.

– Oczywiście, że mnie – powiedziałam, odchylając się i poklepując po brzuchu.

Mój talerz był pusty, ale Portia dolewała mi wina. Lodowaty smutek, który podążał ze mną przez całą drogę od Rocco, wciąż czaił się obok, ale w wystarczającej odległości, żebym mogła udawać, że go ignoruję.

– Powinnaś zostać kucharzem – powiedziałam. – Borgia by cię zatrudnił. Pomogłabym mu podjąć tę decyzję.

– Nie mogłabym pracować dla tego człowieka, gdyby nawet zaoferował mi pracę, przyklękając na kolano – prychnęła Portia. Sobie też nie skąpiła wina. – Jest lubieżnikiem, a to jeszcze nie jest najgorsze.

– Nie musisz mi mówić, jaki jest Borgia. Do mnie należy utrzymywanie go przy życiu.

– To pewnie nie jest łatwe. Czy każdego ranka wstaje z zamiarem zrobienia sobie większej ilości wrogów? Francuzi, większość ksiąząt Kościoła, Hiszpanie – jeśli nie robi tego, co chcą, ród Sforzów – jeśli robi. Przypomnij mi, dlaczego został wybrany?

– Taka była wola Boga.

Obie zaczęłyśmy chichotać.

Wywnioskujecie z tego, że byłam pijana, i nie będziecie się mylić. Na swoją obronę powiem tylko, że nie jestem jedyną kobietą – nie próbujmy nawet liczyć mężczyzn – która znalazła osłonę przed cieniem śmierci w objęciach dobrotliwego Bachusa.

– Prawdziwym pytaniem jest, dlaczego Borgia nie wysłał swoich ludzi, żeby cię uwolnić – powiedziała Portia. – Co takiego mógł mu powiedzieć Cesare, że pogodził się z twoją nieobecnością?

– Jeżeli musiałabym zgadywać, stwierdziłabym, że powiedział Borgii, iż wykorzystuje mnie jako przynętę, żeby wywabić naszego przeciwnika.

– Wydaje mi się, że już przez to przeszłaś.

Wzruszyłam ramionami.

– Być może Il Papa myśli, że zmuszenie nas, żebyśmy razem pracowali, doprowadziło nas do kłótni. A może to nawet jest to, czego chciał.

– Mówisz bez sensu. Dlaczego miałby tego chcieć?

Machnęłam ręką trzymającą kielich, jakby to miało wiele tłumaczyć.

– Ma swoją mroczną stronę, ten nasz Papież. Nie widać tego, gdy się na niego patrzy, ale w nim siedzi. Szepcze, że Cesare i ja gramy przeciw niemu.

Portia była wstrząśnięta, ale nie zdziwiona. Im wyżej człowiek się wspina po drabinie świata, tym mocniej odczuwa wiatr. Mimo to o takich rzeczach nie powinno się mówić i ona o tym wiedziała.

– Posprzątam, Donna. Ty musisz odpocząć.

Możliwe, ale to czego chciałam, to więcej wina i towarzystwo, aby powstrzymać myśli.

– Jest jeszcze wcześnie. Nie zasnę o tej porze.

– To chociaż się połóż – powiedziała i poprowadziła mnie jak nieposłuszne dziecko do łóżka, gdzie została, dopóki moje chłopięce przebranie nie zostało zrzuczone na podłogę, a ja nie znalazłam się między chłodnymi lnianymi prześcieradłami z Minerwą na posterunku.

Pomimo moich protestów już prawie ogarniał mnie sen, ale chwyciłam Portię za rękę.

– Bardzo przepraszam. Wybacz mi.

Jej szeroka twarz zmarszczyła się ze zdziwienia.

– Za co, Donna? Co takiego zrobiłaś?

Jeżeli próbowałam jej na to odpowiedzieć, nie przypominam sobie tego. Czy to z powodu wina, jedzenia, czy tego, że wsadzono mnie do łóżka jak dziecko, którym nigdy nie byłam, spałam mocno i miłosiernie bez snów, budząc się na wołania zamiataaczy ulic i zbieraczy nieczystości, którzy nachodzili miasto nad ranem.

Minęły dwa dni. Portia przychodziła regularnie, żeby zabrać Minerwę do ogrodu, przynieść mi strawę i dotrzymywać mi towarzystwa. Jeżeli w ogóle myślała o moich pijackich próbach przeprosin, nie wspominała o tym. Podejrzewałam, że Luigi prosił ją, żeby miała na mnie oko, ale byłam też przekonana, że nie pisałyby słówka o tym, co planowałam. Poczucie winy wobec niej tkwiło we mnie, gdy plotkowałyśmy, gotowałyśmy razem czy grałyśmy w karty.

Portia przyniosła *carte de trionfi*, które – jak twierdziła – zostały skopiiowane z talii zrobionej dla samych Sforzów przez wielkiego jasnowidza. Członkowie rodu, do którego Lukrecja miała wkrótce wejść dzięki małżeństwu, byli nałogowymi graczami w karty i nigdy nie oszczędzali zaopatrując się w to, co najlepsze. Plotkowano też, że szukali przebłysków przyszłości za pomocą tajemnej talii, ale nie mogę powiedzieć, czy to prawda, czy nie.

Grałyśmy z Portią w prostą wersję gry, pozyskując i odrzucając karty w poszukiwaniu najbardziej korzystnych kombinacji. Była lepsza ode mnie albo miała większe szczęście. Pod koniec zostałam z niefortunną parą, Jowiszem i Marsem, ojcem i synem, konkurującymi o władzę nad wszechświatem. A co gorsze, ciągle pojawiał się brat Merkury, ten sprytny bóg tak umiejętnie zjednujący sobie Jowisza i psujący szyki Marsowi. Gdybym była do tego skłonna, mogłabym sobie wyobrazić, że te karty niosły zapowiedź wydarzeń, a nie były jedynie grą. Ale było, jak było i cieszyłam się jedynie z rozrywki, jaką mi zapewniały, bo dłużyły mi się godziny w oczekiwaniu na to, żeby Sofia zrobiła to, co konieczne.



Późnym rankiem trzeciego dnia mojego uwięzienia Portia wyszła gdzieś w swoich sprawach, gdy na dole wybuchły krzyki. Znudzona i niespokojna, łaknąca każdej rozrywki otworzyłam drzwi w odpowiednim czasie, żeby zobaczyć Sofię wbiegającą po schodach, z czerwonym na twarzy strażnikiem deptającym jej po piętach.

– Proszę o wybaczenie, Donna! – krzyczał za nią. – Nie chciałem być niegrzeczny...

– Nie rozpoznajesz pieczęci własnego pana – powiedziała, nie odwracając głowy – i nawet nie chce ci się przeczytać jego rozkazów, dopóki nie podetknie ci się ich pod nos! Ale kto by się czego innego spodziewał?

Zanim mógł odpowiedzieć, doszła do szczytu schodów. Oszacowała mnie wzrokiem z góry na dół, a potem kiwnęła głową.

– Przynajmniej jadłaś, to dobrze. Ciarki mnie przechodzą na samą myśl o tym, co by się stało, gdybym doniosła Signore Cesare, że brakuje ci opieki.

– Nie brakuje – zaprotestował gwardzista. – Portatore chodzi tam kilka razy dziennie, przynosząc najlepszą strawę, wino, wszystko, co można sobie wyobrazić. Przykładamy najwyższą uwagę do troski nad... – przerwał, patrząc na mnie ze strachem. Nie było rozważnie nazywać mnie strega, ale co innego mogło pasować? – ...aresztowaną.

– Aresztowaną! – krzyknęła Sofia. Z niesmakiem pokręciła głową. – To tyle, jeśli chodzi o twierdzenie twojego pana, że chce tylko chronić Donnę Francescę. Myśli, że jak długo będą wierzyć w takie kłamstwa, jeżeli ty wszędzie kłapiesz dziobem?

Twarz strażnika zrobiła się jeszcze bardziej czerwona, a jego oczy zaczęły wychodzić z orbit. Patrzyłam na to ubawiona, dopóki Sofia nie złapała mnie za ramię i nie wciągnęła do środka, zatrzasnąjąc za nami drzwi.

Kiedy byliśmy już same, puściła mnie i westchnęła.

– Ten człowiek jest idiotą.

Rzuciła papier, który przyniosła na pobliski stolik. Z ciekawości podniosłam go i szybko przeczytałam.

Dokument rozkazywał, żeby pozwolić Sofii Montefiore, Żydówce, na dostęp do mnie i rozmowę na osobności. Ale kiedy się dokładnie przyjrzałam, zobaczyłam, że papier został wybielony, żeby usunąć poprzednią wiadomość, której nikłe ślady wciąż można było zobaczyć pod spodem. Jeżeli chodzi o pieczęć i podpis, o ile mogłam to stwierdzić, należały do Cesare.

– Co tam było wcześniej? – zapytałam, unosząc kartkę pod światło.

Chociaż niecierpliwie czekałam końca, przybycie Sofii mnie zaskoczyło. Potrzebowałam trochę czasu, aby opanować nerwy i uspokoić myśli.

– Coś o upoważnieniu Luigiego do przeniesienia pieniędzy z jednego banku do drugiego. Nieważne, dobrze odegrało swoją rolę. Jak naprawdę się czujesz?

Odłożyłam kartkę i uśmiechnęłam się.

– Nie uskarżam się na nic oprócz koszarnej nudy. A ty?

– Mało spałam, kłóciłam się z Davidem, próbując jednocześnie zdecydować, jak cię przez to bezpiecznie przeprowadzić. Łamaliśmy sobie głowy, szukając rozwiązania.

– I znaleźliście jakąś?

To nie było jałowe pytanie. Nawet wtedy wzięłabym pod uwagę każdą inną możliwość pod warunkiem, że spełniłaby moje założenia.

– Nie – przyznała. Dłonie miała ściśnięte na podołku, kostki białe. – Jest coś jeszcze, co powinnaś wiedzieć. Od kilku dni chodzą po mieście plotki, które wyraźnie mają na celu zdyskre-

dytowanie kardynała della Rovere. Ludzie mówią, że jego żądza władzy jest tak wielka, że nie troszczy się o to, czy Francuzi zrównają cały kraj z ziemią, byleby w końcu został papieżem. David wierzy, że to Il Frateschi je rozsiewają w przewidywaniu, że wkrótce będzie wakat w Watykanie.

– Masz na myśli, że w przewidywaniu śmierci Borgii?

Skinęła głową.

– Wszystkie znaki wskazują na zbliżający się atak na Papieża. Della Rovere poważnie się przeliczył w tej sprawie. Jeżeli będzie próbował zdobyć papieżstwo, tłum wybuchnie gniewem i wyjdzie na ulice, aby go powstrzymać.

Rzymskie pospólstwo miało bogatą historię rozruchów po śmierci papieża, włączając w to grabieżę dobytku wszystkich, o których myślano, że mogą kandydować, co było jawnym przypomnieniem, że wola mas nie może zostać pominięta. W tak niepewnych czasach było bardzo możliwe, że rozwścieczeni mieszkańcy postawią kolegium kardynałów pod tak wielką groźbą, że żaden jego członek nie odważy się im sprzeciwić.

– Jeżeli możliwe jest jeszcze coś gorszego – dodała – są również plotki, że hiszpański poseł da Haro otrzymał instrukcje od ich najbardziej katolickich mości, że w przypadku śmierci Borgii ich wsparcie ma przejść na Ogary Boga, a nie na jakiegoś zwolennika Francuzów.

Co sugerowało, że Ferdynand i Izabella mieli przynajmniej lekkie podejrzenia co do tego, co planował Savonarola. Naprawdę żyliśmy w gnieździe zmił, a jedyne, co mogło dziwić, to, że jeszcze się nie połknęły w całości.

– Są inni kandydaci... – spróbowałam bez przekonania.

Wyjawszy kilku pobożnych starców, każdy książe Kościoła wierzył, że sam jest wystarczająco dobry, żeby stanąć na jego czele. Ale wątpiłam, czy byli tacy, którzy mieli odwagę przedzierać się przez protestujący tłum poparty potęgą Hiszpanii. A kiedy oni by dygotali, Savonarola by zwyciężył.

W oczach Sofii uchwyciłam lśnienie łez, ale zaraz odwróciła wzrok. Kiedy znów na mnie spojrziała, widać w nich było tylko zdecydowanie.

Obie wiedziałyśmy, co trzeba zrobić.

– Zostanę z tobą.

– Nie możesz. Żydówka jest zbyt łatwym celem. Na ciebie nie może paść żadne podejrzenie.

– A co z portatore?

Wskazałam na labirynt szklanych rurek, retort, tygli i temu podobnych, który ustawiłam na dużym stole w bawialni. Nie miało to niczemu służyć, ale pomyślałam, że dla niewprawnego oka będzie wyglądać wystarczająco złowrogo.

– Czy nie wygląda to, jakbym produkowała coś niegodziwego, może nawet po to, żeby odebrać sobie życie?

– Tak właśnie chcesz być postrzegana? Jako samobójczyni?

– Chciałabym posunąć sprawy szybko do przodu. Jaka jest lepsza gwarancja, aby tak się stało?

Żaden ksiądz nie pomodli się nad ciałem samobójcy, żadna msza nie zostanie odprawiona. Po okresie, który wystarczy, żeby ludzie, którzy poniosą tę wiadomość w świat, zobaczyli moje martwe ciało, Luigi będzie mógł mnie zabrać do swojej rodzinnej krypty, z pośpiechem nieprzystającym osobie, która umarła objęta łaską naszego Pana.

– Muszę jeszcze raz poprosić cię, żebyś się zastanowiła.

– Nawet po tym, co właśnie mi powiedziałeś? Wiesz, że nie ma innej drogi.

– Jeżeli zrobiłam najmniejszy błąd...

– Mam całkowitą pewność, że nie zrobiłaś. A teraz, przez wzgląd na nas obie, nie przeciągajmy tego dłużej.

Bo po prawdzie nie sądziłam, że mogę dużo więcej wytrzymać. Bardzo pragnęłam już mieć to wszystko za sobą. Jakbym czuła wiatr, który wiał mi w plecy, popychając do przodu, do niewiadomego losu, który mnie czekał.

Usta Sofii bezdźwięcznie się poruszyły. Zastanawiałam się, czy modli się do Boga Abrahama, błagając go, żeby nas prowadził. Przez chwilę zazdrościłam jej, bo ja również chciałam się modlić. Ale nie jestem w tym dobra, nigdy nie byłam, choć zdarza mi się czuć wielką potrzebę, która ciągnie mnie w stronę czegoś, co ledwo mogę uchwycić, a na pewno nie jestem w stanie tego pojąć.

Wsunęła dłoń w kieszeń sukni i wyjęła małą szklaną fiolkę, nie dłuższą niż mój kciuk. Patrzyłam na nią, dziwiąc się, że tak niewielki przedmiot może zawierać tak doniosłą rzeczywistość.

– Jeżeli źle obliczyłam dawkę...

Fiolka zawierała ciemny płyn, który zdawał się pochłaniać całe światło. Wzięłam ją od niej ostrożnie. Szkło było zimne. A może to we mnie był chłód, bo przerażenie przysiadło mi u stóp jak ciężki bezlitosny przyływ, który groził, że mnie za sobą pociągnie.

Mimo tego powiedziałam:

– Nikomu nie zaufałabym w tej materii tak jak tobie. Mogę spytać, czego użyłaś?

Nie powtórzę wam, co mi powiedziała, bo broń Boże nie chciałam wam ani nikomu innemu dać okazji do grzechu. Jednakże powiem, że składniki są rzadkie i trudno z nimi pracować, co jest dobre, na wypadek, gdyby jakiś głupiec postanowił spróbować.

– Zadziała prawie natychmiast – powiedziała. – Wszystko, co wiem, każe mi myśleć, że nie będzie to bolesne. Jednak trudno z całą pewnością orzec, na ile będziesz świadoma tego, co się z tobą dzieje. Przynajmniej przez chwilę możesz utrzymywać jakiś rodzaj przytomności.

Nie cieszyłam się na tę możliwość, ale nie było odwrotu.

– To nie ma znaczenia – powiedziałam z udawaną odwagą. – Muszę to zrobić bez względu na to, co się z tym wiąże. Jak długo potrwa, zanim będę przypominać martwą?

– Nie więcej niż parę godzin. Ciało ci się wychłodzi, a skóra stanie się blada. Serce będzie biło tak wolno i słabo, że nikt tego nie wyczuje. Nie będzie też można wyczuć oddechu.

– I potrwa to...

– Nie potrafię powiedzieć, jak długo. Na pewno wiele godzin, może dzień. Wystarczająco dużo czasu, a przynajmniej proszę o to Boga, żeby Luigi zdołał cię sprowadzić w bezpieczne miejsce. – Odetchnęła głęboko.

Miałam wrażenie, jakby chciała cofnąć każde słowo, odwrócić czas i przenieść nas w inną rzeczywistość. Obie wiedziałyśmy, że nie było to możliwe.

– Będę w krypcie – powiedziała. – I zrobię wszystko, co można, żeby cię ożywić – koce, środki pokrzepiające, wszystko. Przyrzekam, że się nie poddam bez względu na nic.

– Wiem o tym – powiedziałam i przytuliłam ją szybko, zanim któraś z nas miała szansę głębiej zastanowić się nad tym, co się miało wydarzyć. – Idź teraz, zanim strażnicy zaczną być podejrzliwi.

– Francesca...

– Naprawdę, nie ma nic więcej do powiedzenia. Jesteś moja przyjaciółką, w pełni ci ufam. Ale jeżeli coś pójdzie nie tak, wiedz, że to nie twoja wina. To wyłącznie mój wybór.

Objęłyśmy się na pożegnanie w nadziei, że jest tymczasowe. Myślałam, że znowu chciała coś powiedzieć, jakby było jeszcze coś. Ale chociaż może i było, nic nie powiedziała.

Odsunęła się, lekko dotknęła mojego policzka i poszła. Drzwi zamknęły się za nią tak ci-

cho, że ledwo to usłyszałam. Znowu zostałam sama, z fiolką spoczywającą w mojej dłoni.

Poczekalam, aż Portia przyszła i wyszła po ostatniej wizycie tego dnia, do czasu, aż nadeszła ciemność i zamilkły dźwięki ulicy. Gdy mogłam już tylko słyszeć brzęczenie cykad w ogrodzie i ciche ocieranie się skóry o metal, gdy gwardziści chodzili pod drzwiami, zajęłam się wreszcie ostatnimi przygotowaniami.

Minerwa była nakarmiona, ale wyłożyłam jej trochę jedzenia i nalałam wody. Portia miała przyjść rano, o tym wiedziałam, ale chciałam się upewnić, że kot nie będzie cierpiał. Gdy już to zrobiłam, rozebrałam się, umyłam i włożyłam świeżą koszulę. Zwykle w nocy zadawałam się komfortem własnej skóry, ale wołałam, żeby nie znaleziono mnie w takim stanie. Takie ustępstwo na rzecz skromności zostanie odebrane jako dodatkowe potwierdzenie tego, że chciałam odebrać sobie życie.

Zwlekałam jeszcze, upewniając się, że wszystko jest w należyтым porządku, książki równo poukładane, spiżarnia czysta, wszelkie potencjalnie niebezpieczne substancje bezpiecznie zamknięte. Kiedy to wszystko został zrobione, stałam przez parę minut na środku bawialni, rozglądając się po miejscu, które przez ostatnie miesiące było moim domem. Było tu więcej mnie niż w jakimkolwiek miejscu, w którym żyłam wcześniej, chociaż to wrażenie już wydawało się trochę rozmywać, może dlatego, że narzuciłam nadmierny porządek. Ktoś obcy mógł się tu wprowadzić i niewielkim wysiłkiem przekształcić mój dom w swoje własne miejsce do życia.

Ale nie, to nie miało się zdarzyć. Będę żyła. Pokonam Morozziego i ochronię Borgię. Życie będzie się toczyć dalej.

Albo i nie.

Siedząc na brzegu łóżka, wzięłam głęboki oddech i po raz kolejny przejrzałam w myślach listę rzeczy, które powinnam była zrobić. Wszystko dopełnione. Nie miałam powodu dłużej zwlekać.

Podniosłam fiolkę i wpatrywałam się w nią. Sofia nie powiedziała mi, jak jej zawartość będzie smakować. A jeśli będzie okropna i zwymiotuję? Wszystko skończyłoby się, zanim jeszcze się zaczęło.

Poszłam z powrotem do spiżarni, znalazłam trochę dobrego wina z Umbrii, które zostało po wizycie Portii, i wychyliłam pół kielicha, zanim wróciłam do sypialni. Ściskając kielich w jednej ręce, a fiolkę w drugiej, kciukiem otworzyłam woskową zatyczkę. Zawartość żołądka podeszła mi do gardła i bałam się przez chwilę, że nie będę w stanie przełknąć.

Nie myśląc więcej, przechyliłam głowę do tyłu, przyłożyłam fiolkę do ust i jednym łykiem połknęłam jej zawartość. Od razu popiłam ją pozostałością wina i razem z fiolką rzuciłam kielich na podłogę. Serce waliło mi mocno, a ciało pokryła cienka warstwa potu. Zaciskając mocno usta, położyłam się na łóżko i zmusiłam się, żeby głęboko oddychać.

Z początku nic się nie działo. I nie zwymiotowałam, jak się tego obawiałam. Powoli wrócił mi normalny rytm serca. Byłam w stanie oddychać z większą łatwością, a nawet zaczęłam odczuwać pewien rodzaj ulgi. W końcu nie było tak źle.

Uderzyła mnie jednak myśl, że w trosce o moje bezpieczeństwo, Sofia mogła za bardzo rozcieńczyć roztwór. Debatowałam, jak długo powinnam poczekać, zanim zdecyduję, że tak właśnie jest, i co zrobić w takim przypadku, kiedy zauważyłam lekkie mrowienie w dłoniach i stopach.

Zastanawiałam się, czy to mój wyczerpany umysł wyczarował to uczucie, ale szybko objęło kończyny i resztę ciała. Nie czułam bólu i na razie nie czułam też powodu do strachu, dopóki nie spróbowałam unieść głowy, żeby odkryć, iż nie jestem w stanie tego zrobić. Nie mogłam też poruszyć ani jednym palcem. Byłam całkiem sparaliżowana.

Ogarnęła mnie panika, starałam się jednak ją stłumić, tłumacząc sobie, że takiej reakcji

powinam się była spodziewać. Jednak fakt był taki, że nie wzięłam pod uwagę tego, jakie to może być uczucie leżeć tak kompletnie bezbronna, niezdolna się poruszyć, podczas gdy lek dalej działał. Przez kolejnych parę minut czułam, jak ogarnia mnie coraz większy chłód. Wciąż widziałam ścianę naprzeciwko łóżka i wysokie okna, za którymi była ciemna noc, i wciąż mogłam mrugać, ale z każdym oddechem wszystko się bardziej rozmywało, a perspektywa się zawężała. Gdy opuściłam powieki i nie mogłam ich już podnieść, otoczyła mnie ciemność, w której błyskały dziwne czerwone punkciki, ale wydawały się mieć źródło w mojej głowie. Poza tym byłam zupełnie świadoma tego, co się ze mną dzieje.

Z tą świadomością przyszło przerażenie, którego nie byłam w stanie opanować żadnym rozsądnym sposobem. Gdybym mogła się ruszyć, na pewno rzuciłabym się do ucieczki. Ale było, jak było – paraliż jak wielki wąż opasywał każdy centymetr mojego ciała. Próbowałam krzyczeć, ale odkryłam, że jestem niema. Jedyńm środkiem wyrazu, jaki mi pozostał, były łzy, które mi spływały po twarzy. Poczulałam to, ale jakby twarz nie była moja. Mój umysł, odłączony od ciała, wydawał się pracować na własny rachunek. Ukazały mi się żywe obrazy. Zobaczyłam Cesare na koniu, pędzącego przez Plac Świętego Piotra, nad którym wznosiła się bazylika wciąż tak pełna okropnych wspomnień; Borgia, owinięty prześcieradłem, stary i rozedrgany, a przed nim klęcząca La Bella, robiąca coś, czego wolałabym nie opisywać. Ten świat odpłynął, a ja unosiłam się nad ulicą, gdzie zginął mój ojciec. Była noc; nic się tam nie ruszało oprócz szczurów, które uciekły na mój widok.

Ujrzałam w pewnej odległości człowieka i próbowałam go zawołać, ale nie mogłam. Mimo to odwrócił się i zobaczyłam, że to był Morozzi. Śmiał się.

Weszłam do pokoju, którego nie rozpoznawałam, ale jakimś sposobem wiedziałam, gdzie leży dziecko w łóżeczku. Dziewczynka odwróciła głowę w moją stronę i zdałam sobie sprawę z tego, że patrzę we własne oczy.

Otoczyły mnie głosy.

– Nie wiem, co robić.

– Ona jest nawiedzona.

– Wyjść! Nie pozwolę wam...

– To moja wina, drogi Boże, moja wina.

Kobieta cichutko śpiewała, ten dźwięk przepelniał mnie radością.

Strach przeszedł i wyciągnęłam ręce, żeby mnie podniosła. Czułam jej oddech na policzku i słyszałam słowa piosenki:

*Świetliku, świetliku, żółty i błyszczący,*

*Okiełznaj źrebaczka swoim światłem.*

*Moje dzieciątko jest gotowe go dosiąść,*

*Świetliku, świetliku, leć wraz z nią.*

– Jeszcze, Mamma, zaśpiewaj znowu.

*Świetliku, świetliku, żółty i błyszczący...*

– Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszchemogącego, Stworzyciela Nieba i Ziemi i wszystkie rzeczy widzialne i niewidzialne. I w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego z niego zrodzonego...

– Converso!

– Brudny Żyd!

– Mamma!

– Cicho, nic nie mów. Proszę, Boże, nie pozwól jej tego zobaczyć!

Ogarnęło mnie takie przerażenie, jakiego jeszcze w życiu nie czułam. W myślach krzy-  
czałam i drapałam, ale byłam uwięziona, całkowicie. Za ścianą. Gdzie na pewno zwariuję.

Ale Bóg bywa miłosierny. Mimo iż czułam się, jakbym miała się rozpaść na tysiące  
kawałków, zamknęła się nade mną ciemność. Zostałam wciągnięta w zimną otchłań, pochłonięta  
przez nią i trzymana, nienaruszona i cała, w całunie własnej egzystencji.

I tak to trwało, przez niewiadomą mi ilość czasu. Czasami mój umysł poruszał się niemra-  
wo. Wiedziałam, że wciąż jestem na tym świecie, ale nie byłam już jego częścią, unosiłam się  
w niebycie między życiem a śmiercią.

Podczas gdy trwałam w tym stanie, dużo się wokół mnie działo, ale dowiedziałam się  
tego dopiero później, gdy ci, którzy byli w to najbardziej zaangażowani, opowiedzieli mi, jak  
rozwinęły się wydarzenia.

Zaczęło się tak, jak zaplanowaliśmy – odkryciem przez Portię mojego ciała, gdy przyszła mi przynieść śniadanie. Weszła do apartamentu pod okiem strażnika i poszła prosto do spiżarni, gdzie odłożyła koszyk, w którym przyniosła chleb, jajka i trochę dobrego sera z Veneto, który wiedziała, że lubię. Kiedy nie zobaczyła mnie ani nie usłyszała, że się poruszam, na paluszkach poszła do sypialni, nie chcąc mnie obudzić, gdybym jeszcze spała. Oczywiście pomyślała też, że mogłam się znowu wymknąć, a w tym wypadku nie chciała robić nic, co mogłoby zaalarmować strażę.

Minęło trochę czasu, zanim jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności otaczającej moje łóżko. Na początku myślała, że naprawdę śpię, ale nienaturalna sztywność mojego ciała uświadomiła jej, że coś jest nie w porządku. Podkraśniała się do łóżka i przyjrzała mi się bliżej. Jak opisała to później: „Twoja skóra była przezroczysta jak alabaster, usta bez koloru i nie było śladu oddechu”.

Krzyknęła; nie mogła tego powstrzymać, ale udało jej się stłumić dźwięk, zakrywając obiema rękami usta. Kiedy stała tak, patrząc na mnie, zauważyła również pusty kielich i fiolkę na podłodze. Ich znaczenie jej nie umknęło.

Natychmiast się odwróciła i choć nogi się pod nią uginały, opuściła apartament. Powiedziała strażnikowi, że naszła mnie straszna ochota na miód, więc idzie mi go przynieść. Nie widząc nic niezwykłego w jej zachowaniu, pozwolił jej odejść i pozostał na stanowisku pod moimi drzwiami, nie powiadamiając innych, że coś było nie tak.

Portia poszła prosto do domu Luigiego, który chodził jak zwierz w klatce po swojej pracowni, czekając na jakąś wiadomość. Wprowadzono ją od razu przed jego oblicze, gdzie załamała się i szlochała, przekazując mu, co widziała.

Luigi kazał jej zostać w swojej willi i natychmiast udał się do mojego budynku. Kiedy kondotier odmówił mu wejścia, podniósł taki raban, że na całej ulicy otworzyły się wszystkie okna, a ciekawskie głowy wychyliły się, aby zobaczyć, co się dzieje.

– Mówię wam, muszę się natychmiast zobaczyć z Donną Francescą! Jestem bardzo zaniepokojony jej stanem. Jeżeli stała jej się jakaś krzywda, a wy nic nie zrobicie, wasz pan rozedrze was na kawałki. A ja dostarczę mu do tego konie!

Kondotier pobladł, ale wykazał się odwagą. Upierając się, że Luigi nie może przekroczyć korytarza, wspinał się po schodach do mojego apartamentu, rozkazał strażnikowi otworzyć drzwi i wszedł do środka.

Chwilę później wyszedł, wyglądając jak ktoś, kto raczej zobaczył swoją własną śmierć niż moją.

W zamieszaniu, które nastąpiło później, Luigiemu udało się wejść do mojej sypialni. Upewnił się sam, że wyglądałam jak martwa, ale zmówił szybką modlitwę, aby jednak tak nie było. Rozwinął również dokument, który ze sobą przyniósł, moją ostatnią wolę, która dawała mu pełne upoważnienie, żeby rozporządzać wszystkimi sprawami związanymi z moim majątkiem.

Do tego czasu wysłano już dwóch zbrojnych, którzy mieli poinformować Cesare. Przybył, gdy na ulicy zaczęli gromadzić się ludzie. Poszła już plotka, że znaleziono mnie martwą. Cesare wszedł do mieszkania sam. Napotkawszy Luigiego w sypialni kazał mu wyjść, ale spotkał się z odmową. Najbardziej delikatnie jak potrafił, Luigi powiedział mu, co się stało.

Cesare mu nie uwierzył. Upierał się, że tylko zasnąłam mocno, nic więcej, i podszedł do łóżka, żeby mnie zobaczyć. Gdy nie udało mu się mnie dobudzić, zażądał medyka, który przybył i od razu oświadczył, że jestem martwa. Stosowna notatka została również sporządzona o kieli-

chu i fiolce na podłodze.

Z przybyciem medyka tłum na zewnątrz zamilkł.

Gdy prawie natychmiast z ponurą miną opuścił budynek i szybko się oddalił, wniosek był oczywisty – tym razem papieska trucicielka naprawdę była martwa. Większość osób schroniła się bezpiecznie w domach, ale inni ruszyli roznieść tę wiadomość po mieście.

Rocco usłyszał ją, gdy otwierał swój warsztat. Błyskawicznie opuścił okiennice, zarygłował drzwi i pognął z nadzieją odkrycia, że to było kłamstwo.

Dotarł do mojej rezydencji w chwili, gdy wychodził z niej Cesare. Synem Jowisza oładnęła furia, jedną ręką trzymał za gardło kondotiera, którego ciągnął za sobą, obrzucając strasznymi przekleństwami, a w tym samym czasie wykrzykiwał rozkazy. Przybyły posiłki prowadzone przez Vittorio, który nakazał zamknięcie ulicy kordonem i próbował uspokoić Cesare, podczas gdy starał się ustalić, co się właściwie stało.

Z rosnącą obawą o moje bezpieczeństwo Rocco próbował wedrzeć się do budynku, wymieniając ciosy z kilkoma z gwardzistów. Kierowała nim taka furia, że zrobił im większą krzywdę, niż im udało się jemu zrobić, ale i tak w końcu został zatrzymany przez Vittorio, który chwycił go w kleszcze ramion i trzymał, dopóki się nie uspokoił na tyle, żeby zrozumieć, co do niego mówiono.

– Ona nie żyje – powiedział mu Vittorio. – Nie wiemy, jak ani dlaczego tak się stało, ale taka jest prawda. Przykro mi. Nie można nic zrobić oprócz tego, żeby nie pozwolić tej sytuacji wymknąć się spod kontroli.

Gdy to się działo, Cesare był z powrotem wewnątrz budynku. Było słychać, jak krzyczy do Luigiego.

– Nie zabierzesz jej! Nie pozwolę na to! Jak śmiesz w ogóle coś takiego sugerować...

Przerwał, gdy Luigi próbował go przekonywać. Podkreślił to, o czym już mówiło się od Palatynu do Kapitolinu i z powrotem, że trucicielka Borgii sama się otruliła. Co więcej, zrobiła to rozmyślnie.

Lubię sobie wyobrazać, że do tego czasu w mieście zapanował nastrój rozkosznego przeżycia. Ludzie zawsze mają skłonność cieszyć się nieszczęściem innych, ale ta radość jest jeszcze większa, gdy wierzą, że cierpienia były zasłużone. A ja byłam kobietą, która wyniosła się ponad swój stan, odrzuciła życie, jakiego każda niewiasta powinna pragnąć, i stałam się postacią, która wywoływała strach i oburzenie. A teraz nie żyłam, co musiało być oznaką boskiego gniewu. Co więcej, będę płacić za swoje grzechy przez całą wieczność. Jestem nawet zdziwiona, że tego nie świętowano, a przynajmniej w gronie Il Frateschi, którzy z pewnością musieli wierzyć, że teraz była już otwarta droga, żeby wysłać Borgię w kierunku jego własnego potępienia. Ale może byli zbyt zajęci wprowadzaniem w życie ostatnich planów i musieli na trochę odłożyć hulanki.

Cesare i Luigi wciąż klócili się, co ze mną zrobić: Cesare nie zgadzał się na to, aby wynieść moje ciało, bo na pewno musiała zająć jakaś pomyłka; nie mogłam być martwa bez względu na to, co twierdził ten idiota medyk. Mijała już druga godzina od czasu, gdy Portia odkryła zwłoki, i Luigi, co można było zrozumieć, chciał mnie stamtąd jak najszybciej zabrać. Myślał już, że udało mu się osiągnąć jakiś postęp z Cesare, gdy nadeszła wiadomość od Lukrecji.

Była to poplamiona łzami ledwie czytelna prośba, w której najpierw pisała, że właśnie się dowiedziała o tym, co nazwała najbardziej oszczerczym i nikczemnym kłamstwem, jakie kiedykolwiek słyszała. Ale jeśli nim nie było, trzeba mnie natychmiast sprowadzić do domu, żeby ci, którzy mnie kochali, mogli mnie właściwie oplakiwać i odprowadzić na spoczynek. Najwyraźniej „dom” oznaczał Palazzo Santa Maria in Portico, gdzie mieszkałam krótko po objęciu przez Borgię pontyfikatu, a z przekazu wynikało, że Lukrecja zamierza mnie pogrzebać.



I tyle by było, jeśli chodzi o najlepiej wdrożone plany.

Luigi zaprotestował. Argumentował moją ostatnią wolą, krzyczał, ile sił w płucach, apelował i schlebiał. W końcu zaczął błagać. Cesare nic sobie z tego nie robił. Jego ukochana siostra miała rację. Z pewnością zginęłam z rąk tego szaleńca, Morozziego, który zapłaci za to, co zrobił najbardziej męczeńską i powolną śmiercią, jaką widziano od czasów Boskiego Stworzenia. Miała być nawet wyznaczona nagroda dla tego, kto wymyśli nową metodę zabijania, tak okrutną, że będzie się o niej mówić przez wieki. Całe miasto miało w tym uczestniczyć; ludzie zjeżdżaliby się z miejsc odległych o setki kilometrów; miała też być zorganizowana uczta na moją cześć i igrzyska. Tak, cholerne igrzyska. Sam Cesare zamierzał poświęcić byka.

W tym czasie, żeby nie uwierzono w brudną plotkę, jakobym popełniła samobójstwo, miałam zostać uhonorowana mszą pogrzebową, którą miał odprawić nikt inny, jak tylko sam Jego Świątobliwość, Wikariusz Chrystusa na Ziemi, Papież Aleksander VI. Nie mam pojęcia, co Borgia pomyślał o tym pomysśle, gdy o nim usłyszał, co musiało się szybko stać. Może był gotów mu się poddać, żeby ukoić żal Lukrecji na tyle, żeby mogła przejść ceremonię zaślubin, która miała się odbyć za kilka dni. Musiał się również niepokoić o własne bezpieczeństwo, spodziewając się, że Morozzi może w każdej chwili wyskoczyć zza każdego węgła. Z wiszącym nad sobą tak wielkim zagrożeniem nie mógł pozwolić na rozłam w rodzinie. W zasadzie to, dlaczego się zgodził, nie ma znaczenia. Jakakolwiek nadzieja na szybkie przewiezienie mojego ciała w bezpieczne zacisze rodzinnej krypty Luigiego, gdzie Sofia byłaby w stanie mnie ożywić, umarła w chwili, gdy to zrobił.

A co jeszcze gorsze – cała ta sytuacja w błyskawicznym tempie ze złej robiła się gorsza – Rocco zgodził się z Cesare. Poinformował Luigiego, że jakakolwiek sugestia, iż odebrałam sobie życie, jest oburzająca i będę miała to, czego – jak bardzo żałowałam – odmówiono mojemu ojcu – odpowiedni, przyzwoity pogrzeb. Albo będą problemy.

To wszystko tłumaczy, o ile cokolwiek, co wydarzyło się tego dnia, może kiedykolwiek zostać wytłumaczone, jak to się stało, że późnym rankiem, kiedy milczący tłum ponownie zebrał się na ulicach, wyniesiono mnie na marach po schodach, aby rozpocząć uroczysty przemarsz do Bazyliki Świętego Piotra.

A dokładnie do Kaplicy Sykstyńskiej. Złożono mnie na katafalku, który był pod ręką – myślę, że tym samym, którego użyto w poprzednim roku dla Papieża Innocentego VIII. To ironia, biorąc pod uwagę, że niewykluczone, iż to ja pomogłam mu trafić na mary. Borgia stał przed wejściem do kaplicy, żeby mnie powitać. Miał obok siebie Lukrecję, płaczącą żałośnie i prześcigającą brata w przysięganiu zemsty. Juan nie był obecny, ale wiele innych osób tak. W większości byli to członkowie kleru, nie bardziej odporni niż zwykli ludzie na podniecenie wywołane moim odejściem. Jednakże wślizgnęło się między nich również kilku zagranicznych ambasadorów, pragnących donieść swoim władcom, co się wydarzyło. Była też garstka zakonnic, które trzymały się blisko ścian z powodu przeświadczenia, że piorun uderzy, jak tylko strega wejdzie do świętego miejsca, spopielając wszystkich, którzy znajdują się za blisko. Domyślałam się, że były prawdziwie rozczarowane tym, że nic takiego się nie wydarzyło. Rocco przepchnął się do przodu, spotykając się z Vittorio, któremu towarzyszyła Felicia trzymająca ze rękę Nando. Cała reszta rodziny również tam była, dziewczynki z mężami i dziećmi; myślę, że to przemile. Obok krzątał się Renaldo robiący, co tylko mógł, żeby sprostać sprawom organizacyjnym, ocierając od czasu do czasu oczy rękawem. W pewnej chwili się załamał i otwarcie szlochał, ale szybko się opanował i nie poddawał się. Portia wślizgnęła się do środka, kiedy zamykano drzwi, i zajęła pozycję obok Luigiego, który do tego czasu naprawdę szalał z niepokoju. W rozpaczony wygadał jej prawdę, szczęśliwie szepcząc jej w ucho. Odpowiedziała taką radością, że od razu zrodziły się plotki, że musiała przyłożyć rękę do mojej śmierci.

Jedynym jasnym punktem był Borgia, który poradził już sobie ze wstrząsem po mojej śmierci na tyle, żeby zdać sobie sprawę z tego, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Ludzie byli zdecydowanie za bardzo podekscytowani, a on był za bardzo odkryty. W związku z tym odprawił krótką mszę, choć był wciąż wystarczająco wstrząśnięty, żeby wygłosić zwięzłą homilię, w której porównał mnie do Estery, która uratowała swoich pobratymców przed eksterminacją w Babilonie. Powodując spory szok sugestią, że byłam ukrytą Żydówką, która miała zostać pochowana z honorami należnymi najbardziej oddanym chrześcijanom, Il Papa pobłogosławił zgromadzonych i odprawił ich. Ledwie odwrócił się od ołtarza, rozkazał Vittorio podwoić strażę wokół Watykanu i wysłać na ulice wszystkich szpiegów, żeby ocenili nastroje w mieście.

Lukrecja, wciąż we łzach, podeszła do katafalku i delikatnie złożyła pocałunek na moim czole. Cesare przyciągnął ją do siebie i razem szlochali. W końcu odciągnęła go, szepcząc, że jestem teraz w lepszym miejscu i że powinni się z tego cieszyć, ale jednocześnie domagając się, aby Morozzi umierał w mękach, a ona sama również mogła przyłożyć rękę do jego śmierci.

Luigi, bliski kompletnego załamania, rzucił się do Borgii.

– Pozwól mi, panie, ją teraz zabrać, na litość boską! Jesteśmy tutaj na skraju przepaści i wie pan o tym. Proszę pozwolić mi ją zabrać, zanim się stanie coś strasznego!

Nie potrafię powiedzieć, czy naprawdę wierzył, że mieszkańcy Rzymu zamierzają unieść się gniewem na widok żydowskiej wiedźmy w miejscu najświętszym ze świętych. Może bał się, że postąpią ze mną jak z Hypatią, kolejną kobietą, która nie знаła swojego miejsca, pobita na śmierć i spalona przez tłum w starożytnej Aleksandrii za grzech bycia matematykiem. Ale Borgia musiał wiedzieć, że posunął się tak daleko, jak starczyło mu odwagi, żeby utrzymać pokój w łonie rodziny i nieprzypadkowo ułagodzić moją mściwą duszę.

Machnął tylko ręką na znak, że skończył już z tym całym szaleństwem.

– Weź ją, ale zrób to po cichu. I upewnij się, że nikt nie wie, gdzie ją pochowasz, albo wykopią ją jeszcze przed zmrokiem.

Vittoro zasugerował, aby przemycić mnie przez jeden z dwóch tuneli, które zostawił otwarte po zabezpieczeniu wszystkich innych. Chodziło o to, żeby wynieść mnie najdalej, jak to możliwe, od Watykanu, a później ukryć w powozie, którym odbyłabym dalszą drogę do rodzinnej krypty Luigiego.

Szybko uformowała się niewielka procesja – Vittorio, dwunastu zbrojnych, Rocco, który usiłował pocieszyć Nando, Luigi i oczywiście ja. Dwaj gwardziści zostali oddelegowani do niesienia noszy, na których leżało moje ciało. Reszta stanęła z przodu i na tyłach grupy, żeby powstrzymać wszelkie ingerencje.

Nie wzięli pod uwagę Cesare. Usłyszał krzyki gwardzistów oczyszczających drogę pomiędzy Kaplicą Sykstyńską a wejściem do tunelu i odwrócił się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Odkrycie, że zabierano mnie w takim pośpiechu, sprawiło, że porzucił myśli o oddawaniu się smutkowi. Wyprężył ramiona i ogłosił, że to on będzie głównym żalobnikiem w miejscu złożenia mnie do grobu. W zasadzie miał takie prawo, bo był najbliższym bycia mężem, jak tylko mogło się to zdarzyć w moim przypadku.

Nie chcę nawet myśleć o tym, co wywnioskował z tego Rocco, ale prawdopodobnie nie mógł być bardzo zdziwiony. Sam był świadkiem zaborczości Cesare na Placu Świętego Piotra, kiedy omal nie wdali się w walkę, bo Rocco śmiał mnie przytulić. Co więcej, musiał wiedzieć, że nie byłam kobietą konwencjonalną, ale za to bardzo namiętną. Proszę, Boże, pozwól mu to wiedzieć, ale nie dowiadywać się w ten sposób, choć zawsze przecież twierdził, że przeszłość się nie liczy. Jednakże postanowił nie iść z nami dalej, najwyraźniej nie chcąc oglądać przedstawienia, jakie zrobi oplakujący mnie Cesare.

I tak ruszyliśmy, najpierw pieszo, później powozem, dopóki nie dotarliśmy do rodzinnej

krypty d'Amico położonej w ładnym niewielkim ogrodzie graniczącym z willą Luigiego.

Wybudował tam prześliczną kapliczkę, a pod nią miejsce spoczynku z polerowanej cegły, ze sklepionym sufitem, pod którym stało kilka marmurowych katafalków wznoszących się nad kamienną podłogą. Było wtedy zwyczajem, podobnie jak i teraz, że bogaci byli na nich składani, a czas przekształcał ich doczesne szczątki w kości, które trafiały wtedy do kostnicy. Luigi był pierwszym członkiem swojej rodziny, który wyrósł na takie szczyty, więc krypta nigdy wcześniej nie została użyta, co było jednym z powodów, że ją zaproponowałam. Nie miałam szczególnej ochoty obudzić się pomiędzy ciałami w różnych stopniach rozkładu.

Sofia i David czekali w pobliżu, razem z Benjaminem, który uparł się, aby przyjść. Ukryli się za rzędem lip, ale mogli obserwować, co się działo. Nadeszła nasza procesja, Luigi prowadził ją do grobowca, a Cesare szedł obok noszy. Podwójne drzwi były otwarte. Przeniesiono mnie w dół po kilku schodkach do wnętrza oświetlonego pochodniami. Na polecenie Luigiego moje ciało zostało złożone na jednym z marmurowych katafalków. Okryto mnie cienkim prześcieradłem jedwabnym, które specjalnie w tym celu dostarczyła Lukrecja; okrywało mnie od stóp do głów.

Cesare zwolnił strażę, rozkazując Vittorio i innym, żeby udali się z powrotem do Watykanu chronić Papieża.

– Możesz mieć pewność, panie – powiedział Luigi, gdy już odeszli – że będzie tutaj bezpieczna. Nie miała łatwego życia, ale teraz spoczywa w pokoju. Pozwólmy jej na to.

Odwrócił się, aby odejść, podobnie jak inni. Wszyscy oprócz Cesare. Ku przerażeniu Luigiego syn Jowisza oznajmił z wielką godnością, że zamierza się modlić za odkupienie mojej duszy, i rozkazał wszystkim innym opuścić kryptę.

Moje wspomnienia o powrocie do tego świata są nikłe i fragmentaryczne. Jakbym wypływała w górę z dna głębokiego stawu. Nie miałam pojęcia, kim byłam, ale też nie miałam potrzeby tego wiedzieć. Po prostu byłam; ten stan przepełniał mnie niewyobrażalnym zadowoleniem.

Stopniowo świadomość własnej osoby zaczęła się zwiększać. Odseparowała mnie od tego, z czego się wydobywałam. Zaczęła mnie przenikać ciekawość, która wyparła spokój.

Gdzie byłam? Co się działo?

Czułam unoszenie się i opadanie piersi i wiedziałam, że oddycham. Gdy zdałam sobie z tego sprawę, ogarnęło mnie uczucie ulgi. Żyłam! Ale gdzie i w jakich okolicznościach?

Z wahaniem otworzyłam oczy, ale tylko troszeczkę, bojąc się trochę tego, co zobaczę. Czy coś poszło nie tak? Czy byłam pogrzebana w ziemi, jak się tego obawiałam, gdyby Luigi nie przezwyciężył trudności? Albo czy leżałam w jakichś katakumbach w otoczeniu naprawdę martwych ciał?

Z początku zobaczyłam tylko migotanie pochodni włożonych w uchwyty wzdłuż ścian i głębokie cienie pomiędzy nimi. Ale stopniowo zaczęłam odczuwać, że nie jestem sama. Jednak zamiast Sofii, która miała tam być, aby mi pomóc, niespodziewanie ujrzałam Cesare, który klęczał przy katafalku z twarzą ukrytą w dłoniach. Słyszałam, jak mruczy cicho, i założyłam, że się modli. To, że może się za mnie modlić, zdumiało mnie. Już prawie zaczęłam żałować, że tak często myślałam, iż jest zbyt dumny, aby korzyć się przed Wszechmogącym, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że beszta Boga, domagając się odpowiedzi na to, jak mógł mu to zrobić.

Jemu? Nie mogłam uwierzyć, to uczucie walczyło we mnie z irytacją. Poniewczasie przypomniałam sobie, że dla Borgiów życie było tym, co widzieli w lustrze, niczym więcej. Czystość ich koncentracji była jednocześnie ich wielką siłą i wielką słabością.

Po kilku chwilach słuchania, jak Cesare przemawia do Stwórcy, poczułam się zmuszona odpowiedzieć.

– Na litość boską...

Dźwięk, który ze mnie wyszedł, przypominał skrzek, ale podziałał niemal jak grzmot pioruna. Cesare poderwał się i odskoczył od katafalku z ustami rozdziawionymi w przerażeniu.

– Aiiiyyyy!

Nie będę się nad nim znęcać – wystarczy powiedzieć, że nie był to jego najlepszy moment.

Powoli usiadłam, po części dlatego, że wciąż byłam trochę sztywna i słaba, ale przyznaję, że również dlatego, że cieszyłam się jego stanem. Zbyt intensywne poczucie własnego wywyższenia we wszechświecie nie jest dobre dla żadnego człowieka.

– Nie krzycz, bolą mnie uszy.

Odsunął się jeszcze i wpatrywał we mnie.

– Najświętsza Matko Boża!

Skrzywiłam się.

– Na litość boską, nie rób tego.

Głowa mi pękała, a światło w krypcie raziło mi oczy, ale poza tym czułam się lepiej, niż się spodziewałam. Zimna okrywa śmierci zaczynała mnie już opuszczać, zastępowało ją powracające ciepło i siła. Odkrywając, że mogę się poruszać, przerzuciłam nogi na brzeg katafalku i spróbowałam wstać. To był błąd. Moje kolana natychmiast się ugięły i padłam na podłogę. Cesare, stojący jak słup soli, nie był mi żadną pomocą, musiałam sama wciągnąć się z powrotem na

podwyższenie, gdzie siedziałam, dopóki nie wrócił mi oddech.

– Nie jestem martwa. Wytlumaczę ci wszystko... – Nie bardzo miałam na to ochotę, ale jego obecność w krypcie nie pozostawiała mi wyboru. – Ale najpierw powiedz mi, dlaczego ty tu jesteś i gdzie jest Sofia Montefiore?

Nie wiedziałam, czy dotarło do niego to, co powiedziałam, ale zrobił krok bliżej mnie, a potem następny.

– Nie jesteś martwa?

– Oczywiście, że nie, nie jesteś też świadkiem żadnego cudu. – Dodałam tę ostatnią część na wypadek, gdyby był na tyle zdezorientowany, żeby pomyśleć, że Wszechmogący Bóg mógł uczynić łaskę komuś takiemu jak ja.

– To co na Hadesa tutaj się dzieje?

Myślę, że wtedy już się domyślał co się stało, bo miał błyskotliwy umysł i jeszcze większy talent do intryg. Mimo to wyraźny ogrom oszustwa, które zorganizowałam, kazał mu się zastanowić. Potrzebował trochę czasu na to, żeby uwierzyć w to, co zrobiłam.

– To tylko gra? Sfingowałaś własną śmierć?

Przytaknęłam.

– Chcesz, żeby Morozzi się ujawnił, podobnie jak ja. To był najlepszy sposób.

Co zrobiło z nas konspiratorów spiskujących, żeby wystawić Borgię na przynętę. Musiałam mieć nadzieję, że gdy już dołączę do niego po stronie oportunisty w zaprzeczaniu wszystkim naturalnym prawom, Cesare będzie gotów przymknąć oko na mój mały fortel.

– Dlaczego, u diabła, mi nie powiedziałaś! – Podeszedł do katafalku, złapał mnie i podniósł do góry. – Masz pojęcie, jak się czułem? Myślałem, że nie żyjesz! Że jesteś martwa! A nawet wtedy mówiłem, że nie jesteś, mówiłem wszystkim, że to tylko ten idiota medyk się myli, ale ty wciąż tam leżałaś, nie ruszałaś się. Nie słyszałem bicia twojego serca, nie czułem oddechu. Byłaś zimna jak lód. Dlaczego nic nie mówiłaś?! Dlaczego?!

– Bo byłam nieprzytomna! Jak inaczej mogłabym tak wyglądać? Możesz mnie winić za to, że nie powiedziałam ci, zanim to się stało, chociaż miałam dobry powód, aby tego nie robić i za to nie przepraszać. Ale nie wiń mnie za to, że nie wzięłam pod uwagę twojej wrażliwości, kiedy moje życie wisiało na najcieńszej nitce!

Cała potworność tego, co zrobiłam, w końcu do niego dotarła. Nie puścił mnie, co nie było najgorsze, bo znowu bym upadła, ale osłabił chwyt.

– Mój Boże – powiedział – zażyłaś coś.

– To było absolutnie bezpieczne. – Nie widziałam powodu, żeby wspominać mu, że mogło nie być, choć w zasadzie sama nie chciałam znowu o tym myśleć.

– Zwariowałaś? Mogłaś zostać zabita!

– Zostanę zabita, jeżeli Morozzi pozbędzie się twojego ojca i oczyści drogę do papieżstwa Savonaroli. Wielu ludzi wtedy zginie. A ty pewnie będziesz jednym z nich.

Ta możliwość nie wydawała się przychodzić mu wcześniej do głowy, ale był przecież wciąż w tym okresie życia, kiedy myślał, że jest nieśmiertelny. Mimo to nie odrzucił jej od razu.

– Możesz mieć rację.

Oceniając, że poszedł na największe ustępstwo, na jakie był w stanie, powiedziałam:

– Sofia i Luigi muszą umierać z niepokoju. Dlaczego ich tu nie ma?

– Wiedzieli, obydwójce? Powiedziałaś im, ale nie powiedziałaś mnie?

Zastanawiałam się, czy by mu tego nie wytłumaczyć, ale wiązałoby się to z koniecznością udobruchania go i ukojenia jego próżności, na co nie miałam siły. Wybrałam bardziej praktyczne rozwiązanie.

Zawisłam na nim z cichym jękiem.

– Francesca!

Wiem, że to było okrutne drwić tak z człowieka, który jeszcze niedawno pograżony był w żalu, myśląc, że nie żyje. Ale jak już mówiłam, weszłam na drogę oportunistów.

Wziął mnie na ręce i szedł w kierunku drzwi krypty, gdy otworzyły się i stanęła w nich Sofia. Patrzyłam na nią ukradkiem spod półprzymkniętych powiek, kiedy napadła na Cesare.

– Wystarczy już tego! Natychmiast ją połów i pozwól mi się nią zająć! Luigi, przynieś koce. Binyamin, gdzie ta herbatka, którą zaparzyłam? David, nie stój tak, weź ją od niego!

Bez wahania podszedł do przodu. W odróżnieniu od Rocco, David ben Eliezer dorastał, wdając się w burdy na ulicach Rzymu, gdzie największym wyzwaniem było być postrzeganym jako dumny Żyd. Taki, który nigdy nie skłaniał przed nikim głowy, nigdzie nie chodził bez noża, pałki, garoty i siły własnych pięści. Co więcej był tak biegły w sztuce używania tej broni, jak sam Cesare. Obaj byli wojownikami do szpiku kości. Gdyby im na to pozwolić, mogli zrobić sobie nawzajem naprawdę dużą krzywdę.

Na szczęście byłam tam między nimi.

– Zatrzymać się! – krzyknęłam. – Nie mamy na to czasu. Cesare, na litość boską, puść mnie. Ci ludzie nie chcą zrobić nic złego. Tak samo troszczą się o bezpieczeństwo twojego ojca, jak ty.

– Ale to Żydzi.

– To moi przyjaciele! I mogliby również zostać twoimi, gdybyś im tylko pozwolił.

To był trochę dziwny pomysł, ale dzięki Bogu ani Sofia, ani David mu nie zaprzeczyli. A co więcej, Cesare musiał zdać sobie sprawę z tego, że podział naszych sił byłby szaleństwem, bo uspokoił się i posadził mnie na katafalku.

Sofia otuliła mnie kocami, tarła moje ciało ciepłymi dłońmi, napiła mnie orzeźwiającej herbatką i doprowadziła mnie do porządku.

– Jak z twoim wzrokiem? – zapytała. – Widzisz wyraźnie?

Kiedy ją zapewniłam, że tak jest, przeszła dalej.

– Poruszaj palcami rąk i stóp. Dobrze. Odwróć głowę, teraz na drugą stronę. Jaki dziś jest dzień? Kim jestem? Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz? Dzwoni ci w uszach? Dręczy cię melancholia albo inne ponure myśli? Możesz się wypróżnić? Chciałabym to sprawdzić, żeby się upewnić...

– Dosyć tego! Jeżeli nie znalazłaś jakiegoś sposobu na to, żeby zatrzymać czas, musimy już z tym skończyć.

Zatrzymała się. Dopiero wtedy zauważyłam, jak uważnie Cesare nam się przygląda.

Patrząc na Sofię, powiedział:

– Czy to ty dałaś jej to, co zażyła?

Zdając sobie sprawę z konsekwencji, jakie mogą na nią spaść, gdy się przyzna, odpowiedziałam mu szybko.

– To był napar, który sama wymyśliłam. Sofia próbowała mnie od tego odwieść, ale zgodziła się przyjść tutaj, żeby mi pomóc.

Cesare najwyraźniej nie był przekonany, ale w obliczu mojego kłamstwa nie mógł dalej przesłuchiwać Sofii. W związku z tym skierował uwagę na Luigiego.

– Jaka jest twoja wymówka?

Myślałam, że bankier, będąc roztroptym człowiekiem, będzie się starał ułagodzić Cesare, ale powiedział:

– Francesca zaryzykowała życie, żeby przekonać Morozzię, że ma wolną drogę. Twój własny żal pomoże go zapewnić, że naprawdę nie żyje.

– Wykorzystaliście mnie.

– Wszyscy wykorzystujemy siebie nawzajem – powiedziałam, a moja irytacja wracała z pełną mocą.

Chłód krypty zaczynał przenikać przez koce, którymi byłam otulona. Nie miałam zamiaru zwlekać.

Odwracając się do Sofii, powiedziałam:

– Przyniosłaś mi coś do ubrania?

Sofia wskazała głową koszyk. Przeszliśmy razem w głąb pomieszczenia, gdzie ubrałam się, mając za parawan koc, który trzymała w górze. Pludry, kaftan, kapelusz z szerokim rondem, które założyłam, były uniformem pazia na usługach Luigiego. Liberia pozwalała zarówno swobodnie mi się poruszać, jak i odwracała niepożądaną uwagę.

Ubierając się, szepnęłam:

– Nikt z nas się nie spodziewał, że Cesare tu będzie. Może nam się przydać później, ale na jakiś czas muszę mu się wymknąć.

– Dlaczego?

Gdy jej powiedziałam, próbowała mi to wybić z głowy.

– To zbyt niebezpieczne. David na pewno może...

– Nie uwierzono by mu ani Benjaminowi. Muszę to zrobić sama.

W ciemnym śnie pomiędzy życiem a śmiercią przyszło mi do głowy, że tragiczne wydarzenia zwiększały możliwość tego, że Morozzi, który nigdy nie chciał wystawiać się na ryzyko, jeśli mógł go uniknąć, nie złoży ataku na Borgia na barki Il Frateschi, żeby wymknąć się niepostrzeżenie. Nie dodałam, choć podejrzewałam, że Sofia to wie, że musiałam również spłacić honorowy dług.

Zgodziła się niechętnie. Obejmując mnie ramieniem, przeprowadziła obok mężczyzn i oznajmiła głośno:

– Wystarczy już tego okropnego miejsca. Francesca musi wyjść na świeże powietrze.

Wymieniła z Davidem szybkie spojrzenie.

Ten stanął przed Cesare i Luigim, opóźniając ich wyjście z grobowca.

Na pierwszy dotyk słońca na twarzy moje ciało ogarnęło niezwykle uczucie ulgi. Pomimo rozpaczliwego ryzyka, które podjęłam, byłam żywa. Za to byłam do głębi wdzięczna, ale wyrazy mojej wdzięczności będą musiały poczekać.

Krótko kiwając głową, wymknęłam się przez lipową aleję na zatłoczoną ulicę.

Gdy wyruszyłam przez rzekę na Zatybrze, było późne popołudnie. I na ciele, i na duszy wciąż byłam słabsza, niż chciałam to przyznać. Czarna otchłań, w której unosiłam się przez wiele godzin, nie zwolniła jeszcze zupełnie swojego uchwytu. Szłam w blaknącym świetle dnia, ciągnąc za sobą smugi osobliwej błogości, przedłużenia tego uczucia harmonii, której nigdy do końca nie zapomnę.

W swoim chłopięcym przebraniu nie przyciągałam żadnej uwagi. Po drodze słyszałam urywki rozmów przechodniów. Większość z nich nie miała żadnego znaczenia, ale tu i ówdzie docierały do mnie komentarze o śmierci la strega, o szansach Borgii na przetrwanie – nie uważano, że były duże – i o straszliwej wojnie, którą on i della Rovere zamierzali zgotować zwykłym ludziom, którzy chcieli tylko, żeby zostawiono ich w spokoju, aby mogli dalej żyć własnym życiem.

Rozmyślając o tym, przemierzyłam most Sisto, dostrzegając w pewnej chwili Vittorio, który siedząc na końskim grzbiecie, patrolował okolicę wraz z kilkoma kondotierami, w tym z nieszczęśnikiem, którego Cesare oddelegował, żeby mnie pilnować. Cieszyło mnie to, że nie został ukarany za moją „śmierć”, choć pewnie wybaczone mu nie tyle z litości, co prozaicznej potrzeby zebrania jak największej ilości ludzi, żeby wesprzeć ochronę Borgii.

Vittorio był kolejną osobą, przed którą musiałam się wytłumaczyć i prosić o wybaczenie, ale zamiast się tym zamartwiać, pomyślałam o życzliwości jego rodziny, która przyszła mnie opłakiwać. Taki akt oddania dla osoby, którą większość postrzegała jako wiedźmę, wymagał odwagi i uczuć płynących prosto z serca. Spadło wtedy na mnie zrozumienie, że nie jestem tak zupełnie sama na tym świecie, a macki ciemnych wód znowu straciły trochę ze swojego powabu.

W labiryncie wąskich uliczek odchodzących od większych alei, gdzie stały domy bogaczy, odnalazłam ukryte pod liśćmi bluszczu wejście do świata zmarłych, które pokazał mi Benjamin. Za pomocą krzesiwa i hubki, które dostałam od Luigiego, rozpałałam światło. Pasaż, który prowadził w dół, był tak nieprzyjazny, jak zapamiętałam, mimo to nie ociągałam się. Przynajmniej tyle byłam winna Alfonso i bezimiennej dziewczynie, którą Morozzi zamienił w żywą pochodnię.

Ledwie postawiłam stopę w resztkach pogrzebanej willi, gdzie po raz pierwszy spotkałam się z il re dei contrabbandieri, a od razu zauważyło mnie kilku jego towarzyszy. Otoczył mnie wielobarwny tłum gniewnych chłopców, wśród których było również parę dziewcząt gotowych rozdrzeć na strzępy każdego intruza.

Nie zwlekając, zdarłam z głowy kapelusz, pozwalając włosom opaść na ramiona, i obwieściłam:

– Jestem Francesca Giordano. Jeżeli macie zamiar mnie skrzywdzić, gotujcie się na śmierć.

Podjęłam ryzyko odkrycia przed nimi swojej tożsamości, ale nie miałam innego wyboru. Poza tym wierzyłam, mając na względzie wszystko, co się wydarzyło, że raczej nie zdradzą mojej tajemnicy, nie chcąc zasłużyć się nikczemnikowi, który zabił jedno z nich.

Mimo to ich reakcja była mocniejsza, niż się spodziewałam. Ledwie parę godzin temu doszła do nich wiadomość nie tylko o mojej śmierci, ale również o honorach oddanych mi na pospiesznym, lecz tłumnym pogrzebie przez samego Il Papa. Nie można być przecież bardziej martwym, niż gdy wysyła cię na wieczny odpoczynek sam Wikariusz Chrystusa.

Ale stałam przed nim żywa. Orfeusz, który by wrócił ze świata zmarłych, nie mógł zostać powitany z większą zgrozą. Rozsunęli się szybko, patrząc na mnie rozwartymi ze strachu oczami,



i nie ruszyli nawet ręką, aby mnie zatrzymać, gdy szłam przez salę do tronu Alfonsa.

Il re siedział ze zwieszonymi ramionami na swoim złoconym krześle, jego szczupła twarz wypełniona była bólem. Obok niego szlochając, klęczała bliźniaczka dziewczyny.

Podniósł wzrok, zobaczył mnie i przez chwilę myślałam, że jego też zdejmie zgroza. Jednak wszelkie uczucia zostały z niego wypłukane przez to, czego był świadkiem. Wzruszył jedynie lekko ramionami.

– Zgubiłaś drogę do Hadesu?

– Nie, choć mogę zrozumieć, dlaczego tak myślisz. Jest mi niezmiernie przykro z powodu tego, co się stało.

– Nie stałoby się, jeśli bym nie zawarł z tobą umowy.

Nie można było temu zaprzeczyć. Przyłożyłam, choć nieumyślnie, rękę do strasznej śmierci dziewczyny. Kolejny grzech, którego nigdy nie będę w stanie odpokutować.

– Wiem, że nie mogę dać ci pocieszenia w takiej żałości – powiedziałam – ale przyniosłam ci coś, co mam nadzieję, może ci się przydać.

Spojrzał na mnie swoim zdrowszym okiem.

– Cóż to takiego?

– Morozzi nie działał sam. Pomaga mu sześciu członków Il Frateschi, którzy mieszkają w domu gościnnym przy Santa Maria. Podają się za kupców z Florencji, którzy przyjechali na rozmowy o renowacji bazyliki.

Alfonso poruszył się na krześle i spojrzał na mnie z większą uwagą.

– Jak bardzo jesteś tego pewna?

– Całkowicie. Można to będzie łatwo potwierdzić.

– Tak – powiedział Alfonso. – Pewnie będzie. A co z księdzem?

– Zostaw go mnie.

– Wolałbym tego nie robić.

– Rozumiem, ale nie masz wyboru. Nie twierdzę, że moje prawo do niego jest większe niż twoje, ale i tak jest mój.

Alfonso zastanawiał się przez chwilę. W końcu zapytał:

– Myślisz, że długo cierpiała?

– Myślę, że dym ją udusił, zanim płomienie mogły wiele zdziałać.

Tak się czasami zdarzało, ale stos może zostać wypełniony świeżym drewnem, które wydłuża męczarnie skazańców i sprawia, że śmierć przychodzi po wielkich cierpieniach. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że dziewczyna miała więcej szczęścia.

– Chcę, żeby cierpiał – powiedział Alfonso.

Brzmiał wtedy jak młody chłopiec, głos dziecka wychodzący z ciała, które wydawało się starsze, niż w rzeczywistości było.

– Będzie – obiecałam. Miałam to zapisane w księdze mojej duszy. Męczarnie dziewczyny i żal jej towarzyszy zostały dodane do wszystkich innych krzywd, które wyrządził Morozzi i które jeszcze planował. Rozliczenie, gdy nadejdzie, będzie miało olbrzymie rozmiary.

Odeszłam tą samą drogą, którą tam przybyłam, przekonana, że Alfonso wyeliminuje sprzymierzeńców Morozziego. Kiedy z powrotem wynurzyłam się na Zatybrzu, promienie zachodzącego słońca zabarwiały dachy na czerwono-złoty kolor. Dom Cesare stał na rogu, w pobliżu rzeki. Nie był dużo mniejszy niż budynek, w którym mieszkałam, choć służył jednemu człowiekowi i jego służbie. Miał dwa piętra, spadzisty dach pokryty dachówkami i niewielkie zakratowane okna wychodzące na ulicę. Jedynie płaskorzeźby wokół okien i pod dachem, a także obecność uzbrojonych straży przed bogatym w zdobienia wejściem świadczyły o tym, że to rezydencja możnej osoby.

Dotarłam do niego okreśną drogą i stałam przez chwilę w cieniu po drugiej stronie ulicy, skąd mogłam obserwować dom. Słudzy przychodzili i wychodzili bocznym wejściem. Kiedy wchodził w nie paź, szybko wślizgnęłam się za nim, zanim drzwi zdążyły się zatrzasnąć. Ledwo udało mi się zrobić parę kroków, a ktoś złapał mnie od tyłu za kołnierz i uniósł nad podłogę.

– Co ty sobie myślisz, smarkaczu? Łazisz tu, jakbyś był sługą jegomości?

– Błagam o wybaczenie, panie – sapnęłam tak służalczym tonem, jaki zdołałam z siebie wydobyć. – Wiadomość dla Signore Borgia od Signore d’Amico. – I dodałam: – Mam osobiście dostarczyć, panie.

Puścił mnie tak szybko, że mało nie straciłam równowagi, i pokazał muskularną ręką w stronę schodów.

– Następnym razem zamelduj się u sierżanta, szczeniaku, zamiast się tu zakradać. Nie wszyscy tutaj są tak cierpliwi i mili jak ja.

Ścigana jego rechotem wspiełam się na schody i szybko dotarłam do głównego piętra domu. Krużganki otaczające obszerne ogrody na wewnętrznych dziedzińcach miały ściany wyłożone dekoracyjnymi płytami, zdobiły je też marmurowe kolumny i rzeźby, które pochodziły z wielu prac odkrywkowych prowadzonych w mieście. Przeszłam obok nagiego wojownika z łukiem umocowanym do pleców, młodzieńca brzdąkającego na harfie i młodej kobiety z odkrytym biustem, która mogła być samą Wenus.

Zarządca, dając wiarę mojemu twierdzeniu, że przychodzę od Signore d’Amico, szorstko pokierował mnie na kolejne schody, a potem wzdłuż korytarza. Moje oko uchwyciło wtapiające się w ścianę drzwi przeznaczone dla służby. Otworzyłam je i znalazłam się w wąskim korytarzu ciągnącym się przez całą długość domu. Strome schody prowadziły na najwyższe piętro, a tam z pasażu wychodziło sześćcioro drzwi. Otworzyłam jedno, odkrywając, że za nim było biuro Cesare. Kolejne musiały prowadzić do sypialni.

Przyptyw energii, który napędzał mnie od chwili, gdy odkryłam, że wciąż żyję, zaczynał powoli słabnąć. Tęsknie spojrzałam na łóżko, zdecydowałam jednak, że posłaniec, który tak odważnie by się tu zadomowił, z największą pewnością mógł się spodziewać tylko wytargania za uszy przez rozgniewaną służbę. Rozglądając się, dostrzegłam inne drzwi, które wiodły do niewielkiej komnaty z oknami wychodzącymi na ogród. Olbrzymie srebrne lustro w złożonej ramie zajmowało całą ścianę. Inne były wyłożone od sufitu do podłogi półkami i ozdobnie rzeźbionymi szafami. Cały pokój był pełen ubrań, było tam wszystko – od aksamitnych kaftanów, wełnianych peleryn podbitych jedwabiem, koszul z najlepszego lnu, brokatowych kołnierzy, kamizeli z miękkiej skóry, pończoch każdego rodzaju, a także zadziwiająca kolekcja obuwia, od czółenek do wysokich butów. Dodatkowo kilka zamkniętych szkatułek zawierało, jak założyłam, biżuterię – łańcuchy, pierścienie i temu podobne. Nie było jednak peruk. Cesare miał wspaniałe włosy i nigdy nawet by nie pomyślał o tym, żeby je zakryć.

Zmęczona osunęłam się z westchnieniem na podłogę, oparłam plecami o ścianę i właśnie zamierałam przymknąć oczy, gdy dobiegły mnie krzyki.

– Więc gdzie, do diabła, jest, ten chłopiec, który, jak mówisz, przyniósł wiadomość od d’Amico?

Szmary, pomruki, uspokajający ton...

– Na litość boską, otaczają mnie same niedorajdy!

Drzwi do garderoby otwarły się z hukiem i wpadł przez nie Cesare. Spojrzał na moją siedzącą na podłodze postać i zatrzasnął drzwi.

– Zginiesz z mojej ręki – powiedział.

– Nie, nie zginę. Twoja nieistniejąca ochrona zabije cię wcześniej.

Coś niezgłębionego przesunęło mu się za oczami. Westchnął głęboko.

– Czy kiedykolwiek, chociaż raz, zastanawiałaś się, ile mnie kosztuje to, że się o ciebie troszczę?

Już otwierałam usta, aby mu powiedzieć, iż nie jestem na tyle głupia, żeby to brać na poważnie, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Z jakiegoś powodu – mojej przewrotnej natury, mroku tkwiącego we mnie – po prostu nie mogłam pojąć, że jego słowa mogły wyjść prosto z serca. Jeszcze raz obrzucił mnie spojrzeniem, zrzucił pelerynę, zostawiając ją tam, gdzie upadła, i odwrócił się do lustra. Ledwo miałam czas zastanowić się, co zamierza, gdy wcisnął ukrytą zapadkę, a tafla się uchyliła.

– Idziemy – powiedział i podniósł mnie na nogi.

Zanim choćby mogłam pomyśleć o sprzeciwie, pchnął mnie przez otwór za lustrem i szybko za mną poszedł.

Znalazłam się we wspianym salonie oświetlonym słabym szarym światłem, które wpadało przez niewielkie okna u sufitu, pokryte drewnianymi listwami.

Kiedy rozglądałam się dookoła, Cesare zapalił kilka świec. Zdałam sobie sprawę z tego, że jestem w sprytnie ukrytym apartamencie.

– To jeden z dwóch w tym domu – rzucił w odpowiedzi na moje zaskoczenie. Sięgnął za mnie, żeby zamknąć lustro, które z tej strony wyglądało jak zwykłe drzwi. – Ukryte schody prowadzą do pasażu wychodzącego na zewnątrz za stajniami, w pobliżu rzeki. Zawsze są tam konie w gotowości i kilka łodzi.

Wciąż starając się to wszystko pojąć, powiedziałam:

– Twój ojciec pomyślał o wszystkim.

Albo przynajmniej wszystkim, co było potrzebne do szybkiej ucieczki, gdyby nadszedł nieszczęśliwy dzień i okazałoby się to konieczne.

– W zasadzie to ja pomyślałem. On miał pomysł, aby wybudować nam domy, ale to ja zasugerowałem, że i prywatność, i bezpieczeństwo staną się jeszcze ważniejszą kwestią, kiedy zostanie papieżem. Na szczęście się z tym zgodził. – Cesare przerwał. – Oczywiście, to było w czasie, gdy nie postrzegał mnie jako swojego wroga.

– Jestem pewna, że w to naprawdę nie wierzy. – Pomijając fakt, że Il Papa to właśnie powiedział, ale może miał wtedy tylko zły nastrój.

– Przynajmniej bawi się taką myślą. Obraca ją w głowie.

Jego ręce były już na wiązaniach mojego kaftana. Trudno mi było zaprzeczyć wyraźnej zmysłowej przyjemności, jaką wyzwał jego dotyk. Żyłam, oddychałam, czułam, a w tamtej chwili nic nie liczyło się bardziej. Fakt, że przystając na jego seksualne żądania, trochę go tym ułagodzę, nie przyszedł mi do głowy. Mimo tego słabo próbowałam go przekonać.

– Twój ojciec...

– Przeniósł się do castel natychmiast po twoim pogrzebie. Vittorio zgromadził tam oddziały straży, żeby go pilnować. Nie ruszaj się.

Wiadomość, że moja „śmierć” zainspirowała Borgię do tego, aby schronić się w starożytnej fortecy, gdzie mała nie zginęłam poprzedniego roku, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żeby usunąć Papieża Innocentego VII, bardzo mnie zaskoczyła.

– Jeśli Morozzi dowie się, gdzie się udał...

Szalony ksiądz bardzo dobrze znał zamek, mieszkał tam przez jakiś czas jako osoba z kręgu najbardziej zaufanych Innocentego. Jeżeli ktokolwiek oprócz mnie mógł przemknąć się do zamku z zabójczym zamiarem, na pewno mógł to być Morozzi.

– Przeszedł przez passetto – powiedział Cesare, mówiąc o ukrytym przejściu mieszczącym się w czymś, co wygląda jak zwykła stara ściana pomiędzy Watykanem a castel. – Wszystkie wysiłki są skierowane na to, żeby sprawiać wrażenie, jakby wciąż przebywał w Waty-

kanie. Otworzyliśmy jedno z przejść na jego teren dla Morozziego. Nie jest na tyle oczywiste, żeby mogło wzbudzić jego podejrzenia, ale wystarczające, aby go skusić.

– No dobrze, ale przecież II Papa nie może zbyt długo pozostać w zamknięciu. Pesaro ma przybyć jutro do miasta.

A ślub miał się odbyć dwa dni po przyjeździe oblubieńca. Borgia będzie musiał uczestniczyć w ceremoniach powitalnych, podobnie jak we wszystkich innych wydarzeniach poprzedzających, nie mówiąc już o samych zaślubinach.

Moje pludry opadły na podłogę, jego zręczne ręce rozwiązały je tak sprawnie, że nawet tego nie zauważyłam. Za nimi podążyła koszula Cesare i nasze pozostałe odzienie. Znajdując nóż w skórzanej pochwie, którą nosiłam przy sercu, Cesare zdjął ją ze mnie z wielką ostrożnością, wywołując jęk, gdy przejechał lekko kciukami po moich sutkach.

– Zawsze masz go ze sobą? – zapytał, odkładając ostrze na kupkę ubrań.

– Noszę go jako przypomnienie o tobie.

Zaśmiał się, zbyt inteligentny, żeby brać to na poważnie, choć coś załśniło w jego oczach, co kazało mi myśleć, że chciałby, aby to było prawda.

Patrzyłam, jak podskakuje najpierw na jednej, potem na drugiej nodze, próbując pozbyć się butów. Uważał, że oznaką kultury jest zdejmowanie obuwia, zanim się zacznie kochać z kobietą, choć jak sam przyznawał – a wynikało tak również z mojego doświadczenia – ten stopień uprzejmości czasami mu umykał. Nie doszliśmy nawet do sypialni, upadliśmy na podłogę salonu. Przez moment doceniłam gruby miękki dywan, którym była wyłożona, ale zaraz namiętność pozabawiła mnie wszystkich myśli.

Po przebywaniu w ciemnym zawieszeniu moje zmysły były teraz wyostrzone. Z wyostrzeniem czułam słonawy posmak skóry Cesare na języku, ciężar jego ud uciskających moje, ciężar całego jego ciała wiodącego mnie w objęcia gorącej żądz. Mięśnie jego pośladków napięły się pod moimi dłońmi, mocne bicie jego serca łączyło się z moim i uchwyciłam, jak przelotne echo, głęboki przypływ harmonii, w której dryfowałam wolna i spokojna przez zbyt krótki czas.

Cesare uniósł się, trzymając mocno moje biodra, i wbijał się mocniej, głębiej, szybciej. Szaleństwo tego dnia, razem z jego bólem i strachem, jego zamętem i ryzykiem, odpłynęło, i szymbowałam z prądem rozkoszy niemal nie do zniesienia ku sercu palącego słońca.

A potem wszystko się skończyło; nie jest moim zamiarem krytykować Cesare, nigdy nie brakowało mu witalności. To moja własna niecierpliwość doprowadziła nas do szybkiego końca.

Leżeliśmy później obok siebie, chwytając oddech. Wyciągnęłam rękę i głąskałam go delikatnie po ramieniu. Podniósł moją dłoń i przyłożył do ust. Pozostaliśmy tak, a świat powoli wracał do normy.

Zauważyłam, że z sufitu uśmiechają się do nas gołe cherubiny baraszkujące na białych obłokach.

– Pinturicchio? – zapytałam.

Cesare uniósł się na łokciach i skinął głową.

– Podoba ci się?

Zmrużyłam oczy w zastanowieniu.

– Szczerze, to trochę zbyt romantyczne jak na mój gust. Freski, które maluje w nowych apartamentach twojego ojca, są lepsze.

Ze śmiechem skoczył na nogi i podał mi rękę, żeby pomóc mi wstać.

– Naprawdę, Francesco, jeśli wszystkie kobiety byłyby takie ja ty, zostałbym Turkiem.

Z tej prostej przyczyny, żeby zebrać harem.

– Harem trucicielek? Lubisz niebezpieczne życie.

Rozglądając się za naszym odzieniem, Cesare powiedział:

– Nie bardziej niż ty. Pomyślałaś o tym, jak zareaguje mój ojciec, gdy się dowie, że go oszukałaś?

– Może mieć większe zmartwienia.

Nie udaję, że rozumiem działania mojego umysłu zmaconego przez ciemność, która nigdy nie rozwiewa się na długo. Nie pojmuję, dlaczego przeskoczyłam z uniesień namiętności w głębokie podejrzenia. Mogłam tylko wnioskować, że nawet w czasie, gdy przyjął Cesare w swoje ciało i chłonełam wszelką przyjemność, którą tak niezmordowanie mi dawał, jakaś cząstka mnie trzymała się z boku i kalkulowała, ważyła to, czego mógł mi nie zdradzić.

Wciągnął przez głowę koszulę i zaczął ją sznurować.

– Co masz na myśli?

Szybko skończyłam się ubierać i wyjęłam nóż z pochwy, trzymając go za plecami.

Gdy to robiłam, ciemność wzburzyła się we mnie, przypominając o tym, co może się zdarzyć, jeżeli nie będę się w pełni kontrolowała.

Z palcami zamkniętymi na rękojeści, zapytałam:

– Kto jest w drugim apartamencie?

Nie wybrałam najlepszej chwili, przyznaję. Zrobiłabym lepiej, przykładając mu ostrze do gardła, gdy leżeliśmy jeszcze ogarnięci rozkoszą, bo to najlepszy ze wszystkich czas, żeby zaskoczyć mężczyznę. Kobiecie mniej podatnej na namiętności mogło się to udać. Co do mnie, musiałam sobie radzić inaczej.

Zerknął na mnie, jakby był szczerze zdumiony.

– O czym ty mówisz?

– Powiedziałeś, że tu są dwa ukryte apartamenty. Kto jest w drugim?

– Nikt. Dlaczego myślisz...

Mając wybór, inteligentny człowiek zwykle skłania się ku głupszej możliwości, ale w tym szczególnym przypadku pragnęłam, aby Cesare nie decydował się szybko.

Nie zdejmując ze mnie oczu, sięgnął po swoje pludry i wciągnął je, potem wstał, trzymając ręce luźno opuszczone po bokach, gotowy ruszyć z prędkością światła, gdyby uznał to za konieczne.

– Co sugerujesz, Francesco?

– Nie wydaje się niepokoić cię to, że Il Papa wkrótce będzie musiał opuścić bezpieczne mury castel, żeby przewodniczyć uroczystościom zaślubin. Ponieważ cię to nie martwi, musisz myśleć, że wszystko do tego czasu się zakończy. Co byłoby możliwe tylko wtedy, gdybyś już wiedział, gdzie przebywa Morozzi.

Czy naprawdę wierzyłam, że mój mroczny kochanek daje schronienie Morozziemu, pomaga człowiekowi, który sprowadził na mnie nieznośną udrękę? Przypomnijcie sobie, że nie miałam jeszcze sposobności dowiedzieć się, jak tak naprawdę zareagował Cesare na moją śmierć, poza tym, co przebijało przez niego od czasu mojego powrotu z zaświatów. Nic nie wiedziałam o przysięgach, że zgładzi szalonego księdza, ale nawet jeśli bym wiedziała, niekoniecznie dałabym się im zwieść.

Cesare był Borgią z krwi i kości, zdolnym wplatać spisek w spiski, aż mogło się zakręcić w głowie. Co więcej, mógł sobie wytłumaczyć, że o ile tylko wszystko zakończy się śmiercią Morozziego, o tyle wykorzystanie księdza, żeby zdobyć przychylność Il Papa, nie będzie grzechem.

Oczywiście ja miałam na to inny pogląd.

– Na litość boską – powiedział Cesare. Przesunął dłonią po włosach, jakby ktoś doprowadził go do granic irytacji. – Nie ufasz nikomu, prawda? Zupełnie nikomu.

Co mogłam powiedzieć? Znał mnie na wylot.

– Nie.

– Nawet temu szklarzowi, Pocco...

– Rocco.

– Nie powiedziałas mu, co planujesz, kiedy przygotowywałaś swoją śmierć?

Gdy doszliśmy do tematu Rocco, jedyne, o czym chciałam rozmawiać, to Morozzi? Czy Cesare naprawdę tak bardzo obawiał się mojego związku z innym mężczyzną, czy szukał po prostu sposobu, żeby odwrócić moją uwagę?

– Nie chciałam go w to mieszać. Żeni się.

Cesare uniósł brew. Stał ode mnie ledwie parę kroków. Widziałam cień zarostu na jego szczęce, gęste rzęsy osłaniające oczy, powolne pulsowanie żyły na szyi, wzdłuż której dotykałam go ustami. Nie mogłam oderwać wzroku od tętna życiodajnej krwi, a ciemność znowu we mnie rosła.

– Żeni się? Z kim?

– Z Carlottą d’Agnelli. To dla niego dobra partia. Będzie miał szansę na to, aby być szczęśliwy.

Cesare westchnął i podszedł krok do przodu.

Ja zrobiłam krok w tył, niepewna tego, czy bardziej boję się, że spróbuje mnie rozbroić, czy że ja stracę kontrolę i go zaatakuję.

– Powiedz mi, co ukrywasz – powiedziałam.

Udawał, że mnie nie usłyszał, co było bez sensu, bo staliśmy tak blisko siebie, że pa-trzyłam, jak jego pierś unosi się i opada wyobrażając sobie, jak łatwo byłoby ten ruch zatrzymać. Byłaby krew, oczywiście, ta sama krew, którą nienawidziłam i której się bałam, ale też rozpaczli-wie pragnęłam. Ciemność stawała się silniejsza. Musiałam zakończyć to szybko, ale Cesare nie miał zamiaru tego robić.

– A co to jest szczęście? – zapytał. – Wygrywasz albo przegrywasz, a w międzyczasie walczysz. To jest esencją życia. Wszystko inne to bajki, które opowiada się dzieciom.

– I to ja mam być cyniczna?

Po prawdzie nie rozumiem nauk starożytnych Cyników. Pojęcie, że życie powinno przeżywać się wolnym od wszelkich pragnień i dobytku, bo nic z tego nie ma żadnej wartości wydaje mi się bzdurne. Żyjemy w tym świecie; musimy więc akceptować nasze głodne, usiłujące do czegoś dojść jestestwa najlepiej jak umiemy. Twierdzenie, że możemy być kimś innym niż je-steśmy jest tylko oszukiwaniem samych siebie.

– Powiedz mi, Cesare! Co ukrywasz? Albo może kogo?

– Zbyttno mnie przeceniasz. Jestem synem, z którego ojciec chce zrobić kukielkę podążającą z pociągnięciem sznurka jego śladem. Ktoś taki się nie liczy.

– Będziesz myślał inaczej, gdy zostaniesz papieżem.

– Kiedy będę papieżem, świat popadnie w ruinę, bo jeszcze nigdy nie byłoby takiego gwałtu na naturze. A może naprawdę wierzysz w to, że Juan ma w sobie to coś, żeby być prawdziwym księciem, przywódcą w walce i w czasach pokoju, które sam ukształtuje?

– Prawie nie znam Juana. – To, co widziałam, nie zrobiło na mnie wrażenia, ale uczciwie muszę powiedzieć, że moja opinia o nim była skażona tym, że wierzył, iż jestem wiedźmą i po-winnam zostać spalona.

– A ja znam go aż za dobrze – powiedział Cesare. – Jest zwykłym głupcem. Ale nasz oj-ciec go kocha i nie uwierzy w żadne niepoehlebne opinie o nim, chyba że przedstawię mu niezbi-ty dowód na to, co zrobił.

Usłyszałam to, co powiedział, wystarczająco jasno, ale mój umysł ugiął się przed

następstwami. Potrzebowałam głębokiego oddechu, a potem jeszcze jednego, zanim mogłam zacząć radzić sobie z tym, co wydawał się mówić.

– Juan? Twój brat Juan ukrywa Morozziego?

Porywczy tępak, młodszy syn, któremu wciąż udawało się być ulubieńcem Borgii, dzięki swojej gotowości zrobienia wszystkiego, czego Il Papa od niego chciał? On spiskował z niedoszłym mordercą swojego ojca?

– Ale jaki powód mógłby mieć Juan, aby coś takiego zrobić?

– Nie mam pojęcia – przyznał Cesare. – Ale nie udaję nawet, że rozumiem, co kryje się w tym, co uchodzi za mózg mojego brata. Morozzi schował się w rezydencji Juana, w jednym z sekretnych mieszkań podobnych do tego. Ma dostęp do tunelu, znów podobnego do mojego, co oznacza, że może wchodzić i wychodzić nad rzekę i na ulice, włączając w to podziemne pasáže, które dobrze zna. Właśnie w ten sposób mógł się poruszać po całym mieście, jak chciał, nie będąc zauważony.

– Skąd o tym wiesz?

– Mam człowieka w domu Juana. Kilka dni temu doniósł mi, że ktoś może ukrywać się w jednym z apartamentów, ale nie był tego pewny. Dziś rano udało mu się go w końcu dostrzec. W chwili, gdy mi go opisał, wiedziałem, że to Morozzi.

– Tak mi przykro...

Bo co jeszcze mogłam powiedzieć? Było mi przykro, że byłam tak blisko zaatakowania go nożem, to na pewno, ale to było nic w porównaniu ze współczuciem, jakie dla niego czułam, że jest obarczony takim bratem i ojcem, który nie potrafi postrzegać swoich synów w prawdziwym świetle. Mój ojciec, kiedy jeszcze żył, znał mnie taką, jaka byłam naprawdę, a co nie-zwykle, również taką mnie kochał. Borgia nie potrafił sięgnąć wzrokiem poza własne sprawy, aby dostrzec w swoich synach ludzi, którymi byli.

– Co masz zamiar zrobić?

– Każde wyjście z domu Juana jest pod obserwacją. Kiedy tylko Morozzi się pojawi, od razu się o tym dowiem. Otoczymy go i złapiemy – jeśli to możliwe, żywcem, a jeśli będziemy musieli, martwego – a Juan będzie musiał zapłacić za to, co zrobił.

A potem co? Borgia obudzi się i dostrzeże prawdziwą naturę swoich synów, zobaczy, jaki naprawdę jest Cesare i pozwoli mu żyć życiem, jakie sam wybierze?

Chociaż bardzo chciałam w to wierzyć, miałam naprawdę duże wątpliwości.

Ale nic nie powiedziałam, schowałam ukradkiem nóż do pochwy i włożyłam ją w kieszeń pludrów. Gdy to zrobiłam, ciemność opadła, choć niechętnie.

Cesare nawet nie udawał, że nie zauważył, co zrobiłam. Obserwował każdy mój ruch i gdy już skończyłam, pokręcił głową.

– Rocco nigdy by nie dał sobie z tobą rady, przecież wiesz o tym.

– Nie chcę o nim rozmawiać.

– W porządku, ale jeśli jeszcze kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy, żeby wyciągać na mnie nóż, bądź lepiej przygotowana na to, że go użyjesz.

– Wsypię ci po prostu coś do wina.

Oczywiście nie wziął tego na poważnie, taki też miałam zamiar. Musiałam mieć nadzieję, że już nigdy więcej nie zbliży się tak bardzo do odkrycia tego, do czego naprawdę byłam zdolna.

– A jeżeli już o tym mowa – powiedział – jestem bardzo głodny.

Jedliśmy pieczone przepiórki, przegryzając chrupiącym chlebem; marchewki skropione miodem; świeżą sałatę polaną oliwą, kilkoma kroplami octu i posypaną świeżymi ziołami i chyba najlepszy pasztet z kaczki, jakiego w życiu próbowałam. Cesare nalał nam czerwone wino z Toskanii o owocowej, lekko śliwkowej nucie.

– Jak długo podejrzewałeś Juana? – spytałam, maczając kawałek chleba w sosie z przepiórek, a następnie rozsmarowując na nim odrobinę pasztetu.

Niepokój, że mój żołądek może nie być jeszcze gotowy na tak ciężką strawę, rozplynął się po pierwszym łyku.

– Myślę, że przez całe życie, chociaż pewnie nie dotyczy to czasu, gdy byliśmy całkiem mali. Trudno mi sobie przypomnieć, kiedy dokładnie zdałem sobie sprawę z tego, że robi zadziwiające rzeczy, żeby tylko zwrócić ojca przeciw mnie.

– Ale to na ciebie II Papa nałożył wielkie obowiązki.

Juan mógł zostać obdarowany szlacheckimi tytułami i ziemiami, które za tym szły, planowano też dla niego małżeństwo z panną wielkiego rodu, ale to Cesare został skierowany przez Borgia do spraw tak delikatnych, jak zarządzanie rodzinnymi funduszami czy organizowanie wywiadu. Chyba mogła to być oznaka ojcowskich względów?

Cesare obracał między palcami nóżkę kielicha i patrzył na mnie nad jego brzegiem.

– Uważa, że doświadczenie w finansach i dyplomacji jest niezbędne dla przyszłego papieża. Ale to Juan dostanie armię, której będzie dowódcą, choćby tylko z nazwy. Mój brat zyska chwałę, na którą nie zasługuje.

– A tego właśnie chcesz? Chwały?

– A co innego liczy się na tym świecie? Tylko prawdziwa chwała sprawia, że nasze imię mówi coś komuś po wiekach. To właśnie nasza nieśmiertelność.

Machnęłam tylko ręką.

– Za dużo czasu spędziłeś, czytając Homera. Chwała nie na wiele zdała się Grekom pod Troją, podobnie jak później. Ich świątynie są zrównane z ziemią, alabastrowe miasta pogrzebane czy są czymś więcej niż wspomnieniem?

– A co jest ważniejsze niż pamięć? – odparł Cesare. – Achilles, Odyseusz, Ajaks, Patroklos... Znamy ich imiona, wiemy, co zrobili. Gdy o nich mówimy, oni przecież znów żyją.

Nie patrzyłam na to w ten sposób, ale nie spodziewałam się, że mu to wyperswaduję. Miał wizję heroicznego życia, która odrzucała wszystko, co mógł dla niego gotować II Papa. Pozostawało jedynie pytanie, jak daleko był w stanie się posunąć, żeby to osiągnąć.

– Jak myślisz, co powinno spotkać Juana?

Cesare namyślał się.

Wiedziałałam, że ten temat jest dla niego bolesny, choć na pewno już o tym rozmyślał.

– Dla dobra rodziny nic nie może zostać publicznie powiedziane. To oczywiste. Musiałby zatrzymać swoje tytuły, nawet przystąpić do ślubu z Hiszpanką. Ale poza tym... nie można mu pozwolić na wyrządzenie żadnej kolejnej szkody.

– Będzie winił ciebie. Bierzesz pod uwagę to, że może szukać zemsty?

– Poradzę sobie z tym, jeśli zajdzie taka potrzeba.

A to pozostawiło mnie z niepokojem, jak naprawdę daleko Juan będzie się musiał posunąć, zanim Cesare poszuka bardziej ostatecznego rozwiązania problemu swojego brata.

Rozważałam to, gdy usłyszałam delikatne pukanie do drzwi prowadzących do garderoby. Cesare wstał i poszedł sprawdzić, o co chodzi.

Wrócił ze zmarszczonym czołem.

– Było jakieś zajście w domu gościnnym przy Santa Maria.

Oparłam się na krzesło i udawałam zainteresowanie cherubinami.

– Jakiego rodzaju?

– Najwyraźniej pożar.

– Ktoś został ranny?

Cesare dalej stał. Napełnił oba kielichy i podał mi jeden.



– O dziwo, ogień rozprzestrzenił się tak szybko, że nikt nie był w stanie uciec. Aż trudno pomyśleć, że budynek z kamienia będzie się tak palił, ale wyraźnie tak było.

– Może ktoś mu pomógł.

Istniało wiele łatwopalnych substancji, jakie mógł wykorzystać Alfonso – pył węglowy, smoła, olej do lamp, żeby wymienić tylko parę – a które wrzucone przez okna i podpalone mogły z powodzeniem spełnić swoje zadanie.

– Możliwe. – Cesare opróżnił kielich i postawił go na stole. – Wspomniano o kupcach z Florencji, którzy przebywali w mieście w sprawach renowacji kościoła. Żaden z nich nie był widziany od czasu, gdy wybuchł pożar.

– Naprawdę?

– Może potrzebna nam komisja papieska, aby sprawdzić bezpieczeństwo pożarowe w mieście.

– Wspaniały pomysł – zgodziłam się. – Juan mógłby jej przewodniczyć.

Ta uwaga wywołała ponury uśmiech. Dokończyłam wino i udało mi się jeszcze chwycić trochę pasztetu w drodze do drzwi. Morozzi na pewno usłyszy o pożarze tak szybko, jak my. Zostawiona bez pomocników moja nemezis nie będzie miała innego wyboru, jak zacząć działać.

Rezydencja Juana było oddalona o niecałe pół kilometra. Cesare otoczył ją kordonem swoich ludzi, którzy ukrywali się w cieniu pobliskich budynków, uzbrojeni po zęby. Prześli-zgnęliśmy się pomiędzy nimi, pozdrowieni przez młodego kondotiera, który wyprężył się, gdy tylko zobaczył Cesare. Mnie ledwo zauważył, dokładnie tak, jak tego chciałam.

– Panie – powiedział – nie widać było żadnej aktywności, odkąd Gandia – tu odniósł się do Juana jego książęcym tytułem – wrócił jakąś godzinę temu. Nikt nie wchodził ani nie wychodził od tego czasu.

Cesare skinął głową, nie zdejmując wzroku z budynku.

– A nic się nie działo na dachu?

Zrozumiałam, o czym myśli – ktoś mógł zauważyć palący się dom gościnny i wejść wyżej, żeby mieć lepszy widok. Całun dymu, cięższy niż zwykle w czerwcową noc, wisiał w powietrzu, co było niechybnym ostrzeżeniem, że gdzieś niedaleko był pożar.

Ale kondotier pokręcił głową.

– Nie, panie, żadnej aktywności.

– Więc będziemy czekać – powiedział Cesare. I dodał, zwracając się do mnie: – To nie może długo potrwać.

Czekaliśmy całą noc. Godziny się ciągnęły, a frustracja i niecierpliwość Cesare rosła. Dwa razy odeszliśmy od domu, ulicami, które prowadziły do ukrytego wyjścia przy rzece, gdzie wychodził tunel prowadzący z domu Juana. Pilnujący go strażnicy byli podobnie zmobilizowani i czujni. Przysięgali, a ja im wierzyłam, że jedyną oznaką życia były wszędobylskie szczury, które pojawiły się z nadejściem ciemności, biegając między rzeką a łądem.

To samo usłyszeliśmy w pobliskich stajniach, gdzie konie spały snem niezmaconym czujnością mężów, którzy czaili się w cieniu, gotowi natychmiast ruszyć.

Wróciliśmy na ulicę przy domu i czekaliśmy dalej. Nogi mi zdrętwiały, a krzyż zaczął boleć. Gdyby naszą zwierzyną był ktoś inny niż Morozzi, znalazłabym jakiś powód, żeby umknąć do łóżka. A tak siedziałam oparta o ścianę, od czasu do czasu zapadając w drzemkę.

Nadszedł świt, a nie było śladu po Morozzim. Cesare zaczął tracić głowę.

– To nie ma sensu – upierał się. – Musi wiedzieć, że z każdą godziną zwiększa się ryzyko, iż zostanie odkryty. A kiedy już Pesaro tu będzie, ochrona będzie jeszcze lepsza. Z tego pewnie też zdaje sobie sprawę.

Podniosłam się cała zeszywniała i otrzepałam ubranie.

– Może podejrzewa, że obserwujesz dom. Dlaczego po prostu tam nie wejdiesz i go nie aresztujesz?

Pomyślałam, że przecież już znam odpowiedź, ale wciąż miałam nadzieję, że i tak uda mi się przekonać Cesare. To było najprostsze rozwiązanie, jeśli chodziło o mnie.

– Na wypadek, gdybyś nie zauważyła – powiedział Cesare – mój brat ma swoje własne straże. Jeżeli będę próbował wejść bez jego pozwolenia, rozpęta się walka. W zamieszaniu Morozzi mógłby się wydostać.

Wydawało mi się to mało prawdopodobne, chociaż nie niemożliwe, biorąc pod uwagę spryt szalonego księdza. Przypuszczałam, że przyczyną powściągliwości Cesare była raczej świadomość tego, że ojciec winiłby go, gdyby przelana została krew Juana. Celem, dla którego Cesare robił to wszystko, było podniesienie swojej wartości w oczach Borgii. Syn, który sprawdził się jako człowiek akcji zdolny pobić śmiertelnego wroga, to prawdziwy wódz. Nie zaryzykowałby dawania Borgii jakiegokolwiek powodu, żeby pomyślał, iż Cesare chciał tylko zniesławić brata.

Mój cel był prostszy; chciałam śmierci Morozziego.

Poprzedniego roku udaremniłam plany szalonego księdza, ale ledwo mi się to udało i to w ostatniej chwili. Nie doceniłam go, ale również, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, poczy- niłam pewne założenia, które okazały się błędne. Zastanawiałam się, czy może znowu tego nie robię, podobnie jak Cesare.

Pułapka została zastawiona, a przynętą w niej wyłożoną był nie kto inny, jak sam Borgia. Zgodnie z wszelkimi regułami Morozzi powinien złapać przynętę. Ale zadowolął się czekaniem. Bo miał plan zabicia Borgii, który rozegra dopiero podczas ślubu? Jednak co mogło dla niego oznaczać działanie wśród publiki, w obecności i straży papieskich, i własnych ludzi Pesaro. Mając portret, który narysował Nando, kondotierzy na pewno by go pojмали.

O czym więc myślał? Co zamierzał?

Co ja bym zrobiła, gdybym była nim?

Rozumiecie pewnie, że nie ganełam się do tego, aby wchodzić w skórę księdza. Nie mogłam znieść myśli o tym, że zło, które w nim tkwiło, było podobne do tego, które drzemało we mnie. Nie można jednak było zaprzeczyć temu, iż oboje byliśmy zabójcami prowadzonymi przez mroczne siły będące poza zakresem pojmowania tych, którzy mieli szczęście żyć w świetle.

Choć próbowałam, nie mogłam dostrzec zamysłów Morozziego. Wciąż mi umykały.

Z nadchodzącym dniem Cesare był zmuszony kazać ludziom trochę się oddalić, inaczej ryzykowałby ich odkrycie. Zajęli pozycje w budynkach otaczających rezydencję Juana, pozostając poza widokiem. Na ulicach rozpoczęła się codzienna aktywność, ludzie przychodzili i odchodzili, nie zauważając, że coś było nie tak. Trochę mnie to pokrzepiało, ale wciąż byłam zajęta zastanawianiem się nad tym, co planował Morozzi.

Nieogolony, z czerwonymi oczami i zbyt niespokojny, żeby ustać w miejscu, Cesare poszedł do własnej rezydencji, wlokąc mnie za sobą. Tam szybko się wykąpał, wrzucił czyste odzienie i jadł na stojąco, nie zauważając nawet, co przeżuwa. Ja zadowoliliłam się odżywczą herbatką i dzbanem zimnej wody, którą spryskałam twarz.

– Wychodzę – powiedziałam, gdy skończyłam.

– Gdzie? – zapytał Cesare.

– Chcę obejrzeć dom gościnny. Ci ludzie, którzy w nim zginęli, byli z Il Frateschi.

– Podejrzywałem to.

– Byli naszym jedynym łącznikiem z Morozzim. Mogli zostawić coś, co naprowadzi nas na ślad tego, co zamierza.

Poszliśmy, Cesare niechętnie, ale rozpaczliwie chcąc zrobić coś, cokolwiek, co mogłoby się okazać pomocne. Plac przy Santa Maria był mniej ruchliwy niż zazwyczaj. Połączony efekt spalonej dziewczyny i pożaru w domu gościnnym utrzymywał ludzi z dala od niego. Jedynie kilka kobiet pospiesznie nabierało wodę z fontanny, odchodząc szybko i wychlapując w biegu wodę z wiader.

Prawie nie było czuć wiatru, więc odór pożaru unosił się ciężko w powietrzu. Wolno podeszliśmy do zgliszczy. Podejrzewam, że Cesare tak samo jak ja był zaskoczony skalą zniszczeń. Na szczęście, z uwagi na to, że budynki otaczające plac były zbudowane z kamienia i pokryte dachówką, ogień nie rozprzestrzenił się dalej. Ale sam dom gościnny był czystą ruiną. Budynek otwierał swoje trzewia do nieba, strop dzielący obydwie piętra zapadł się razem z dachem. Po- ciemniałe belki leżały w kupie na osmalonych kamieniach.

Ostrożnie przeszłam przez próg i rozejrzałam się wokół. Jeżeli zostały jakieś szczątki, nie było ich tutaj. Siła ognia była tak wielka, żeby spopielić kości. Może się zdarzyć, że los „kupców z Florencji” nigdy nie zostanie dokładnie poznany.

– Co mogło spowodować takie skutki? – zapytał Cesare.

Wyprostowałam się i powoli pokręciłam głową.

– Nie wiem. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Fontanna była nie więcej niż piętnaście metrów od budynku. Było zrozumiałe, że podjęte zostały próby ujarznienia ognia. Ale palił się tak gwałtownie, że nawet kamień na zewnętrznych ścianach wydawał się kruszyć.

– Trzeba będzie go rozebrać – powiedział Cesare.

Przytaknęłam. Zniszczenia budynku stanowiły zagadkę, której nie mogłam rozwiązać, ale nie byłam też w stanie od niego odejść. Obróciłam się w kółko, próbując objąć to, co widzę. Gdzie zaczął się pożar? Jak szybko się rozprzestrzenił? Nikt się z niego nie wydostał, więc naprawdę musiało się to stać bardzo szybko, ale nawet to nie mogło być wystarczającym powodem wszystkiego, co widziałam wokół siebie.

Z namysłem schyliłam się i przejechałam palcami po zwęglonej powierzchni belki. Drewno rozpadło się pod moim dotykiem. Uniosła się z niego ciężka, wilgotna woń – zapach ognia zmoczonego wodą, ale pod nim było coś jeszcze.

Uniosłam dłoń do twarzy i głęboko wdychałam.

– Co robisz? – zapytał Cesare.

Nie odpowiedziałam od razu, ale znów powoli wciągnęłam zapach. Ogień, tak, płomienie na drewnie i mniej znajomy – pewnie płomień na kamieniu. Ale to coś jeszcze... Co to było?

– Próbuję się domyślić, co tutaj zaszło – powiedziałam wreszcie. – Jest coś...

Podniosłam się, otrzepałam dłonie i weszłam głębiej do zniszczonego budynku. Cesare szedł za mną.

– Bądź ostrożna – powiedział. – Podłoga może się załamać.

Pozostawała na miejscu chyba tylko dlatego, że została zrobiona z łupka, ale stąpałam ostrożnie. Najprawdopodobniej pod nią była goła ziemia. Jeżeli belki pod łupkiem zostały dotknięte ogniem, mogły popękać. I faktycznie, kiedy się bliżej przyjrzałam, zobaczyłam czarną wyjąca dziurę z jednej strony domu. Podeszłam do niej ostrożnie i schyliłam się, zaglądając w ciemność.

– Coś tu się stało – powiedziałam.

Cesare dołączył do mnie i spojrzał do środka.

– Podłoga się załamała.

Podejrzewałam, że ma rację, ale zastanawiało mnie coś w ułożeniu kawałków łupnia leżących wokół. A także nikły zapach, który się stamtąd unosił.

– Musimy iść – powiedział Cesare. – Pesaro ma przybyć w południe i muszę tam być, żeby go powitać.

Niewątpliwie Borgia zażądał jego obecności, a także właściwych manier. Posłałam mu pełen współczucia uśmiech.

– Ty idź. Ja chcę się tu jeszcze trochę pokręcić.

Przystał na to niechętnie tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia. Jeżeliby się spóźnił albo w ogóle się nie pojawił, oberwałoby mu się od ojca.

Gdy już poszedł, nie spiesząc się, badałam ruiny.

To, co odkrywałam, bardzo mnie intrygowało. Z tego, co mogłam powiedzieć, ogień zaczął się w pobliżu frontowych i tylnych okien. Alfonso i jego towarzysze mogli z obu stron wrzucić palne substancje. Jednak nie tłumaczyło to dziury w podłodze, podobnie jak ciemnej plamy dymu na ścianie za nią.

Albo faktu, że kawałki łupka leżały około metra od dziury, jakby raczej były z niej wyrzuczone, a nie wpadły pod podłogę.

– Co tu się stało? – mruknęłam.

Ledwo to powiedziałam, a z oddali dobiegł mnie dźwięk trąb oznajmiający wjazd Pesaro do miasta.

Lukrecja musi być podekscytowana. Wyobraziłam ją sobie stojącą w oknach Palazzo Santa Maria in Portico, wyęzającą wzrok, aby zobaczyć swojego oblubieńca. Czy będzie tym, o kim marzyła? Ale czy jakikolwiek mężczyzna może spełnić marzenia kobiety?

Co takiego czułam? Uklęknęłam znowu i włożyłam obie dłonie w rumowisko na podłodze, a potem uniosłam je i wdychałam. Od razu zaczęłam kaszleć, żałując impulsywnego działania. A jednak było tam coś...

Na cześć dziedzica Sforzów rozbrzmiały działa. Przestraszone gołębie uniosły się w powietrze, a ja tracąc trochę równowagę, usiadłam na łupkowej podłodze tak ciężko, że poczułam pod sobą trzask. Podniosłam się na nogi i szybko ruszyłam w stronę ulicy. Kiedy już byłam bezpieczna na zewnątrz, znów popatrzyłam na ruiny. Nie odkrywały nic więcej poza tym, czego już się doszukałam. Ogień był szybki i straszny; prawdopodobieństwo, że ktoś mu umknął, praktycznie równało się zeru. Ale coś jeszcze się tu wydarzyło.

Co to był za zapach?

Zamknęłam oczy i uniosłam palce do nosa. W tej samej chwili zastanowiło mnie, dlaczego tracę tyle czasu. Morozzi nie wyszedł z domu Juana. Albo go tam nie było bez względu na to, w co wierzył Cesare, albo...

Za bardzo się bał, żeby wyjść?

To nie zgadzało się z niczym, co wiedziałam o szalonym księdzu. Był prawdziwym fanatykiem, przekonany, że Wszechmogący Bóg wspiera jego sprawę. Nie bałby się niczego.

A jeśli nie musiał wychodzić?

Jak by to mogło być? Jak mógłby pozostać w bezpiecznym schronieniu domu Juana i wciąż próbować zabić Borgię?

Trucizna. W stawie, napojach, w czymś, czego zamierzano użyć podczas uroczystości ślubnych. Ale wszystko sprawdziłam raz, dwa razy i jeszcze parę. Żaden krąg sera, żadna beczka wina, kurczaki, świnie, krowy, marchwie, rzepy – nic nie umknęło mojej kontroli. Po ataku na Lukrecję podwoiłam czujność. Co mogłam przeoczyć?

Zawładnęła mną panika, ale zaraz za nią podążył błogosławiony rozum. Stanowczo się upomniałam, że przecież Morozzi nie był trucicielem, choć mógł próbować sztuki alchemicznej. Nie miał szczególnych umiejętności w przygotowywaniu śmiertelnych substancji. Ale mógł pozyskać kogoś mojej profesji we Florencji albo w innym miejscu.

Czy coś mogło umknąć mojej uwadze? Nie sądziłam, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że po tym, jak Lukrecja...

Po ataku na Lukrecję zdwoiłam czujność. Dziwne wydarzenie z mydlami, które zatruto, ale nie w sposób, jaki mógł spowodować śmierć, przekonało mnie jeszcze bardziej o tym, że Morozzi uderzy w Borgię za pomocą trucizny.

Ale co, jeśli to było tylko dla odwrócenia uwagi? Może był to tylko sposób na to, żebym patrzyła tam, gdzie szalony ksiądz chciał, żebym patrzyła, a nie tam, gdzie powinnam.

Co to był za zapach?

Znowu zamknęłam oczy. Ponownie wdychałam i wreszcie udało mi się uchwycić ten zapach pod dymem i drewnem, ogniem i kamieniem... Suchy, ostry, ale taki, którego nie można było z niczym pomylić... Zapach siarki?

Razem z solą i rtęcią jest jedną z alchemicznych zasad oznaczających energię, stałość i płynność. Sama z nią pracowałam w wielu eksperymentach i rozumiałam, co potrafi.

Czy Il Frateschi byli siedliskiem alchemików? Święty Kościół Rzymski nie jest zgodny co do naszych działań, nie będąc pewny tego, czy zgłębiamy tajemnice boskości, czy zapraszamy

do współpracy demony. W każdym z tych przypadków nie spotykaliśmy się z zachętami do pracy.

Ale co jeszcze mogło sprawić, że w ruinach domu gościnnego znalazłam ślady siarki?

W oddali słyhać było wiwaty, więc domyśliłam się, że Pesaro był w drodze do Bazyliki Świętego Piotra, gdzie jego przybycie do Rzymu i wejście do la famiglia miało zostać powitane mszą. Mszę poprowadzi Borgia, a Cesare i Juan niewątpliwie będą w niej uczestniczyć. Zakładałam, że będzie tam również najmłodszy, Jofre. Jedyne Lukrecja nie będzie mogła tam przybyć, bo nie wolno jej było zobaczyć oblubieńca przed ślubem.

Dodatkowo bazylika będzie wypełniona tymi książętami Kościoła, którzy wciąż jeszcze sprzyjali Borgii. Będą tam przedstawiciele potężnych rodów, bogaci kupcy, zagraniczni ambasadrowie i...

Siarka!

Mogłam wtedy krzyknąć; nie wiem tego na pewno. Wiem jednak, że odwróciłam się i puściłam biegiem tak szybko, jak mogłam, przez plac, przez ulice, gdzie zaskoczeni przechodnie schodzili mi z drogi, przez most Sisto, na Plac Świętego Piotra. Dokładnie przede mną wznosiło się to jedyne miejsce na ziemi, gdzie obawiałam się postawić stopę. Gwardzista próbował mnie zatrzymać, ale przebiegłam obok i pędziłam dalej, z urywanym oddechem, sercem bijącym tak mocno, jakby chciało mi uciec z piersi, w górę, po schodach, do bazyliki wypełnionej tłumem gości honorowych, przez płachty z herbami Sforzów i Borgiów, prosto do antycznej nawy.

Gdzie właśnie zaczęła się msza.

*Confiteor Deo omnipotenti...* Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu...

W chwili, gdy weszłam do bazyliki, załwały mnie straszliwe wspomnienia wydarzeń poprzedniego roku. Przygotowana też byłam na karę bożą, która, jak się obawiałam, niechybnie musi spaść na kogoś o tak mrocznym powołaniu, kto ośmieli się przekroczyć progi tak uświęconego miejsca. Jedyne świadomość tego, że przyszedłam czynić dobro – czy Bóg na pewno weźmie to pod uwagę? – pozwalała mi iść do przodu. To i fakt, że naprawdę nie widziałam innego wybo-ru. Dwóch strażników stojących przy wejściu do nawy ruszyło, żeby mnie zatrzymać. Byli potężni i niezdar- ni, a ja pędzona czystym przerażeniem, które dodało mi skrzydeł. Przemknęłam pod rozwartymi rękami jednego i okrążyłam drugiego.

*...beatae Mariae semper Virgini...* błogosławiona Maria zawsze Dziewica...

Bazylikę wypełniał zapach kadzidła. Na drugim końcu nawy zauważyłam Borgię. Odzia- ny w czerwień stał przed ołtarzem z uniesionymi rękami, odprawiając świętą liturgię.

*...beato Michaeli Archangelo...* święty Michale Archaniele...

Kilkoro szlachetnych gości – nie aż tak możnych, bo usytuowani byli na tyłach bazyliki – zauważyło moją obecność. Wywołałam lekkie poruszenie, choć nie byli pewni, czy powinni mnie zatrzymać, czy udawać, że nic się nie dzieje.

*...beato Joanni Baptistae...* święty Janie Chrzcicielu...

Puściłam się pędem wzdłuż przejścia w stronę kolumny, za którą – jak wiedziałam – były schody prowadzące na poddasze ciągnące się przez całą długość bazyliki ponad zdobnym sufi- tem. Poprzedniego roku mało co tam nie zginęłam, ale proszę Boże, nie każ mi o tym myśleć.

*...sanctis Apostolis Petro et Paulo...* święci Apostołowie Piotrze i Pawle...

Z cienia wyszedł nagle człowiek, który chciał mnie zatrzymać, z ponurą twarzą, którą na- gle okryła niepewność.

Vittoro!

*...omnibus Sanctis, et vobis, fratres (tibi, Pater)...* wszyscy Święci, i wy bracia...

– Francesca?

*...quia peccavi nimis cogitatione, verbo et opere...* że zgrzeszyłem, myślą mową i uczyn- kiem...

Był rozdarty między szokiem a nagłą radością z odkrycia, że w końcu jednak nie byłam martwa. To, że mógł się cieszyć z mojej dalszej obecności na tym świecie, biorąc pod uwagę, jak go oszukałam, poruszyło mnie do głębi. Nie zasługiwałam chyba na tak dobrego, oddanego przy- jaciela.

*...mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa...* moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina...

– Pomóż mi – błagałam, wyciągając do niego rękę. – Coś strasznego zaraz się wydarzy!

Do dzisiaj nie wiem, jak Vittoro udało się zareagować w takim tempie. W mgnieniu oka oszacował sytuację, zrozumiał ją, choćby nie wiem, jak dziwna mogła się wydawać, i podjął de- cyzję. Wyjaśnienia mogły poczekać na później. Działać trzeba było teraz.

– Czego ci potrzeba?

Mówiąc to wziął mnie za rękę i pociągnął szybko w cień za kolumnami, gdzie nie byli- byśmy widziani.

Łapiąc oddech, niemal zgięta wpół, powiedziałam:

– Myślę, że Morozzi podłożył w bazylice proch.

Będziecie się zastanawiać, jak doszłam do takiego wniosku, chyba że już wiecie, iż siarka

jest jednym z głównych składników prochu, obok węgla drzewnego i azotanu potasu. W niewielkim zakresie używałam wszystkich trzech składników w moich eksperymentach. A co ważniejsze, miałam pełną świadomość skutków użycia prochu strzelniczego w większych ilościach. To on odpowiadał za zniszczenie murów Konstantynopola jedynie kilkadziesiąt lat temu, tych samych murów, które chroniły miasto przez wieki. A jego obecność w domu gościnnym mogła tłumaczyć zniszczenia, jakie tam widziałam.

Jego obecność w bazylice, jeśli miałam co do tego rację, przynosiła wizję apokaliptycznego koszmaru w samym sercu chrześcijańskiego świata.

Nie mówiąc już o zniszczeniu la famiglia.

Oskarżenia, że sam Bóg uderzył w księżęta Kościoła w miejscu ich korupcji, aby przygotować drogę do oczyszczenia Świętego Kościoła Rzymskiego, utorowałyby Savonaroli drogę do Tronu Piotrowego. Pomóżcie nam niebiosa i Wszyscy Święci.

– Gdzie może być? – zapytał Vittorio.

Pokręciłam głową w rozpaczy, bo naprawdę nie miałam pojęcia. Bazylika była wielka i wypełniona labiryntem krypt, nie wspominając o rozległym, opuszczonym poddaszu. Proch mógł być ukryty wszędzie.

– Ja idę na górę. Wyślij ludzi do krypt, ale na Boga, śpiesz się!

Natychmiast wspierałam się po schodach na poddasze, biegnąc po dwa stopnie naraz. Niestety strych nie był otwartym miejscem, w jakim miałabym szansę szybko wypatrzeć to, czego szukałam. Rozległa przestrzeń nad sufitem była labiryntem komórek przedzielonych długimi korytarzami.

Gdy zobaczyłam to znowu, zalała mnie fala przerażających wspomnień – szaleniec skłaniający się do rytualnego mordu, dziecko, które miał spotkać straszliwy los, ja spadająca w otchłań śmierci, uratowana w ostatnim momencie dzięki kaprysowi losu. Z największą trudnością udało mi się nad sobą zapanować.

Kiedyś, w dalekiej przeszłości, poddasze musiało być wykorzystywane jako magazyn. Ale czas i zaniedbania spowodowane chaosem, który dotknął Święty Kościół Rzymski, a w zasadzie i cały świat, zebrały swoje żniwo. Budowla wzniesiona tysiąc lat temu przez wielkiego Justyniana podupadła tak bardzo, iż większość podłogi poddasza była tak zmurszała, że była zbyt słaba, żeby utrzymać cokolwiek ciężkiego.

A to podnosiło pytanie, gdzie Morozzi mógł umieścić beczki z prochem w miejscu, które miało osłabioną podłogę i ciekący dach.

Ta ostatnia myśl, tak prozaiczna, stała się najczystsza inspiracją. Jeżeli się nie myliłam, proch mógł tu zostać złożony całe tygodnie temu, nawet przed przybyciem Morozziego do Rzymu, przez jego towarzyszy. Na pewno zanim wzmocniono strażę wokół bazyliki po tym, jak odkryto obecność księdza w mieście. W tym czasie kilka razy padało, wystarczająco mocno, żeby stworzyć możliwość, że proch zamoknie i nie będzie go można podpalić.

Chyba że był odpowiednio zabezpieczony. Od razu przestałam się rozglądać za charakterystycznymi kształtami baryłek, wyęzając w zamian wzrok w nikłym świetle w poszukiwaniu sterty pokrytej płachtą.

Byłam w najdalszym końcu poddasza, niemal nad głównym ołtarzem, gdy zbyt mocno postawiłam stopę, która zapadła się w zmurszałe deski. Wyciągałam ją ostrożnie, żeby się nie przewrócić, a kiedy to robiłam, wydawało mi się, że usłyszałam cichutkie, ale uporczywe syczenie.

Jak większość ludzi, ten dźwięk kojarzę z węzami, ale nie wiedziałam nic o tym, aby gnieździły się one w granicach bazyliki. Szczurów tu było dostatek, na tyle dużo, żeby zapewniać grupie szczurołapów stałe zatrudnienie, ale nigdy nie słyszałam o nawet jednym wężu, który



ośmieliliby się wślizgnąć do tego świętego miejsca. Z wyjątkiem, jak moglibyście się spierać, ich ludzkiej postaci, a ci faktycznie przychodzili tu tłumnie.

Co jeszcze mogło syczeć? Podobny dźwięk może wywoływać para przeciskająca się przez wąską rurę. Słyszałam tego rodzaju rzeczy podczas pewnych badań alchemicznych. Ale to było inne. Poza sykiem dało się słyszeć lekkie trzaski.

Cesare od razu by to rozpoznał, jak później sobie uświadomiłam. Ale on był wojownikiem, wytrenowanym w bitwie, człowiekiem, który kradł czas, żeby być z armią, której ojciec nie pozwalał mu poprowadzić, dzielić z nimi trudy i uczyć się od nich.

O tak, Cesare od razu wiedziałby to, co ja rozpoznałam dopiero po chwili.

Nigdy nie miałam powodu, aby używać lontu, ale wiedziałam, że taka rzecz istnieje i jak działa. Kawalek konopnego sznura nasączony azotanem potasu w ilości odpowiedniej, żeby kontrolować szybkość spalania, wykorzystuje się do odpalania rusznic, które – jak niektórzy twierdzą – zrewolucjonizują działania wojenne. Taki sam układ jest używany chociażby w celu przeprowadzania kontrolowanych wybuchów przy wznoszeniu budynków. Niektórzy nawet polegają na tej technice podczas prac w kopalniach, ale to uważane jest za niezmiernie niebezpieczne.

Oczywiście był to również idealny sposób na to, żeby podpalić beczki z prochem.

Wstrzymałam oddech. Jeżeli byłabym w stanie zatrzymać również bicie serca, też bym to zrobiła. Z całych sił próbowałam wsłuchać się w syk i odgadnąć, z której strony dochodzi. Powoli, modląc się o to, żebym się nie myliła, poszłam za dźwiękiem.

Stawał się coraz głośniejszy. Przed sobą zobaczyłam niewielką iskrę poruszającą się w szybkim tempie. Nie zważając na niebezpieczeństwo ze strony zmurszałej podłogi, pobiegłam do przodu. W słabym świetle wpadającym przez dziury w dachu zobaczyłam czerwone oko.

A za nim, pod płachtą, to, co jak mogłam sobie jedynie wyobrazić, było olbrzymią ilością prochu. Wystarczającą, aby powalić rozpadający się dach bazyliki i kolumny, które go wspierały, na niepodejrzewające niczego głowy tłumu zebranego poniżej. Papież, kardynałowie, książęta, ambasadorowie, rodzina Borgiów... Wszyscy martwi, a wraz z nimi cała nadzieja, że Savonarola i to, co reprezentuje, będzie mogło zostać pokonane.

Rzuciłam się przed siebie na skrzydłach modlitwy, którą nawet nie wiedziałam, że odmawiam – ja, która nie potrafię się modlić. Leciałam przez zduszone, poprzetykane drobinkami kurzu światło, wyciągając do przodu ręce do czasu, gdy czerwone oko węża już miało wślizgnąć się pod płachtę, chwyciłam cienki kawałek sznura i pociągnęłam z całych sił.

Wypadł spod płachty tak gwałtownie, że przewróciłam się na plecy, lądując na tyle twar- do, że zabrakło mi tchu. Lont dalej się palił, osmalając mi dłoń. Skoczyłam na nogi i rzuciłam go na podłogę, gdzie przydeptywałam go obiema nogami, aż wreszcie czerwone oko się zamknęło, a na rozpadających się wyżynach Świętego Kościoła Rzymskiego słychać było jedynie mój chrapliwy oddech i bicie serca.

Gloria in excelsis deo. Bogu niech będą dzięki.

Musiałam chyba omdleć, bo jakiś czas później ocknęłam się i poczułam, że podnosi mnie Cesare. Jego uchwyt był gwałtowny, uścisk mocny. Smakowałam obydwu. Niedorzecznie i nieprawdopodobnie, ale nadal żyłam. My żyliśmy.

– Co, na Boga, się tutaj dzieje? – zapytał. – Vittorio mówił coś o...

– Unieś płachtę – popędziłam go.

Wciąż mnie trzymając, schylił się i podniósł przykrycie. Zatkano nas. Dwanaście, a może więcej baryłek prochu, na tyle małych, że każdą mogła przenieść jedna osoba ukrytą pod pe- leryną, ale wystarczająco dużych, żeby pomieścić śmiertcioną ilość materiału wybuchowego, ułożono wokół głównego filaru podtrzymującego dach, a przez to całą wschodnią stronę bazyliki. Gdyby wybuchły, przynajmniej ta część budynku runęłaby, a prawdopodobnie jej ciężar

pociągnąłby za sobą resztę podupadłej konstrukcji. Straty w ludziach można by wtedy liczyć w setkach, bo praktycznie nikt nie miałby szansy uciec z bazyliki. A straty samego chrześcijaństwa byłyby niewyobrażalne.

– Jak ty...? – spytał Cesare.

– Wyczułam zapach w domu gościnnym. Miałam problem z rozpoznaniem go, ale w końcu zdałam sobie sprawę z tego, że to siarka. Myślę, że musieli przechowywać tam pewną ilość prochu, który wybuchł, gdy podłożono ogień. Il Frateschi mogli planować po zniszczeniu bazyliki inne ataki w mieście. To by zapewniło całkowity chaos i prawdopodobieństwo tego, że kolegium kardynalskie zaakceptowałoby każdego papieża, który byłby w stanie go powstrzymać.

Cesare powoli pokiwał głową. Postawił mnie na nogi, ale wciąż wpatrywał się w baryłki.

– Widziałaś, kto zapalił lont?

Pokręciłam głową. To wciąż mnie zastanawiało.

– Nikogo nie było na poddaszu, kiedy tu przyszłam, a przynajmniej nikogo nie widziałam.

Było możliwe, że ktoś uciekł innymi schodami niż te, którymi weszłam, ale żeby to zrobić, musiałby przebiec przez całą długość poddasza. To było prawie sto metrów, odległość, jakiej raczej nikt nie chciałby pokonywać, mając za sobą palący się lont, którego iskra pędziła do ilości prochu wystarczającej, żeby zburzyć bazylikę.

– Vittorio ma właśnie przerwać mszę i zarządzić natychmiastowe opuszczenie bazyliki – powiedział Cesare. – Musimy go powstrzymać.

Zbiegliśmy po kręconych kamiennych schodach. Ja zostałam u ich podnóża, podczas gdy Cesare poszedł powiedzieć Vittorio, że zagrożenie zostało opanowane. Wrócili razem. Mój stary przyjaciel popatrzył na mnie wnikliwie.

– Nie wydaje mi się, żeby pobyt na tamtym świecie ci zaszkodził – powiedział.

– Przepraszam... – zaczęłam, ale powstrzymał mnie gestem dłoni.

– Później, Donna. Jeżeli to, co powiedział mi właśnie Signore Cesare, jest prawdą, zasłużyłaś sobie w pełni na przebaczenie.

Z pokorną wdzięcznością przyjąłam jego słowa, mimo iż nie byłam do końca przekonana, że na nie zasługuję. Ponownie wplątałam moich przyjaciół w walkę o własną zemstę i chociaż tym razem bezpośrednio nie naraziłam żadnego z nich na niebezpieczeństwo, stało się tak jedynie z tego powodu, że nie pojawiła się taka potrzeba. Kto wie, co mogę zrobić następnym razem?

Chyba że skończę z tym raz na zawsze.

– Morozzi – powiedziałam, a Cesare skinął głową.

Zostawiliśmy Vittorio, aby radził sobie z nieuchronnymi pytaniami Il Papa i wszystkich innych notabli, którzy mogli zauważyć, że coś się dzieje, i pospieszyliśmy w stronę wyjścia. Zanim zdążyliśmy daleko zejść, zatrzymałam się gwałtownie.

Przechodziliśmy obok wielkiego zegara wodnego, który stanął w pobliżu głównej nawy bazyliki krótko po jej wybudowaniu, przez cały ten czas odmierzając upływ godzin, które kontrolują wielkie kanoniczne koło modłów, od jutrzni, po nieszpory. Zegar wodny jest cudem inżynierii, ma wysokość potężnego mężczyzny i składa się z dwóch zbiorników z wydrążonego kamienia, jeden ustawiony nad drugim. Niewielki otwór w wyższej części przepuszcza dokładnie odmierzone krople do niższej. Kiedy poziom wody zmienia się w każdym naczyniu, podnosząc w jednym, a opadając w drugim, obracające się cylindry eksponują dzień, miesiąc, fazę księżyca i znak astrologiczny. Zegar wodny jest uważany przez niektórych za pozostałość pogaństwa, bo dobrze wiadomo, że starożytni wykorzystywali takie urządzenia we własnych kultach, więc niewiele się wokół niego dzieje. Przechodziłam obok niego więcej razy, niż mogę zliczyć, i tak mnie fascynował, że poprosiłam ojca, żeby wytłumaczył mi jego działanie. Gdy już to zrobił, moja cie-

kawość została zaspokojona i przyglądałam mu się uważniej, zastanawiając się czasami, jakie cuda przysły do nas z rzeką czasu, gdybyśmy tylko mieli na tyle rozumu, żeby je zobaczyć.

W myślach krążyło mi pytanie, dlaczego nie natknęłam się na poddaszu albo na Moroziego, albo na któregoś z jego kompanów. Ktoś przecież musiał zapalić lont? Teraz przyszła mi raptownie do głowy pozornie bezsensowna myśl. Patrząc w górę, w cieniu dokładnie powyżej niższego pojemnika, odkryłam, że coś tu nie pasuje. Mała dziurka, której jednak nie sposób przeoczyć, wywiercona w ścianie.

– Podnieś mnie – poprosiłam Cesare.

Zmarszczył czoło, ale zrobił to, co powiedziałam. Natychmiast potwierdziłam, że dziurę wywiercono kilkanaście centymetrów powyżej górnej krawędzi rezerwuaru. Co więcej rozmiar otworu coś mi przypominał, był odrobinę szerszy niż średnica lontu, który zgasiłam. Przy odpowiednim przygotowaniu, biorąc pod uwagę stan zniszczenia bazyliki, byłoby zupełnie możliwe przesunąć lont przez dziurkę, wzdłuż jednego z wielu filarów i przez zmurszałą podłogę na poddasze. Ale w jaki sposób go zapalić?

Chwyciłam się szczytu pojemnika i zajrzałam do środka. To, co zobaczyłam, wstrząsnęło mną. Opierając się o kamień, żeby utrzymać równowagę, wyciągnęłam obie ręce.

Cesare przyglądał mi się, gdy wyjmowałam długi, płytki garnek, w którym wciąż była warstwa oleju, pływał w nim zwój powoli palące się knota.

– Co to, do diabła, jest? – zapytał Cesare, gdy opuścił mnie na ziemię.

Oboje wpatrywaliśmy się w moje znalezisko.

– Wytłumaczenie na to, jak Morozzi podpałił lont – powiedziałam. – Zegar pracuje w cyklu siedmiodniowym, woda przelewa się z jednego naczynia do drugiego. Jesteśmy w punkcie, kiedy niższy pojemnik jest prawie pełny. W którymś momencie w ciągu ostatnich kilku dni on albo któryś z jego współników ustawili na wodzie ten garnek z wystarczającą ilością oleju i na tyle długim knotem, żeby palił się do czasu, aż rezerwar się wypełni. Poziom wody się podnosił, unosząc garnek i w końcu doprowadził do kontaktu płomienia z lontem, który musiał wychodzić stamtąd... – Pokazałam na dziurkę w ścianie. – Przy odpowiednim planowaniu było możliwe dokładne określenie tego, jak szybko naczynie się napełni. A wtedy można było dokładnie ustalić moment, w którym zapalił się lont.

– Żeby to się stało właśnie podczas mszy. – Wyraz twarzy Cesare był posępny, ale jednocześnie widziałam, że był tym bardzo zafascynowany, podobnie jak ja. – To genialne – stwierdził.

Nie lubimy przyjmować do wiadomości, że wybitne zdolności mogą iść ręką w rękę ze złem, jednak podejrzewam, że zdarza się to częściej, niż myślimy.

– Tak, to genialne – zgodziłam się i poczułam pierwsze oznaki rozpacz, gdy zdałam sobie sprawę z tego, co oznacza moje odkrycie.

Morozzi uciekł, zniknął z Rzymu, jakby go tu nigdy nie było. Później udało nam się potwierdzić, że widziano szalonego księdza jak wyjeżdżał przez Bramę Septimusa na drogę prowadzącą na północ od Rzymu dochodzącą do Via Cassia, którą mógł dotrzeć do Florencji albo do wielu innych miast i portów. Ta wiedza przyszła zbyt późno, żeby mogła mieć dla nas znaczenie.

To, czy odpowiadał też za inne ataki na Borgia, pozostało jeszcze do zbadania. Na pewno mógł do tego wykorzystać Il Frateschi, ale, choć niechętnie to przyznawałam, inni również mogli odegrać tu swoją rolę. Hiszpanie, ród Sforzów, Francuzi, della Rovere – prawdą jest, że mój pan miał kłopotliwą ilość wrogów. Jakie to szczęście, że mógł polegać na swojej rodzinie – albo nie, jak mogło się zdarzyć.

Juan oburzał się na początku, gdy Cesare postawił mu zarzuty, później wszystkiemu zaprzeczał, a w końcu znalazł ucieczkę w gniewie.

– Jak śmiesz podawać to w wątpliwość?! – krzyczał. – Służę naszemu ojcu zdecydowanie bardziej lojalnie, niż tobie się kiedykolwiek udało! Ty pragniesz dla niego wojny, a jedyne, czego ja chcę, to pokój.

– Jaki rodzaj pokoju? – spytał Cesare.

Byliśmy w jednym z wielu przedpokojów rozrzuconych po Pałacu Watykańskim, gdzie Cesare dopadł brata pomiędzy zakończeniem mszy a początkiem kolejnej uroczystości na cześć Pesaro. Robiłam, co mogłam, żeby wtopić się w tłum, jak zrobiłby to każdy dobry sługa. Choć nie było to konieczne, bo wątpię, aby Juan mógł mnie rozpoznać w jakichkolwiek okolicznościach. Pojęcie kobiety, która śmie odziewać się jak mężczyzna, nie istniało w jego umyśle.

A poza tym wszyscy wiedzieli, że strega nie żyje.

– Pokój zrujnowanej bazyliki i nas wszystkich pogrzebanych pod nią? – ciągnął Cesare. – O tym właśnie mówisz? To właśnie zamierzał człowiek, którego chroniłeś i któremu pomagałeś. Jak mogłeś się z kimś takim zbratać? Jak?!

– Kłamiesz! Nigdy nie chciał zrobić niczego takiego. Ojciec Morozzi jest emisariuszem kardynała della Rovere przynoszącym wiadomości o jego przyjaźni i chęci pokoju. Chciał tylko przekonać naszego ojca, że nie ma potrzeby do wrogości między nimi ani wojny! A ty zniszczyłeś nadzieję na to. Ostrzegł mnie, że możesz mieć szpiega w moim domu, ale mu nie uwierzyłem. W chwili, gdy zdał sobie sprawę z tego, że go dostrzeżono, musiał wyjechać albo ryzykować tym, że go zabijesz.

– Jesteś idiotą! – warknął Cesare. – Święty Boże, jak ty możesz żyć z takim rozumem? Wyjechał, bo zakończył to, po co tu przybył, albo przynajmniej wierzył, że tak się stało. Myślisz, że to anioły zaniósł beczki z prochem do bazyliki i podpaliły lont, żeby wybuchły w czasie, kiedy byliśmy na mszy?

– Nie – powiedział Juan. Popatrzył na brata ponuro. – Jeżeli coś takiego się stało, zrobiła to wiedźma, może nawet z twoją pomocą. Dzięki Bogu i wszystkim świętym, że już nie żyje.

– Przeżyje straszny szok, kiedy odkryje, że wciąż jeszcze jestem żywa – powiedziałam po tym, jak Cesare wybiegł z pokoju ze mną depczącą mu po piętach.

Później będę musiała pogodzić się z moimi własnymi uczuciami w kwestii ucieczki Morozziego – znowu. Wtedy chciałam jedynie uspokoić Cesare. W końcu potrzebowałam jego pomocy, żeby stanąć przed jego ojcem.

Borgia został poinformowany o moim oszustwie. Vittorio nie miał wyboru, musiał mu powiedzieć. Sądzę jednak, że to lepiej, iż usłyszał o tym od niego, bo to dawało mu możliwość wyładowania największego gniewu, kiedy nie byłam przy nim obecna. A przynajmniej miałam

nadzieję, że tak zrobił.

Niechętnie myślałam o rozmowie z nim.

Pomyślałam o tym, co przesłałam, żeby go uratować, włączając ryzykowanie własnego życia. Co prawda sądzi pewnie, że moją prawdziwą motywacją było zabicie Morozziego, ale skutek jest taki sam – Borgia żył, a razem z nim wszystkie jego szerokie plany dotyczące la famiglia. To musiało coś dla niego znaczyć.

– Masz zamiar powiedzieć mu o Juanie? – zapytałam, idąc za Cesare szerokimi schodami w stronę papieskich biur.

– A po co? – odpowiedział nad ramieniem. – Nigdy mi nie uwierzy. Będzie myślał, że próbuję z zazdrości przedstawić go w złym świetle. Najlepsze, co mogę teraz zrobić, to upewnić się, że nie odegra się za to na tobie.

Miałam mieszane uczucia co do Cesare prowadzącego za mnie moje bitwy – z jednej strony wiedziałam, że mogę skorzystać na jego pomocy, z drugiej moja cholerna niezależność życzyła sobie inaczej. W związku z tym milczałam, starając się zdecydować, jak najlepiej poradzić sobie w tej sytuacji.

Borgia nie był sam; było z nim kilku sekretarzy, podobnie jak Renaldo, który czytał listę wydarzeń zaplanowanych na resztę dnia.

Kiedy mnie zobaczył, na jego twarzy wykwitł uśmiech tak szeroki, że obawiałam się, iż może się rozdzielić na pół. Jego ulga z powodu tego, że żyję, była tak wielka, iż trudno było nie zastanawiać się, czy Renaldo nie obstawił na boku zakładów na to, że przetrwałam, pomimo wszystkich dowodów świadczących przeciw temu. Na jego miejscu prawdopodobnie bym tak zrobiła, bo z pewnością fuks byłby wysoko premiiowany.

Kiwnęłam mu szybko głową i skupiłam uwagę na Borgii. Wikariusz Chrystusa w ogóle nie wydawał się ucieszony, że jedna z jego wiernych sług pozostała wśród żywych. Wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie, jakby chciał mi rozkazać galopem pędzić do Hadesu.

Wszystko wskazywało na to, że powinnam się niepokoić, ale zamiast tego ogarnął mnie wielki spokój. Jego źródło nie było zagadką. Zmierzyłam się ze swoim największym lękiem, niemal pewnością, że byłam zbyt mrocznym stworzeniem, aby stanąć w boskim świetle. Wszłam do najświętszego ze świętych miejsca i przetrwałam. Przy tym Borgia wydawał się małym wyzwaniem.

Mimo to bardzo się postarał.

– Wytlumacz się! – zażądał, gdy inni mężczyźni rozsądnie się oddalili, a w pokoju został tylko Cesare i ja. – Co, na Boga, sobie myślałaś, wystawiając taki spektakl? Mieliśmy za ciebie mszę, na litość boską! Jesteś naprawdę szalona!

– A ty jesteś żywy – odparł Cesare.

Stanął przed ojcem odważnie i nie mrugnął nawet wtedy, gdy Borgia zrobił się purpurowy ze złości.

– Wy dwoje byliście w zмовie przez ten cały czas – oświadczył II Papa. – Wiarołomny syn i zdradziecka trucicielka. Co takiego zrobiłem, że Bóg tak mnie obarcza?

Jak ktoś mógł nawet próbować na to odpowiedzieć?

Zanim Wikariusz Chrystusa zdążył dalej obwieszczać, jak bardzo jest wykorzystywany i niewłaściwie traktowany, odrzekłam:

– Powiedz tylko słowo, panie, a nie będę cię więcej niepokoić.

Drugi raz poniosłam porażkę, próbując pomścić morderstwo mojego ojca i uwolnić ten świat od Morozziego, bo czułam się w obowiązku ratować Borgię. Zdobyłam pracę trucicielki, ponieważ wierzyłam, że władza z nią związana da mi możliwość zabicia szalonego księdza. Jak do tej pory jedyne, co mi się udało, to pozwolić na to, aby dalej żył i znów zaatakował.

– Chętnie zrzeknę się służby u pana – oświadczyłam. – Wtedy będę miała wolną rękę, żeby odnaleźć Morozziego i go zabić. Nic nie ma dla mnie większego znaczenia, jak pewnie panu wiadomo.

To nie były puste groźby; w tamtej chwili naprawdę myślałam to, co mówiłam. Pomimo moich uczuć do Cesare myśl o tym, że skończę z la famiglia, miała nieodparty urok. Byli tak niezwykle skoncentrowani na sobie, tak absorbujący i wymagający, że gdziekolwiek się nie znaleźli, zostawiali bardzo mało powietrza dla wszystkich innych. Zaczynałam być tym zmęczona.

– Francesca... – zaczął Cesare.

Był przerażony i nie mogłam go za to winić. Mogłam przynajmniej go ostrzec. Ale z pewnością nie spodziewał się już ode mnie takich względów.

Borgia, dla kontrastu, wydawał się podejrzanie rozluźniony. Uspokoił się na tyle, żeby zmierzyć mnie wzrokiem z góry na dół, jakby upewniając się, że rzeczywiście nie jestem duchem, i powiedział:

– Nic innego się nie liczy? Naprawdę? A co ze Światłością?

– Co to jest Światłość? – zapytał Cesare, marszcząc brwi.

Borgia wzruszył ramionami.

– To zależy od tego, kogo zapytasz. Niektórzy powiedzieliby, że to zgromadzenie spiskowców zamierzających wykorzystać alchemiczne i inne sposoby, aby podkopać Święty Kościół Rzymski i otworzyć drogę diabłu, który będzie mógł wtedy przybyć na nasz świat. Inni powiedzą, że to grupa oddanych wyznawców filozofii natury usiłujących uchwycić podstawowe prawdy boskiego stworzenia.

Spojrzał na mnie i powiedział:

– Pierwsze wytłumaczenie doprowadzi cię na stos. A co do drugiego... – Znów wzruszył ramionami. – Jestem pewny, że zauważyłaś, iż tak wiele rzeczy na tym świecie jest kwestią interpretacji.

Jedną rzecz mogę powiedzieć o Borgii – nigdy nie miałam żadnej trudności w zrozumieniu go, nawet wtedy, gdy tego nie chciałam.

– Tak daleko się pan posunie, żeby zatrzymać mnie w swojej służbie, pomimo tego, że pana oszukałam?

– Pomimo tego i dlatego. Jak powiedziałem masz dar znajdowania nowych rozwiązań, a mnie są one potrzebne, przynajmniej na razie. Postaraj się odpowiednio zachowywać, nie powoduj więcej mojego gniewu, a ty i twoi przyjaciele możecie sobie robić, co wam się podoba, oczywiście dyskretnie. Inaczej...

– To nie wystarczy.

Cesare aż się zachłysnął, słysząc moją śmiałość, ale ja się nie wahałam.

Jeżeli miałam zostać przymuszona do pozostania z Borgią, będzie musiał za to zapłacić.

Stając z nim twarzą w twarz, powiedziałam:

– Będzie pan nie tylko tolerował istnienie Światłości, udzieli nam pan swojej pełnej opieki, czyli nie będzie pan nas więcej wykorzystywał do swoich celów. – Zanim II Papa zdążył odpowiedzieć, ciągnęłam: – I to nie wszystko. Da mi pan swobodny dostęp do Mysterium, żeby mogła prowadzić własne badania i przekazać to, czego się dowiem, innym członkom Światłości.

Oczy Borgii się zwęziły. Nie był człowiekiem, który dobrze odpowiadał na żądania innych.

– Chcesz czegoś więcej? Mojej papieskiej korony na przykład albo może powinienem zwolnić Tron Świętego Piotra na dwa, nie, może na trzy dni w każdym tygodniu i pozwolić ci na nim zasiąść i orzekać w rozmaitych sprawach?

– Nie, dziękuję – powiedziałam uprzejmie.

Nie mogłam pozwolić mu lekko traktować mojego poświęcenia, że nie puściłam się od razu w pogoń za Morozzim. Myśl o tym, żeby to zrobić, wciąż mnie kusiła, ale wiedziałam, że ojciec chciałby, abym chroniła Światłość i jak najwięcej wyciągnęła z niezwyklej możliwości, jaką dawało Mysterium. Czy to, że myślałam raczej o tym, jakie miał wobec mnie nadzieje, a nie o własnej potrzebie zemsty, mogło znaczyć, że moje serce się goi?

Borgia niechętnie się zgodził, a przynajmniej na to wyglądało. Jak zawsze, kiedy coś między sobą załatwialiśmy, zastanawiałam się, czy nie knuł z wyprzedzeniem, decydując, jak mnie zmanipulować, żebym mogła lepiej posłużyć jego celom.

Jednocześnie Cesare wydawał się wierzyć, że osiągnęłam wielkie zwycięstwo.

– Pokonałeś go! – wykrzyknął, gdy opuściliśmy biuro i szliśmy z powrotem do schodów.  
– Stawiłeś mu czoła, miałeś śmiałość go sprowokować i wygrałeś!

– Niezupełnie – powiedziałam. – Przehandlowałam rezygnację z pościgu za Morozzim za to, co – jak przyznaję – jest ważnym ustępstwem. Ale jeżeli bym nie wierzyła, że szalony ksiądz będzie chciał ponownie zaatakować twojego ojca, znajdując się tym samym znowu w moim zasięgu, nigdy bym tego nie zrobiła.

Machnął ręką, jakby to się teraz nie liczyło, ale także ostrzegł mnie:

– Przyjmij swoje zwycięstwo, Francesco, i smakuj je, bo wierz mi, mój ojciec wyegzekwuje za to pełną zapłatę.

Zostawił mnie, żebym nad tym rozmyślała po krótkim, choć mocnym pocałunku, który gwarantował zgorszenie każdego, kto przechodził wówczas przez wejście do Kurii i widział syna Jowisza najwyraźniej intimo z paziem. Cesare odszedł przygotować się na pozostałe wydarzenia powitalnych uroczystości.

W głowie miałam tylko kąpiel i łóżko, udałam się więc do domu, ignorując wzburzone szepty, które mnie otaczały. Cesare udało się rzucić mi kapelusz, gdy mnie całował, i nie zawracałam sobie głowy tym, żeby go z powrotem zakładać. Bez niego każdy mógł mnie rozpoznać. Już się rozeszło, że strega Borgii wróciła z martwych.

Portia była w podcieniach, gdy dotarłam do domu. Upuściła koszyk, który niosła, i partryła na mnie z otwartymi ustami. Chwilę później klęczałam przed nią, a ona otoczyła mnie ramionami i mocno uścisnęła.

– Dzięki Bogu naprawdę jesteś cała! – powiedziała. – Ale Donna, jeżeli jeszcze raz coś takiego zrobisz, przysięgam na wszystkie świętości, że...

– Jeżeli kiedyś jeszcze uknuję swoją śmierć – zapewniłam ją pospiesznie – będzie pani pierwszą osobą, która się o tym dowie, przyrzekam. A teraz proszę mi powiedzieć, czy to, co czuję, to przypadkiem kurczak?

Nakarmiona, wykąpana i wreszcie w swoim własnym łóżku, spałam bez proszku Sofii i bez koszmaru. Jeżeli miałam jakieś sny, nie pamiętam ich, ale może wolałam ich nie pamiętać.

Obudziłam się, myśląc o Rocco. W zasadzie powinnam wysłać mu tylko krótką notkę z przeprosinami za moje oszustwo i zostawić go w spokoju. Miał wszelkie prawa do szansy na szczęście, które, jak byłam przekonana, Carlotta d'Agnessi mogła mu dać.

Podobnie jak Nando.

Wyobraźcie sobie więc moje zdziwienie, kiedy otworzyłam drzwi, słysząc pukanie, i znalazłam za nimi posłańca z poszarzałą twarzą, wylęknionego perspektywą stanięcia przed ożywioną wiedźmą, która była, jak wkrótce się dowiedziałam, na ustach całego Rzymu.

Biedak rzucił mi paczkę w ręce, odmówił zapłaty i uciekł tak szybko, że poczekałam chwilę przed drzwiami, żeby upewnić się, iż nie spadł ze schodów głową w dół.

Postawiłam pakunek na stole do pracy i powoli go rozpakowałam. Zatkano mnie, gdy rozpoznałam purpurową kulę przetykaną złotem, którą tworzył Rocco, kiedy go obserwowałam.

Zrobił z niej lampę, na której podstawie widniała inskrypcja: *Ex obscuritate lucem fers. Z mroku przynosisz światło.*

Nie zapłakałam, a przynajmniej tak sobie wmawiałam, ale siedziałam przez długi czas z ręką na lampie, zastanawiając się, co oznaczało dla mnie zaufanie takiego człowieka. Tyle zmagañ wciąż przede mną było – ochrona Światłości, utrzymanie przy życiu Borgii, rozwiązanie kwestii della Rovere i wiszące nad nami widmo wojny, odkrycie, czy to Morozzi, czy ktoś inny stał za wcześniejszymi atakami na Il Papa. A ponad wszystko musiałam znaleźć w sobie rozwiązanie straszliwej ciemności, która wciąż groziła mi pochłonięciem. Ale tego dnia, siedząc przy stole, gdzie prowadziłam swoje badania, w domu, który sama dla siebie stworzyłam, czułam przyływ pewności, że mogę, kiedy to wszystko już się skończy, być lepszą osobą, niż byłam.

Chwyając się tej nadziei, wstałam i zapaliłam lampę. Gdy padły na mnie pierwsze promienie światła, rozjaśniło się moje serce i uśmiechnęłam się.



<sup>1</sup> Piekarze (z wł.) – przyp. tłum.

<sup>2</sup> Część kuchni, gdzie obrabia się mięso (z wł.) – przyp. tłum.

<sup>3</sup> Mistrz kuchni (z wł.) – przyp. tłum.

<sup>4</sup> Pieśni o miłości (z wł.) – przyp. tłum.

